



MINGMEI YIP

TARGOWISKO  
CZAROWNIC

Świat Książki

## Spis treści

Karta tytułowa Karta redakcyjna Część pierwsza Prolog 1. Prezent urodzinowy dla czarownicy 2. Znaki z nieba 3. Rodowód szamanki Część druga 4. Wędrownia na Zachód 5. Forteca Panny i Zamek Zawodu Miłosnego 6. Rzeźbiarz w ruinach Część trzecia 7. Targowisko Czarownic 8. Czarownice pod ziemią 9. Bal 10. Sabrina Sanchez 11. Znaki z otchłani 12. Laolao i znaczenie snów 13. Spotkanie na cmentarzu 14. Pamiętnik Isabelle 15. Wiejski stolarz 16. Jezioro Dawnych Wcieleń 17. Lekcje rzeźby u dziadka 18. Bóg jest łaskawy 19. Tańcząca wdowa 20. Powrót na Targowisko Czarownic 21. Władanie różdżką 22. Kolacja z gosposią 23. Tajemnice na taśmie 24. Jakiś jest zawsze obok 25. Nieoczekiwane oświadczyiny 26. List o złamanym sercu 27. Kolejne oświadczyiny 28. Rytuał Cecily Część czwarta 29. Utracony syn 30. Żegnaj, ukochana wiosko 31. I znów oświadczyiny 32. Wywlekanie brudów 33. Ukryte skarby 34. Wzbogacona gosposia 35. Mój młody marynarz Epilog Podziękowania

MINGMEI YIP

TARGOWISKO  
CZAROWNIC

Z angielskiego przełożyła  
Joanna Hryniewska

  
Świat Książki  
wydawnictwo

Tytuł oryginału  
THE WITCH'S MARKET

Wydawca  
*Grażyna Woźniak*

Redaktor prowadzący  
*Beata Kołodziejska*

Redakcja  
*Joanna Popiołek*

Korekta  
*Jadwiga Piller*  
*Ewa Grabowska*

Copyright © 2015 by Mingmei Yip  
Copyright © for the Polish translation by Joanna Hryniewska, 2017

Świat Książki  
Warszawa 2017

Świat Książki Sp. z o.o.  
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2

Księgarnia internetowa: [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)

Skład i łamanie  
*Joanna Duchnowska*

Dystrybucja  
Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o., sp. j.  
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91  
e-mail: [hurt@olesiejuk.pl](mailto:hurt@olesiejuk.pl), tel. 22 733 50 10  
[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)

ISBN 978-83-8031-710-9

Skład wersji elektronicznej  
pan@drewnianyrower.com

*Dla Geoffreya*  
Nawet *Księga Przemian*  
nie wywróżyłaby lepszego życia niż to,  
które wiemy wspólnie.

Drogi Czytelniku

Przed około dwoma laty przeczytałam artykuł mojej ulubionej chińskiej autorki Echo o jej wyprawie na targowisko czarownic w Boliwii. Był to wprowadzie bardzo krótki tekst, ale jego tytuł zawładnął moją wyobraźnią i zainspirował mnie do napisania tej powieści.

Zamiast jednak umiejscowić jej akcję w Boliwii, postanowiłam przenieść ją na Wyspy Kanaryjskie. Tych siedmiu wysp strzegą boginie, które są również strażniczkami ukrytych złotych jabłek Afrodyty. Żeglarzy poszukujących legendarnych jabłek przywozili do zguby piękne nimfy.

Oprócz artykułu Echo inspiracją dla tej powieści było również wydarzenie sprzed lat. Podczas pewnego koncertu byłam tak zirytowana pretensjonalnym stylem wykonawczynie, że zaczęłam wpatrywać się w jej instrument, życząc jej, żeby struny pękły. Ku mojemu zaskoczeniu po kilku sekundach jedna ze strun rzeczywiście pękła i artystka musiała przerwać swój występ w połowie. Zamiast radości poczułam wtedy strach przed dziwnymi mocami, które być może mam. Już nigdy nie próbowałam czegoś takiego. Możliwość osiągnięcia realnego efektu była zbyt przerażająca, wręcz nieetyczna. Doświadczenie to przekulałam jednak w *Targowisko Czarownic*.

Postępuję zgodnie ze słynną poradą Konfucjusza, by szanować duchy, ale trzymać je na dystans.

*Biję cię człowieczku, żeby twój oddech nie mógł się wydostać!  
Biję twoje rączki, żeby nie mogły przeliczać pieniędzy!  
Biję twoje stópki, żeby krwawiły od noszenia butów!  
Biję twoją główkę, żeby los przyniósł ci smutki!  
Biję twój języczek, żebyś nie mógł przeżuwać mięsa i musiał pościć jak mnich!  
Biję twoje serduszko, żeby twoje życie było pasmem goryczy!*

*Bicie małego człowieczka*  
prastary chiński rytuał służący eliminacji pogardzanych jątrzycieli

*Pył tego świata mnie nie bruka,  
Troski za mną nie podążają.  
Kiedy pada deszcz, ja czekam na tęczę...*

*Qiu si (Jesienne rozmyślenia)*  
*Lu You (1125–1209)*

*We śnie zapominam, że jestem na tym świecie tylko intruzem.  
Upłynął wieczór skradzionego szczęścia,  
W samotności opieram się o ogrodzenie.  
Rzeki i góry ciągną się w nieskończoność,  
Łatwo się rozstać, trudniej znów się spotkać.  
Wiosna minęła, jak płynące wody i opadłe kwiecie...*

*Lang tao sha (Fale wymywają piasek)*  
*Li Yu (937–978)*



## **Część pierwsza**

## Prolog

Kiedy skończyłam trzydzieści trzy lata, doszłam do wniosku, że pora na wielką zmianę w moim życiu. Nadszedł czas, by zostać czarownicą.

Przyznaję, że nie byłam pewna, czy to dobry pomysł.

Moje chińskie imię brzmi Ailian, „lotos miłości”. Po angielsku nazywam się Eileen Chen. Chociaż urodziłam się w epoce nowoczesności i otrzymałam zachodnie wykształcenie, zawsze uważałam, że jest we mnie coś z czarownicy, przynajmniej jakaś duchowa część. Dorastałam w rodzinie przepelnionej wiarą we wszystko, co metafizyczne, choć trudne do objęcia rozumem.

Moja matka i babka były czarownicami, a raczej szamankami, które Chińczycy nazywają *wu*. Czasami o *wu* mówi się także *fangshi*, „osoby, które posiadły umiejętności” i dzięki nim mają moc wpływania na rzeczywistość.

Matka i babka potrafiły przepowiadać przyszłość i odwiedzać przeszłość, dostrzegały aurę i rozmawiały z niewidzialnymi istotami. Niestety, mama zmarła przedwcześnie, mając nieco ponad czterdzieści lat, i pozostawiła w nieutulonym żalu mnie i swoją matkę, a moją babkę Laolao. Po stracie córki Laolao chciała, żebym to ja została szamanką i podtrzymała rodzinną tradycję. Oprócz uzdrawiania, rzucania uroków, wpadania w trans i przejmowania mocy zwierząt, babcia zajmowała się również wyprawami w zaświaty. Laolao rzucała też czary *da xiaoren*, „bicie pogardzonych człowieczków”. Urok ten gwarantował, że banalni, drażliwi, rozplotkowani, godni pogardy zawistnicy, z którymi użeramy się bezustannie, dostaną wreszcie to, na co zasłużyli.

Od matki i babki nauczyłam się podstaw magii: zaklinania amuletów, przyrządzania ziół leczniczych, rzucania uroków, komunikowania się ze zmarłymi. Oraz wielkiej chińskiej tradycji feng shui, dzięki której można sprawdzić, czy siedziba jest właściwie położona i ma dobry przepływ energii. Dla zmarłych ważne jest *yin*, dla żywych zaś – *yang*. Chociaż zmuszono mnie do przyswojenia tych umiejętności, to jednak nigdy nie stosowałam ich w praktyce. Szczyciłam się tym, że nie jestem kobietą staroświecką i zabobonna, ale nowoczesną. Zamiast więc zostać szamanką jak mama i Laolao, zajęłam się badaniem szamanizmu.

Po obronie doktoratu z tej dziedziny objęłam profesurę na Uniwersytecie Stanowym w San Francisco. Po czterech latach rozpaczliwie potrzebowałam publikacji, która otworzyłaby mi drogę do stałego etatu i awansu na profesora nadzwyczajnego. Timothy Lee, kierownik instytutu antropologii, zasugerował mi dodanie do mojej rozprawy doktorskiej rozdziału o zachodniej magii i publikację całości w formie książki. To była doskonała rada. Z drugiej strony w kwestiach

chińskiego szamanizmu czułam się całkiem pewnie, natomiast moja znikoma wiedza o jego zachodnim odpowiedniku pochodziła głównie z książek.

Kim właściwie są czarownice? Czy naprawdę istnieją? Czy to po prostu obłąkane, prymitywne kobiety, które straszą ludzi, żeby wyciągnąć od nich pieniądze?

Uznałam, że jedynym sposobem na zyskanie prawdziwej wiedzy o czarownicach jest zostanie jedną z nich.

Czy się bałam? Oczywiście. Musiałam jednak przygotować publikację, w przeciwnym razie mogłabym stracić pracę. Timothy wspomniał, że gorąco rekomendował mój awans, jednak tylko pod warunkiem wydania książki. Zawsze uważał mnie za najlepszą kandydatkę ze względu na moje pochodzenie. Dorastałam przecież wśród opowieści o przepowiedniach, magii, szamanach, mściwych bożkach, wudu, juju i wszelkich innych czarach praktykowanych przez trzy tysiące lat, od epoki kamienia po erę elektroniki.

Czy naprawdę wierzyłam w istnienie magii? Czasami tak, czasami nie. Nie umiałam się zdecydować. Jakaś część mnie uważała, że jestem czarownicą, kolejną w długiej linii rodu. Inna część, moje akademickie ja, upierała się, że nie jestem wiedźmą, ale zwykłą kobietą badającą magię naukowo.

W każdym razie potrzebowałam tej książki. A do jej napisania konieczne były badania terenowe. Zdecydowałam się więc przeznaczyć roczny urlop na poszukiwanie czarownic i gromadzenie materiałów na ich temat. Gdy już dostanę etat, będę mogła odpocząć i cieszyć się życiem.

W każdym razie taki miałam plan.

## 1

### Prezent urodzinowy dla czarownicy

Były moje trzydzieste trzecie urodziny. W kulturze chińskiej trójka uchodzi za niezwykle szczęśliwą liczbę, ponieważ jej wymowa jest bardzo podobna do słów „żywy” i „kwitnący”. Nie trzeba dodawać, że trzydzieści trzy oznacza podwójne szczęście. Nic dziwnego, że chciałam świętować wyjątkowo moje trzydzieste trzecie urodziny, które ma się tylko raz w życiu.

Urodziny wypadły w środku semestralnej sesji egzaminacyjnej, byłam zavalona pracą związaną z klasyfikacją. Z wdzięcznością przyjąłm więc propozycję mojej młodszej siostry o chińskim imieniu Baolian, czyli „cenny lotos” – jej angielskie imię to Brenda – że zorganizuje za mnie przyjęcie. Dwudziestodwujęcioletnia Brenda była już prawniczką specjalizującą się w handlu nieruchomościami. Agresywnie pięła się po drabinie twardego prawa ku własnej kancelarii. Siostrzyczka po trosze zawdzięczała ten sukces świadomości swoich wdzięków. Przede wszystkim wiedziała, jakie sztuczki działają na mężczyzn. Podejrzywałam, że chciała zorganizować przyjęcie, żeby poplirtować z moimi gośćmi, a być może nawet z Ivanem Collinsem, z którym spotykałam się od czasu do czasu. Flirtowała z kim popadnie – z szefem, starszymi stażem kolegami z pracy, kelnerami, portierami, barmanami, taksówkarzami i kurierami.

Kiedy krytykowałam jej zachowanie, puszczała do mnie oczko i mówiła:

– Wyluzuj, Eileen. Potraktuj życie jak wielką imprezę, na której wszyscy świetnie się bawimy!

\*

Jako profesor uczelniany nie dysponowałam oczywiście dużym mieszkaniem, do którego mogłabym zaprosić wszystkich znajomych. Na szczęście Ivan zaoferował nam swój przestronny luksusowy apartament w Pacific Heights, pod warunkiem że posprzątamy po przyjęciu. Dla mnie i Brendy nie był to problem, ponieważ dorabialiśmy sprzątaniem domów i mieszkań przez cały okres nauki w college’u.

Ivan oznajmił, rzecz jasna, że tylko żartował. Jako bankowca inwestycyjnego stać go było na wynajęcie sprzątaczk. Rozwiedziony od kilku lat Ivan zdawał się szukać właściwej kobiety i chyba uznał, że to jestem właśnie ja. Doceniałam jego pracowitość i hojność, nie potrafiłam jednak zaakceptować bezkompromisowego, chorobliwie ambitnego podejścia do świata. Nie odpowiadał mi również jego przesadnie aktywny tryb życia: Ivan był stale w rozjazdach, śniadanie mógł jeść

w Londynie, a kolację w Paryżu.

Oczywiście jak większość kobiet nie miałam nic przeciwko posiadaniu zamożnego partnera. Męczyło mnie jednak, że nie umiem pokochać Ivana całkowicie. Pociągały mnie jego inteligencja i sukcesy, ale już przechwałki o sumach, jakie zarobił w tym tygodniu, były dla mnie nużące. Z tego powodu oddaliśmy się od siebie. Ponieważ nigdy nie uskarżał się na luźną formułę naszego związku, zakładałam, że musi spotykać się z innymi kobietami. A może po prostu miał nadzieję, że pewnego dnia zmienię zdanie.

Wtedy znajdowaliśmy się akurat w fazie separacji, żeby – jak to ujął – dać sobie więcej przestrzeni i czasu na zastanowienie się nad naszą przyszłością. Albo dać jemu więcej przestrzeni i czasu na inne miłostki. Wierzyłam, że Ivan naprawdę mnie kocha. Wiedziałam też jednak, że ma świadomość, iż gdyby nam nie wyszło, może zdobyć niemal każdą kobietę, której zapragnie.

Kiedy rozmawiałam z Brendą o moim nieciąglym romansie, powiedziała:

– Eileen, dlaczego po prostu nie wyjdiesz za Ivana, żeby opływać w luksusy? Jeżeli zechcesz, to za kilka lat się rozwiedziesz i będziesz żyła z sutych alimentów na siebie i dzieci. Nie masz nic do stracenia. Słuchaj, starsza siostró, tylko kompletna wariatka wypuściłaby z rąk partię, która trafia się raz w życiu!

– Brendo, kiedy nasi rodzice wpoili nam taki egoizm i materializm? – Obrzuciłam ją złym spojrzeniem, ale ona zignorowała pytanie.

– Zaufaj mi, Eileen. Biorąc ślub z Ivanem, nic nie stracisz, a możesz zyskać wszystko. Kropka.

Chciałam, żeby Brenda przejęła Ivana, ale nie było na to szans. Gdyby się z nią związał, przynajmniej – zgodnie z nadziejami Brendy – pieniądze zostałyby przy nas, zamiast iść na jakieś obce kobiety. Niestety, moja młodsza siostra nie interesowała Ivana, bo za bardzo przypominała jego pozostałe znajome: dla nich liczyła się wspinaczka po korporacyjnej drabinie, pogoń za markowymi ciuchami, luksusowymi samochodami i modnymi restauracjami oraz egzotyczne wakacje.

Myślę, że spodobałam się Ivanowi, ponieważ nie miałam obsesji pieniędzy i statusu. Wiedział, że bardziej niż o doczesny świat troszczyć się o to, co jest poza nim. Przy mnie mógł choć przez chwilę zaznać zupełnie innego życia. Obawiałam się jednak, że Ivan mógłby się mną zmęczyć, gdy minie początkowa ekscytacja otoczona magiczną aurą panią profesor. W każdym razie nie byłam gotowa na taki ruch. Od dzieciństwa czekałam, aż w moim życiu wydarzy się coś niezwykłego lub ważnego. Nie był to związek z Ivanem.

Zaproszenia na moje przyjęcie urodzinowe wysłałyśmy z Brendą do trzydziściorga przyjaciół i znajomych z pracy. Studentów wykluczyłyśmy, ponieważ nie chciałam, żeby jakieś plotki dotarły do administracji uniwersyteckiej, gdyby ktoś z kadry nadużył alkoholu. Istniało ryzyko, że wspólne picie wykładowców i studentów skończy się opowieściami, których ujawnienia ktoś

mógłby potem żałować.

Jako motyw przewodni Brenda zaproponowała magię i zaoferowała, że przygotowuje dekoracje.

– W porządku – odparłam. – Ale wszystko ma być niewinne, absolutnie żadnych obrzydliwości w stylu sztucznych zwłok czy obciętych rąk.

– Według rozkazu – odpowiedziała. – W końcu Halloween dopiero za kilka miesięcy.

\*

W dniu urodzin prowadziłam popołudniowe zajęcia, do apartamentu Ivana dotarłam więc dopiero o szóstej. Po wejściu do salonu dostrzegłam najpierw rzędy czerwonych świec ustawionych wzdłuż ścian. Dzięki nim atmosfera stała się kameralna, ale i niesamowita.

– Wszystkiego najlepszego, Eileen! – wykrzyknęła Brenda, pędząc w moją stronę.

Przyjrzałam się jej czerwonej sukni z długimi rękawami. Głęboki dekolot odsłaniał spory fragment biustu mojej młodszej siostry. Efekt podkreślały jaskrawoczerwone kolczyki i naszyjnik oraz karmazynowa szminka. Mężczyźni poświęcą jej tego wieczoru mnóstwo uwagi.

– Dzięki, Brendo. Wszystko gotowe?

– Oczywiście. Możesz zawsze na mnie liczyć, siostrze.

– W porządku. – Skinęłam głową kilkorgu przybyłym wcześniej gościom, po czym zwróciłam się do Brendy: – Teraz muszę się przebrać.

Stojąc w marmurowej łazience Ivana przed lustrem w złoczonej ramie, zdjęłam spodnium, poprawiłam makijaż i przywdziałam szamańską szatę. Zrezygnowałam ze stroju zachodniej wiedzy, ponieważ nie chciałam wkładać czarnych ubrań w dniu swoich urodzin. Zamiast tego wybrałam różową suknię chińską i ciężki srebrny naszyjnik z taoistycznymi motywami: nietoperzami symbolizującymi szczęście, gruszkami nieśmiertelności oraz boginiami piękna i współczucia. Upięłam włosy w kok i wetknęłam w nie kwiat lotosu z różowego jedwabiu. Potem spojrzałam w lustro, a to, co zobaczyłam, sprawiło mi radość. Tajemnicza egzotyczna szamanka, gotowa robić magiczne sztuczki lub rzucać uroki.

Czy z lustra patrzyła na mnie prawdziwa czarownica? Odpowiedź na to pytanie miałam dopiero poznać.

Kiedy wróciłam do salonu, większość gości dotarła już na miejsce. Wszyscy się zebrali, żeby powitać mnie obowiązkowymi formułkami chińskimi, których Brenda zapewne właśnie ich nauczyła:

Wszystkiego najlepszego, Eileen!

Niech twoje szczęście będzie głębokie jak Wschodnie Morze,

a twoje życie długie jak trwanie Południowej Góry!

Niech każdy rok będzie wspaniały jak ten,  
a każde urodziny jak ten dzień!

Więcej bogactwa, więcej lat, więcej sławy,  
więcej światła, więcej przyjemności, więcej szczęścia!

Po złożeniu mi życzeń goście skupili się w mniejszych grupkach, rozmawiali lub przechadzali się z kieliszkami wina, podziwiając luksusowe lokum Ivana, jego kolekcję malarstwa współczesnego, ceramiki, indiańskich figurek i egzotycznych meksykańskich masek.

Niebawem u mojego boku zmaterializowała się Brenda. Wzięła mnie za rękę i poprowadziła do stołu przypominającego ołtarz.

– Ta kompozycja zajęła mi kilka godzin. Mam nadzieję, że ci się podoba!

Ulżyło mi, że moja młodsza siostra dotrzymała słowa i nie zaprezentowała niczego odrażającego. Na stole znalazły się świece, szklane kule, talia kart tarota, słoje z barwnymi „medykamentami”, egzotyczne zioła na talerzykach, wiedźma z zabawną buzią, magiczna bransoletka z miniaturowymi talizmanami i służąca do wywoływania duchów tablica ouija. Pełniący funkcję ołtarza stół był przykryty kwiecistą chustą z długimi czarnymi frędzlami. Obrazu dopełniała smolista kotka Ivana, którą Brenda ustroiła w pelerynę i kapelusz czarownicy. Rozparła się na ołtarzu po królewsku, jakby to ona była prawdziwą gospodynią przyjęcia.

Już miałam zacząć narzekać na brak ołtarza przeznaczonego dla chińskiej wiedźmy, gdy Brenda uśmiechnęła się tajemniczo.

– Chodź, Eileen.

Mijając kilkoro gości, poprowadziła mnie na drugi koniec salonu, gdzie zatrzymałyśmy się przed kolejną aranżacją. Ku mojej radości tę część udekorowano amuletami taoistycznymi. Były tam tykwy, długie sznury modlitewne, bębenek, zwierciadło z brązu, ceramiczny moździerz z tłuczkiem, trójnożny kociołek i ręcznie zszyta księga *Kobieca pięść Nefrytowej Pani* w oprawie koloru pruskiego błękitu.

Chińskim szamanom przypisuje się niebywałą długowieczność, zdolności uzdrowicielskie, odbywanie podróży w zaświaty, praktykowanie alchemii oraz, rzecz jasna, rzucanie uroków i klątw. *Kobieca pięść Nefrytowej Pani* to podręcznik gromadzenia wewnętrznej energii *qi*. Chińczycy wierzą, że mocne *qi* umożliwia w zasadzie wszystko: lewitację, powalanie ludzi na ziemię bez kontaktu fizycznego, przeżycie bez pożywienia, przetrwanie mrozu bez odzieży, a nawet wydostanie się z grobu po zakopaniu żywcem.

Wbrew rodzinnemu dziedzictwu moja młodsza siostra nigdy nie

interesowała się ani magią zachodnią, ani chińską. Obchodziły ją tylko kwestie praktyczne, co samo w sobie nie jest niczym złym, ja wierzyłam jednak, że człowiek powinien pielęgnować również swoją duchowość. To na niej można się oprzeć, kiedy – prędzej czy później – nadchodzi katastrofa.

– Dzięki, Brendo – powiedziałam, zdumiona staraniami siostry. – Skąd się o tym wszystkim dowiedziałas?

– Pomysły zaczerpnęłam z twojej rozprawy doktorskiej i innych publikacji.

– Ale gdzie to wszystko kupiłaś?

– Na Haight-Ashbury. – Zachichotała.

W tym momencie pojawił się Ivan, mój chwilowo były chłopak. Otoczył mnie i Brendę ramionami.

– Wszystko w porządku, dziewczyny?

Tak jak ja musiał pracować do późna, ale w przeciwieństwie do mnie przypochlebiał się grubym rybom i podpisywał kontrakty opiekujące na siedmiocyfrowe kwoty. Ja prowadziłam wykłady, oceniałam prace i spotykałam się z ciekawskimi studentami. Podejrzewałam, że garnęli się do mnie po zajęciach z powodu plotek, że jestem prawdziwą czarownicą. Zastanawiali się – choć nie mieli śmiałości zapytać – czy palę stare skarpetki na należącej do mojego kochanka połowie łóżka, żeby zapewnić sobie jego wierność. Czy w tym samym celu przyprawiam jego zupę krwią menstruacyjną. Czy potrafię przygotować z egzotycznych ziół wywar zdolny uleczyć złamane serce lub przeciwnie – złamać je. Mogłam winić tylko siebie. Żeby zwabić większą liczbę studentów na swoje zajęcia, często dawałam do zrozumienia, że faktycznie jestem czarownicą.

– Tak, Ivanie – odpowiedziałyśmy z Brendą jednym głosem.

– I dziękuję, że użyczyłeś nam swojego mieszkania – dodałam.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Gdy wszyscy goście dotarli na miejsce, Ivan dał publiczny pokaz uczuć, obejmując mnie w pasie i całując, chociaż chwilowo nie byłam jego dziewczyną.

– Wszystkiego najlepszego, droga Eileen.

– Wszystkiego najlepszego, Eileen! – Goście wzniesli kieliszki i wypili za moje zdrowie.

– Eileen, wyglądasz pięknie i egzotycznie. – Ivan wpatrywał się we mnie z miłością. – Tylko proszę, nie dosypuj mi dziś niczego do zupy ani do drinka, dobrze?

Zgromadzeni wybuchnęli śmiechem.

Za to lubiłam Ivana – ogromna ambicja nie zabiła w nim poczucia humoru. Tego wieczoru wyglądał szczególnie pociągająco. Miał kształtny nos i mocną szczękę, a dzięki nieustannym treningom na siłowni mógł w wieku czterdziestu trzech lat poszczycić się muskularną sylwetką. Nawet bez pełnego konta uchodziłby za czarującego mężczyznę.



– Proszę, spędzisz ze mną tę noc? – wyszeptał mi do ucha.

– Iwanie, czy nie jesteśmy w sep... – Obrzuciłam go niby groźnym spojrzeniem.

– Eileen, to zimna noc, a ja jestem samotny... – przerwał mi.

– W porządku – powiedziałam z uśmiechem. – Mogę zostać na noc. Ale skoro obiecałam, że nie włożę niczego do twojego drinka, to ty nie możesz wkładać nic we mnie.

– Ech, nie przechytrzysz kobiety, szczególnie z doktoratem i to w dodatku z czarnoksiężstwa – wyszeptał w odpowiedzi, krzywiąc się.

Upajałam się byciem w centrum uwagi i krążyłam w moim egzotycznym stroju, gawędząc z gośćmi. Przez cały czas wyobrażałam sobie, że jestem Xiwang Mu, Królową Matką Zachodu, która włada wszystkimi nieśmiertelnymi. Ivan był zaś jak Król Ojciec Wschodu, kontrolujący mnie w trakcie rozmów ze znajomymi zazdrosnymi spojrzeniami. Jeden z moich przyjaciół brzdąkał na gitarze, zapewniając uczestnikom przyjęcia delikatną muzykę w tle.

W kąciку przy ołtarzu Brenda gawędziła z jednym z gości. Jej delikatne dłonie i palce nie znały spoczynku. Teraz igrały na ramionach i barkach mężczyzny. Brenda stale powtarzała mi, że odrobina flirtu nigdy nie zaszkodzi, nawet z gejem czy staruszkami.

Ivan powrócił do mnie, gdy przywitał się ze wszystkimi. Wzięliśmy ze stołu coś do jedzenia i usiedliśmy na kanapie. Przysiadł się do nas Timothy Lee, kierownik mojego instytutu.

– Wszystkiego najlepszego, Eileen. – Timothy uśmiechnął się, przetykając haust drogiego wina Ivana. – Jak się miewasz?

– Zajęta nauczaniem i pisaniem, jak wiesz.

– Zastanawiałaś się nad moją radą?

– Tak, ale nie jestem mocna w zachodniej magii...

– W takim razie musisz zrobić poważne badania terenowe.

– Myślałam o tym, ale...

– Eileen nigdzie się nie wybiera. Potrzebuję jej tutaj – oznajmił Ivan.

Obrzuciłam go pełnym dezaprobaty spojrzeniem. Timothy zignorował uwagę Ivana i mówił dalej.

– Badania terenowe mogą uwiarygodnić twoją pracę.

– Nie. – Mój chłopak, a niebawem być może były chłopak, objął mnie opiekuńczo ramieniem. – A jeżeli Eileen zachoruje albo porwą ją tubylcy?

– Jeżeli Eileen jest czarownicą, to z pewnością da sobie radę. – Timothy uśmiechnął się. – A jeśli jest szamanką, to przeniesie się w inny wymiar, zanim cokolwiek się stanie, cha, cha! – Mrugnął do mnie, wstał i rozpoczął rozmowę z jednym z profesorów.

Niebawem usłyszeliśmy dźwięk metalu uderzającego w szkło.

W pomieszczeniu zapadła cisza, a Timothy zwrócił się do zebranych.

– Poprośmy Eileen Chen, naszą jubilatkę, żeby swoimi czarami zapewniła nam trochę rozrywki!

Rozległ się śmiech i aplauz.

– Wszyscy wiemy, że Eileen jest... – kontynuował podekscytowany Timothy, zaczerwieniony na twarzy i chyba wstawiony kosztownym winem Ivana, które lało się bez ograniczeń. – Ujmijmy to tak, Eileen jest profesorem chińskiej i zachodniej magii. – Zwrócił się do mnie: – Czy mogłabyś zatem pokazać nam kilka sztuczek?

Goście wiwatowali, a Ivan spojrzał na mnie zachęcająco. Znalazłszy się w opałach, naprawdę zapragnęłam posiadania nadprzyrodzonych mocy. Chciałabym na przykład umieć sprawić, że pękają kieliszki – szczególnie ten w dłoni Timothy’ego Lee. Albo po prostu udać się w szybką, tajemniczą podróż w zaświaty. Niestety, nie miałam takich umiejętności. Musiałam jednak przyznać przed samą sobą, że jeśli moi współpracownicy sądzili inaczej, to tylko z mojej winy, ponieważ często sugerowałam, iż faktycznie posiadam niezwykle moce.

Zgromadzeni nie zamierzali rezygnować.

– Tak, pokaż nam jakąś urodzinową magię!

– Otwórz nam oczy!

– Prosimy, Eileen, wnieś trochę emocji do naszej nudnej egzystencji!

Postanowiłam spróbować. Gdyby mi się nie powiodło – co było pewne – mogłam wymówić się zmęczeniem po pracy.

Nogi niechętnie zaniósł mnie na środek salonu. Skoncentrowałam się i uaktywniłam wewnętrzną energię, tak jak uczyły mnie matka i babka. Omiotłam wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu obiektu, na którym mogłabym łatwo sprawdzić swoją domniemaną moc. Po kilku sekundach moje spojrzenie zatrzymało się na strunach gitary.

– John, czy mógłbyś zagrać *Taniec pająka*? – zapytałam gitarzystę, który był również moim kolegą z pracy. – Grałeś to podczas ostatnich świąt. – Zebrałam się na odwagę i oznajmiłam: – Zamierzam zerwać trzecią strunę.

W salonie rozległy się oklaski.

John wyglądał na nieco zdezorientowanego, spełnił jednak moją prośbę. Po chwili pokój wypełniła szalona melodia, a zebrani kiwali głowami i podskakiwali do taktu. Miałam nadzieję, że John zagra szybko i z taką werwą, iż struna sama pęknie.

Znalazłam się na drodze, z której nie było powrotu. Matka zawsze upierała się, że mam nadprzyrodzone moce, muszę tylko sama w nie uwierzyć. Za dowód uznawała wydarzenie, które nastąpiło gdy byłam dzieckiem. Odebrała mi wtedy szklankę coli, którą uważała za produkt toksyczny. Skoncentrowałam swój gniew na naczyniu w jej dłoni: szklanka pękła, a napój rozlał się wokół i poplamiał

sukienkę matki.

W ogóle nie pamiętam tego zdarzenia. Mama mogła je wymyślić, ponieważ z całych sił pragnęła, żeby jej starsza córka okazała się niezwykła. Matka mówiła różne dziwne rzeczy, których w większości nie traktowałam poważnie. Jak każde dziecko byłam zbyt mądra, żeby wierzyć we wszystko, co mówią dorośli. W każdym razie nic z tego nie pamiętałam i nie kusiło mnie, żeby sprawdzać swoje domniemane nietypowe umiejętności. Jako naukowiec musiałam podchodzić obiektywnie do przedmiotu badań.

Widziałam, że niektórzy spośród wyniosłych współpracowników Ivana czekają na moją porażkę, żeby mnie wyśmiać. Wielu z nich dało się poznać przede wszystkim jako zadowoleni z siebie głupcy, czyhający na cudze potknięcie.

Nie oczekiwałam sukcesu, miałam jednak zamiar dać z siebie wszystko. Skoncentrowałam się więc i uporczywie wpatrywałam w trzecią strunę. John grał z całych sił już od trzech minut, kiedy nagle rozległ się głośny trzask, muzyka ustała, a sam gitarzysta wyglądał na zszokowanego.

Kocica Ivana siedziała do tej pory leniwie na ołtarzu, obserwując wydarzenia pełnym arogancji, złym wzrokiem. Teraz podskoczyła z głośnym miauknięciem, jakby zobaczyła ducha.

– Co się stało? – Ivan odezwał się pierwszy.

– No właśnie, co się dzieje? – zapytał ktoś inny.

John popatrzył na gitarę, a następnie na gości.

– Pękła trzecia struna. – Przyglądał się instrumentowi ze zmarszczonymi brwiami.

Z kolei wszyscy zwrócili się ku mnie, jedni z ciekawością, inni z pewną obawą. Jakbym niespodziewanie zamieniła się w prawdziwą wiedźmę w czarnej pelerynie, z miotłą, spiczastym kapeluszem, długimi, krwistoczerwonymi paznokciami, zanoszącą się szaleńczym śmiechem.

Ogólne osłupienie pogłębił dźwięk dzwonka, który nagle rozdarł panującą ciszę. Wszyscy zaproszeni zjawili się już na miejscu, kto mógł więc stać po drugiej stronie drzwi? Zdenerwowany sąsiad? Brenda pobiegła otworzyć i wróciła z wielką, przewiazaną wstążką paczką, którą następnie mi wręczyła. Pod czerwoną wstążkę wsunęto karteczkę z napisem *Najlepsze życzenia urodzinowe dla czarownicy*.

Serce zabiło mi mocniej.

– To jakiś duży prezent urodzinowy, Eileen. – Przez twarz Ivana przemknął grymas zazdrości. – Zobaczmy od kogo.

Tak naprawdę chciałam wiedzieć, czy ktoś przysłał mi coś droższego od jego podarunku. Szczerze wątpiłam, ponieważ od Ivana dostałam wcześniej piękny naszyjnik z pereł.

Ignorując ciekawskie spojrzenia gości, przeprosiłam i skierowałam się do

łazienki. Otwieranie prezentów przy świadkach było dla mnie zawsze krępujące. Jednak Brenda i Ivan poszli za mną.

– Iwanie, dżentelmen nie chodzi za damą do łazienki, a co dopiero za dwiema. – Spojrzałam na niego z dezaprobatą.

Niechętnie zawrócił do salonu.

Znalazłszy się z Brendą w łazience, szybko rozerwałam błyszczące srebrne opakowanie. Rozdzierany papier wydawał się łkać. Następnie przekopałam się przez kolejne warstwy bibulek, aż w końcu mój wzrok spoczął na czymś dziwnym. Była to czaszka zwierzęcia, najpewniej małpy. Nie umiałam osądzić, czy ta bielusińska kość jest prawdziwa.

Obie milczałyśmy. Dlaczego ktoś przysłał mi na urodziny taki prezent?

– Kto to dostarczył? – zapytałam.

– Nie wiem. Leżało na podłodze, kiedy otworzyłam drzwi.

– To bardzo dziwne. – W rzeczywistości było to więcej niż dziwne; było przerażające. Nie chciałam jednak trwożyć mojej młodszej siostry.

– Myślisz, że to zły omen? – I tak wyglądała na zaniepokojoną.

– Jestem pewna, że nadawca chciał, żebym poczuła się nieswojo.

– Tak mi przykro, Eileen. Kto mógłby tego chcieć?

– Nie wiem. Chyba ktoś próbuje przekazać mi jakąś wiadomość.

– Jaką wiadomość?

– Nie wiem, ale to na pewno nic przyjemnego.

A może – pomyślałam – naprawdę muszę zostać czarownicą, żeby stawić czoło nieznanemu złu, które się do mnie zbliża.

## 2

### Znaki z nieba

Kiedy wróciliśmy z Brendą do salonu, zebrani nadal rozmawiali o moich „nadprzyrodzonych mocach”. Po chwili Ivan zadał pytanie, na które nie chciałam odpowiadać.

– Cóż to za prezent, z którego robicie z Brendą taki sekret?

– Książka kucharska – skłamałam.

Ivan nie dopytywał. Był już mocno zawiany. Pocałował mnie w czoło i rozejrzał się z dumą po zgromadzonych.

– Widzieliście? Eileen to czarownica! Ona jest niesamowita. Nie ma takiej drugiej, co?

W oddechu Ivana wyczuwałam alkohol; jego woń mieszała się z kosztowną wodą kolońską. Czy nadal chciałby ze mną być, gdybym okazała się prawdziwą wiedźmą obdarzoną nadnaturalnymi umiejętnościami? Ale on nie wyglądał na przestraszonego.

– Eileen, jak to zrobiłaś? – zapytał Timothy podejrzliwie.

– To nic takiego. – Uśmiechnęłam się. – Zwykły zbieg okoliczności. – Chyba nikt mi nie uwierzył, dodałam więc: – Jeżeli naprawdę się temu przyjrzeć, to zbiegi okoliczności zdarzają się cały czas. Ale niektóre to coś więcej... to synchronie.

– Jak w takim razie wyjaśnisz pęknięcie trzeciej struny? – John skrzywił się.

– Poprosiłam, żebyś zagrał *Taniec pająka*, ponieważ to szybka melodia, która wymaga agresywnego trącania trzeciej struny. I pękła, zgodnie z moimi oczekiwaniami.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Naprawdę sądzisz, że mam taką moc? – zapytałam, sama się nad tym zastanawiając.

– Może. Chociaż faktycznie nieźle obciążałam trzecią strunę – odparł John. Nadal jednak nie wydawał się przekonany.

Byłam tak przejęta tym dziwnym wydarzeniem, że resztę wieczoru pamiętam jak przez mgłę. Rozmawiałam z gośćmi, nie wiedząc, o czym mówię, i jadłam, nie czując smaku potraw. Moje myśli stale krążyły wokół nagle nabytej „nadprzyrodzonej mocy” i niezwykłego prezentu urodzinowego – małpiej czaszki. Dawno temu matka powiedziała mi, że po zakończeniu mojego poprzedniego życia miałam trafić do piekła, ale zamiast tego zostałam skazana na tę egzystencję.

Mama zawsze żartowała, że przed inkarnacją w tym życiu musiałam być

głodnym duchem. Zgodnie bowiem z chińskim kalendarzem na dzień moich narodzin przypadło otwarcie bram piekieł. Jest to gest współczucia wobec duchów, którym pozwala się wrócić na krótką chwilę do świata *yang*. Wszystkie dusze muszą jednak powrócić do piekła przed północą. Matka mawiała, że byłam łakomczuchem i domagałam się jedzenia nawet późną nocą, dlatego przegapiłam porę powrotu do sfery *yin*. W ten sposób zostałam skazana na człowieczy żywot. Jakkolwiek było, pojawiłam się na tym świecie. Możliwe, że jestem na poły czarownicą, na poły człowiekiem, ponieważ urodziłam się w punkcie styczonym *yin* i *yang*. Pojęcia te oznaczają kobiecość i męskość, ale także świat żywych, pełen silnej energii *yang*, przeciwstawiony światu zmarłych, pełnemu duchów *yin*.

Matka powiedziała mi również, że kiedy byłam mała, stale towarzyszyły mi duchy. Jeden z nich szczypał mnie, gdy nie uważałam, inny wywracał miseczkę z ryżem, który miałam zjeść, kolejny podcinał mi nogi, kiedy uczyłam się chodzić. Najwyraźniej nie chciały, żebym dorosła – miałam powrócić w zaświaty, do piekieł. Mimo wszystko zdołałam przetrwać, ponieważ moi rodzice zawsze nosili przy sobie mnóstwo drobnych, które przekazywali napotkanym mnichom i mniszkom. Chcieli w ten sposób zaskarbić mi łaski Buddy, który miał chronić mnie przed duchami. Tylko dlatego cudem udało mi się dorosnąć. Duchy tracą zainteresowanie dzieckiem, które przeszło okres dojrzewania, potem byłam więc bezpieczna.

Gdy tylko przyjęcie dobiegło końca i wszyscy goście wyszli, wylądowaliśmy z Ivanem w jego ogromnym łóżu, nadzy, spleceni w uścisku. Nie byłam wprawdzie w nastroju do seksu, jednak Ivan okazał się nieustępliwy, a ja zbyt zmęczona, by się opierać. Twierdził, że chce w ten sposób uczcić moje urodziny, chociaż podobno mieliśmy być w separacji. Czy nie obawiał się, że zrobię mu krzywdę, tak jak zerwałam strunę gitary? Przeciwnie – perspektywa uprawiania miłości z czarownicą wydawała się go podniecać.

Po wszystkim Ivan założył ręce za głowę i spojrzał na mnie z zachwytem.

– Eileen, musisz mi powiedzieć, jak sprawiłaś, że ta struna pękła. Zwykły zbieg okoliczności, jakaś magiczna sztuczka czy naprawdę jesteś wiedźmą?

– Sam musisz zdecydować.

Nie odpowiedział, ale cały czas się we mnie wpatrywał.

– Czy wyglądam na czarownicę? – zapytałam w końcu.

Zamiast odpowiedzieć, objął mnie.

– Wiesz, że jeśli chcesz zostać prawdziwą czarownicą, to masz moje pełne poparcie. – Uśmiechnął się.

Czy to był żart? A może naprawdę mu na mnie zależało.

Co pociągało mnie w Ivanie? To pytanie przywiodło mi na myśl zdanie z powieści *Ostrożnie, pożądanie* słynnej pisarki Eileen Chang.

Mężczyzna podbija kobietę przez jej drogę *yin*, a kobieta zdobywa

mężczyznę przez jego żołądek.

W opowieści Chang pewna kobieta szpieg uwodzi chińskiego zdrajcę, który współpracuje z japońskimi najeźdźcami. To jednak ona uzależnia się od niego seksualnie, co umożliwia mu ucieczkę, a ją wiedzie do śmierci.

Seks może więc zniewolić kobietę, zapewne nawet wiedźmę, wbrew jej woli.

\*

Odgrywanie roli czarownicy na przyjęciu bawiło mnie, ale w rzeczywistości całe zajście wstrząsnęło mną bardziej niż moimi gośćmi. Całymi tygodniami usiłowałam wyrzucić z umysłu pękniętą strunę gitary i czaszkę w charakterze szczególnego prezentu urodzinowego. Te wspomnienia zakorzeniły się jednak we mnie jak komórki rakowe. Zamiast więc szykować się do wykładów, poświęciłam czas zgłębianiu symboliki czaszek. Rezultaty były nieoczekiwane. Tradycyjnie czaszkę postrzega się jako element wzbudzający strach, może ona jednak również służyć uczczeniu pamięci zmarłego. W końcu to czaszka jest częścią ciała, która po śmierci pozostaje nienaruszona.

Moje dociekania nie mogły jednak przynieść odpowiedzi na najważniejsze pytania: Kto i po co przysłał mi czaszkę jako prezent urodzinowy? Czy był to dobry omen, zły znak, czy tylko niemiły dowcip? Może ten dziwny przedmiot miał wyrwać mnie z monotonnego życia i zwabić w nieznane światy, pełne niebezpieczeństw, lecz decydujące o moim przeznaczeniu.

Zdumiała mnie też moja domniemana moc, która nagle się ujawniła. To przerażało mnie nawet bardziej niż czaszka. Udawałam czarownicę tylko po to, żeby przyciągnąć studentów na zajęcia. Czy to moja siła woli spowodowała zerwanie struny, czy był to zwykły zbieg okoliczności? Nie miałam pojęcia.

W swoim gabinecie eksperymentowałam trochę ze stojącą na biurku filiżanką. Skoncentrowałam się na naczyniu i w pewnej chwili miałam wrażenie, że przesunęło się o kilka milimetrów, jednak nie pękło. Czy oszukiwałam samą siebie?

Tamtej nocy miałam sen. Wędrowałam w stroju czarownicy, czarnej pelerynie i spiczastym kapeluszu, po wyspie pełnej starożytnych ruin. Zamiast latać na miotle, zamiatalam nią ziemię i coraz wyraźniej widziałam, że jest ona usiana ludzkimi czaszkami. Zaniepokojona tym odkryciem natknęłam się na strzeliste tysiącletnie drzewo, bez wątplenia jedynego ocalałego świadka masakry, której ślad stanowiły znalezione przeze mnie kości.

– Panno Chińska Wiedźmo, chcesz poznać głęboko ukrytą tajemnicę wszechświata – przemówiło nagle drzewo.

Odłożyłam miotłę i zadarłam głowę, żeby na nie spojrzeć.

– Słuchaj uważnie – powiedziało drzewo. – Przebywasz na wyspie u północnych wybrzeży Afryki. To miasto dziewiczych czarownic...

– Skąd możesz wiedzieć, że te czaszki należały do dziewic? – Obrzuciłam ciekawym spojrzeniem leżące u moich stóp bezimienne kości.

– Byłam świadkiem rytuału, który przeprowadzono tu niemal tysiąc lat temu.

– Jakiego rytuału?

– Cierpliwości, młoda Chińska Wiedźmo. Dziewice miały towarzyszyć królowi w jego ostatniej drodze. Głębiej leżą ich szkielety.

Zabrałam się do odgarniania ziemi, na której leżały czaszki, gdy nagle ogłuszająco zagrzmiało i rozpętała się ulewa.

– Teraz się obudzisz. Odszukaj tę wyspę i jedź. Tam znajdziesz odpowiedzi – donośny głos Pana Drzewa ledwie dał się słyszeć w szumie deszczu.

Widziałam strugi wody spływające po korze i czaszkach, a po chwili nagle się zbudziłam w przepoconej pościeli.

Zdawałam sobie sprawę, że w snach ukryta jest wiedza, ponieważ Laolao była specjalistką od ich interpretacji. Czy było to jednak prawdziwe widzenie, czy tylko efekt zbyt długiej lektury dziwnych książek w uniwersyteckiej bibliotece? Włączyłam lampkę nocną i wzięłam kilka głębokich wdechów, ale sen nadal wydawał się realny. Postanowiłam usłuchać rady mówiącego drzewa, choć decyzja ta zaskoczyła nawet mnie samą. Ale jak miałam odnaleźć tę wyspę? I czy naprawdę tego chciałam? Wyspa dziewic złożonych w ofierze... Czy tropienie koszmaru nocnego miało jakikolwiek sens?

\*

Następnego dnia poszłam do biblioteki poszukać informacji o północnej Afryce. Uznałam, że jeśli wyspa ze snu naprawdę istnieje, to musi być częścią hiszpańskiego Canarias Archipelago, czyli Kanarów. Wyspy te leżą tuż przy północnym wybrzeżu Afryki, blisko Maroka.

Bezgłośnie powtarzałam egzotyczne nazwy siedmiu wysp: La Gomera, La Palma, El Hierro, Teneryfa, Fuerteventura, Lanzarote i Gran Canaria. Nie widziałam powodu, dla którego miałabym śnić o tak obcych i odległych zakątkach świata. Jakie to niemądre wierzyć w sny. A jednak ten sen wyraźnie wskazywał miejsce, o którego istnieniu nawet nie miałam pojęcia, o planach podróży tam nawet nie wspominając. Przecież Laolao wierzyła w sny i często trafnie objaśniała ich sens. Jej zdaniem kryły w sobie sekrety przeznaczenia.

Gdy zagłębiłam się w lekturę, wszystko wydało się jeszcze dziwniejsze. Wyspy podbijali po kolei Holendrzy, Brytyjczycy, Francuzi, Portugalczycy i Hiszpanie i wśród zmiennych kolei losu stanowiły również kryjówkę krwawych piratów. Wydawało się, że były tam też czarownice, chociaż źródła nie objaśniały, czym dokładnie miały się zajmować.

Członkowie tubylczego plemienia o białej skórze i niebieskich oczach zostali wymordowani przez najeźdźców lub sprzedani w niewolę. Zakładałam jednak, że



udało im się przekazać następnym pokoleniom część posiadanej wiedzy tajemnej, która przetrwała mimo rozbuchanej konsumpcji i przemysłu turystycznego.

### 3

#### Rodowód szamanki

Zawsze gdy martwiłam się o przyszłość, powracał do mnie ból po stracie babki, Laolao. Kiedy żyła, polegałam na jej radach w każdej dziedzinie. Teraz pragnęłam, żeby przepowiedziała mi moją przyszłość z Ivanem. Czy mimo moich wątpliwości pisane nam było małżeństwo, rodzicielstwo i szczęśliwe życie? Czy też nasz związek zakończyłby się ostatecznie rozwodem? Może on miałby romans, a może mnie zmęczyłaby jego obsesja na punkcie pieniędzy. Brenda zawsze podkreślała, że gdybym się z nim rozwiodła, otrzymałabym duże alimenty na siebie i dzieci. Ja nie zamierzałam jednak wychodzić za męża, żeby dostawać alimenty.

Ufałam Laolao, ponieważ słynęła wśród Chińczyków z trafnych przepowiedni. Potrafiła znakomicie wróżyć z *I Ching*, czyli *Księgi Przemian* sprzed trzech tysięcy lat.

Jako szamanka, babka miała wiele nadnaturalnych umiejętności: znała się na feng shui, wróżbiarstwie i telepatii. Mogła nawet towarzyszyć ludziom w wędrówkach w zaświaty – przynajmniej tak mi mówiła. Zatrudniano ją także do *da xiaoren*, „bicia pogardzanych człowieczków”. Kiedy mieszkaliśmy w Hongkongu, Laolao utrzymywała całą rodzinę z odprawiania tego rytuału. Na swoje „biuro” zaanektowała opustoszałą przestrzeń pod Mostem Gęsiej Szyi w dzielnicy Wanchai, zamieszkaną głównie przez biedotę: kulisów, ulicznych przekupniów, robotników budowlanych i prostytutki obsługujące brytyjskich marynarzy. Zapewne chcąc trzymać nas z dala od tej nieokrzesanej klienteli, babka nigdy nie zabierała mnie i Brendy ze sobą. Pewnego dnia poszliśmy za nią cichcem aż do jej „biura”. Odprawiane przez nią rytuały wydały się nam jednak nie tyle przerażające, co zabawne.

Około szóstej Laolao zasiadła na drewnianym stołeczku pod Mostem Gęsiej Szyi w oczekiwaniu na robotników wylewających się z pobliskich składów, fabryk i jadalni. Słyszałyśmy, jak opowiadają jej o swoich problemach. Często mówili o jątrzycielach, którzy rozsiewali o nich złośliwe plotki albo sprawiali im inne kłopoty. Wielu ciążyło skomplikowane życie rodzinne. Musiałyśmy powstrzymać z Brendą chichot, gdy pewien wyjątkowo przystojny mężczyzna powiedział, że kochanka zmusza go do porzucenia żony. Nie umiał się zdecydować, czy babka ma „zbić” jego żonę, czy kochankę, żeby któraś z nich odeszła i dała mu spokój.

Laolao wyjaśniła nam, że „bicie pogardzanego człowieczka” to bardzo stara chińska tradycja. Utensylia potrzebne do przeprowadzenia rytuału to stołeczek,

papier listowy, wycięte z papieru figurki ludzi, para butów (najlepiej zainteresowanego), tłuszcz wieprzowy, fasolka szparagowa, ziarna sezamu, kacze jaja i posążek tygrysa.

Babka prosiła zgnębianego klienta o zapisanie na kartce imienia i wieku jego wroga. Następnie ofiara musiała zwierzyć się ze swoich uraz Panu Tygrysowi, który chroni przed złymi duchami, demonami i złoczyńcami, a także przynosi szczęście i dobrobyt. Żeby przekupić tygrysa, Laolao smarowała pysk posążka wieprzowym tłuszczem i darowywała mu kacze jajo. Następnie obsypywała tygrysa fasolką szparagową i ziarnami sezamu, co miało symbolizować odsunięcie kłopotów. Potem biła swoimi drewniakami papierową figurkę reprezentującą jętrzyca, miotając klątwy, głośno wykrzykując imię złoczyńcy i recytując:

Biję cię człowieczku, żeby twój oddech nie mógł się wydostać!  
Biję twoje rączki, żeby nie mogły przeliczać pieniędzy!  
Biję twoje stópki, żeby krwawiły od noszenia butów!  
Biję twoją główkę, żeby los przyniósł ci smutki!  
Biję twój języczek, żebyś nie mógł przeżuwać mięsa i musiał pościć jak mnich!  
Biję twoje serduszko, żeby twoje życie było pasmem goryczy!

Najczęściej już następnego dnia klient odkrywał, że pogardzany człowiek – plotkarz, zdrajca, jętrzyca czy amatorka cudzych mężów – wpadł w tarapaty lub zachorował. Babka pomagała w ten sposób innym, ale i nam, ponieważ mogła dzięki temu przynieść do domu dodatkowe danie na kolację – kurczaka w sosie sojowym, krewetki z pieprzem i solą albo pieczoną kaczkę z lśniącą skórką. Jeżeli interesy szły wyjątkowo dobrze, mogłam liczyć na moją ulubioną potrawę: przepyszne prosię, którego mięso pożerałam z głośnym chrupaniem.

W końcu Laolao udało się porzucić dotychczasowe niezbyt zaszczytne zajęcie, czyli „bicie pogardzanych człowieczków”. Jako zamożna i uznana szamanka otworzyła prawdziwy gabinet w dzielnicy Causeway Bay i wyspecjalizowała się w mniej obrzydliwej działalności – komunikacji ze zmarłymi. Babka chwaliła się, że nie tylko widzi tych, „którzy już nie istnieją”, czyli szacownych nieboszczyków, ale potrafi też wyciągnąć od ludzi pieniądze za gadanie do powietrza. Kiedy jednak pytałam ją, czy naprawdę ma oko *yin*, zawsze odpowiadała wymijająco: „A jak według ciebie udało mi się wychować twoją matkę na taką dużą kobietę, żeby mogła urodzić ciebie i twoją siostrę?”.

Tajemnicę swojego widzącego zmarłych oka zabrała więc ze sobą do świata *yin*.

Jej nowe „biuro” mieściło się w budynku, pod schodami, a nie pod mostem. W starych, zrujnowanych domach Hongkongu przestrzenie pod schodami przeznaczano zazwyczaj na schowki wypchane zniszczonymi meblami, znoszonymi ubraniami i torbami z dawno zapomnianą zawartością. Czasami

właściciel nieruchomości oczyszczał takie miejsce i wynajmował je jako tanie mieszkanie samotnemu mężczyźnie lub jadalnię dla całej rodziny. W przypadku Laolao chodziło o spotkania z klientami.

W tym przytulnym – z punktu widzenia dziecka – pomieszczeniu babka ustawiła okrągły drewniany stolik, trzy stołki i lampę. Na ścianach przykleiła wizerunki taoistycznych bogów i bogiń w krzykliwych kolorach. W takiej scenerii przyzywała zmarłych do pogrążonych w żalu najbliższych. Z oczami przewiazanymi kawałkiem czerwonego materiału pochylała głowę, aby pokazać, że słucha bardzo uważnie, a potem powtarzała wiadomości głosem ukochanych osób.

Wieści o jej umiejętności rozmowy ze zmarłymi rozchodziły się szybko, a interes Laolao rozkwitał. Ludzie nie wytrzymywali długo w ciasnocie jej gabinetu, dlatego szybko płacili i zwalniali miejsce dla następnego klienta.

Zmarli zawsze przemawiali przez babkę krótko i zwięźle. Tłumaczyła, że nie może pozwolić duchom zbyt długo w sobie przebywać, ponieważ mogłoby ją to wyczerpać i narazić jej zdrowie na szwank. Stale powtarzała, że choć bierze za to pieniądze, to w zasadzie wyświadcza klientom ogromną przysługę, wypożyczając swoje ciało ich zmarłym krewnym i przyjaciołom.

\*

Pewnego razu Laolao opowiedziała mi o młodej kobiecie, która przysłała do niej, żeby odnaleźć swojego zmarłego ukochanego. Był to jeden z tych rzadkich przypadków, kiedy babka nie mogła przemówić w imieniu ducha. Kobieta zezłościła się, nazwała ją oszustką i zażądała zwrotu pieniędzy.

Zapytałam babkę, co się stało.

– Nie żebym nie mogła skontaktować się z jej kochankiem – odparła. – Ale ten człowiek był mordercą i nie chciałam mieć z nim do czynienia! – Zanim zdążyłam zadać kolejne pytania, mówiła dalej: – Oczywiście mogłabym i tak pozwolić, żeby rozmawiał z nią za moim pośrednictwem. Dowiedziałam się jednak, że ten kanciarz planował ją zabić, żeby dobrać się do jej pieniędzy. Tyle że przez pomyłkę dodał truciznę do zupy jej matki. Powinna była mi powiedzieć, że go ujęto i stracono. Miała szczęście, że pozbyła się tego drania. Odrodził się w ciele kota i potrafił go autobus. Rozumiesz, Eileen, nie mogłabym przecież pozwolić klientce rozmawiać z duchem kota.

– Czemu nie?

– Miałam tam siedzieć i miauczeć?!

Nigdy się nie dowiedziałam, czy Laolao zmyśliła to wszystko dla żartu, czy naprawdę w to wierzyła.

Wkrótce potem babka zmarła.

Stało się to, gdy jak zwykle przyjmowała klientów. Pewna pani Song poprosiła Laolao o rozmowę ze swoim dzieckiem, które urodziło się martwe.

Emanująca z ciała pani Song negatywna energia *qi* sprawiła, że babka poczuła się fatalnie. Skoro jednak zapłacono jej za otwarcie oka *yin* i weszła już w stan medytacji, uznała, że powinna kontynuować. Nagle złapała się za gardło, a jej twarz zrobiła się kredowobiała. Wychrypiała „Aach, aach”, jakby dusiły ją niewidzialne dłonie. Padła martwa na ziemię na oczach klientki.

Przez całe życie Laolao ani razu nie odwiedziła lekarza, nie miałam więc pojęcia, jaki był stan jej zdrowia i co spowodowało tę nagłą śmierć. Jedyne wyjaśnienie otrzymałam od przyjaciółki babki, która powiedziała mi, że to zmarłe dziecko pani Song odebrało jej życie.

– Ale jak to możliwe, skoro to było tylko dziecko, w dodatku martwe?

– Duchy dzieci mogą być bardzo silne. Wiesz, rodzice muszą ułagodzić ducha swojego dziecka odpowiednim pochówkiem i wynająć mnichów do recytowania sutr za jego duszę. Czasami ludzie adoptują duchy dzieci, żeby nękać swoich wrogów.

– Jak to możliwe?

– Pani Song straciła dziecko, gdy się dowiedziała, że mąż ją zdradza. Po śmierci dziecka potajemnie karmiła jego ducha różnymi frykasami, żeby wzmocnić jego *yin qi*. Duch mógł się wówczas ujawnić i dręczyć kochankę jej męża.

– Co się wtedy stało?

– Kochanka czuła ból, jakby jej ciało przeszywały setki igieł. To duch dziecka miotał w nią sztyletami. Cierpienie było tak dojmujące, że nie mogła uprawiać seksu. Dlatego mężczyzna w końcu ją zostawił i wrócił do swojej żony, pani Song.

– Naprawdę wierzy pani, że to się wydarzyło?

– Ja się na tym znam. – Zamilkła na chwilę, po czym mówiła dalej: – A potem duch tego dziecka zabił też twoją babkę.

– Dlaczego?

– To się stało, kiedy Laolao próbowała z nim porozmawiać. Najwyraźniej duch dziecka wziął ją za kochankę ojca i śmiertelnie ją nastraszył.

Chociaż brzmiało to jak kompletna bzdura, i tak było przerażające. Wbrew życzeniu babki postanowiłam więc nie kontynuować jej szamańskiej tradycji. Zamiast tego wolałam ją badać z bezpiecznej pozycji naukowca.

\*

Kiedyś zapytałam Laolao, czy zmarli naprawdę przez nią mówią.

– Człowiek nie staje się niemy tylko dlatego, że nie żyje! – odpowiedziała.

– Ale czy oni naprawdę przez ciebie przemawiają?

– Nie mnie to osądzać. Ja tylko wypełniam swoje zadanie jako medium. – Spojrzała na mnie z przyganą. – Nie można się tego dowiedzieć, nawet więc nie próbuj.

– Dlaczego?

– Ponieważ odpowiedź leży poza tym światem.

Niezadowolona z uników babki postanowiłam zgłębić tę kwestię, badając naukowo szamanizm i czarnoksiężstwo.

– Po co ci być profesorem i prowadzić wykłady dla znudzonych studentów?

– Laolao nie pochwałała mojego wyboru zawodowego. – Czemu nie chcesz zostać szamanką jak ja? Poza tym zarabiam lepiej od profesorów.

– Lubię uczyć... – zaczęłam mówić.

– Czy da się uczyć o zmarłych? – Przewróciła oczami. – Zmarły to zmarły, kropka!

– To jak możesz z nimi rozmawiać?

– Nie rozmawiam. To oni do mnie przychodzą. Ja tylko użyczam im swojego ciała.

– W takim razie czy to, co robisz, jest prawdziwe?

– Wszystko na tym i na tamtym świecie jest prawdziwe. – Postukała mocno w stół, a potem w moje czoło. – Widzisz? Ludzie i rzeczy istnieją. Zmarli to ci sami ludzie. Jedyne różnica jest taka, że mówimy o nich w czasie przeszłym.

Nie pojmowałam jej logiki, więc spór zamarł. Nigdy nie udzieliła mi jasnej odpowiedzi. Kobieta, z którą spędziłam większą część mojego dzieciństwa, pozostała dla mnie zagadką.

## **Część druga**

## Wędrownica na Zachód

Timothy Lee i dziekan przychyliłi się do mojej prośby o roczny urlop i wyasygnowali dla mnie skromne środki z grantów. Poznaawszy dobrą nowinę, natychmiast zatelefonowałam do Ivana, żeby omówić wstępne plany podróży do miejsc, o których istnieniu dowiedziałam się zaledwie kilka tygodni wcześniej.

– Eileen, naprawdę chcesz jechać do tej dziury? – zapytał po chwili milczenia. – Czemu nie do Paryża albo chociaż do Madrytu?

– Żeby napisać książkę, muszę zrobić badania terenowe. – Nie mogłam mu powiedzieć, że to przez drzewo, z którym rozmawiałam we śnie. – Albo nici z etatu i pracy.

– W takim razie wyjdź za mnie, będę cię utrzymywał.

– Ivane, ja nie żartuję! – podniosłam głos.

– Ja też nie. Ale co ty właściwie zamierzasz tam robić? Kiedy wrócisz?

– Może za rok. Muszę znaleźć czarownice, przeprowadzić z nimi wywiady, dowiedzieć się, czym się zajmują, zebrać jakieś magiczne utensylia. Wtedy będę mogła napisać książkę porównawczą o czarnoksięstwie. Może nauczę się też, jak rzucić na ciebie urok.

– Wiesz, że na ciebie mogę czekać wiecznie. Ale cały rok? Rany!

– Ivane, nie oczekuję, że będziesz czekał. – Ugryzłam się w język, żeby nie dodać, że będzie mógł swobodnie uganiać się za każdą kobietą, jaka mu się zamarzy, a ja znajdę sobie może kogoś nowego.

Doszłam do wniosku, że wszystkie kobiety są równie samolubne jak ja. Kobieta zawsze chce, żeby jej były o niej rozmyślał i był gotów popędzić z pomocą, gdy ona wpadnie w tarapaty. Najlepiej, żeby pozostał sam do końca życia i pielęgnował zbolale serce, ponieważ nigdy nie znajdzie takiej, która jej dorówna. Albo potajemnie żywił nadzieję, że kiedyś ukochana zmieni zdanie i do niego powróci.

Nie umiałam powstrzymać chichotu.

– Co cię tak bawi?

– Nic, Ivane, nie chodzi o ciebie. W każdym razie, kiedyś wrócę. Może mógłbyś mnie tam odwiedzić.

– Skąd w ogóle ten szalony pomysł?

– Cóż, trudno to wyjaśnić, ale zaczęło się od snu...

– Postanowiłaś zatem mnie zostawić i wyruszyć zupełnie sama na podbój jakichś dziwaczných wysepek, o których nic nie wiesz. – W jego głosie dał się



słyszeć gniew. – I to wszystko z powodu snu?

– Przepraszam, Ivanie, ale zarezerwowałam już bilet.

– Dobrze więc. Znam twój upór. – Zamilkł na chwilę, po czym zapytał: – Będziesz tam bezpieczna?

– Będę bardzo ostrożna. Pamiętaj, że znam hiszpański, więc jeśli się zgubię, mogę przynajmniej zapytać o drogę.

Właściwie byłam trochę zawiedziona, że nagle Ivan przestał przekonywać mnie do zmiany planów. Czy to oznaczało, że odsuwamy się od siebie, tym razem na dobre? Czy naprawdę zamierzał poszukać innej partnerki, gdy wyjadę? To byłaby moja wina, nie jego.

Postanowiłam nie zaprzętać sobie głowy Ivanem i naszym niepewnym związkiem. Zająłam się za to przygotowaniami do podróży na Wyspy Kanaryjskie.

Okazało się, że krąży o nich mnóstwo niesamowitych opowieści. Wspomniał je nawet Homer w *Odysei*. Legenda mówiła o wielu śmiałkach, którzy niesieni lekką bryzą żeglowali ku swojej zgubie, wierząc, że uda im się zdobyć złote jabłka ukryte w jaskini na wyspach. Pieczary miały strzec piękne nimfy, które okazywały się dzikimi zwierzętami, gotowymi rozszarpać żeglarzy na strzępy.

Nie martwiłam się dzikimi zwierzętami, nie byłam jednak pewna, czy tamtejsza prowincja okaże się bezpiecznym miejscem dla samotnie podróżującej cudzoziemki. Postanowiłam więc zatrzymać się najpierw na Gran Canarii, ponieważ wydawała się najnowocześniejsza. Dalszą trasę miałam obmyślić później.

Pomiędzy wyprawami na zakupy chodziłam na siłownię, żeby zbudować muskulaturę i wytrzymałość przed wyczerpującą fizycznie podróżą. Staralam się dobrze odżywiać i wysypiać. Kilka razy poszłam do łóżka z Ivanem, ale jemu zawsze było mało. Powiedziałam mu, że to mój pożegnalny prezent dla niego, moim zdaniem znacznie hojniejszy niż wszystko, co mogłabym kupić za pieniądze.

Poszukiwanie prawdziwych czarownic nie było jedynym celem mojej podróży. Od czasu incydentu z zerwaną struną chciałam sprawdzić, czy naprawdę mam wyjątkowe moce. No i oczywiście sama rada udzielona przez drzewo była wystarczająco niezwykła, żeby poważnie się nad nią zastanowić. Potrzebowałam też oddechu od Ivana. W ciągu czterech lat trwania naszego związku czułam, że jego nazbyt materialistyczna osobowość zdominowała moją duszę.

Wyjazd miał być ucieczką, być może szansą na zrozumienie, czego naprawdę chcę od życia – i od miłości. Czy chciałam być rozpieszczana dobrami doczesnymi? A może w rzeczywistości pragnęłam przygody i tajemnicy? Dla Ivana podróże były tylko kolejną okazją do obnoszenia się z bogactwem. Nie mogę powiedzieć, że nie czerpałam z tego przyjemności, obawiałam się jednak, że niebawem wszystko to okazałoby się niewiele warte. Bałam się też, że po kilku latach znudziłby się mną jak każda inną kobietą. Nie chciałam skończyć jak

nieszczęsna pani Song.

Tymczasem odsunęłam wszystko inne na bok i skoncentrowałam się na moim celu. Nie byłam pewna, czy wyjazd jest dobrym posunięciem, ale sen o drzewie przekonał mnie, że jest on częścią mojego przeznaczenia. Zastanawiałam się, czy moja podróż będzie przypominać tę odbytą przez czterech bohaterów słynnej chińskiej powieści *Wędrowniacy na Zachód*. Jest to opowieść o wyprawie do Indii mnicha Xuanzanga i jego towarzyszy, wieprzka, małpy i piaskowego mnicha, w poszukiwaniu mistycznych prawd zawartych w buddyjskich sutrach.

Po drodze przeprawiali się oni przez niebezpieczne morza i doświadczyli mnóstwa przygód: wspięli się na Płomienną Górę, przebyli Jaskinię Wodnej Kurtyny, weszli do zamieszkaanej przez pajączki uwodzicielki Groty Splątanego Jedwabiu, a nawet spadli w otchłań piekielną. Najniebezpieczniejsze okazały się liczne demony, które napotykali podczas swojej podróży. Każdy z nich pragnął skosztować kawałka ciała poważanego mnicha Xuanzanga, ponieważ wierzyły, że zapewni im to nieśmiertelność.

Stawiwszy czoło wszystkim niebezpieczeństwom, cała czwórka zdołała bezpiecznie powrócić z sutrami do Chin. Nie byłam tak arogancka, by przyrównywać się do tych nieustraszonych podróżników. Miałam tylko nadzieję, że uda mi się – tak jak im – przetrwać wszystkie czekające mnie przygody i powrócić, jeśli nie z ratującymi dusze sutrami, to przynajmniej ze skromną publikacją zapewniającą etat. Przy odrobinie szczęścia miałam przywieźć ze sobą również zbiór opowieści, którymi będę mogła zabawiać wnuczęta, gdy się zestarzeję.

Ivan obiecał, że pożegna mnie na lotnisku, ale w ostatniej chwili musiał zmienić plany. Okazało się, że ma wziąć udział w międzynarodowej telekonferencji z jakimiś zamożnymi klientami. Żeby wynagrodzić mi swoją nieobecność, wynajął dla mnie i Brendy elegancką limuzynę. Oczywiście wolałabym, żeby mi towarzyszył i pomógł z bagażem.

Podczas długiego międzykontynentalnego lotu spałam niespokojnie, a w przerwach rozmyślałam nad tym, co zostawiam za sobą i co mnie czeka. Zastanawiałam się, czy to odwaga, czy raczej głupota. Brenda z pewnością uważała, że to drugie. Dla niej pozostawienie bogatego chłopaka było po prostu oznaką szaleństwa.

– Siostrzyczko, jesteś do niczego, ale i tak mi na to tobie zależy – powiedziała, zanim weszłam na pokład. – Uważaj, żeby nie wpaść do wulkanu na którejś z tych wysp! I żeby jakaś czarownica nie ugotowała cię w swoim kociołku!

Roześmiałyśmy się i uściskały. Machała mi, kiedy wsiadałam do samolotu.

\*

Kiedy samolot wylądował w końcu na pasie lotniska na Gran Canarii,

poczułam wstrząs nie tylko cielesny, ale i duchowy. W tym momencie chciałam znaleźć się z powrotem w znanym otoczeniu, z siostrą, a nawet z Ivanem. Zdaniem Brendy popełniałam właśnie największy błąd swojego życia.

Mimo wszystko mile zaskoczyło mnie odkrycie, że Aeropuerto de Gando to miejsce czyste, przestronne i całkiem nowoczesne. Przeszłam kontrolę paszportową i minęłam ludzi paplających po hiszpańsku i w innych egzotycznych językach. W przedstawicielstwie hotelowym zarezerwowałam miejsce w dość drogim przybytku – Santa Teresa w stolicy wyspy Las Palmas.

Taksówka jechała autostradą, po jednej stronie rozciągał się ocean, po drugiej – wzgórze. Na ich zboczach były rozrzucone domy o białych ścianach i czerwonych dachach. Przy wielu z nich zainstalowano wielkie, sterzące rury. Zakładałam, że służą do uzdatniania wody morskiej, o czym czytałam w przewodnikach.

Pogoda była tak piękna, jak obiecywały bedekery: ciepłe słońce i kojąca bryza. Wszystko wyglądało dziwnie znajomo, prawie jakbym już kiedyś tu była. Myśl o przedziwnych wydarzeniach, które być może rozgrywają się na tych zalesionych wzgórzach, wywoływała jednak we mnie również niepokój.

W końcu taksówka zatrzymała się przed moim hotelem. Zapłaciłam, zabrałam bagaż, zameldowałam się w recepcji i weszłam do pokoju – wszystko to w przyspieszonym tempie, płynnie jak w chińskiej kaligrafii. Mimo zmęczenia długimi lotami zmusiłam się do rozpakowania rzeczy i wzięcia prysznica. Nieco odświeżona zeszłam do holu i skierowałam się ku recepcji. Za kontuarem stał brodaty młodzieniec w schludnym szarym uniformie.

– *Señor*, dopiero co przyjechałam – postanowiłam wypróbować mój hiszpański, trochę zardzewiały od czasów studenckich. – Czy może mi pan doradzić, co warto zobaczyć?

Oczywiście nie zapytałam, gdzie mogę znaleźć czarownice.

– Z Chin, *señorita*? – Spojrzał na mnie z zaciekawionym.

– Z Chinatown w San Francisco.

– Jak na cudzoziemkę dobrze pani mówi po hiszpańsku. – Przyglądał mi się z zainteresowaniem.

– *Gracias*.

– Skąd pani zna hiszpański?

– W dzieciństwie marzyłam o poślubieniu Picassa. Niestety, nie wiedziałam, że był już żonaty, a nawet zdążył umrzeć.

Roześmiał się, ukazując lśniące zęby.

– O tak, to był największy ze znanych artystów. *Señorita*, jeżeli zamierza pani zostać dłużej, to powinna pani koniecznie zwiedzić wszystkie siedem wysp. Ale przede wszystkim radzę pojechać jutro na Teneryfę, jeśli ma pani czas.

– Dlaczego akurat na Teneryfę i dlaczego jutro?

– Czyżby pani nie wiedziała, że Teneryfę nazywają Klejnotem Atlantyku? Że to najpopularniejsza z naszych siedmiu wysp? To prawdziwy raj na ziemi!

– Pewnie, czytałam o tym w przewodnikach, ale dlaczego jutro?

– Proszę mi zaufać – odparł, a jego oczy zabłysły tajemniczo. – Proszę tam jechać jutro, a nie będzie pani zawiedziona. Obiecuję. Chodzi o nasz słynny karnawał. Potem może pani tu wrócić. Podróż promem ekspresowym trwa zaledwie godzinę, to będzie szybka wycieczka. – Wyciągnął jakąś książeczkę. – Radzę pani kupić już teraz bilet w obie strony, są prawie wyprzedane.

– W porządku. – Bardzo chciałam załapać się na ten karnawał. Uważam, że najwięcej o obcym miejscu dowiadujemy się na bazarach i podczas obchodów świąt. Można się sporo nauczyć, obserwując, jak bawią się mieszkańcy.

Wraz z biletem młodzieniec wręczył mi broszurkę o Teneryfie.

– Proszę nie zapomnieć dużego kapelusza i kremu przeciwsłonecznego. W ciągu dnia jest bardzo gorąco.

Po powrocie do pokoju padłam na łóżko, nagle wyczerpana z powodu różnicy czasu. Obudziłam się po zmroku i zatelefonowałam do Ivana i Brendy, żeby powiedzieć im, że dotarłam bezpiecznie na miejsce. Zamiast wyjść na miasto, postanowiłam zjeść dobrą kolację w restauracji hotelowej, a potem wreszcie się wyspać.

\*

Po przebudzeniu następnego ranka zesłam do kawiarenki hotelowej na śniadanie. Zmęczenie, morskie powietrze lub jeszcze coś innego sprawiło, że rzuciłam się żarłocznie na wszystko w zasięgu wzroku: świeżo wyciskany sok pomarańczowy, paszteciki, jogurt, płatki zbożowe z mlekiem, owocami, ziarnami i orzechami, świeży chleb, sałatkę owocową, mocną kawę i miseczkę *gofio*, miejscowego dania z jęczmienia. Laolao zawsze powtarzała, że porządne śniadanie to najlepszy początek udanego dnia, byłam więc radosna i pełna nadziei.

Godzinę później wraz z innymi turystami zmierzałam promem na Teneryfę. Było ich około dwadzieścioro, ubranych swobodnie w koszulki, dżinsy, szorty, tenisówki lub japonki. Większość nosiła kapelusze o szerokich rondach. Podekscytowani fotografowali rodziny i znajomych na tle turkusowego morza i szarych piasków plaży. Obok mnie znaleźli się dwaj rozmawiający po angielsku młodzieńcy o poważnych twarzach. Moją uwagę przyciągnęły słowa jednego z nich.

– Wiesz, znowu miałem przecucie. Mój szósty zmysł mówi mi, że zdarzy się coś złego.

– Myślisz, że ten prom zatonie albo wybuchnie wulkan? – Jego towarzysz zachichotał.

– Ed, to nie są żarty, wydarzy się jakaś tragedia. – Wskazał na niebo. – Może

nadejść stamtąd. – Pokazał na ziemię. – Albo stąd.

Odniosłam wrażenie, że ten drugi jest przyzwyczajony do przepowiedni swojego kompana i nie traktuje ich zbyt poważnie.

– W takim razie może jakoś przetrwamy – odpowiedział nieco żartobliwie. – Przecież drogę na Teneryfę i z powrotem odbywamy łodzią.

Chłopak obdarzony szóstym zmysłem milczał pośepnie. Słońce przygrzewało, ja poczułam jednak zimny dreszcz. Przybyłam tu w poszukiwaniu niezwykłych wydarzeń, pomyślałam więc, że powinnam z nimi porozmawiać, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. W następnej chwili odrzuciłam przeczcucie młodzieńca jako cczą gadaninę i zajęłam się obserwacją innych pasażerów.

Oprócz tych dwóch mężczyzn moją uwagę przyciągnęła tylko jedna osoba. Mniej więcej dwudziestoletnia biała kobieta wyglądała równocześnie znajomo i nietypowo. Długie rękawy jej stroju łopotały na wietrze. Opierając się łokciem o reling, patrzyła daleko na ocean. Jej twarz wydawała się trupioblada na tle opalonych ludzi. Wyróżniał ją także pieprzyk między brwiami. Nie miała przy sobie aparatu fotograficznego ani nawet torebki. Największy kontrast z rozweseloną grupą tworzył jej ponury wyraz twarzy. Czy rozmyślała nad bólem istnienia i nieuchronnością śmierci? Czy to ona miała doświadczyć tragedii, którą przed chwilą przepowiedział mówiący po angielsku chłopak? Nagle poczułam strach, że wybrała przejażdżkę promem, aby rzucić się do morza.

Wydawało się, że nikt nie podziela moich obaw. Chociaż jej ładna, pełna smutku twarz wyróżniała się na tle hałaśliwych, podekscytowanych turystów, chyba tylko ja ją dostrzegłam. Nie widział jej nawet młodzieniec od złowieszczej przepowiedni.

W końcu prom dotarł na Teneryfę. Gdy tylko przycumował, pasażerowie wylali się na nabrzeże i rozeszli we wszystkie strony. Bezskutecznie szukałam bladolicy dziewczyny – zniknęła w gęstym tłumie.

Miejscowi i turyści rozglądali się dookoła i robili zdjęcia, a policjanci z całych sił dmuchali w gwizdki, żeby zapanować nad ruchem. Wybrzeżem ciągnął pochód postaci w barwnych maskach i kostiumach, tańczących w rytm wesołej, skocznej muzyki. Z okien domów stojących wzdłuż ulicy wychylali się wiwatujący ludzie. Uczestnicy zabawy wypuszczali wielkie balony, które zmieniły niebo w morze ogromnych barwnych baniek mydlanych. Ekipy telewizyjne na wozach transmisyjnych z zacięciem filmowały parady.

Te ostatnie sunęły ulicą powoli, lecz radośnie. Przed moimi oczami przesuwali się klauni z jaskrawo pomalowanymi twarzami, uzbrojeni żołnierze, piraci w kapeluszach o szerokich rondach i z długimi szablami u pasa, królowie w gronostajach, półnagie tańczące i śpiewające kobiety o apetycznie zaokrąglonych kształtach... Szaleńczo bito w bębny, jakby miało to odstraszyć złe duchy. Dalej ciągnął nieskończony sznur przeróżnych postaci: kowboje, Indianie o nagich

torsach, Statua Wolności i – ku mojemu zachwytowi – zawodnicy kung-fu przybierający groźne pozy i wydający wojownicze okrzyki.

Uniosłam aparat i kilkakrotnie raz za razem nacisnęłam migawkę, aż do moich uszu dobiegło przyjemne „klik, klik, klik” uruchomionego mechanizmu.

Przed ulicznymi straganami klienci ustawiali się w kolejkach, żeby kupić gotowe kostiumy, barwne peruki i malowane maski, zarazem zabawne i straszne. Kusząco wyglądały kolorowe napoje i przekąski: jabłka w cukrze, makaron smażony z szalotką, grillowana ryba z pieprzem, kawałki mięsa rozsiewające nęcący aromat, rzędy żółtawych kolb kukurydzy niczym niemowlęta w zielonych kocykach. Kupiłam jabłko w cukrze i smakując jego słodycz, dałam się ponieść ludzkiej fali.

Jakiś olbrzym w stroju King Konga zastąpił mi drogę, udając, że chce skraść moje jabłko.

– Błagam, nie zabieraj mojego zakazanego owocu! – wykrzyknęłam po hiszpańsku, robiąc przerażoną minę.

Roześmiał się, pogroził pięścią w powietrzu i zniknął w tłumie.

Rozluźniona, zupełnie zapomniałam o czekających mnie badaniach terenowych, gdy nagle dostrzegłam grupkę kobiet z miotłami, w czarnych pelerynach i wysokich stożkowatych kapeluszach – wyglądały jak wiedźmy. Nie wiedziałam, czy to zwykłe kobiety przebrane za czarownice z okazji karnawału, czy może prawdziwe wiedźmy. O ile w ogóle da się rozpoznać wiedźmę po jej stroju. Przyjechałam tu szukać prawdziwych czarownic. Czy to możliwe, że znalazłam je tak szybko?

Były cztery, w wieku od dwudziestu do pięćdziesięciu lat. Miały pomalowane twarze i zawodziły niesamowite, przedziwne pieśni. Chyba nikt nie zwracał na nie specjalnej uwagi. Widzowie prawdopodobnie zakładali, że to zwykłe kobiety, tyle że przebrane. Nie wiedzieć czemu, miałam co do tego wątpliwości.

Najstarsza z nich zauważyła, że się jej przyglądam i – ku mojemu zdumieniu – precyzyjnie się przez tłum w moją stronę. Za nią podążała jej nieliczna świta. Próbowałam się wycofać, ale nie zdążyłam. Stały na wprost mnie.

– Dołącz do nas – zaproponowała nagle ich szefowa.

– Dołączyć?

– Jesteśmy czarownicami. – Odrzuciła głowę do tyłu i zaniósła się śmiechem. – A ty jesteś jedną z nas.

– Skąd możesz to wiedzieć? – Poczułam mrowienie na karku.

– Pozna swój swego. – Uśmiechnęła się. – Chociaż ty jesteś żółta, a my białe.

– Czego chcesz? – Mój głos zabrzmiał gniewnie.

– Nigdy nie spotkałam azjatyckiej wiedźmy, może więc mogłybyśmy się od

siebie czegoś nauczyć, wiesz, juju, potężnej magii.

Błyskawicznym ruchem szponiastej dłoni wydobyła kawałek papieru, coś na nim nabazgrała i wcisnęła mi w rękę. Chwyciłam go jak zagubiony na pustyni podróżnik szklanek wody. Szybko zerknęłam: imię „Cecily” i adres. Zanim zdążyłam zadać kolejne pytanie, grupka zniknęła w morzu turystów i tancerzy.

Czy to miał być żart? Jakiś festiwalowy psikus? Prawdziwa czarownica miałaby podać mi swoje imię i adres? Straciłam zainteresowanie paradą i oszołomiona przysiadłam w ogródku pobliskiej kawiarni. Zamówiłam czarną kawę, żeby odzyskać trzeźwość umysłu. Czy jej smolistą barwę powinnam uznać za jakiś omen? Sącząc gorzki płyn, śledziłam zamglonym wzrokiem sunący nieopodal pochód. Nagle tuż obok usłyszałam rozmowę toczącą się po angielsku. Odwróciłam się i ujrzałam dwóch młodzieńców z promu. Tym razem mnie dostrzegli.

– Turystka? – Starszy uśmiechnął się do mnie.

Skinęłam głową, odwzajemniając uśmiech.

– A wy?

– Też, jesteśmy ze Stanów. – Po chwili wahania mówił dalej: – Jeżeli potrzebuje pani kompanii, to serdecznie zapraszamy. Spędzimy tu jakiś czas. A tak w ogóle, mam na imię Kyle, a to mój młodszy brat Ed.

Pokręciłam głową z uśmiechem.

– Kyle, czy mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście, śmiało.

– Płynęliśmy tym samym promem z Gran Canarii. Przypadkowo usłyszałam, jak rozmawiacie z Edem o jakiejś tragedii nadchodzącej z nieba lub z ziemi. Mówiliście poważnie?

– Mama zawsze powtarzała, że mam szósty zmysł. – Kyle wyglądał na zaniepokojonego.

– Dlaczego tak uważała?

– Chyba czasami widzę rzeczy, zanim faktycznie się wydarzą.

– Hm... Ale czy one naprawdę się dzieją?

– Na szczęście nigdy w taki sposób, jak w moich wizjach. – Uśmiechnął się.

– Co masz na myśli?

– Czasami naprawdę się wydarzają, ale dużo później. – Pociągnął łyk napoju. – Dla mnie to w sumie ciężar. Bo zawsze martwię się, że za chwilę wydarzy się tragedia. Wszędzie widzę znaki...

– Czy one cię przerażają?

– Jestem do nich przyzwyczajony. – Wzruszył ramionami.

Zastanawiałam się, czy powinnam im opowiedzieć, jak zerwałam strunę od gitary, ale postanowiłam zachować to dla siebie. Wolałam, żeby nie uznali mnie za wariatkę.

- Co tu robicie? – zmieniałam temat.
- Nurkujemy. A ty?
- Przyjechałam szukać czarownic.
- Jak te przebrane, na paradzie? – Roześmiali się obaj.

Kiedy nie odpowiadałam, spojrzeli po sobie. Ed wyciągnął z plecaka małe papierowe opakowanie i otworzył je.

– Wcisnęły nam to. – Wyjął ze środka fiolkę z kolorowym płynem, w którym pływały zioła. A może szczątki zwierząt? – Podrabiane wiedźmy sprzedały nam fałszywe lekarstwo! – Skrzywił się. – Ale przynajmniej ciekawie wygląda, nie?

Byłam niemal pewna, że to medykament sporządzony przez prawdziwą czarownicę. Od Laolao nauczyłam się nieco o starożytnej chińskiej medycynie. Nie tylko o ziołach w rodzaju żeń-szenia i jagód goji, ale także o ingrediencjach, takich jak ogon gekona, pęcherzyk żółciowy węża, żółć niedźwiedzia, poroże jelenia, róg nosorożca, penis tygrysa...

– Weź to sobie, jeśli chcesz – tym razem odezwał się Kyle. – Dla nas jest bezużyteczne.

Po chwili wahania przyjął fiolkę.

- Aha, powiedziały, że sprzedają to na Targowisku Czarownic.
- Targowisku Czarownic? – Nadstawiłam uszu. – Wiecie, gdzie to jest?

– Chyba gdzieś tutaj, na południu wyspy. – Kyle wyjął mapę i pokazał palcem.

- Czy powiedziały wam coś więcej o tym targowisku?

Zastanawiał się przez chwilę.

– Słyszeliśmy, że działa w pierwszą sobotę każdego miesiąca. I że nie ma go na żadnej mapie.

– Dobra, muszę już iść – powiedziałam, wstając. Bardzo starałam się ukryć ekscytację. – Dzięki za informacje. Może się jeszcze spotkamy.

- Pewnie. Do zobaczenia. Zatrzymaliśmy się w hotelu Santa Catalina.

– W porządku. Ja mieszkam w Santa Teresa na Gran Canarii.

Pomachaliśmy sobie na pożegnanie. Zdecydowałam, że mam dość karnawału jak na jeden dzień. Wsiadłam na pierwszy dostępny prom i wróciłam do hotelu.



## 5

### Forteca Panny i Zamek Zawodu Miłosnego

Następnego ranka wróciłam do hotelowej kawiarenki. Tym razem zamówiłam tradycyjne hiszpańskie śniadanie. Przyniesiono mi talerz, na którym piętrzyła się gotowana szynka, kiełbasa chorizo, ser i *jamón serrano*. Nie byłam wprawdzie w stanie zjeść aż tyle, chciałam jednak również skosztować *plátano flambé*, czyli banana z częstkami pomarańczy posypanego brązowym cukrem Demerara. Chciałabym móc zjeść więcej, ale byłam tak objedzona, że pozwoliłam sobie tylko na drugą filiżankę mocnej hiszpańskiej kawy.

Do kolejnego otwarcia Targowiska Czarownic został jeszcze tydzień, postanowiłam więc odwiedzić Cecily. Byłam zestresowana – mogła się przecież okazać złym człowiekiem – ale skoro przyjechałam spotkać się z wiedźmami, to nie miałam wyboru.

Podpisałam rachunek za śniadanie i poszłam do recepcji. Tam wręczyłam karteczkę od Cecily temu samemu brodatemu młodzieńcowi, który pomógł mi wcześniej.

– Czy może mi pan powiedzieć, jak tam dotrzeć?

Spojrzał na notatkę, wydobyl mapę i zaczął się w nią wpatrywać.

– *Señorita*, to chyba na południowym krańcu Teneryfy, nie na Gran Canarii – powiedział w końcu zaintrygowany. – Ale dlaczego chce pani tam jechać?

– Coś nie tak z tym adresem?

– To chyba... jakies miejsce odcięte od świata. Południe Teneryfy to pustkowia, nie przypomina gościnnej północy. – Spojrzał na mnie z troską. – Chyba nie powinna się pani tam zapuszczać.

– Mam tam znajomą – odparłam, ponieważ nie zamierzałam zdradzać mu prawdziwego powodu mojej wyprawy. – Wizyta u niej na pewno będzie bezpieczna.

– Przepraszam, *señorita*, ale chyba powinnyście spotkać się tutaj. To odludzie, poza tym ma swoją historię...

– Może mi pan opowie?

– Właściwie jej nie znam, była dziwna i miała smutne zakończenie. – Przyjrzał mi się ciekawie. – Pani znajoma powinna przyjechać tutaj.

Ten człowiek coraz bardziej mnie irytował. Myślał, że jest moim ojcem?

– Proszę się o mnie nie martwić. Dziękuję za troskę – odpowiedziałam.

\*

Następnego dnia ponownie znalazłam się na pokładzie promu kierującego się ku Teneryfie. Tym razem zabrałam ze sobą bagaż podręczny. Karnawał skończył się poprzedniego dnia, bez problemu zarezerwowałam więc pokój w hotelu. Postanowiłam uciąć sobie drzemkę i w rezultacie zasnęłam. Musiałam się pospiesznie ubrać, żeby wreszcie rozpocząć moją wyprawę do czarownic.

Pytałam kilku taksówkarzy, zanim wreszcie trafiłam na takiego, który zgodził się zawieźć mnie pod adres zapisany na karteczce. Jeździł starym, rozklekotanym fordem. Wyczułam, że kierowca, który ledwie przekroczył dwudziestkę, przystał na tę wyprawę tylko z powodu rozpaczliwej sytuacji finansowej.

– Czy jest pan taksówkarzem od dawna? – zapytałam po drodze.

– Nie. To samochód mojego wuja, ale on jest dzisiaj zajęty. Zastępuję go.

Zamarło mi serce.

– A znajdzie pan drogę?

– Widzi pani? Mam to. – Wydobył porwaną, zaplamioną mapę. – Proszę się rozluźnić, *señorita*, przespać się. Kiedy się pani obudzi, będziemy na miejscu.

Może i on znał się na czarach, ponieważ już wkrótce zapadłam w głęboki sen, podczas którego nic mi się nie śniło. Gdy poczułam na ramieniu delikatny dotyk, wydawało mi się, że minęła zaledwie chwila. Chłopak zdążył już otworzyć drzwi od strony pasażera.

– Jesteśmy na miejscu, *señorita*. Kiedy mam po panią wrócić?

Wysiadłam, rozprostowałam kończyny i rozejrzałam się wokół. Przedemną rozciągała się bezkresna przestrzeń porośnięta trawą. Na końcu wąskiej ścieżki wznosił się ogromny dwór. To był prawdziwy zamek o ścianach licowanych terakotą, szybach okiennych osadzonych w ciemnozielonym ołowiu i spiczastym łupkowym dachu. Zwieńczone blankami wieże – a raczej baszty – stały na straży niczym olbrzymy. W tym wspaniałym widoku było jednak również coś wzbudzającego litość. Jeżeli budynki mogą mieć uczucia, to ten z pewnością nie miewał się dobrze.

– Czy może pan wrócić przed zachodem słońca? – poprosiłam chłopaka.

– Nie ma problemu.

– Dokąd pan teraz jedzie?

– Pojadę coś zjeść i się przespać. Proszę się nie martwić, *señorita*. Wrócę po panią.

– W porządku.

Zapłaciłam mu za kurs w jedną stronę i dałam hojny napiwek. Miałam nadzieję, że wróci skuszony perspektywą dalszego zarobku i jeszcze wyższego dodatku.

– Powodzenia – powiedział z uśmiechem, po czym wsiadł do samochodu i zapuścił silnik.

Obserwowałam auto, dopóki nie zniknęło na drodze, po czym odwróciłam się ku zamkowi. Nagle opanował mnie strach. Co ja tu robiłam, sama jedna? Naprawdę chciałam spotkać czarownice? Może właśnie w tym momencie przyrządzały zupę z krwią miesięczną. Albo gotowały mięso z ciała poprzedniego gościa. A może to miejsce było od dawna opuszczone, a ja padłam ofiarą skomplikowanego psikusa. Albo to porwanie. Było jednak za późno na odwrót, zebrałam się więc w sobie i ruszyłam ku zamkowi, by rozpocząć polowanie na czarownice.

W oddali wśród grubych pni drzew prześwitywały skrawki oceanu. Za niskim ogrodzeniem na prawo od zamku pasł się biały koń, bryza igrała z jego grzywą. W tym dziwnym miejscu był jedynym świadectwem życia. Podeszłam do tego dumnego stworzenia, by pogłaskać jego długą grzywę i chrapy. Koń popatrzył na mnie wzrokiem, który wydał mi się zarazem poczciwy i smutny. Byłam pewna, że gdyby umiał mówić, opowiedziałby mi jakąś poruszającą historię. Niestety, nie potrafiłam czytać zwierzętom w myślach jak Gong Ye Chang, uczeń Konfucjusza.

W pewnej chwili koń uniósł łeb i zarżał, jakby chciał zdradzić mi tajemnice zamku. Jeżeli nawet próbował mi coś przekazać, ja nie umiałam tego odgadnąć, pogłaskałam więc jeszcze raz jego piękną grzywę i podjęłam wędrowkę ku budowli. Gdy znalazłam się blisko, surrealistyczna aura otaczająca zamek wydała mi się jeszcze silniejsza.

Czerwone litery na tablicy głosiły:  
FORTECA PANNY

Cóż za dziwna nazwa. Czy chodziło o to, że mieszkały tu tylko młode kobiety? Pukanie do drzwi nie dało żadnego efektu, postanowiłam więc obejść całą budowlę, żeby wyraźniej poczuć jej *qi* i sprawdzić, czy jest pozytywne, czy negatywne, a może wskazuje na nawiedzenie. Zajrzałam przez wąskie okna: udało mi się dostrzec stare meble, barwne wazony, wyblakłe obrazy i bibeloty, które raczej zagracały wnętrze, niż je upiększały.

Okrzyżylam cały budynek, nie natykając się na żaden ślad obecności istot ludzkich. Postanowiłam zapuścić się nieco w głąb terenu. Błądziłam niemal godzinę, minęłam gęstwinę drzew i wypatrzyłam sadzawkę, której powierzchnia skrzyła się w promieniach popołudniowego słońca. Gdy się zbliżyłam, dostrzegłam cztery głowy wystające nad szmaragdowozieloną wodę. Nie wiedząc, jakie powitanie mnie czeka, ukryłam się pomiędzy pniami pobliskich drzew. Po chwili uważnej obserwacji uznałam, że są to głowy czarownic, które spotkałam podczas karnawału.

Cztery kobiety śpiewały, śmiały się i ochlapywały wodą. Po paru minutach skierowały się ku brzegowi. Wszystkie były nagusienkie. Cecily szła z przodu. Mimo średniego wieku okazała się zaskakująco atrakcyjna: miała długie rude

włosy, pełne piersi o sutkach jak dwie okazałe jagody, krągłe biodra i gęste owłosienie między udami. Kobieta idąca za nią była mniej ponętna, ale również bardzo zgrabna. Dwie pozostałe wyglądały znacznie młodziej, zapewne byłam od nich starsza o kilka lat. Były też bliźniaczo do siebie podobne, smukłe, muskularne i długonogie.

Kobiety niczym się nie okryły, w pobliżu nie dostrzegłam zresztą żadnej odzieży. Wycofałam się ponownie za drzewo i patrzyłam, jak przechodzą przez gęstwinę, po czym siadają wokół dużego obrusa rozpostartego na ziemi. Cecily wypakowała z piknikowego kosza dzwonki, purpurowe świece, kieliszki do wina i słoje pełne ziół. Wspólnie układały przedmioty wokół kawałka materiału. Jedna z bliźniaczek wyjęła świece z pudełka i podała drugiej, która zapaliła je i ustawiła na ziemi tak, by tworzyły okrąg. Emanowały tajemniczym blaskiem i wydzielały delikatną, upajającą woń.

W tym momencie zorientowałam się, że niebo zaczyna ciemnieć. Założyłam, że jeśli nawet taksówkarz faktycznie po mnie wrócił, to zrezygnował już z czekania i odjechał. Nie potrafiłam zresztą oderwać oczu od tych przedziwnych kobiet.

Wszystkie cztery stanęły w kole, zamknęły oczy i wydawały się medytować. Zaintonowały też niezwykłą pieśń. Następnie zanurzyły w słojach pełnych płynu gałązki i pokropiły nim wszystko dookoła. Potem chwyciły się za ręce, wzniosły ramiona ku niebu i zaczęły tańczyć. Krążyły wokół obrusa, ich piersi podskakiwały, biodra zataczały kręgi, a nogi poruszały się zmysłowo. Stanęły po kilku minutach, zamiotły ziemię miotełkami, uniosły dzwonki i podjęły rytmiczny taniec.

Na zakończenie rytuału objęły się, ucałowały i nałaly do kieliszków ciemnego płynu – wina lub jakiejś mikstury własnej roboty.

Nagle Cecily zionęła ogniem!

– O rany! – wyrwał mi się okrzyk.

Kobiety odwróciły się w moją stronę. Nie były zaskoczone moją obecnością, na ich twarzach malowały się uśmiechy.

– *Señorita*, witamy w kręgu czarownic! – powiedziała Cecily.

Odsunęłam się od drzewa, które dawało mi częściową osłonę, i ostrożnie do nich podeszłam.

– Jesteś tą azjatycką wiedźmą, którą spotkałyśmy podczas karnawału. Co tu robisz?

Jak w transie podałam im swoje imię i wyjaśniłam, że jestem Chinką, chociaż mieszkam w Ameryce.

– Chodź, Eileen. – Cecily wyciągnęła ku mnie dłoń o długich paznokciach. – Tańczmy, śpiewajmy i pijmy, by uczcić życie!

Zanim zdążyłam się zorientować, podeszły do mnie i błyskawicznie ściągnęły mi koszulkę, dzinsy i tenisówki. Potem wciągnęły mnie do kręgu,

podniosły gałązki i skropiły mnie wodą. Już po chwili piłam ich dziwny wywar, tańczyłam z nimi i śpiewałam. Nie miałam pojęcia, co oznacza ich pieśń, jej słuchanie sprawiało mi jednak przyjemność. Czułam, że stopniowo osuwam się w inne światy...

\*

Kiedy obudziłam się następnego ranka, słońce przeświecało przez koronkowe firanki. Przysłoniłam oczy i rozejrzałam się wokół. Przy łóżku siedziała, czytając gazetę, niezbyt urodziwa, dość pulchna kobieta koło czterdziestki. Uniosłam głowę z poduszki.

– *Qué bueno!* – wykrzyknęła, zanim miałam szansę cokolwiek powiedzieć, i wypadła z pokoju.

Powróciła kilka sekund później. Towarzyszył jej krzepki, szeroki w barach mężczyzna po pięćdziesiątce, o surowym obliczu, prostym, wydatnym nosie i przenikliwych oczach.

– *Señorita*, cieszę się, że pani nie śpi – oznajmił po angielsku z silnym akcentem, nim zdążyłam się odezwać. – Witamy w Zamku Zawodu Miłosnego.

Zamek Zawodu Miłosnego? Dlaczego właściciel nadał swojej siedzibie taką złowróżbną nazwę? A poza tym, czy nie nazywała się Fortecą Panny?

– Kim pan jest, *señor*? Nie wiem, gdzie się znalazłam. Czy my się znamy? – odparłam po hiszpańsku.

Zdałam sobie sprawę, że odezwałam się opryskliwie, a poza tym byłam w jego domu nieproszonym gościem, może wręcz intruzem. On wyglądał jednak na zachwyconego.

– *Qué bueno, usted habla español!* Świetnie, mówi pani po hiszpańsku.

Uśmiechnęłam się i przeprosiłam za swój brak manier. On również obdarzył mnie uśmiechem. Miał zadbane białe zęby, ładnie kontrastujące z opalenizną.

– *Señorita*, moja gosposia Maria znalazła panią niedaleko zamku, przy sadzawce. Była pani tak pijana, że prawie nie mogła iść, Maria wróciła więc po mnie, a ja przyniosłem panią tutaj. Czy dobrze się pani czuje?

Wsluchiłam się w siebie. Nie czułam się świetnie, ale niczego mi nie brakowało.

– Boli mnie głowa, ale poza tym wszystko w porządku, *señor*... – odparłam.

– Alfredo Alfrenso. A pani jak się nazywa?

– Eileen Chen, jestem z San Francisco. – Był bardzo uprzejmy, zrobiło mi się jednak głupio. – *Señor* Alfrenso, narobiłam panu i Marii kłopotów w środku nocy, powinnam więc chyba się zbierać. – Próbowałam usiąść, ale zakreśliło mi się w głowie.

Przypomniałam sobie, że czarownice zdjęły mi ubranie, zanim zaczęłam z nimi tańczyć, i nagle zalała mnie fala wstydu. Czy nadal byłam naga? Uniosłam

okrycie i doznałam ulgi na widok luźnej koszuli nocnej, którą mi włożono. Miałam nadzieję, że ubrała mnie w nią Maria, a nie gospodarz. Na szczęście byłam tak daleko od San Francisco, że wiadomość o okolicznościach, w jakich się znalazłam, nie mogła tam dotrzeć.

Maria podała mi szklanekę wody, którą wypiałam łapczywie jak wędrowiec na środku pustyni.

– Proszę zostać z nami przez dzień lub dwa, zanim odzyska pani siły, żeby wrócić do domu – powiedział Alfredo.

– Nie, już mi lepiej – odpowiedziałam i dostałam napadu kaszlu.

– Eileen, obawiam się, że nie może pani wstać. To zapalenie płuc, wezwałem lekarza, żeby zrobił pani zastrzyk z antybiotyku. W Hiszpanii stawiamy na gościnność. Przez jakiś czas była pani praktycznie nieprzytomna. Muszę panią tutaj zatrzymać aż do całkowitego wyzdrowienia. – Zapalenie płuc? Zakaszłałam jeszcze raz i pojęłam, że ma rację. – Powinna pani dużo jeść – mówił dalej. – Maria coś przygotowuje.

Był bardzo uprzejmy, tak miły, że aż zaczęłam się zastanawiać, czy nie zechce mnie wykorzystać. Ten hiszpański dżentelmen wydawał się jednak niezwykle kulturalny, to był inny typ człowieka. Pomyślałam, że skoro mieszka w tym zamku, to musi być bardzo zamożny i może przebierać w kobietach, nie jestem mu więc do niczego potrzebna. Ulżyło mi. Poza tym nie byłam bezradna. Jako szamanka – a przynajmniej potomkini szamanek – znałam mnóstwo nadnaturalnych sposobów, żeby w razie czego poradzić sobie z tym starszym mężczyzną. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

\*

Gdy zbudziłam się z kolejnej drzemki, Maria pomogła mi zmienić koszulę nocną na sukienkę. Mimowolnie zaczęłam się zastanawiać, do kogo należała ta koszula. Do żony gospodarza? Do jego kochanki? Byłam jednak zbyt głodna, by snuć na dalsze rozmyślenia, pozwoliłam więc zaprowadzić się do kuchni. Była bardzo przestronna, większa niż całe hongkońskie mieszkanie, w którym spędziłam dzieciństwo. Znajdował się w niej długi, solidny stół, metalowy blat roboczy, staromodny piec, a nawet żyrandol.

Maria pochyliła się nad garnkami, Alfredo usiadł zaś naprzeciwko mnie i zadumany popijał kawę. Zastanawiałam się, czy gdyby ktoś wszedł w tym momencie do kuchni i zobaczył nas razem, mógłby uznać tego mężczyznę i mnie za parę kochanków, którzy jedzą wspólne śniadanie po nocy pełnej namiętności.

– *Señor* Alfrenso...

– Proszę mi mówić Alfredo.

– Zatem Alfredo. – Upiłam łyk schłodzonego świeżego soku z pomarańczy.

– Sądziłam, że to miejsce zwie się Fortecą Panny. A ty nazwałeś je Zamkiem

Zawodu Miłosnego...

– Tak, zmieniłem nazwę. Nie miałem tylko czasu na wymianę tablicy na zewnątrz.

– Ojej, tak mi... – Chciałam powiedzieć, że jest mi przykro z powodu tego „zawodu miłosnego”, ale uznałam, że niegrzecznie byłoby dociekać.

W ciszy, która zapadła, dał się słyszeć tylko mój kaszel.

– Eileen, czy możesz mi powiedzieć, jak się tu znalazłaś? – zapytał, gdy atak minął.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Czy uwierzyłyby w pokrętną opowieść, że przyjechałam tu szukać czarownic, a ostatecznie tańczyłam z nimi nago? Co by sobie o mnie pomyślał? Skoro jednak więdźmy odprawiały swoje rytuały w pobliżu jego zamku, to musiał wiedzieć o ich istnieniu.

– Przyjechałam na wyspę, żeby prowadzić badania terenowe do mojej książki – odparłam nieśmiało. – Jestem profesorem antropologii na Uniwersytecie Stanowym w San Francisco.

– Profesorem! – Podniósł głowę. – To dla mnie zaszczyt gościć profesora. – Upił nieco kawy. – Opowiedz mi, dlaczego przybyłaś na Teneryfę z tak daleka i jak trafiłaś do mojego zamku. Czy spodziewasz się znaleźć szczęście w Zamku Zawodu Miłosnego?

– Choćby i w nim. Czyż wszyscy nie poszukujemy szczęścia?

– Tak, wszyscy go szukamy, chociaż z różnym skutkiem. – Obrzucił mnie zaciekawionym spojrzeniem. – W końcu ważna jest podróż, nie miejsce przeznaczenia, prawda? – Zupełnie jakbym wdała się w dysputę o zen z jakimś mnichem na bezludnej górze. – Czego dotyczą twoje badania? – zapytał.

Nie chciałam mówić, że zajmuję się czarownicami i szamanizmem, żeby nie uznał mnie za dziwaczkę ani się nie wystraszył. Z drugiej strony, ten twardy mężczyzna siedzący naprzeciwko mnie nie wyglądał na strachliwego. Postanowiłam mimo wszystko zmienić temat.

– Alfredo, mieszkasz tu sam? – To nie była moja sprawa, ale ciekawość zwyciężyła.

– Tak, to znaczy oprócz mojej gospodyni Marii. Mam też szofera i ogrodnika, ale nie mieszkają tutaj.

– Masz jakieś przyjaciółki? – Nie mogłam się powstrzymać od tego pytania.

Nagle zdałam sobie sprawę, że to zabrzmiało, jakbym próbowała się dowiedzieć, czy ma żonę, partnerkę albo kochankę. I zakomunikować, że jeśli nie, to jestem do dyspozycji. Mógł sobie tak pomyśleć o kobiecie, która nieproszona przespała się w jego łóżku!

Alfredo w zasadzie nie odpowiedział na moje pytanie.

– Nie mam wielu znajomych – odparł. – Chyba że uznamy za nich moich pracowników i konia. – Zmierzył mnie kolejnym przenikliwym spojrzeniem. –

Nadal nie powiedziałaś mi, dlaczego tu jesteś.

– Hm... – Żadne przekonujące kłamstwo nie przychodziło mi do głowy. – Słyszałam, że jest tu piękny zamek, przyjechałam więc go obejrzeć.

– I zamiast zapukać do drzwi, poszłaś się upić nad staw?

– Nie, wcale się nie upiłam. Zemdlałam z głodu i wyczerpania.

Oczywiście miał swoje zdanie na ten temat, musiał przecież wyczuć alkohol w moim oddechu. Poza tym nikt nie rozbiera się do naga z głodu.

– Muszę wyjechać na kilka dni. – Alfredo wyglądał na rozbawionego, ale nie naciskał. – Proszę, zostań tu, aż wrócą ci siły na powrót do hotelu. Maria dobrze się tobą zajmie. Kiedy spałaś, sprawdziliśmy ci kieszenie i wiemy, że zatrzymałaś się w Santa Teresa. Prawdę mówiąc, Maria już odwołała w twoim imieniu dalszy pobyt, a Adam, mój kierowca, jedzie właśnie po twoje bagaże. Obawiam się, że ten stary dom cię znudzi. Polecam natomiast wycieczki po okolicy. Adam może cię wozić, zabierze cię też z powrotem do miasta, gdy będziesz gotowa. Jeżeli potrafisz jeździć, możesz wziąć mojego konia i zwiedzić piękne ruiny w okolicy. Ma na imię Samotna Gwiazda, a my nazywamy go Lonlon. Będiesz tu mile widziana, jak długo zechcesz zostać. Byłoby mi przyjemnie zobaczyć cię ponownie po powrocie. Jestem tu dość samotny. Miałem żonę, ale zmarła wiele lat temu.

– Bardzo mi przykro.

– Dziękuję. Ale dla tych, co zostali, życie idzie naprzód.

Pokiwałam głową.

– Kiedy wrócisz?

– Za kilka dni. Najpóźniej za tydzień. Możesz swobodnie wychodzić i wracać. Jeżeli zadzwonisz głośno, Maria wpuści cię do środka nawet późną nocą. Zamykamy drzwi, chociaż nie ma tu co kraść, chyba że moje serce. Nie martw się, nikt nie będzie cię niepokoił.

Skąd miał tę pewność? A czarownice? Zresztą sam stary zamek idealnie nadawał się na siedzibę duchów. Alfredo Alfrenso nie obawiał się zostawić obcej osoby samej w swoim domu. Wydawało się również, że w pełni ufa służbie. Dziwne. Oto całkiem przystojny i chyba zamożny mężczyzna twierdzi, że nie ma przyjaciół i nie można mu ukraść niczego oprócz serca. A przecież te kilka pomieszczeń, które do tej pory widziałam, wypełniały zabytkowe meble i stare obrazy. Może Alfredo po prostu nie przywiązywał do nich wagi. Wyglądał na smutnego człowieka, który nie czerpie radości ze swojego majątku.

– Eileen, czuj się jak u siebie w domu. Kiedy nabierzesz sił, możesz obejrzeć zamek, jeśli będziesz miała na to ochotę. Niektóre pomieszczenia są zamknięte na stałe. To duża budowla i nie możemy w pełni jej wykorzystać. Nie zgubisz się. Maria już odświeżyła pokój i przygotowała go dla ciebie. Powinno być tam wszystko, co niezbędne. Gdybyś potrzebowała czegoś jeszcze, po prostu jej powiedz. Jedzeniem częstuj się sama, ale Maria może szykować ci posiłki, jeżeli



powiesz jej, w jakich godzinach chciałabyś jeść.

Byłam zdumiona. Zeszłą noc spędziłam – choć nie z własnego wyboru – pod gołym niebem, a teraz zażywałam luksusów, o jakich nawet nie śniłam. I wyglądało na to, że naprawdę będę mile widziana tak długo, jak zechcę. Nie miałam jednak pojęcia, jakie życie mnie tu czeka ani jak długo będę czuła się komfortowo w obecności tego obcego człowieka.

– Alfredo, dziękuję ci za gościnność. Jednak goszczenie mnie na pewno nie jest ci na rękę.

– To żaden problem.

Zaczął się podnosić, pojęłam więc, że to ostatnia szansa na zadanie pytania, które od dłuższego czasu nie dawało mi spokoju.

– Alfredo, czy znasz te czarownice?

– Czarownice? – Zatrzymał się gwałtownie.

Najwyraźniej nie chciał o tym rozmawiać. Nie ciągnęłam zatem tematu, żeby go nie urazić.

## 6

### Rzeźbiarz w ruinach

Po wyjściu Alfreda do kuchni wróciła Maria. Uprzątnęła naczynia i zaprowadziła mnie do pokoju gościnnego. Na stoliku nocnym umieściła latarkę i dzwonek.

– Jeżeli będzie mnie pani potrzebowała, proszę jak najgłośniejsz zadzwonić – powiedziała.

– *Gracias*, Mario, tak zrobię. – Uśmiechnęłam się.

Po jej wyjściu wzięłam prysznic i zapadłam w drzemkę. Po przebudzeniu czułam się już w miarę normalnie. Zdecydowałam, że przede wszystkim muszę poznać zamek i jego okolice. Po wyjeździe właściciela mogłam swobodnie wędrować po tej dziwnej budowli. Wydawało się, że teraz wiem o niej jeszcze mniej niż w chwili, gdy ją zobaczyłam, stojąc na drodze. Nie wiedziałam nawet, dlaczego Cecyli podała mi adres Alfreda i dlaczego on sam twierdzi, że nie ma pojęcia o istnieniu czarownic.

Miejsce to zwano zamkiem, nie była to jednak ogromna forteca z fosą, zwodzonym mostem, broną i wysokimi wieżami strażniczymi. Naliczyłam około piętnastu pokoi; wiele z nich znajdowało się za ciężkimi drzwiami zamkniętymi na kłódkę. Szyby okienne głównej sali były oprawione w ołów, a z wysokiego sufitu zwieszał się rząd dających słabe światło żyrandoli. Pomieszczenie zastawiono solidnymi drewnianymi krzesłami z przykurzoną tapicerką. Zakładałam, że używano go kiedyś na przyjęcia i bale, lecz obecny właściciel wydawał się nie gustować w tego typu rozrywkach. Wręcz przeciwnie: nieświeża, porwana tapicerka i zatęchłe powietrze sugerowały, że sali nie użytkowano od dawna.

Obok znajdowało się kilka mniejszych pomieszczeń. Był wśród nich pokój muzyczny, a w nim misternie rzeźbiona harfa i ogromny fortepian pod kamienną ścianą. Obok niego piętrzyły się na podłodze stosy nut. Oba milczące instrumenty przywodziły na myśl pozbawione powabu kobiety dawno porzucone przez kochanków.

Obeszłam główną sypialnię i trzy inne pokoje gościnne. Sądząc po spartańskim wystroju sypialni właściciela, w życiu Alfreda Alfrenso z pewnością nie było żadnej kobiety, w każdym razie nie w tej chwili. Był zamożny, męski, najwyraźniej również ciepły i wielkoduszny. Jeżeli miał jakieś kobiety, to gdzie się ukrywały? A może to on się chował? Ale przed kim?

Zapuszczając się głębiej w czeluście zamku, czułam niepokój. W uszach mi dziwnie szumiało, jakby mury starały się opowiedzieć historie, których były

świadkami przez długie lata. Mogły to być opowieści radosne, smutne lub upiorne. Oświetliwszy długi korytarz latarką, dostrzegłam więcej drzwi, zabrakło mi jednak odwagi, by pójść dalej. Alfredo powiedział, że niektóre pokoje zamknięto na stałe, ale nie wyjaśnił dlaczego. Może nic w nich nie było, nie zamierzałam jednak kusić losu.

Choć samotny jak jego gospodarz, zamek emanował mimo wszystko silną energią *yin*. Poczawszy dreszcze, owinęłam się szczelniej cienką kurtką i pospieszyłam z powrotem do mojego pokoju. Usiadłam przy biurku, wyjęłam ołówek i naszkicowałam z pamięci prostą mapkę, na wypadek, gdybym miała ochotę na dalsze zwiedzanie. Opisałam również wydarzenia ostatnich dni, przede wszystkim spotkania z dwoma braćmi, wiedzsmami i Alfredem Alfrenso. Zastanawiałam się, jakie kolejne przygody przyjdzie mi spisywać, zanim odnajdę drogę do domu.

\*

Następnego ranka zbudził mnie kuszący aromat bekonu i kawy, drażniący kubki smakowe i żołądek. Kiedy weszłam do kuchni, Maria uśmiechnęła się ciepło, ukazując nierówne zęby. Już wkrótce pochłaniałam z apetytem bekon, jajecznicę i smażone ziemniaki, popijając wszystko mocną kawą i słodkim sokiem pomarańczowym. Jedząc i pijąc, wyrażałam bezustannie wdzięczność za życzliwość, którą Maria okazała głodnej podróżniczce.

Kiedy skończyłam, powiedziałam gospodyni, że wychodzę i wrócę być może dopiero wieczorem. Nie wspomniałam ani słowem, że miałam nadzieję znowu spotkać czarownicę.

– Na cały dzień, *señorita*? To chyba nie jest dobry pomysł. – Gospościa wyglądała na zaniepokojoną.

– Nie martw się, będę uważać.

– Ma pani przy sobie dzwonek?

Skinęłam głową. Wątpiłam jednak, żeby mnie usłyszała, gdybym zadzwoniła w obliczu jakiegoś niebezpieczeństwa. Zamierzałam iść tak daleko, jak to będzie konieczne, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o tym szczególnym miejscu.

Niebo zasnuły gęste, ciemne chmury, spomiędzy których przeświecało słońce, a drzewa rzucały długie, surrealistyczne cienie. Nogi niosły mnie naprzód, jakby same dostrzegły coś w oddali. Wkrótce zaczęło mżyć. Kropelki deszczu padające mi na twarz nękały mnie jak mrówki.

Dałam nura pod drzewo i przysiadłam na kamieniu, rozglądając się wokół i nasłuchując. Dlaczego Alfredo zdecydował się żyć w tej samotni? W oddali, za zasłoną deszczu, coś zauważyłam. Gdy kształt się przybliżył, rozpoznałam Samotną Gwiazdę, białego konia Alfreda. Zwierzę opuściło łeb i spoglądało na mnie czule jak na ukochaną. Czy kobietom zdarza się zakochiwać w koniach?

Żywić do nich silne uczucia? Jeśli tak, to żadna nie przyznałaby się do potajemnej miłości do zwierzęcia.

Podeszłam do konia i sięgnęłam w górę, by pogłaskać jego pysk i wygładzić grzywę.

– Najmilszy, czy chcesz mi coś powiedzieć? – zapytałam, przepełniona ciepłymi uczuciami.

Ku mojemu najwyższemu zdumieniu, koń zarżał i podrzucił łeb.

– Chcesz mnie dokądś zawieźć?

Znowu zarżał, jakby na potwierdzenie.

Ivan zabierał mnie na lekcje jeździectwa, wiedziałam więc co nieco o koniach i radziłam sobie z jazdą na krótkich dystansach. Chociaż jednak Samotna Gwiazda wyglądał przyjaźnie, tego dnia nie byłam w nastroju do jazdy.

– Dobrze mi na tym kamieniu – powiedziałam, pieszcząc jego pysk.

Nadal wpatrywał się we mnie nieustępliwie.

– W porządku, tylko powolutku. Żebyś nic mi nie zrobił ani mnie nie zrzucił, dobrze?

Podniosłam się z kamienia, stanęłam na nim i wspięłam się na koński grzbiet. Nigdy dotąd nie jechałam na oklep, dlatego pochyliłam się i przylgnęłam do końskiego karku, gdy zwierzę ruszyło leniwie naprzód. Potem jego kopyta stuknęły coraz prędzej i chociaż krzyczałam, żeby się zatrzymał, dowiózł mnie aż do opustoszałych ruin. Przystanął przy niskim murku, a gdy ześlizgnęłam się z jego grzbietu, pogalopował w dal.

– Zaczekaj! – wołałam. – Nie odchodź! Jak mam stąd wrócić?

W czasie jazdy byłam tak zajęta utrzymywaniem równowagi, że naprawdę nie miałam pojęcia, gdzie się znalazłam. Rozejrzałam się wokół i z ulgą zobaczyłam w pewnej odległości ludzką sylwetkę.

Był to siwowłosy mężczyzna zajęty jakąś pracą, nie mogłam jednak dostrzec, co robi. Przyszła mi do głowy dziwaczna myśl, że może rozkopywać i rabować groby. Podeszłam bliżej i ukryłam się za dużym głazem, żeby mu się przyjrzeć. Najpierw wydawało mi się, że ma w ręku nóż i być może obdziera ze skóry jakieś zwierzę. Serce mi zamarło.

Kiedy jednak wyteżyłam wzrok i przyjrzałam się dokładniej, zobaczyłam, że ociosuje kamień. Wyglądał na całkowicie pochłoniętego pracą i zbyt starego, by mi zagrażać, wzięłam więc głęboki oddech i podeszłam do niego. Ku mojemu zaskoczeniu, staruszek nawet nie uniósł głowy, żeby na mnie spojrzeć.

Oprócz kamiennej rzeźby, którą trzymał w dłoni, na ziemi było jeszcze pięć czy sześć innych. Jedna z nich wyobrażała przedziwną abstrakcję o poskręcanych, wijących się kształtach, jakby ucieleśniała tajemnice samego wszechświata. Inna przedstawiała zwykłą postać, która moim oczom wydała się jednak czystą poezją. Milcząco chłonełam tę niesamowitą scenę, obserwując pomarszczone dłonie

staruszka, wydobywające na świat gładko ociosane powierzchnie.

Gdybym nie widziała pewnych ruchów rąk, gotowa byłabym uznać starszego człowieka za jedną z rzeźb. Nieświadomy mojej obecności czy też celowo ją ignorujący mógłby znajdować się w tym miejscu równie długo, jak kamienie, nad którymi pracował.

Mój wzrok spoczął na rzeźbie w jego dłoniach. Była to zmysłowa kobieta, z której waginy z trudem wydostawała się na świat główka dziecka. Twarz matki wyrażała radość i cierpienie, nirwanę i sansarę.

Nie mogłam powstrzymać cichego okrzyku.

Staruszek podniósł wzrok i wpatrywał się we mnie przez kilka sekund, po czym powrócił do swej roli akuszerki. Chociaż nasze spojrzenia spotkały się tylko na ułamek sekundy, zrozumiałam, że jest tknięty obłędem. Był szalony, ponieważ przebywał nie w tym świecie, a w innym, lepszym od tego, w którym żyłam ja. Nawet gdyby przymierał głodem, nie zwróciłby uwagi na burczenie w brzuchu, nic by go to nie obchodziło. Geniusz w sztuce, głupiec w życiu – jak van Gogh.

Dłonie staruszka zamarły. Odłożył rzeźbę, zdjął z ramienia szalik, wytarł ręce, kark i ociekającą potem twarz. Następnie tą samą brudną szmatą przetarł czule figurkę rodzącej matki. Z zadowolonym wyrazem twarzy pogłaskał główkę dziecka, uśmiechając się do niego i strojąc zabawne miny.

Zrozumiałam, że ukończył pracę i zamierza pozostawić matkę i noworodka w tym poruszającym momencie, gdy rozpoczyna się życie. Odstawiwszy swoje dzieło, wyjął z kieszeni papierosa, zapalił i zaczął puszczać kółka z dymu. Przez chwilę obserwowałam, jak rozplývają się w powietrzu, po czym popatrzyłam w dół, na inne prace rozstawione na ziemi.

Był tam siusiający chłopiec, trzymający swojego penisa. Kłębowisko węży w starannie wyreżyserowanym tańcu na głowie jakiejś bogini. Wielka ryba, w której pysku schroniła się mniejsza rybka, a w jej pysku – zupełnie maleńka. Uśmiechnięte psotnie dziecko, siedzące po turecku w kielichu ogromnego kwiatu, z podbródkiem wspartym na rączce, zatopione w myślach.

Samo patrzenie mnie jednak nie zadowoliło. Chciałam mieć na własność jedno lub nawet więcej z tych niewielkich, lecz sugestywnych dzieł.

Opadłam na kolana. Staruszek pochylił lekko głowę, żeby na mnie zerknąć, po czym powrócił do wydmuchiwania kólek z dymu. Poświęcał mi nie więcej uwagi, niż gdybym była jednym z tłumu samotnych duchów, który przywędrował ze starożytnych Chin do tego opuszczonego zakątka.

Bez pytania o zgodę podniosłam z ziemi rybę w rybie i rodzącą kobietę.

– *Señor*, czy zgodzi się pan je sprzedać? Proszę – mówiłam błagalnym tonem, jak dziecko z zapalem domagające się od matki wielkiej słodkiej pianki.

Uniósł głowę, by ponownie spojrzeć na mnie bezdennymi oczyma. Byłam przekonana, że ten człowiek jest naprawdę szalony. Jego umysł nie należał do

realnego świata, ale do królestwa sztuki.

– Czy mogę je kupić? – poprosiłam znowu.

Teraz popatrzył na mnie, jakbym to ja zwariowała. Usiłowałam przecież nabyć jego prace, które na rynku nie miały zapewne żadnej wartości. Nadal jednak nie odpowiedział.

Zrozpaczona wyjęłam plik peset i położyłam mu na kolanach.

– Tyle wystarczy?

Tym razem przyjrzał mi się z ciekawością, nadal bez słowa.

Mierzyliśmy się wzrokiem jak dwa koty w wąskiej uliczce.

– Nie wystarczy? – Nie chciałam, żeby wziął mnie za naciągaczkę.

Żadnej odpowiedzi. Wiedziona impulsem czym prędzej upchnęłam obie rzeźby w kieszeniach i z wałącym jak młot sercem ruszyłam prędko przed siebie.

Niestety, po kilku sekundach usłyszałam za sobą zbliżające się kroki.

– Proszę mi pozwolić je zachować – wymamrotałam. – Dałam panu mnóstwo pieniędzy za te dwa małe posążki!

Wiedziałam jednak, że zabranie rzeźb bez jego zgody było absolutnie niewłaściwe. Zatrzymałam się i odwróciłam do szalonego artysty, żeby sprawdzić, czy jest gotów rozstać się ze swoimi zdumiewającymi dziełami. Albo czy chce więcej pieniędzy – może znacznie więcej. Ku mojemu zdumieniu, zamiast domagać się zwrotu tego, co ukradłam, wcisnął mi w rękę dwie kolejne statuetki: boginię z tańczącymi wężami i siusiającego brzdąca.

– Te też chce pan sprzedać? Ile mam dopłacić?

– O! Ty bierz! – Stanowczo potrząsnął głową.

– Czy mam zapłacić panu więcej za wszystkie? – Wyjęłam kolejne banknoty i podsunęłam mu pod oczy. – Proszę tylko powiedzieć ile. Ale będę musiała wrócić, żeby wziąć więcej pieniędzy.

Machnął ręką energicznie i lekceważąco, po czym roześmiał się serdecznie, ukazując bezzębne wnętrze ust, przypominające przepastną waginę, którą właśnie stworzył. Nagle zdałam sobie sprawę, że tak jak ja uważam go za starego, obłąkanego niemowę, tak samo on musiał uznać mnie za nieszczęsną naiwną istotę. Przecież tylko szaleniEC zapłaciliby tak astronomiczną sumę za kilka kamieni ociosanych przez bezzębnego starca, żyjącego samotnie w ruinach na dalekiej wyspie.

– Ile jeszcze powinnam dopłacić? – Żeby się upewnić, pomachałam banknotami.

Pokręcił głową.

– Czy chce pan dać mi te dwie rzeźby w prezencie? – zapytałam.

Tym razem z zapałem pokiwał głową. Prawie wybuchnęłam śmiechem, nie wierząc własnemu szczęściu.

– Ogromnie dziękuję, mistrzu. – Uśmiechnęłam się, oddychając z ulgą.

Złożyłam dłonie i skłoniłam się. Następnie co prędzej odeszłam, w obawie, że zmieni zdanie i zażąda zwrotu swoich skarbów.

\*

Okazało się, że po konnej przejażdżce nie zgubiłam się tak bardzo, jak się tego obawiałam. Żeby określić swoje położenie, wspierałam się na niski pagórek, skąd dostrzegłam majaczący w oddali zamek. Po długiej wędrówce zmęczona padłam na łóżko i rozstawiłam cztery kamienne rzeźby, żeby obejrzeć je dokładniej. Najpierw podziwiałam je z góry, a potem unosiłam po kolei, aby przyjrzeć się im z bliska. To była niebywale fortunna wycieczka, dzięki której zdobyłam te cudowne przedmioty.

Głaskałam figurki jedna po drugiej, czując pod palcami ich subtelne kontury, ziarnistą fakturę i wymyślne kształty. Wyczuwałam niezgłębioną duszę ich twórcy. Czy przewidywał ostateczny kształt każdego ze swoich dzieł, zanim jeszcze dłuto wyżłobiło pierwszą rysę? Czy jego dłońmi kierowała w tej mozolnej podróży jakaś niewypowiedziana filozofia?

Wszystkie rzeźby były piękne, najbardziej jednak podobała mi się matka z przychodzącym na świat dzieckiem. Przypomniała mi relief, który widziałam kiedyś w muzeum. Przedstawiał on historię młodej matki, która właśnie zmarła na nieuleczalną chorobę i została strącona do piekieł wraz ze swoim nowo narodzonym dzieckiem. Nie chcąc wyrzec się istnienia, przywarła z całych sił do Bramy Życia i próbowała ponownie ją przekroczyć. Jej wysiłki rozwiewały się jak dym, ponieważ z drugiej strony na wrota napierali dwaj mocarni zbrojni strażnicy.

Wydawało się, że dziecko – choć tak maleńkie – wyczuło nadchodzącą katastrofę, słysząc rozdzierające krzyki matki ciągniętej na drugą stronę przez potężną, mroczną siłę. Dzieciątko przywarło ściśle do jej piersi z twarzyczką wykrzywioną histerycznym łkaniem. Prawie słyszałam jego szloch. Dziecięce pragnienie życia odmalowano tak wyraziście, że mogłam niemal poczuć rozbijające się o mnie fale jego rozpacz. Ze ściśniętym gardłem walczyłam, by powstrzymać łzy.

Moje myśli powróciły ku dziełu rzeźbiarza, pieściłam dłonią wyłaniającą się z ciała matki główkę dziecka. Toczyło tę samą walkę, co niemowlę z reliefu. Czy uda mu się przecisnąć przez bramę wiodącą ku życiu? Czy już na zawsze utkwii pomiędzy dwoma światami? Co chciał wyrazić ten stary rzeźbiarz?

– Cii, maleństwo... – powiedziałam, całując łysą główkę noworodka. – Wszystko będzie w porządku, cierpliwości. Mamusia cię kocha i będzie chroniła od wszelkiego zła.

Westchnęłam i uniosłam kolejny posążek – rybę w rybie, która ukryła się w jeszcze większej rybie. Życie wewnątrz życia albo – z innego punktu widzenia – śmierć wewnątrz śmierci. Przecież każda z tych ryb była pożerana przez większe

stworzenie.

Delikatnie odłożyłam rzeźbę i podniosłam węzową boginię. Każdy z dziewięciu łbów węży był inny. Kilka miało otwarte paszcze, z których wystawały rozwidlone języki, inne obnażały ostre zęby jadowe, jakby szykowały się do ataku. Ślepią jednego z węży były zamknięte, jak gdyby medytował lub raczej trwał w hibernacji. Zastanawiałam się, czy symbolizują różne aspekty życia.

Na końcu uniosłam siusiającego chłopczyka. W porównaniu z pozostałymi statuetkami ta wydawała się dość banalna. Po bliższych oględzinach dostrzegłam jednak, że na głowie chłopca przysiadł ptaszek pilnujący pisklęcia.

Rzeźby przypomniały mi o moim znamieniu. Kształtem przypominało dziecko w pozycji embrionalnej i znajdowało się w pobliżu moich części intymnych. Matka powiedziała mi, że to ślad pozostawiony przez ducha kobiety zazdrosnej o moje narodziny. Przez całą ciążę matki duch kopał ją w brzuch w nadziei, że urodzę się martwa. Na szczęście ocaliła mnie Laolao, która przyrzadziła dla swojej ciężarnej córki specjalny wywar z ziół odstraszać demony. Dzięki temu przyszłam na świat.

Pewnego razu zapytałam matkę, czy wie, czyja to dusza i dlaczego była o mnie tak zazdrosna.

– To nasza antenatka, która rodziła samych chłopców – odparła. – Wszyscy byli odrażający jak Zhong Kui, genialny uczyony, który popełnił samobójstwo z powodu swojej brzydoty. Rozpaczliwie pragnęła pięknej córki. Zabijając cię, mogłaby objąć w posiadanie twoje ciało.

Nawet jako dziecko zdawałam sobie sprawę, że to kompletna bzdura. Przede wszystkim każdy wie, że duchy zazdroszczą synów, a nie córek.

– Ale przecież wszyscy Chińczycy chcą mieć synów – odpowiedziałam matce.

– I tak, i nie. Pamiętasz słynną konkubinę Yang? Została ukochaną cesarza i przyniosła swojemu rodowi wieczną chwałę.

– Skoro ta krewna już nie żyje, to jak mogłabym stać się jej córką? – rzuciłam matce kolejne wyzwanie.

– Bo wtedy mogłaby się ponownie narodzić.

Właśnie przez takie niemądre zabobony nie chciałam, wbrew życzeniu Laolao, kontynuować rodzinnej tradycji szamańskiej. Przychodzący na świat kamienny noworodek przypomniawszy mi o moim własnym „dziecku” – znamieniu umiejscowionym tuż obok waginy. Ivan je uwielbiał. Lubił je całować, zanim zaczęliśmy się kochać.

– Ach... – westchnął kiedyś. – To takie seksowne. Eileen, może nie jesteś czarownicą, ale urodzoną uwodzicielką – zdecydowanie tak.

– Dlaczego?

– Bo urodziłaś się, żeby przyciągać uwagę do tego miejsca... – Znów



pocałował znamię, po czym zsunął się niżej. – To znak, że jesteś bardzo płodna.

– Co ma moje znamię do płodności? – zapytałam z jękiem.

– Nie widzisz, że to dziecko?

Powróciwszy do rzeczywistości, przyjrzałam się w spoczywającemu w moich dłoniach kamiennemu dzieciątku. W tym momencie widziałam w nim raczej sztukę niż symbol życia. Zastanawiałam się, jak doszło do mojego spotkania ze staruszką. Czy Samotna Gwiazda celowo mnie do niego zaprowadził?

Tak rozmyślając, zapadłam w głęboki sen.

## **Część trzecia**

## Targowisko Czarownic

Następnego ranka zbudziłam się zagubiona i zdezorientowana. Podczas mojego krótkiego pobytu na wyspach znalazłam się w wielu nietypowych sytuacjach: wzięłam udział w karnawale, spotkałam tajemniczych braci, nagie, tańczące wiedźmy, Alfreda w jego Zamku Zawodu Miłosnego, szalonego starca rzeźbiarza. Co jeszcze mnie czekało? Teoretycznie im więcej, tym lepiej, skoro wszystko to miało być materiałem do mojej książki, a może nawet podstawą do napisania powieści.

Rozmyślając nad niedawnymi zdarzeniami, nagle zdałam sobie sprawę, że jest pierwsza sobota miesiąca – dzień, w którym otwiera się Targowisko Czarownic, cel mojej dalekiej podróży. Pospiesznie dopiłam kawę, podczas gdy Maria wyjaśniała mi, jak dotrzeć na przystanek autobusowy.

Po mniej więcej trzech kilometrach marszu dostrzegłam wreszcie zardzewiałą tabliczkę. Czekałam niecierpliwie dwadzieścia minut, aż w końcu autobus nadjechał. Wsiadłam i ruszyłam ku kolejnej przygodzie.

Prastary wehikuł podskakiwał na wyboistej drodze, a ja przyglądałam się współpasażerom. Większość wyglądała na rolników. Skóra ich twarzy stwardniała przez wiele lat przebywania pod palącym słońcem, ubrani byli w znoszone, rozciągnięte ubrania. Było też kilkoro podróżników w typie hipisowskim, jeden z nich popalał skręta, którego skrętnie ukrywał pomiędzy kolejnymi pociągnięciami. Sporą część pasażerów stanowiły zwierzęta: kurczaki, mające bez wątplenia stać się niebawem rodzinnym posiłkiem, kilka brudnych psów i kot, który w dawnych walkach stracił fragmenty ucha i świecił różową skórą w miejscach, gdzie wypadła mu sierść. Kontrast z autobusami, którymi zwykłam poruszać się po San Francisco, był nawet zabawny, niemniej poczułam ulgę, gdy wreszcie dotarliśmy na plac targowy.

\*

Targowisko Czarownic przylegało do głównego bazaru, było jednak częściowo ukryte na tyłach ogromnego budynku. Znalezienie go byłoby niemożliwe, jeżeli się nie wiedziało, gdzie szukać. Chociaż znałam jego położenie, to i tak musiałam się nachodzić, zanim je odnalazłam.

Od razu uderzyło mnie, że na targowisku sprzedawały same kobiety, a i wśród kupujących niełatwo dało się dostrzec mężczyznę. Wiele z tych kobiet odpowiadało stereotypowi wiedźmy jako pomarszczonej staruchy, niektóre były

jednak młode i ładne. Kilku towarzyszyły dzieci. Większość handlarek nosiła regionalne stroje: długie spódnice, szale z frędzlami pod kapeluszami z szerokim rondem i niskie trzewiki lub sandały.

Na sprzedaż wystawiono fiołki z barwnymi medykamentami i ziołami, paczuszki nasion roślin leczniczych albo magicznych, wahadełka i inne przybory do wróżenia, talizmany i papierowe amulety przynoszące szczęście, a zapewne umożliwiające również rzucanie klątw.

Kilka osób popatrzyło na mnie z ciekawością, ale nikt nie zachowywał się wrogo wobec wkraczającej na ich terytorium egzotycznej cudzoziemki. Zastanawiałam się, czy mam w sobie coś, co inne czarownice wyczuwają tak jak Cecily. Chociaż pozornie się od nich różniłam, w rzeczywistości byłyśmy siostrami.

Oprócz obiektów niezbędnych wiedźmom na straganach wystawiono też zwykłe towary: owoce, warzywa, napoje gazowane w puszkach, baterie, koraliki, plastikową biżuterię, bele materiału farbowanego domowym sposobem, stopy gotowych ubrań, zwierzęce skóry, dywaniki, a nawet najzwyklejsze przedmioty codziennego użytku, jak garnki, termosy, lustra, zabawki i sztuczne kwiaty. Wszystko razem tworzyło przedziwną kombinację tradycyjnego rękodzieła i prozaicznej seryjnej produkcji.

Chociaż większość zgromadzonych tu ludzi była najwyraźniej miejscowa, oprócz mnie znalazło się jeszcze kilkoro turystów. Wyróżniały ich krótkie spodenki, koszulki, sandały i ogromne aparaty fotograficzne zwisające na piersiach. Przyciągali przede wszystkim uwagę żebraków o pustych oczach i obojętnych twarzach, kucających przy obtłuczonych miseczkach. Dzieci biegały za przybyszami z niemilkącym chichotem i wyciągniętymi brudnymi rączkami. Gdzieś z boku obszarpany mężczyzna w nieokreślonym wieku grał na flecie. Melodia była chwilami chaotyczna, chwilami zaś harmonijna – jak podróż przez życie.

Żądna materiałów do książki wyjęłam aparat i jak szalona utrwalalam wszystko w zasięgu wzroku. Następnie przysiadłam na rogu budynku, wydobyłam notatnik i na gorąco zapisałam wrażenia.

Kiedy podniosłam oczy, dostrzegłam, że wokół jednego z kramów tłoczą się dzieci. Wydało mi się, że oto wzywa mnie przeznaczenie, podniosłam się więc i ruszyłam ku straganowi. Odziana od stóp do głów w czerń kobieta rozkładała na smolistym aksamicie kolorowe karty do tarota. Najwyraźniej była czarownicą, a przynajmniej udawała jedną z nich. Wyglądała na ponad czterdzieści lat, miała sprytne spojrzenie, duży nos i wydatne kości policzkowe.

Jej stolik wyróżniał się spośród innych bogatymi dekoracjami – ustawiono na nim wazon ze świeżymi różami i rozsypano garść kryształków w różnych rozmiarach, kształtach i kolorach. Twarz kobiety była mocno umalowana, jakby

miała pasować do tych ozdób. Zauważyła mnie natychmiast, być może dlatego, że byłam chyba jedyną Azjatką na całym bazarze. Upierścienioną dłonią w mitence przegoniła dzieciarnię, po czym wskazała mi miejsce naprzeciwko. Usiadłam posłusznie jak zaczarowana.

Wszystko, co przydarzyło mi się ostatnio, było tak radykalnie odmienne od moich wcześniejszych doświadczeń, że nakreślenie planu mojego dalszego życia uznałam za dobry pomysł. Kiedy spojrzałam na dziwne rysunki kart wyłożonych na stoliku, nagle wydało mi się, że chcę powiedzieć mi coś o moim życiu – coś, co do tej pory pozostawało przede mną ukryte.

– *Señorita*, karty czekają na pani pytanie. – Kobieta wpatrywała się we mnie w skupieniu.

Zrobiło mi się głupio. Podobno byłam szamanką, czy nie umiałam więc sama przepowiedzieć sobie przyszłości? A może byłam jak lekarz, który potrafi zdiagnozować innych, ale nie rozpozna własnej choroby?

– Czy chce pani posłuchać o miłości, bogactwie, związku z Matką Ziemią, z gwiazdami? – zapytała kobieta.

– A może o tym wszystkim?

– Proszenie o tak wiele to moim zdaniem chciwość – wymamrotała, przekładając karty dłońmi w mitenkach.

– W porządku, wobec tego chcę zapytać o moją najbliższą przyszłość. Co się przydarzy Chince w tym kraju?

– Chince?

– Tak, chociaż przyjechałam z Ameryki.

– W takim razie może powinna pani poznać właściciela tamtej restauracji. – Wskazała knajpkę na obrzeżach bazaru. – Jest stary i samotny, nie został mu już żaden znajomy. Nie ma tu wielu Chińczyków. – Westchnęła. – Krótkie życie to przekleństwo, ale zbyt długie też, prawda? – Przerwała, żeby przyjrzeć mi się badawczo, po czym powiedziała: – Nie potrafię wyczytać z pani twarzy, czy będzie pani żyła długo, ale mogę powiedzieć, że nie będzie to zwyczajne życie.

– W jakim sensie?

– Tak naprawdę żyje pani w tym świecie tylko połowicznie. Drugą połową jest pani w zaświatach.

– Co pani ma na myśli? – Poczułam ukłucie niepokoju.

– Pani przeznaczenie nie jest tuzinkowe, jak pani amerykańskiego chłopaka. Znajdzie się pani w odległych miejscach. Proszę być gotowa na spotkania z bardzo dziwnymi ludźmi. Może pani tylko płynąć z prądem i przyjąć swój los. Życie nie będzie łatwe, ale przyniesie wiele zadowolenia.

– To brzmi źle.

Spojrzała na karty i przez chwilę milczała. Następnie ponownie podniosła na mnie wzrok.

– Proszę się spotkać z tym Chińczykiem. Jest stary, posiadał więc dużą wiedzę. Widzi rzeczy, które są przede mną ukryte. Poza tym macie wspólnych przodków. – Przekrzywiła głowę i zaśmiała się. – Może nawet sprzed pięciu tysięcy lat!

– Pójdę tam, gdy skończymy. Czy może mi pani powiedzieć więcej?

– Dobrze, mogę zajrzeć w pani najbliższą przyszłość. – Zebrała karty, potasowała je i rozłożyła na nowo.

Do tej pory nie przywiązywałam wielkiej wagi do kart tarota. Patrząc teraz na układ, który dla mnie stworzyła, czułam, że kryją wiele opowieści, tajemniczych, a niekiedy przerażających. Nawet cichy szelest spadających na stół kartoników wydawał się zaproszeniem do nieznanego mi świata.

– Hm... – Przyglądała się kartom z poważnym wyrazem twarzy. – Zagmatwane.

– To znaczy?

– Pani pytanie nie było jasne, karty nie dają więc jasnej odpowiedzi. – Wskazała wizerunek mężczyzny wiszącego głową w dół. – Ha, wisielec. Pani życie trwa w zawieszeniu. Czuje się pani zagubiona, prawda? – Skinęłam głową, przetrawiając jej słowa. – O! A tu mamy asa denarów! Pragnie pani bogactwa, które spadnie z nieba! Pewnie przyjechała pani szukać legendarnego złotego jabłka.

Zrozumiałam, że odnosi się do greckiego mitu o pięciu boginiach zamieszkujących wyspę. Jedna z nich strzeże złotych jabłek, pozostałe cztery przywabiają przepływające okręty i wiodą żeglarzy ku zgubie. Przyjechałam wprawdzie szukać czarownic, nie miałabym jednak nic przeciwko bonusowi w postaci złotego jabłka. Chyba że wróżbitka ostrzegła mnie w ten sposób przed dążeniem ku samozagładzie.

Oczywiście żadne złote jabłka nie istniały. Musiały zatem stanowić symbol, ale czego? Szczęścia spływającego z niebios? Kochającego mężczyzny? Ważnego odkrycia? Etnatu?

– Ma pani dwie siostry – dobiegł mnie syczący głos wiedźmy.

– Nie, tylko jedną.

– Nie, dwie, ale niestety, jedna nie żyje. – Miała poważny wyraz twarzy. – To mogła nie być rodzona siostra, ale duchowa.

Nie miałam pojęcia, o czym mówi, ale jej stanowczy, rzeczowy ton sprawił, że zaczęłam się zastanawiać, czy faktycznie w tym albo w innym świecie mam drugą siostrę.

– W porządku, skoro pani tak twierdzi. Ale co ze mną teraz?

Popatrzyła z powrotem na karty, po czym pokazała mi jedną.

– To jest kapłanka. Niech pani spojrzy, oto bogini odziana w wiele warstw białego jedwabiu. – Skinęłam głową. – Izyda to bogini, która wie wszystko, co pozostaje ukryte. Widzi pani słońce i księżyc na jej głowie? A zasłony w tle?

Gdybyśmy umieli je unieść, wiedzielibyśmy wszystko, znalazłbyśmy nawet tajemnice samej śmierci.

– A jeśli za zasłoną nic nie ma? – zastanowiłam się na głos.

– Może przyjechała tu pani, żeby się tego dowiedzieć.

Westchnęłam w duszy. Nagle nie byłam już pewna, co wiem, a czego nie.

– Widzi pani sowę? – Wskazała ptaka, który przysiadł obok bogini.

Pokiwałam głową.

– To pani energia przywiodła mnie do wyboru kapłanki. Na mojej karcie jest z nią sowa. Oznacza to, że jest czarownicą, tak jak my. Przyszła, ponieważ pani jest jej bratnią duszą.

Robiło się coraz goręcej i coraz mocniej kręciło mi się w głowie, stółek wydawał się chwiejny.

– Przyjechała pani tutaj, żeby odkryć siebie i swoją duchową siostrę. One odsłonią pani przeszłość. Tak się dzieje zawsze.

– Przyjechałam tutaj, żeby zebrać materiały do książki o czarownicach. – Chociaż czułam, że zaraz zemdleję, starałam się grać opanowaną.

– Pewnie, że tak. – Roześmiała się. – I trafiła pani we właściwe miejsce! Wszystkie tutaj jesteście wiedźmami jak pani. O sobie też może pani napisać w tej książce.

– Przyszłam na targowisko poszukać Cecily. – Musiałam skierować tę rozmowę na jakiś normalniejszy temat. – Czy pani wie, gdzie ona jest?

– Cecily? Chyba wiem, o kogo chodzi. Ale ona rzadko tu bywa. Zazwyczaj przygotowuje produkty w domu, a inne czarownice je sprzedają. W każdym razie dzisiaj ich tu nie ma.

– Czy pani wie, gdzie ona mieszka?

– Nie, są bardzo skryte. Samolubne i tajemnicze. Nie lubimy Cecily i jej przyjaciółek. Nie chcemy mieć z nimi nic wspólnego.

– Dlaczego?

– Mają się za lepsze od nas.

Było jasne, że nie powie na ten temat nic więcej, postanowiłam więc odejść. Zażądała znacznie wyższej zapłaty, niż oczekiwałam. Twierdziła, że zarobię na mojej książce mnóstwo pieniędzy, dodatkowe wynagrodzenie miało być więc jej udziałem w przyszłych tantiemach.

To musiała być logika wiedźm: logika pozbawiona logiki. Wolałam jednak zapłacić, ile zażądała, niż uczestniczyć w nieprzyjemnej scenie.

– Proszę nie zapomnieć odwiedzić starego Chińczyka. – Uśmiechnęła się, przyjmując pieniądze.

\*

Opuściwszy stragan tarocistki, postanowiłam pójść za jej radą i spotkać się

ze staruszką, zamiast dalej zwiedzać Targowisko Czarownic. Odnalazłam jego restaurację z łatwością, znajdowała się bowiem tuż obok bazaru.

Wbrew szumnej nazwie Orientalny Ogród okazał się małą, obskurną jadłodajnią z plastikowymi stołami i krzesłami oraz odręcznie wypisanym jadłospisem, który przymocowano taśmą klejącą do poplamionych ścian. Usiadłam przy jednym z wielu wolnych stolików i rozejrzałam się wokół. Jediną klientelę stanowiło starsze małżeństwo i dwie kobiety w średnim wieku. Ich długie, powłóczyste spódnice sugerowały, że to czarownice, które zrobiły sobie chwilę przerwy w handlu na targowisku. Starsi państwo obrzucili mnie obojętnym spojrzeniem, po czym powrócili do delektowania się tłustym makaronem. Wiedźmy gwałtownie gestykulowały i były zbyt zajęte rozmową, by zwrócić na mnie uwagę.

Nigdzie nie widziałam starca. Zamiast niego stanęła przede mną młoda chińska kelnerka z notesikiem i długopisem w ręku. Przyjrzała mi się z zainteresowaniem, zapewne zdziwiona obecnością Chinki. Przywiodła mnie tu raczej ciekawość niż głód, zamówiłam więc tylko dzbanek herbaty jaśminowej i talerz pierożków z krewetkami.

– Czy jest właściciel restauracji? – zagadnęłam kelnerkę po kantońsku, gdy wróciła z jedzeniem.

– Chodzi pani o wujka Wanga? Przeszedł na emeryturę i wyprowadził się na Gran Canarię.

– Aha... Czyli nie ma go tutaj?

– On ma dziewięćdziesiąt trzy lata! Jego tutejsi przyjaciele zmarli albo trafili do domów spokojnej starości.

– I nie ma żadnych dzieci, wnuków czy prawnuków? Nikt nie może się nim zaopiekować?

– Wujek Wang nigdy się nie ożenił, postanowił więc spędzić ostatnie lata z kilkorgiem jeszcze żyjących przyjaciół na Gran Canarii. Zawsze żartował, że musi być blisko wulkanów, żeby ogrzać swoje wyziębione, artretyczne kości. – Roześmiała się. – Nigdy tego nie przyzna, ale sądzimy, że chciałby przed śmiercią spotkać kosmitów z UFO. Wierzy, że posiadli tajemnicę nieśmiertelności. Oni lądują tam, na Gran Canarii, a nie na naszej prowincji.

– A pani jest jego...

– Najmłodszą bratanicą.

– Skoro ma panią tutaj, to dlaczego nie...

– Dogadujemy się nieźle, ale ja jestem Chinką w trzecim pokoleniu, starzy znajomi są dla niego o wiele atrakcyjniejsi. Poza tym mnie nie interesują wulkany ani UFO. Lubię modę, oglądanie telewizji i Hello Kitty. – Wskazała na swoje różowe buty ozdobione mordką kociaka.

Zanotowała coś na karteczce i wręczyła mi ją.



– To jest adres wujka Wanga na Gran Canarii. Proszę go odwiedzić. Jestem pewna, że ucieszy go spotkanie z Chinką z Ameryki.

– Dzięki. Na pewno to zrobię.

– Ale dlaczego chce się pani zobaczyć z wujkiem? Żeby porozmawiać o wulkanach i latających spodkach? – Obrzuciła mnie ciekawym spojrzeniem.

– Ależ skąd. – Uśmiechnęłam się. – Słyszałam, że wie wszystko o tym miejscu, a ja chciałabym dowiedzieć się więcej o tej wyspie, zbieram materiały do książki.

– Tak, on wie wszystko o tych starociach.

Zadowolona z tak łatwego zdobycia adresu zostawiłam bratanicy wujka Wanga duży napiwek i ruszyłam na przystanek autobusowy, żeby wrócić do Zamku Zawodu Miłosnego.

## 8

### Czarownice pod ziemią

Spałam tak mocno, że obudziłam się dopiero w południe. Maria przygotowała mi późne śniadanie. Kiedy jadłam, zapytała, co zamierzam dzisiaj robić. W zasadzie zastanawiałam się nad ponowną wizytą na Targowisku Czarownic, ale tego dnia było ono zamknięte. Poza tym i tak nie miałam zamiaru mówić o tym Marii.

– *Señor* Alfrenso chciałby, żeby została pani dłużej. Widzę, że panią polubił.  
– Uśmiechnęła się figlarnie.

– Hm... – Z rozmysłem nie zapytałam, z czego to wywnioskowała. – Nie wiem, co o tym myśleć.

– Pani za dużo myśli. – Potrząsnęła głową z uśmiechem. – To niedobre dla młodej, ładnej kobiety. *Señor* mówi, żeby pani została, a pani chce zostać. Prawda?

Zdałam sobie sprawę, że faktycznie lubię przebywać w tym zamku i wcale nie chcę wracać do hotelu. Poza tym tu mogłam mieszkać za darmo.

– W porządku – powiedziałam ze śmiechem. – Może tak właśnie powinnam zrobić. Mario, jestem pewna, że *señor* chce mi po prostu okazać gościnność.

– Nie, widzę to w jego oczach. – Pokręciła głową. – Patrzy na panią inaczej niż na inne kobiety.

– A ma ich wiele?

– Oczywiście, jest bogaty i całkiem przystojny.

Nie chciałam, żeby Maria coś sobie pomyślała, porzuciłam więc ten temat.

\*

Moje niedawne przeżycia nie dawały mi spokoju: Forteca Panny zwana Zamkiem Zawodu Miłosnego, Alfredo, Maria, rzeźbiarz, czarownice, chińska restauracja, nawet ten biały koń... Chwilami bałam się, że wszystko to jest tylko wytworem mojej wyobraźni.

Chociaż przebywałam na wyspie zaledwie od kilku dni, zaczęłam odczuwać rodzaj więzi z ludźmi, których spotykałam. Prawie tak, jakbym mieszkała tu w przeszłym życiu. Z drugiej strony obawiałam się dalszego pobytu. Ci ludzie wydawali się mili i nieszkodliwi, ale przecież niemal nic o nich nie wiedziałam. Mimo wszystko byli obcy i należeli do innej kultury.

Postanowiłam, że zostanę jeszcze najwyżej dwa, trzy dni, a potem się zastanowię. Miałam nadzieję, że uda mi się znowu spotkać rzeźbiarza i czarownice, a także lepiej zbadać zamek. Chciałam się dowiedzieć, dlaczego zmieniono jego

nazwę z Fortecy Panny na Zamek Zawodu Miłosnego i dlatego Alfredo zdecydował się na samotne życie w tym dziwnym miejscu.

Po śniadaniu wróciłam do pokoju, skąd zabrałam latarkę, gwizdek, nóż, aparat fotograficzny, długopis, notatnik i kurtkę. Potem wyszłam na zewnątrz i rozpoczęłam wędrówkę wokół kamiennych ścian zamku. Liczyłam, że zrelaksuję się na świeżym powietrzu i odzyskam jasność myślenia.

W oddali dostrzegłam Samotną Gwiazdę. Biały koń natychmiast do mnie przytruchtał. Delikatnie pogłaskałam jego grzywę, a potem wyszeptałam mu do ucha błagalną prośbę, żeby zabrał mnie znowu do starego rzeźbiarza. Wdrapałam się na jego grzbiet, a koń ruszył i zatrzymał się już po kilku minutach, byliśmy jednak w innym miejscu niż poprzednio. Zsiadłam i wspięłam się na kamienny murek z nadzieją, że wypatrzę z niego artystę. Ku mojemu rozczarowaniu nigdzie go nie dostrzegłam. Kiedy się odwróciłam, konia również nie było. Tak jak poprzednio wydało mi się, że po prostu zniknął.

Szłam dalej w poszukiwaniu starca. Pod gołęmbim niebem wznosiły się ruiny jakichś niezidentyfikowanych zabudowań. Przedziwnie ukształtowane kamienie przypominały ludzkie twarze, jedne radosne, inne – zasmucone. Nagie gałęzie układały się w fantastyczne figury niczym piękne, lecz zbolące kończyny tancerzy. Byłam zafascynowana tym niezwykłym, niemal wymarłym krajobrazem. Chciałabym zostać w zamku dłużej, żeby dokładnie zwiedzić jego okolice. A jeśli Alfredo i Maria okażą się inni, niż się wydają? Potrzebowałam planu ucieczki.

Przysiadłam na kamieniu, żeby chwilę odpocząć i nacieszyć oczy pustkowiem. W pewnym momencie dostrzegłam prześwit w chaszczach, a dalej kamienie ułożone wokół wejścia do jamy. Zaciekawiona podeszłam bliżej i rozsunałam gałęzie. Gdy spojrzałam w głąb, zaskoczył mnie widok drabiny wiodącej pod ziemię. Znów zadałam sobie pytanie, jak już robiłam to wielokrotnie w ostatnich kilku dniach, czy sama sobie tego wszystkiego nie wymyślam. Kiedy jednak dotknęłam drabiny, okazała się całkowicie materialna.

Wiedziałam, że zejście na dół jest głupotą, ale ciekawość zwyciężyła. Poza tym, mimo wszystkich dziwnych doświadczeń, w ostatnim czasie nie przydarzyło mi się w sumie nic złego. Podświadomie zakładałam, że w pieczarze może znajdować się siedziba lub pracownia szalonego rzeźbiarza.

Ostrożnie zeszałam po drabinie. Na dole było ciemnowo, z góry docierała tylko odrobina światła dziennego. Zobaczyłam wielkie kamienne bloki służące jako stół i krzesła, ale nie mogłam zapuścić się dalej, ponieważ panowały tam całkowite ciemności.

– *Señor*, jest pan tutaj? – zawołałam.

Cisza.

Omiotłam wnętrze światłem latarki. Oprócz stołu i krzeseł znajdowała się tu wielka kamienna płyta, na której leżał cienki materac, koce i poduszki. W małej

wnęce dostrzegłam butlę gazową, stertę naczyń i przybory kuchenne. Na chwiejnym drewnianym stole leżały świece, stosy ubrań i sfatygowana książka. Poświeciłam na okładkę i odczytałam tytuł: *Ziola i wywary*. Czyżby stary rzeźbiarz parał się również zielarstwem? Może chciał wynaleźć własny eliksir nieśmiertelności. Życzyłam mu tego, ponieważ mógłby wówczas stworzyć jeszcze więcej urzekających dzieł. Wyjęłam aparat, włączyłam flesz i sfotografowałam wszystko w zasięgu wzroku.

– Czy ktoś tu jest? – zawołałam ponownie. – *Señor*, to ja, kobieta, która kupiła od pana posążki!

Odpowiedziało mi tylko upiorne echo. Myśl o prawdziwych mieszkańcach tego miejsca napędziła mi już stracha. Wyczuwałam dziwne wibracje, być może pochodzące z zaświatów. Uznałam, że czas na mnie. Ruszyłam w stronę drabiny, w tym momencie usłyszałam jednak, że ktoś schodzi na dół. Natychmiast wyłączyłam latarkę i ukryłam się za jakimś głazem. Kiedy zobaczyłam ich twarze, musiałam zakryć sobie usta dłonią, żeby nie krzyknąć.

To była Cecily z trzema pozostałymi wiedźmami!

Po zejściu do pieczary zbliżyły się do stołu i zapaliły świece. Pomieszczenie oświetliły migoczące płomyki, rzucające na ściany cienie niczym wędrujące duchy. Trzy kobiety zajęły kamienne siedziska, śmiały się i rozmawiały, podczas gdy Cecily podeszła do kuchenki i odkręciła zawór, z którego z sykiem wydostał się gaz. Z worka, który zniosła po drabinie, wydobyła teraz trochę mięsa, marchew i cebule. Zręcznie pokroiła mięso, posiekała warzywa, dodała ziół i wrzuciła wszystko do dużego metalowego garnka.

Kilka chwil później powietrze wypełnił smakowity aromat. Wiedźmy odłożyły na bok koce i poduszki, a na pełniącej teraz funkcję stołu kamiennej płycie rozstawiły talerze, miski, kieliszki i przyprawy. Już wkrótce piły i jadły tak żarłocznie, że mi na ten widok ciekła ślinka. Bałam się, iż zdradzi mnie burczenie w brzuchu, były jednak zbyt zajęte biesiadą, by je usłyszeć.

Wiedziałam, że nie mogę wiecznie ukrywać się za głazem, zebrałam się więc na odwagę i wyszłam z kryjówki.

– Dzień dobry, przepraszam za najście...

– Kim jesteś? – Cecily wycelowała we mnie nóż.

– Proszę, odłóż to. Znamie mnie, spotkałyśmy się już dwa razy.

Rozpoznawszy mnie w końcu, uspokoiły się.

– W porządku – powiedziała Cecily z uśmiechem. – Witam w moich skromnych progach, nieproszony gościu. – Wskazała mi kamienne krzesło. – Pamiętam, że z nami tańczyłaś. A teraz usiądź i jedz.

Pozostałe kobiety posunęły się, żeby zrobić mi miejsce.

– Może powinnyśmy się teraz oficjalnie przedstawić. Jak wiesz, ja jestem Cecily – oznajmiła przywódczyni. – To jest Lucia – wskazała siedzącą obok

grubokościstą kobietę po czterdziestce. – A te wysokie to Mimi i jej bliźniaczka Angie.

– Miło mi was poznać. Jestem Eileen Chen. – Mój głos brzmiał nienaturalnie i nerwowo.

– Spokojnie, Eileen. Tutaj nikt cię nie skrzywdzi. My tylko leczymy i czarujemy – powiedziała Cecily.

– A rzucacie uroki? – zapytałam.

– Oczywiście, to też.

– Cecily, naprawdę tu mieszkasz? Pod ziemią? – zapytałam, rozejrzawszy się wokół.

– To część tradycji czarownic. – Spojrzała na mnie protekcyjnie. – Słyszałaś o prastarej Czarnej Szkole? – Potrząsnęłam głową. – One wybrały życie pod ziemią, i mnie się to podoba.

Podejrzewałam, że nie podała mi prawdziwego powodu, ale to nie był czas na dopytywanie.

Mimi i Angie wpatrywały się we mnie, jakbym była kosmitą, który właśnie wylądował na Ziemi. Cecily nalała mi czerwonego wina, wzięła talerz i nałożyła kawałek mięsa.

– Jedz – rozkazała, upodabiając się w tym momencie do wszystkich chińskich matek i babek.

Kiszki grały mi marsza, bez wahania chwyciłam więc widelec i zabrałam się do mięsa i warzyw.

– Jesteś Japonką? – zapytała Lucia.

– Nie, Chinką.

– A więc jesteś chińską wiedźmą, która przyjechała, żeby z nami tańczyć i biesiadować. Co za zaszczyt! – odparła Lucia.

– Dlaczego twierdzisz, że jestem wiedźmą?

– Mój horoskop przepowiedział odwiedziny czarownicy ze Wschodu, i proszę – wyjaśniła z uśmiechem.

– Czy wszystkie jesteście wiedźmami? – rzuciłam pytanie.

– Tak, ale nie masz się czego bać – tym razem odpowiedziała mi Cecily.

A jednak się bałam, przypomniałam sobie bowiem nasze ostatnie spotkanie, podczas którego mnie upiły. Cecily rzuciła mi figlarne spojrzenie, po czym znowu napełniła mój kieliszek.

– Odpręż się, przyjaciółko, napij się wina.

Upiłam kolejny łyk i natychmiast tego pożałowałam. Czy znów chciały mnie odurzyć?

– Nie martw się, to nie trucizna – powiedziała Cecily, jakby czytała mi w myślach. – Nasze wywary mogą tylko leczyć.

– A więc zajmujecie się leczeniem?

– Oczywiście. A co, twoim zdaniem, robią czarownice? Jak już mówiłam, leczymy, rzucamy uroki, wróżymy, łączymy się z naturą. Sławimy życie... i oczywiście śmierć, rewers tej samej monety. – Dołała nam wina, po czym oznajmiła: – Jesteśmy kobietami mocy i zrobimy z ciebie jedną z nas.

Kobietami mocy! I mieszkają pod ziemią, jak bezdomni?

– Z czego żyjesz? – zapytałam.

– Co za pytanie! – Cecily odrzuciła do tyłu głowę i wybuchnęła śmiechem. – Jeżeli sądzisz, że jestem bezdomną żebraczką, to grubo się mylisz. Zdecydowałam się tu zamieszkać, ponieważ chciałam być blisko natury.

– Naprawdę?

– Mój dom jest zakorzeniony w ziemi, przed intruzami kryją go zarośla. Nie wisi w pustce, jak te koszarne wieżowce ze szkła i betonu! Jestem wolną kobietą i pomagam innym się wyzwolić.

– Kim są twoi klienci?

– Są wszędzie. Przybywamy na wezwanie.

– Masz tu telefon? – Rozejrzałam się podejrzliwie.

– Cha, cha! – znowu wybuchnęła śmiechem. – Potrzebujący wiedzą, jak mnie znaleźć. Poza tym Lucia, Angie i Mimi mają telefony i czasami umawiają mnie na spotkania. Ludzie szukają nas też na Targowisku Czarownic, gdzie sprzedajemy nasze wyroby.

Te samozwańcze wiedźmy coraz bardziej mnie intrygowały.

Wkrótce skończyłyśmy posiłek. Talerze i sztuce zostały zebrane ze stołu i umyte w wiaderku. Mimo narastającej ciekawości uznałam, że powinnam wyjść, póki na zewnątrz jest jeszcze jasno.

– Dziękuję za pyszny poczęstunek – zwróciłam się do kobiet, wstając. – Muszę już iść.

– Nie, nigdzie nie pójdziesz – odparła Cecily z poważną miną.

– Co takiego? – Serce waliło mi w piersi.

– Tak, zostań z nami – przytaknęły Angie i Mimi piskliwymi głosami.

– Skoro weszłaś nieproszona do mojego domu, to powinnaś wziąć udział w naszym rytuale – oznajmiła przywódczyni.

Ignorując moje protesty, zakrzętnęła się, żeby zapalić więcej świec i ustawić je w kręgu. Lucia, Angie i Mimi rozstawiły naczynia z ziołami, misę z wodą i talerzyk z solą. Pośrodku umieściły grubą świecę. Następnie bliźniaczki chwyciły mnie za ręce i wciągnęły do kręgu. Byłam zbyt przerażona, by próbować ucieczki.

Cecily zapaliła kadzidelko i najpierw zaintonowała modlitewny szept, następnie zaś wprowadziła nas w milczącą medytację. Dziesięć minut później obwieściła donośnym głosem, całkowicie różnym od tego, którym posługiwała się na co dzień:

– Wzywam was, Baalu, Belialu, Astarocie, Oriasie... Wzywam was,

wszystkie duchy nieba, ziemi i czterech żywiołów, uświęćcie ten krąg światła.

Rozpuściła sól w wodzie i skropiła wnętrze okręgu. Potem uniosła świecę i przyzwała ogień. Na koniec potrząsnęła dzwoneczkiem i wezwała metal.

Po tych złowieszczych zaklęciach cztery kobiety zanuciły jakąś niezrozumiałą pieśń i rozpoczęły taniec w kręgu. Wyglądały, jakby znalazły się pod wpływem niewidzialnej siły – trudno powiedzieć, dobrej czy złej. Przyciągnęły mnie jej wibracje i już po chwili dołączyłam do ich tańca, jak gdyby moje kończyny zyskały własne życie.

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim czarownice zaczęły poruszać się wolniej. Wydawało się, że wszystkie wychodzimy ze zbiorowego transu. Cecily nakazała gestem, byśmy usiadły, i wprowadziła nas w kolejną cichą medytację.

– Czemu służy ten rytuał? – zapytałam, ocierając pot z czoła, gdy skończyłyśmy.

– Oczyszczeniu i oświeceniu.

Tak naprawdę niczego to nie wyjaśniało, ale przynajmniej byłam nadal przytomna, co oznaczało, że nie dosypały mi niczego do wina ani nie rzuciły na mnie uroku.

Zdałam sobie sprawę, że na zewnątrz jest już ciemno. Martwiłam się, że nie odnajdę drogi powrotnej do zamku, podziękowałam więc Cecily za jedzenie i taniec i oznajmiłam, że muszę już iść.

– A może zostaniesz z nami na dzień lub dwa? Jest dość miejsca – powiedziała Lucia.

Miejsce by się znalazło, pod warunkiem że wszystkie spałybyśmy na ziemi.

– Muszę wracać.

– Zostań, wymienimy się wiedzą – odpowiedziała Cecily rzeczowo.

– Na jaki temat?

– Czarów oczywiście. Gdzie mieszkasz?

– W Fortecy Panny. – Nie umiałam zdobyć się na użycie zmienionej nazwy zamku. Obawiałam się, że ujawnię jakąś tajemniczą tragedię.

– Masz na myśli Zamek Zawodu Miłosnego? – zapytała kpiąco Cecily. – Tak sądziłam. Skąd znasz właściciela, szczęściaro?

Opowiedziałam im, co się stało, i dodałam, że w zasadzie nadal nie znam Alfreda Alfrenso.

– Nikt go nie zna. – Stwierdzenie Cecily mnie zaskoczyło.

– Wiesz, kto to?

– Ha, wszyscy wiedzą, kto to, ale on nic nie wie o innych!

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, zmieniłam więc temat.

– Dlaczego mieszkasz tak blisko zamku Alfrensa?

– Może kiedyś ci powiem. Gdy nadejdzie odpowiednia chwila.

Powtórzyłam, że muszę już iść. Tym razem nie próbowały mnie zatrzymać,

ale zachęciły do ponownych odwiedzin, kiedy tylko zechcę.

– Zresztą może spotkamy się na Targowisku Czarownic. Jestem pewna, że spotkanie jest nam przeznaczone. Możesz nauczyć nas swojej chińskiej magii – dodała Cecily.

– Tak, naucz nas chińskich czarów! – zawołały Angie i Mimi, machając mi na pożegnanie.

\*

Spałam nerwowo, śniło mi się, że jestem uwięziona w głębokiej, ciemnej dziurze. Obudziłam się dość późno. Zastanawiałam się, czy nie staję się nocnym markiem. Chyba byłam nadal znużona rytuałem, który odprawiłam z wiedźmami w podziemnym domu Cecily. Zamiast pójść do kuchni na śniadanie, zostałam w pokoju, żeby spisać relację ze spotkania z czarownicami, póki dobrze je pamiętałam. Kiedy kończyłam, rozległo się ciche pukanie do drzwi. Zawołałam do Marii, żeby weszła.

– *Señor* Alfrenso wrócił wcześniej i dziś wieczorem urządza wielkie przyjęcie. Ma nadzieję, że dołączy pani do niego i gości na balu. Nie chciałam pani wcześniej budzić, bo spała pani tak mocno. Ale *señor* powiedział, że jego goście byliby zachwyceni, mogąc poznać piękną młodą damę z Ameryki.

– Bal? Ależ ja nie mam odpowiedniego stroju!

– Proszę się nie martwić. Mamy tu wiele sukien. Proszę za mną, pokażę.

Ruszyłam za gosposią długimi korytarzami. Mijałyśmy kolejne olbrzymie, puste pokoje i skręcałyśmy tyle razy, że zupełnie straciłam orientację. W końcu weszłyśmy do małego pomieszczenia, które najwyraźniej służyło jako garderoba. Jedną ze ścian pokrywały szuflady i półki, na pozostałych przymocowano długie wieszaki, z których zwisał bezlik sukien i innych strojów. Nigdy nie widziałam takiej kolekcji damskiej odzieży, chyba że w galerii handlowej. I to jeszcze w kawalerskim domu. Byłam zdezorientowana krętą drogą, która przywiodła nas do tej części zamku, ten widok sprawił jednak, że dopadł mnie ból głowy.

Kiedy masowałam sobie skronie, Maria otworzyła olbrzymią szafę, w której wewnątrz znajdowały się rzędy jedwabnych strojów wieczorowych we wszystkich kolorach tęczy, wykończonych koronką i ozdobionych koralikami, perłami i cekinami. Ubiory różniły się krojem: były tam suknie na ramiączkach, odkrywające ramiona, z głębokim dekoltem, bez pleców, odsłaniające brzuch.

Na półkach umieszczono pasujące dodatki – szale, torebki i buty. Nie widziałam żadnej biżuterii, założyłam więc, że trzymano ją oddzielnie, pod kluczem.

Oczywiście umierałam z ciekawości, do kogo należały te stroje.

– Czy te rzeczy były własnością pani Alfrenso? – zapytałam.

– Proszę wybrać na dzisiejszy wieczór, co pani zechce – powiedziała Maria,



unikając odpowiedzi.

Imponująca kolekcja ubrań sprawiła, że jeszcze mocniej zapragnęłam dowiedzieć się czegoś więcej o żonie Alfreda.

– Musiała być bardzo piękna i urządzać wiele przyjęć, na których nosiła te suknie – powiedziałam z nadzieją, że skłonię Marię do wynurzeń na temat partnerki jej chlebobawcy.

– Tak, była bardzo piękna i uwielbiała przyjęcia – odrzekła krótko gospodyni.

W ciągu kilku dni mojego pobytu nie spotkałam na miejscu żadnych kobiet oprócz Marii. Czy pani Alfrenso naprawdę umarła? A może zmęczyło ją ekstrawaganckie życie na tym odludziu i salwowała się ucieczką do wielkiego świata, na przykład jakiegoś eleganckiego miasta w rodzaju Barcelony. Miałam nadzieję, że po prostu uciekła. W przeciwnym razie musiałabym włożyć ubranie zmarłej kobiety na przyjęcie wydane przez wdowca po niej. Czy miałam odegrać rolę nieobecnej żony w chorej fantazji tego mężczyzny? Nagle poczułam, że nie chcę ani czegokolwiek z tego dziwnego domu, ani wystawnego przyjęcia, na którym miałam być gościem.

Nadal przyglądałam się sukienkom, gdy Maria wybrała jedną z nich i podała mi ją. Była różowa, wykończona białą koronką. Bardzo ładna sukienka, choć przeznaczona dla nieco młodszej osoby.

– *Señorita* Eileen, ta będzie idealna dla pani.

Przy bliższych oględzinach zauważyłam, że dekolt jest o wiele głębszy, niż byłabym w stanie zaakceptować. Nigdy nie uważałam się za pruderyjną, nie byłam jednak rozwiązła. Co pomyśleliby o mnie obecni na balu mężczyźni?

– Znam wszystkie te suknie – powiedziała Maria, widząc moje wahanie. – Proszę mi wierzyć, ta jest dla pani idealna. Nie musimy dalej szukać. Aż się prosi, żeby ją pani włożyła.

– Chyba jest za długa.

– Mogę ją szybko skrócić.

– Buty też są za duże.

– Wypcham je chusteczkami. – Roześmiała się.

– Czy mogłabyś też odrobinę zaszyć dekolt?

– Niech się pani o to nie martwi. Proszę ją przymierzyć, a potem zrobię poprawki.

Na szczęście, kiedy przymierzyłam sukienkę, okazało się, że prawie pasuje. Dekolt był faktycznie głęboki i ukazywał spory fragment piersi. Ubranie miało obszerną górę – *señora* Alfrenso musiała mieć duży biust. Maria ustawiła mnie przed lustrem w połączanej ramie, wpięła kilka szpilek w rąbek sukni i zdjęła miarę centymetrem. Potem zaproponowała, żebym odpoczęła, a ona zajmie się poprawkami.

Popołudnie spędziłam w swoim pokoju, robiąc notatki do książki i drzemiąc. Maria wróciła o szóstej, pomogła mi umyć włosy, zrobić makijaż i włożyć sukienkę. Strój nie zakrywał ramion i świetnie leżał w talii. Gosposia nie dotrzymała jednak obietnicy i nie zaszyła głębokiego dekoltu. Do sali balowej wkroczyłam więc bardziej naga, niżbym sobie życzyła.

Od czasu, kiedy widziałam ją po raz ostatni, przykurzona i zaniedbana sala balowa przeszła zadziwiającą metamorfozę. Do jej wysprzątania i udekorowania musiano kogoś wynająć. Całą pracę wykonano zapewne wtedy, gdy ja byłam ze starym rzeźbiarzem i czarownicami. Pomieszczenie nie przypominało już zasepionej pierwszej żony – teraz błyszczało i mienilo się jak nowa, piękna konkubina!

Wiązki maleńkich żaróweczek zwieszały się z wysokiego sufitu i wspinały się po ścianach niczym rozjarzona winorośl. Pod samym sklepieniem jeszcze więcej świateł migotało na ciemnofioletowym tle, jakby sala balowa znajdowała się pod rozgwieżdżonym niebem.

Przy okrągłych stolikach siedziały już eleganckie pary: ludzie gawędzili, sączyli wino i zaciągali się papierosami. Dwóch muzyków grało żywą melodię, dając nowe życie harfie i fortepianowi, które musiały dogorywać w zapomnieniu od wielu miesięcy, a może nawet lat. Obwieszona biżuterią kobiety rozmawiały z mężczyznami w smokingach lub wirowały w ich ramionach na wyfroterowanym parkiecie w takt wabiącej muzyki. Blask świateł i upajająca melodia zmieniły pustą komnatę w krainę marzeń. Poczulałam się jak postać z bajki. Czy miałam być księżniczką, której szuka książę?

Z tacy niesionej przez mijającego mnie kelnera wzięłam kieliszek szampana. Płyn był słodki, ale bąbelki szczypały w język. Zastanawiałam się, dlaczego Alfredo postanowił właśnie teraz wydać to wystawne przyjęcie w sali balowej, która stała nieużywana przez tyle lat.

Widziałam, że gospodarz mnie dostrzegł i zmierza w moim kierunku przez zatłoczone pomieszczenie. Uśmiechał się przy tym tajemniczo, lustrując scenerię, którą stworzył wraz z wynajętymi pomocnikami. Wydawało się, że ten pusty zamek nagle przypomniał sobie swoją dekadencją przeszłość, której byłam tak bardzo ciekawa.

Właściciel posiadłości prezentował się znakomicie w smokingu ze szkarłatnego jedwabiu. Uniósł moją dłoń i pocałował ją, po czym trącił swoim kieliszkiem mój.

– Eileen, wyglądasz zachwycająco!

– Dziękuję, Alfredo. – Już miałam odwzajemnić komplement słowami: „Jesteś bardzo przystojny”, ugryzłam się jednak w język, żeby uniknąć nieporozumień.

– Maria powiedziała mi, że spędziłaś jakiś czas poza zamkiem. Wszystko w porządku?

Skinęłam głową, a on wyciągnął do mnie rękę.

– Czy mogę prosić? – zapytał.

Zauważyłam, że wszystkie oczy skierowały się na gospodarza prowadzącego na parkiet egzotycznego gościa. W drogiej sukni i butach miałam wrażenie, jakbym podszywała się pod żonę Alfreda. Zaczęłam się zastanawiać, czy to możliwe, że zorganizował ten bal specjalnie dla mnie.

Podczas tańca właściciel zamku nie mówił wiele, skoncentrowany na kolejnych figurach i obrotach. Poruszał się przy tym elegancko i zmysłowo. Kiedy przycisnął mnie mocniej do siebie, poczułam subtelny zapach jego wody kolońskiej. On również nie pozostał na mnie obojętny, w szczególności na głęboki dekolt, który Maria jakoś zapomniała zszyć. Czy chciała mu pomóc mnie uwieść? To było prawdopodobne. Co do mnie, cieszyłam się tańcem w bajecznej atmosferze przyjęcia, nie pragnęłam jednak dzielić łóża z Alfredem.

Bardzo się różnił od mojego Ivana, nie podobała mi się jednak perspektywa romansu. Doceniałam wprawdzie jego europejski sznyt i arystokratyczne maniery, tak odmienne od pełnego agresji, amerykańskiego stylu Ivana. Wydawało mi się jednak, że Alfredo, mogąc wreszcie porzucić ambicje, staje się z wiekiem melancholijny. Czułam się zbyt młoda na wkroczenie z nim w smugę cienia.

Wyczuwałam w Alfredzie nieustępliwość, mimo widocznego w nim zmęczenia życiem. Być może jakiś uraz z dalekiej przeszłości zasiał w nim ziarno współczucia, ale nie chciałam na to liczyć. Ivan z kolei miał jeszcze szansę się go nauczyć, teraz był jednak całkowicie skoncentrowany na dążeniu do sukcesu. Chciałabym znaleźć mężczyznę uzdolnionego, lecz także życzliwego; prawdziwego człowieka, a nie kalkulującą maszynkę do robienia pieniędzy.

W drodze na szczyt Ivan na pewno skrzywdził wielu ludzi – współpracowników, wspólników, partnerów, klientów, nawet przyjaciół. Nigdy nie pytałam go o interesy. Nie tylko z powodu braku zainteresowania, ale też dlatego, że bałam się zobaczyć innego Ivana, nawet gorszego, niż sobie wyobrażałam. Czy był całkowicie bezwzględny, nie wahał się krzywdzić innych, jeżeli miałyby mu to przynieść dodatkowy profit? Nie chciałam mieć z czymś takim do czynienia.

Przypomniało mi się słynne chińskie przysłowie: „Ścieżkę do zwycięstwa generała zaściela dziesięć tysięcy szkieletów”. Inne głosi: „Zwycięzca bitwy stoi wśród trupów zebranych u bram piekieł”.

Teraz znalazłam się jednak z dala od tego wszystkiego. Odsunęłam od siebie myśli o Ivanie i życiu w Ameryce i popatrzyłam wokół, na inne pary wirujące na parkiecie. Otaczało mnie morze ruchu, kończyny poruszały się rytmicznie jak fale omywające plażę.

Przyszły mi na myśl znane słowa pisarki Eileen Chang: „Taniec to tylko

ucywilizowane wyuzdanie”. Pod warstwą piękna i przepychu kryły się chciwość i żądza. Seks i pieniądze. Byłam w zasadzie pewna, że mój gospodarz oczekuje tego pierwszego.

– O czym myślisz, Eileen? – Usłyszałam jego łagodny głos przy uchu.

– O tej wspaniałej sali i twoich uroczych gościach. Czy często urządzasz takie przyjęcia?

– Skądże. To jest specjalne przyjęcie powitalne dla ciebie.

– Ależ Alfredo, przecież prawie się nie znamy!

– Nie martw się. Wydaje mi się, jakbym znał cię od dawna. Myślę, że Bóg przywiódł cię do tego zamku nie bez przyczyny.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Z pewnością nie pojawiłam się tu, żeby z nim sypiać. Lubiłam jego towarzystwo, nic więcej. Kiedy muzyka ucichła, Alfredo wziął mnie za rękę i poprowadził z powrotem ku stolikom.

– *Señor* Alfrenso, jak się pan miewa? – zabrzmiał nagle chrapliwy kobiecy głos.

Zaskoczony gospodarz spojrzał na dobiegającą sześćdziesiątki niewiastę ze starannym makijażem, który miał zamaskować fakt, że najlepsze lata ma już za sobą. Jej jaskrawa purpurowa suknia ukazywała nawet większy fragment piersi niż moja.

– Jak się tu dostałaś? – zapytał zagadnięty z irytacją.

– Spokojnie, Alfredo – odparła kobieta. – Wchodzenie i wychodzenie idzie mi równie dobrze, jak tobie... – Machnęła dłonią o czerwonych paznokciach. – Proszę, posiedź ze mną chwilę. – Obrzuciła mnie zaciekawionym spojrzeniem. – Twoja egzotyczna przyjaciółka też.

Gospodarz niechętnie zaoferował mi krzesło.

– Nazywam się Sabrina Sanchez – zwróciła się do mnie kobieta, gdy usiedliśmy. – Jesteśmy z Alfredem starymi przyjaciółmi. A czasami wrogami, cha, cha! – Następnie wskazała na bezbarwnego młodzieńca u swojego boku. – To jest Diego, mój nowy przyjaciel. A ty kiedy poznałaś tę ładną, młodą damę? – zapytała Alfreda.

– To jest Eileen Chen z Ameryki. Jest profesorem antropologii. – Gospodarz przedstawił mnie z wyraźną dumą. Potem pochylił się jednak ku Sabrinie i nie skrywając gniewu, oznajmił po prostu: – A teraz zostaw mnie w spokoju.

Sabrina uśmiechnęła się i wydobyła firkę z kości słoniowej, w której umieściła papierosa. Jej młody towarzysz natychmiast go przypalił. Zaciągnęła się chciwie, po czym wydmuchnęła smużki dymu przypominające pełne udręki wersy kaligrafii.

– Czyż nie zrobiłam tego dwadzieścia lat temu? – odezwała się, zaspokoiwszy głód nikotynowy. – Możemy pogadać i nadrobić zaległości.

Alfredo poklepał moją dłoń, jakby zapewniał, że ta kobieta nie będzie

stanowić problemu.

– W porządku, o czym chcesz rozmawiać, Sabrino? – zwrócił się do najwyraźniej nieproszonego gościa.

Chociaż Sabrina nie była mile widziana, nagle wzbudziła we mnie litość. Mogła być równolatką Alfreda, ale z wyglądu dzieliło ich wiele lat. Jedno z chińskich przysłów mówi, że zachód słońca jest piękny, ale trwa tylko chwilę. Ta kobieta wyraźnie wkroczyła już w strefę mroku, choć bardzo starała się to ukryć.

– Dalejże, Al. – Sabrina obdarzyła gospodarza uwodzicielskim uśmiechem. – Może zatańczymy ze względu na starą przyjaźń?

Zanim Alfredo zdążył odmówić, wstała i ujęła go pod ramię. Żeby nie stawiać jej w niezręcznej sytuacji, pozwolił się zaprowadzić na parkiet. Diego ze stoickim spokojem przyglądał się, jak jego partnerka przyciska obfity, na wpół obnażony biust do piersi Alfreda. Gdy para zaczęła tańczyć, spoczęły na niej spojrzenia innych gości. Sabrina przyłgnęła do dawnego znajomego, jakby był zbawczą gałęzią dryfującą na spienionych falach.

Diego obserwował ich przez kilka chwil, po czym zwrócił się do mnie.

– Moja przyjaciółka lubi męzczyzn. – Pokręcił głową.

– Od jak dawna jesteście razem? – zapytałam z uśmiechem, ponieważ żadna odpowiedź nie przychodziła mi do głowy.

– Od niedawna. Poznaliśmy się w barze. Sabrina mówi, że lubi knajpy, bo może się upić i zapomnieć o smutkach. Mawia też, że smutna kobieta nie planuje, bo to na nic.

– Hm, a ty... starasz się ją pocieszyć?

Natychmiast pożałowałam tej insynuacji. Nic mi – ani komukolwiek innemu – do tego, co Sabrina i Diego robili, szczególnie za zamkniętymi drzwiami.

– To chyba niemożliwe. Myślę, że przydarzyło jej się coś bardzo złego.

– Powiedziała ci, co takiego? – Rozbudził moją ciekawość.

Pokręcił głową.

– Jestem w jej życiu tylko na chwilę. Z pewnością miała wielu podobnych. Może kiedyś sama ci o sobie opowie.

W ciszy, która zapadła, sączyłam szampana i patrzyłam, jak Sabrina i Alfredo tańczą wśród innych par. Była między nimi jakaś dziwna energia. Alfredo wyglądał na skrepowanego i zagubionego, Sabrina natomiast tańczyła z pasją. Przyciskała do niego piersi, najwyraźniej chcąc go podniecić i zdenerwować. Z całą pewnością był rozdrażniony, wydawało się jednak, że nie może lub nie chce wyswobodzić się z jej uścisku. Nie wyglądał na uszczęśliwionego, zdawał się jednak podniecony, nawet wbrew sobie.

W końcu muzyka się urwała, a Sabrina zaciągnęła opierającego się Alfreda z powrotem do stolika. Kiedy usiedli, kobieta machnęła upierścienioną dłońią.

– A może nasi dżentelmeni poprosiliby do tańca inne damy? Chciałabym

porozmawiać z Eileen.

Było to dziwne życzenie, zważywszy że w ogóle jej nie znałam, Alfreda w zasadzie też nie. Może taka bezpośredniość była typowa dla Hiszpanów.

Ku mojemu zaskoczeniu Alfredo usłuchał, być może chcąc uniknąć gorszących scen na własnym przyjęciu. Mnie zaś nie przeszkadzał taki obrót wydarzeń. Wydawało mi się, że wreszcie trafiłam na osobę, która zdradzi mi jakieś fakty z przeszłości mojego tajemniczego gospodarza.

Gdy Alfredo i Diego odeszli, Sabrina uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo. Pod grubą warstwą makijażu widziałam drobne czerwone żyłki na jej nosie i policzkach. Po wielu latach wystawiania na słońce skóra na biuście, który tak szcudrze prezentowała, była cała pokryta piegami.

– Uwielbiam przyjęcia, ale szybko mnie nudzą. – Obdarzyła mnie kokieteryjnym uśmiechem. – Czy to nie dziwne?

– Nic w tym złego. – Wzruszyłam ramionami.

– Całe moje życie to nuda. Mój mąż dawno odszedł. Starzeję się, puszczałam się za dużo i zbyt długo. Diego to moja najnowsza zdobycz. W tym wieku na nic lepszego nie mogę liczyć. – Zanim zdążyłam odpowiedzieć na jej zaskakujące wyznanie, mówiła dalej: – Poderwałam go w barze. Jest o połowę młodszy, ale chce się ze mną zadawać. Wiesz dlaczego?

Prawie na pewno wiedziałam, co od niej dostaje. Byłam jednak ciekawa dalszego ciągu, potrząsnęłam więc głową.

– Powiem ci. Mężczyźni myślą, że starsza, doświadczona erotycznie kobieta jak ja to dla nich raj na ziemi. Szczególnie tacy jak Diego, który zaletami nie grzeszy. Wiesz, faceci wariują, gdy zwęszą seks za darmo.

Zdumiała mnie jej szczerść, zdałam sobie jednak sprawę, że może mieć coś wspólnego z kilkoma kieliszkami szampana, które Sabrina zdążyła już wypić.

– Jestem niedobrą kobietą, nigdy nie umiałam się ustatkować z jednym mężczyzną – kontynuowała. – Możesz mi nie wierzyć, ale kiedyś byłam tak piękna, że gdy szłam, wszyscy się za mną oglądali. A teraz chcę się jeszcze trochę zabawić, zanim nadejdzie mój czas.

– Jesteś nadal piękna, Sabrino.

Nie było to zupełne kłamstwo. Poza tym wolałam odnieść się do jej urody, nie zaś do czasu, który jej pozostał. Pomyślałam, że mogłaby przyciągać ciekawszych mężczyzn, gdyby zamiast szarżować, pozostawiała większe pole ich wyobraźni.

– Tak sądzisz?

Skinęłam głową. Patrząc w ogromne, pełne łez oczy tej smutnej kobiety, poczułam, że powinnam dodać jej otuchy. W głębi duszy uznałam jednak, że jest raczej seksowna niż piękna.

– Dziękuję, Eileen. Polubiłam cię, jesteś bardzo miła. Niewielu jest dziś miłych ludzi, a szczególnie kobiet. Mówię ci, solidarność kobiet nie istnieje. Nie



było jej kiedyś, nie ma teraz, nie będzie w przyszłości. Każda gra na siebie, ha!

Ta uwaga przypomniała mi cesarzową wdowę Cixi, osławioną chińską władczynię z końca XIX wieku. Prawdziwa cesarzowa, An, otrzymała od męża pisemne pozwolenie na zabicie Cixi, gdyby ta ostatnia stanowiła dla niej zagrożenie. Cixi była jednak łagodna i okazała samotnej cesarzowej wiele serca.

Gdy pewnego dnia An zachorowała, Cixi odcięła kawałek własnego ciała i przyrządziła z niego wzmacniającą zupę. Przepelniona wdzięcznością cesarzowa spaliła notatkę zezwalającą jej na zabicie rywalki. Od tej chwili Cixi nieustannie gnębiła An, która zmarła otruta niedługo później.

Nie wierzyłam, żeby większość z nas była zła niczym Cixi, wiedziałam jednak, że Sabrina nie jest typem lubianym przez inne kobiety.

– Eileen, chciałam, żebyśmy się zaprzyjaźniły, żebyś opowiedziała mi o sobie – oznajmiła.

Wyjaśniłam, że jestem naukowcem i przyjechałam tu prowadzić badania nad czarownicami. Nie wspominałam jednak o moim życiu osobistym.

– Imponujące! Uczona i pisarka! – odpowiedziała Sabrina, po czym nagryzmoła coś na serwetce i podała mi ją. – Mieszkam na południe od zamku, niezbyt daleko. Proszę, odwiedź mnie, żebyśmy mogły jeszcze porozmawiać.

– Postaram się. – Miałam jednak poważne wątpliwości, czy chciałam zaprzyjaźnić się z kimś takim.

– Proszę! – Posłała mi spojrzenie pełne udawanej irytacji. – Na litość boską, nie przyjedziesz?

– No dobrze. Przyjadę.

– Tylko z tym nie zwlekaj!

– Nie wiem, jak długo tu jeszcze zostanę.

– Nigdy nie trać szansy na nową przyjaźń. Zaufaj mi, jestem starą kobietą i mówię to z własnego doświadczenia. Dotrzymaj obietnicy. Życie jest krótkie, a mnie niewiele go już zostało.

– A co z Diegiem?

– To tylko maskotka. Wiesz, o co mi chodzi. Mam smutne życie.

Jej użalanie się nad sobą zaczynało mnie męczyć, ale chciałam również dowiedzieć się czegoś o jej zmarłym mężu, którego wspomniała, i oczywiście o jej relacjach z Alfredem. Czułam jednak, że powinnam poczekać, aż sama będzie gotowa na zwierzenia. Okazało się, że nie musiałam czekać długo.

– Mój mąż się zabił, córka zmarła, a syn zniknął.

Teraz naprawdę zrobiło mi się jej żal – tyle dramatów w życiu jednej kobiety. Sabrina upiła nieco szampana, zaciągnęła się papierosem i mówiła dalej.

– Jeżeli zechcesz odwiedzić samotną staruszkę i dotrzymać jej towarzystwa przy kieliszku wina, to opowiem ci resztę mojej historii. – Mrugnęła, dodając: – A także o mnie i Alfredzie.

Zastrzygłam uszami. Z jednej strony bałam się, że ucierpi na tym plan zbierania materiału o czarownicach i magii. Z drugiej – ta kobieta mnie zaintrygowała i nie widziałam powodu, żeby odrzucać jej zaproszenie.

– Nie rozmyślaj nad tym zbyt długo, po prostu przyjedź. Nogi mnie świerzbią, muszę znaleźć kogoś do tańca. Niechże to będzie jakiś ogier, cha, cha!

Wstała gwałtownie, posłała mi krzywy uśmiezek i udała się na poszukiwania kolejnej zdobyczy.

Wkrótce powrócili Alfredo i Diego. Alfredo był wyraźnie przygaszony; współczułam mu, bo to najście popsło jego bal. Wydawało się jednak, że podczas tej krótkiej nieobecności zainteresował się mną jeszcze bardziej. Wiedziałam, że sprawię mu zawód, i zastanawiałam się, jak dać mu kosza możliwie najdelikatniej. Mogłam tylko powiedzieć, że jestem nadal przemęczona, a muzyka i szampan wypity podczas tego wystawnego przyjęcia przysporzyły mi bólu głowy. Podziękowałam za pożyczanie sukni i oznajmiłam, że muszę iść spać.

\*

Następnego ranka obudziło mnie głośnie pukanie do drzwi.

– *Señorita* Eileen, śniadanie gotowe – powiedziała Maria. – Proszę za mną. *Señor* Alfrenso już czeka.

Kiedy weszliśmy do kuchni, Alfredo nalewał sobie sok i smarował masłem grzanekę. Młynek do kawy przyjemnie szumiał, a do moich nozdrzy dotarł aromat egzotycznych ziaren. Po wyjściu Marii gospodarz wskazał mi krzesło i nałożył na mój talerz jajecznicę i kielbasę.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś na przyjęciu. Żałuję, że źle się poczułaś i musiałaś wyjść wcześniej. Czy teraz czujesz się lepiej?

Skinęłam głową.

– To tylko zmęczenie i nowe miejsce.

Pijąc kawę i pogryzając grzanekę, nie mogłam się opędzić od myśli o Sabrinie. Nic nie wskazywało, by była jedną z wiedźm, byłam jednak pod jej urokiem. Niełatwo ją polubić, ale wzbudziła moją ciekawość. Rozmyślałam nad jej młodością, gdy się za nią oglądano, związkiem z Alfredem, tragicznym losem jej męża i dzieci.

Zaangażowanie Alfreda stawało się coraz wyraźniejsze, przebywanie z nim sam na sam było więc dla mnie dość krępujące. Postanowiłam się odezwać.

– Alfredo, jesteś wobec mnie bardzo życzliwy, czuję jednak, że nadużywam twojej gościnności. Poza tym muszę prowadzić badania.

– Skąd ten pośpiech? – powiedział z widocznym rozczarowaniem, odstawiając filiżankę. – Wiesz, że możesz tu zostać, jak długo zechcesz. Ten zamek jest do twojej dyspozycji, nie wspominając o tym, jaką przyjemność czerpię z twojego towarzystwa.

– Doceniam to. – Uśmiechnęłam się ciepło. – Ale przyjechałam tu napisać książkę. – A nie imprezować i romansować ze starszym panem, dodałam w myślach.

– A czemu nie napiszesz jej tutaj? Wiesz, że mamy wiele nieużywanych pokoi. Wybierz ten, który ci się spodoba, a Maria go dla ciebie przygotuje.

To był dobry pomysł, tym bardziej że nic by mnie to nie kosztowało.

– Ale, Alfredo... – Poszukałam jego wzroku.

– Czego się obawiasz? Wiesz, że jestem dżentelmenem.

– Ale... my się prawie nie znamy.

– Rozumiem – odparł. Zastanawiał się przez chwilę, po czym dodał: – Oczywiście masz kogoś w Stanach, prawda?

– I tak, i nie – westchnęłam. – Przyjechałam tu, żeby przeprowadzić badania. Moje życie osobiste zostało w Kalifornii.

– No tak, oczywiście. Jesteś bystrą i mądrą młodą kobietą. Bardzo cię polubiłem. Jak mogłoby być inaczej?

Stale powracał do tematu, którego chciałam uniknąć.

– Gawędziłam chwilę z Sabriną – zaczęłam, przede wszystkim po to, by zmienić temat. – Czy możesz opowiedzieć mi o niej więcej?

– To stara znajoma. – Gospodarz nie wyglądał na szczęśliwego. – Nie zapraszałem jej, sama wdarła się na przyjęcie. Ta kobieta to tylko kłopoty. Radzę ci trzymać się od niej z daleka.

Było oczywiste, że nie chce dłużej mówić o Sabrinie. Próbowałam jednak wydobyć od niego coś więcej.

– Powiedziała mi, że ma smutne życie. Twierdzi, że jej mąż się zabił i że straciła syna i córkę.

– Tak ci powiedziała? Eileen, nie wierz ani jednemu słowu tej kobiety. Zresztą to czarownica.

Usłyszawszy słowo czarownica, natychmiast nadstawiłam uszu.

– A więc to nieprawda?

– Niektórych spraw lepiej nie ruszać. – Alfredo spoważniał.

– W porządku. Naprawdę myślę, że powinnam wrócić do hotelu, żeby popracować nad notatkami. Tutaj zbyt wiele rzeczy mnie rozprasza. Poza tym muszę odpocząć i zobaczyć inne miejsca. Potem przyjadę w odwiedziny. Co o tym sądzisz?

– Cóż, jeżeli koniecznie musisz jechać, to znam w pobliżu pewien hotelik. Zawsze mają wolne pokoje. Powiem Adamowi, mojemu kierowcy, żeby cię tam zawiózł.

Byłam pewna, że Alfredo nadal liczy na coś więcej z mojej strony, ale położony niedaleko tani hotel wydawał się faktycznie najlepszą opcją. Podziękowałam więc i poszłam do pokoju, żeby się spakować.

\*

Mój pokój w hotelu okazał się mały i skromny, ale też czysty i cichy. W ciągu ostatnich kilku dni wydarzyło się tak wiele, że z radością przyjąłem szansę na odrobinę samotności i relaksu. Leżąc na zapadniętym łóżku, rozmyślałem o moich niedawnych spotkaniach – z Alfredem w jego zamku o dziwacznej nazwie Zawód Miłosny, tańczącymi wiedźmami, starym rzeźbiarzem, wzbudzającą litość Sabriną i Diegiem, jej „maskotką”. Zdecydowałem, że na pewno ją odwiedzę, ale nie od razu. Potrzebowałem odpoczynku, a przede wszystkim czasu na uporządkowanie notatek i fotografii. Potem zamierzałem dać sobie dzień lub dwa wolnego.

## Znaki z otchłani

Następnego ranka wzięłam szybki prysznic, zesłam do holu i poprosiłam recepcjonistę o wskazanie drogi do najbliższego wiejskiego bazaru. W zamku zbyt często raczyłam się winem i mięsem, dlatego teraz potrzebowałam świeżego, zdrowego jedzenia. Po krótkim spacerze dotarłam na targowisko. Przechadzałam się dookoła, oglądając płody rolne i innych klientów.

Kupiłam winogrona, truskawki, torebkę orzechów i świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy w wysokim papierowym kubku. Pod rozłożystym drzewem na skraju placu targowego ustawiono kilka stołów. Usiadłam, żeby coś zjeść i przyjrzeć się kupującym.

Kiedy już kończyłam, dostrzegłam idących w moim kierunku dwóch znajomych młodzieńców. Po chwili usiedli przy stole niedaleko mnie, złożyli zamówienie i z apetytem zabrali się do jedzenia i picia, gdy tylko je przyniesiono.

Gdy zauważyli, że się im przypatruję, jeden z nich pochylił się w moją stronę z uśmiechem.

– Jak się miewasz? Pamiętasz nas? Spotkaliśmy się na promie na Teneryfę, a potem w kawiarni podczas parady. Jestem Kyle, a to mój młodszy brat Ed.

– Ależ oczywiście! Jestem Eileen Chen. To niesamowite, że znowu się spotykamy.

Wymienili znaczące spojrzenia.

– Och, Eileen... – Oczy młodszego z braci, Eda, zrobiły się okrągłe. – Pewnie nie słyszałaś...

– O czym?

– Coś bardzo dziwnego... parę dni temu...

– Co się stało? – Coś w jego głosie mnie zaniepokoiło.

– Mężczyzna i pies. Lhasa apso, rzadka rasa. Szliśmy sobie i dosłownie na naszych oczach... droga jakby się rozstała, a oni wpadli do środka.

– Kto?

– Ten mężczyzna i pies.

– Widzieliście to?

– Tak, i jakaś kobieta też.

– Co było dalej?

– Ziemia się zamknęła. Jakby nigdy ich tam nie było. To wyglądało strasznie. Trudno w to uwierzyć, ale obaj to widzieliśmy.

– To się naprawdę wydarzyło?

- Tak. Jakieś dwadzieścia przecznic na północ stąd, w opuszczonym parku.
- To był chyba bezdomny, dlatego nikt nie zgłosił jego zaginięcia – wyjaśniał dalej brat Eda. – W gazetach i telewizji też nic o tym nie było.
- Hm... może powinniście pójść z tym policję...
- Pewnie uznaliby nas za wariatów. – Kyle potrząsnął głową. – Albo stwierdziliby, że to nasza wina i aresztowali nas.
- Aresztowali? Przecież nic nie zrobiliście.
- No właśnie. – Kyle i Ed gorliwie pokiwali głowami. – Ty nas znasz, ale oni nie. Policja cieszy się tu złą sławą. Lepiej trzymać się od niej z daleka – oznajmił Kyle.
- Poza tym niedługo wyjeżdżamy i kto wie, czy kiedykolwiek tu wrócimy – dodał Ed.
- A co z kobietą, która też to widziała? Może ona powiadomiła policję?
- Nie wiem. Pies był chyba jej, ale nie próbowała go szukać, po prostu stamtąd uciekła.

Kyle wyjął długopis, zapisał coś na karteczce, po czym mi ją podał.

- To jest numer hotelu, gdybyś chciała do nas zadzwonić. Może się jeszcze spotkamy. W końcu świat jest mały. Miło było cię widzieć, Eileen. Smacznego.

Kończąc śniadanie, rozmyślałam o tym, co mi powiedzieli, a w piersi czułam nieznośny ciężar. Z każdym spędzonym tu dniem ta położona na końcu świata wyspa wydawała się coraz dziwniejsza. Ci bracia też byli dziwaczeni. Miałam podejrzenia, że to wszystko zmyślili, tylko po co mieliby to robić?

Ze względu na profesję Laolao dorastałam wśród przedziwnych ludzi, którzy opowiadali niesłychane historie. Niektóre mogły być prawdziwe, ale normalni ludzie i tak w nie nie wierzyli. Wiedziałam z doświadczenia, że istnieje inna, metafizyczna rzeczywistość. Może trafili do niej ten mężczyzna i pies. Instykt podpowiadał mi, że to, co zobaczyli bracia, naprawdę się wydarzyło. Na tej wyspie działy się rzeczy, których w San Francisco się nie widywało. Nie miałam pojęcia dlaczego.

Skończyłam jeść zdrowe śniadanie złożone z owoców i siedziałam jeszcze chwilę, próbując to wszystko zrozumieć. Ostatecznie dałam za wygraną i postanowiłam udać się w odwiedziny do Sabriny Sanchez.

Jej dom przycupnął na przyjemnym pagórku nad morzem. Stał w rzędzie podobnych drewnianych domków o białych ścianach i zielonych dachach, za żółtymi płotami. Małe podwórka kipiały kwiatami i bujną roślinnością, przydającą miejscu bajkowej atmosfery. Powoli wspinałam się na wzgórze, aż w końcu na jednym z domków dostrzegłam tabliczkę z napisem SANCHEZ.

Po krótkim pukaniu drzwi się otwarły i ujrzałam twarz mojej nowej znajomej, nadal lekko obrzmiała po tym, jak folgowała sobie na przyjęciu. Była mocno umalowana, jakby oczekiwała gości. Pomyślałam, że pewnie należy do tych

kobiet, które nigdy nie pokazują się bez makijażu. Na mój widok uśmiechnęła się szeroko, ukazując głębokie zmarszczki wokół ust.

– Eileen! Co cię tu sprowadza?

– Mamy piękny dzień, więc postanowiłam cię odwiedzić. Poza tym jestem dziewczyną, która dotrzymuje obietnic.

– Znakomicie. Nudzę się i miałam nadzieję, że jakiś zacny gość zawita w moje skromne progi, żeby dotrzymać mi towarzystwa i zapewnić rozrywkę. Wejdz proszę, Eileen.

Poszłam za nią do salonu, niewielkiego, lecz ładnie urządzonego. Na ścianach wisiały portrety osoby, którą musiała być młoda i świeża Sabrina, a także tchnące spokojem pejzaże i sielskie sceny. Meble wyglądały na zabytkowe, a przynajmniej stare i solidnie wykonane. Na podłodze leżał ogromny dywan z wyblakłym kwiatowym wzorem, a przed kominkiem rozpostarto poźółkłą lamparcią skórę. Rząd figurek zastygł w baletowych pozach w oszklonej gablocie. Na dolnych półkach biblioteczki ustawiono stare tomy oprawne w skórę, na górnych zaś – bestsellery w różnobarwnych okładkach. Biały fortepian buduarowy krył się w rogu, jakby oczekiwał pieszczoty palców. Uznałam, że ten przytulny dom miał osłodzić jej życie, które okazało się nie do zniesienia.

Zaskoczyła mnie. Wystrój był kobiecy, ale bez tej przesady, która cechowała ubiór i makijaż gospodyni.

– Sabrino, masz piękny dom!

– Dzięki. – Uniosła upierścienioną dłoń, by przyglądzić ufarbowane na czarno włosy. – Większość tych rzeczy to antyki, łącznie ze mną... Cha, cha!

Miała na sobie niebieską sukienkę w kwiaty i takiegoż koloru szal z długimi frędzlami. Być może liczyła, że szal i długie złote kolczyki nieco ożywią jej zmęczoną twarz i ciało.

– Wyglądasz uroczo. – Uśmiechnęłam się, nie wiedząc, jak odpowiedzieć.

– A gdzie twój przyjaciel z przyjacią?

– Ech. Masz na myśli mojego szczeniaczka. – Skrzywiła się. – Diego gdzieś się podział. Nie jestem jego matką ani niańką, więc to nie mój problem. Mój dom jest jak cipka w burdelu, ludzie wchodzą i wychodzą, kiedy chcą. Ojej! – Wywróciła oczami w oprawie sztucznych rzęs. – Wybacz mi niewyparzony język. W każdym razie wróci, kiedy będzie mnie potrzebował. Albo ja jego. Rozgość się, zaraz przyjdę.

Gospodyni powróciła z tacą, na której wniosła dzbanek mrożonej herbaty, szklanki, butelkę brandy i dwie kokilki z kremem budyniowym. Już po chwili popijałam orzeźwiający napój i jadłam deser łyżeczką, którą podała mi Sabrina. Ona sama nie poświęciła zbyt wiele uwagi herbacie i słodyczom, koncentrując się raczej na pospiesznej konsumpcji brandy. Mimowolnie wpatrywałam się w butelkę alkoholu.

– Sabrino – powiedziałam ostrzegawczo, wskazując szklanę.

– Taka już jestem. – Posłała mi smutne spojrzenie. – Musiałaś zauważyć, że na przyjęciu Alfreda piłam jak smok i kopałam jak komin. – Pociągnęła kolejny łyk. – Jak wiele kobiet w pewnym wieku, piję, żeby zapomnieć.

Nie śmiałam zapytać, o czym nie chce pamiętać. Bałam się, że spomiędzy jej karminowych warg wypełźnie kłębowisko węży, gotowych potraktować mnie swoim zabójczym jadem.

– Ale Sabrino, dla twojego zdrowia...

– Cha, cha! – Roześmiała się. – Zdrowie. Po co mi ono? Odzyskam młodość?

– Jesteś nadal piękna, a byłabyś jeszcze piękniejsza, gdybyś lepiej o siebie dbała. – I gdybyś pozbyła się tych jarmarcznych ciuchów i makijażu, pomyślałam.

– Może celowo piję, żeby się wykończyć – zaskoczyła mnie odpowiedzią.

– Z pewnością nie chcesz się zabić!

– Dobrze już, dobrze. – Odwróciła się, żeby przez kilka chwil podziwiać przestwór oceanu za oknem, po czym oznajmiła: – Wiesz, miałam wielu kochanków.

– Tak, mówiłaś mi. – Spojrzałam na nią z zaciekawieniem. – Miałas szczęście. – Cóż więcej mogłam dodać?

– Szczęście? – Odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. – Ha, żebyś wiedziała. Bogacze ustawiali się w kolejce, żeby wyciągnąć mnie na randkę. Politycy, zamożni biznesmeni, gangsterzy, oficerowie, sportowcy...

– A... czy jednym z nich był Alfredo? – ośmieliłam się zapytać.

– Oczywiście. – Podeszła do okna i skinęła, żebym do niej dołączyła. – Spójrz tam. Co widzisz?

– Kamienie? – Wyteżyłam wzrok.

– Nagrobki. Kiedy umrę, zostanę tam pochowana.

– Ale nie jesteś stara... – Poczułam, że powinnam ją jakoś pocieszyć.

– Nie? Jestem starsza, niż ci się wydaje! Niedługo spotkam się z moją córką.

– Co masz na myśli?

– Tam. Tam jest pochowana. – Wskazała palcem.

– Tak mi przykro. – Pamiętałam, że powiedziała mi o śmierci córki i zniknięciu syna. – Jak to się stało?

– Wyglądała jak ty, przynajmniej dla mnie. Mogłybyście uchodzić za siostry, ale oczywiście nie miała takich ciemnych oczu. Były zielone jak moje.

Wątpiłam, czy faktycznie wyglądam jak jej córka – biała kobieta – i z pewnością nie chciałam być porównywana do nieboszczki.

– Eileen, moja wątroba jest na wykończeniu – przeszła do innego tematu, ignorując moje zakłopotanie. – Ale ja się nie boję...

– Sabrino, przestań. Chińczycy nie lubią słuchać takich czarnych



scenariuszy.

Na chwilę umilkła. W tym momencie dostrzegłam na ścianie oprawioną fotografię mojej uśmiechniętej znajomej z psem na rękach.

– Lhasa apso? – zapytałam, wskazując zdjęcie.

– Tak, to rzadka rasa.

Zastanawiałam się, czy to ten sam pies, który zapadł się pod ziemię.

– Miał wypadek. – Zanim zdążyłam coś powiedzieć, mówiła dalej: – To był pies mojej córki. Odziedziczyła go po żonie Alfreda, Penelopie.

– Jak do tego doszło?

– Alfredo podarował tego psa swojej żonie. Ale ona była zbyt leniwa i wyniosła, żeby się nim zająć, przekazał więc zwierzaka mojej córce.

– Ziemia go pochłonięła?

– Skąd wiesz? – Sabrina wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

– Był tam też jakiś mężczyzna, prawda?

– Skąd to wszystko wiesz?

– Powiedzieli mi dwaj młodzieńcy, których spotkałam w kawiarni.

– Co jeszcze wiesz?

– To wszystko. Jestem ciekawa, co się stało, ale to nie ma ze mną nic wspólnego. Jestem tylko turystką i niedługo wracam do Stanów.

– Nigdy nie wiadomo, może zostaniesz.

– Nie sądzę.

– W życiu nie ma nic pewnego oprócz śmierci. I zła.

– Sabrino, jesteś pesymistką.

– Ten świat jest pełen złych mocy. Czarownice je znają i potrafią nad nimi panować.

– Znasz się na tym? Poznałaś jakieś czarownice?

– Ty też jesteś wiedźmą? – Przyjrzała mi się z zainteresowaniem. – Dlatego cię to ciekawi?!

– Przyjechałam tu szukać materiału o czarownicach. Jestem naukowcem i zamierzam napisać książkę.

– Hm... wiedźma podająca się za naukowca! – Spojrzała na mnie ostro. – Załóżę się, że masz dar. Powinnaś się nauczyć go używać.

– Dlaczego sądzisz, że mam dar?

– Widzisz rzeczy, tak jak moja córka.

– Co ona widziała?

– Wszystko. Nie tak jak te samozwańcze czarownice w dzisiejszych czasach.

– Skoro widziała wszystko, to czy przewidziała własną śmierć?

– Pewnie tak, ale nigdy mi o tym nie powiedziała. Myślę, że nie chciała łamać mi serca. Zresztą kto chciałby wiedzieć coś takiego?

– Jak zginęła?

– Utopiła się w jeziorze. Specjalizowała się w fotografii podwodnej.

Czy jej utonięcie mogło się jakoś łączyć z zapadnięciem się ziemi pod tamtym mężczyzną i psem? Nie byłam geologiem, ale przyszły mi na myśl ruchome piaski. Z drugiej strony, wypadek córki Sabriny i ostatnie wydarzenie dzieliły lata.

– Gdzie jest to jezioro?

– Nie mogę ci powiedzieć. To nie jest dobre miejsce dla ciebie.

Początkowo tylko współczułam Sabrinie, ale teraz zaczynała mnie przerażać. Może te złowieszcze wypowiedzi wynikały tylko ze spożycia alkoholu, ale robiło mi się od nich słabo. Zdecydowałam, że na mnie już pora.

– Sabrino, dziękuję za herbatę. Muszę już iść.

– Proszę, zjedz ze mną obiad. Albo przynajmniej jeszcze porcję deseru.

– Może następnym razem. Niezbyt dobrze się czuję.

– Jeśli chcesz, możesz odpocząć u mnie.

– Dziękuję, ale w hotelu zostawiłam leki.

– Mogłabym przyrzucić ci zioła.

– Cóż, bardzo dziękuję, ale będzie lepiej, jeśli po prostu tam wrócę. – Zdecydowanie nie chciałam żadnych dziwnych wywarów od tej kobiety.

– Jak wolisz. Proszę, odwiedź mnie jeszcze. Opowiem ci więcej o mojej córce. – Kontynuowała ponurym tonem: – Ciągnęło ją do śmierci jak ćmę do światła.

– Jak to?

– Była zbyt czysta i niewinna dla tego złego świata. Niektórzy ludzie przeżywają życie, tęskniąc do śmierci.

Co to miało oznaczać? Nie czułam się na siłach, żeby zapytać.

\*

Po powrocie do hotelu położyłam się, żeby uciąć sobie drzemkę, nie mogłam jednak uspokoić galopujących myśli. Kim tak naprawdę jest Sabrina? Wiele rzeczy wskazywało, że nie jest to po prostu rozwiązła kobieta dożywająca swoich lat. Miała córkę, która przewidywała wszystko, nawet własną śmierć, a przynajmniej tak twierdziła. Czy powinnam drążyć te kwestie, czy też przeciwnie – trzymać się od nich z daleka?

Moja wędrówka na Zachód okazała się chyba o wiele bardziej interesująca, niż się spodziewałam. Przyszła mi na myśl klątwa, której autorstwo przypisywano starożytnym Chińczykom: „Obyś żył w ciekawych czasach”. Jak dotąd podróż przyniosła mi mnóstwo materiału, który mogłam wykorzystać w swojej książce. Jaką cenę miałam za to zapłacić? Wydawało mi się, że tajemnice Sabriny i jej przemowy o śmierci przelały czarę. Teraz byłam naprawdę przerażona.

Chciałabym, żeby była przy mnie Laolao, którą mogłabym poprosić o radę.

Moi najbliżsi, Ivan i Brenda, patrzyli na życie tak praktycznie i materialistycznie, że w kwestiach metafizycznych nie mogli mi się do niczego przydać. Od kiedy przyjechałam, dzwoniłam do nich tylko dwa razy. Nie miałam powodu, żeby się o nich obawiać, ale oni zapewne martwili się o mnie.

Pomimo lęku chciałam odwiedzić Sabrinę jeszcze raz, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o jej sekretach i tragicznie zmarłej córce. Intuicja nadal podpowiadała mi jednak, by trzymać się od niej z daleka.

Następnego dnia udałam się do miejsca, gdzie według relacji Eda i Kyle'a ziemia pochłonęła mężczyznę i psa, przypuszczalnie pupila Sabriny.

Żarłoczny teren leżał na północ od targowiska, w zaniedbanym parku pełnym drzew o długich, wystających ponad grunt korzeniach przypominających szpony. Z gałęzi zwieszał się mech, niczym włosy zwisające z czaszki upiora. Zbliżając się do celu, poczułam dziwną woń, jakby odór śmierci.

Z daleka dostrzegłam coś, co przypominało długie pęknięcia w gruncie. To tam bracia musieli być świadkami niezwykłego zniknięcia. Patrząc na rysy, przypominałam sobie kości wróżebne używane przez Chińczyków przed trzema tysiącami lat. Te spękania mogły jednak przepowiadać jedynie nieszczęścia.

O kościach opowiedziała mi Laolao. Przyżegano je rozgrzanym do czerwoności prętem, a powstałe w ten sposób pęknięcia miały odpowiadać na pytania dotyczące przyszłości. W starożytnych Chinach trzema najważniejszymi kwestiami, co do których Synowie Niebios zasięgali wróżby, były choroba, wojna i ofiary. Bez odwołania do tych spękań nie podejmowano żadnych kluczowych działań. Doniosłe były przede wszystkim decyzje militarne, przegranych składano bowiem często w ofierze. Ważna była także pogoda, ponieważ susza oznaczała brak plonów, a ten – głód.

Znaki wyryte na tych starożytnych przedmiotach stanowią najstarsze znane przykłady pisma chińskiego. Kiedy uczyłam się pisać, babka kazała mi je kopiować. Powiedziała mi, że to tajemne pismo, którego nigdy nie uczono w szkole.

– Z pozoru to tylko rysunek, ale one ujawniają przyszłość. Chińczycy znają wiele pradawnych sposobów na odkrywanie przyszłości i podejmowanie właściwych decyzji – oznajmiła.

– To dlaczego Chiny mają taką straszną historię? – zapytałam.

– Dzięki temu Chińczycy wiedzą, co powinni robić, a czego nie. – Zignorowała mój dziecinny sceptycyzm. – Co jest pomyślne i prawe. Którą ścieżką pójść, a którą omijać. Chińczycy zawsze praktykują *qu ji bi xiong*, „podążają za szczęściem i za wszelką cenę unikają katastrof”.

– Laolao, to dlaczego w Chinach nadal zdarza się tak wiele tragedii? – Mimo młodego wieku zaczynałam już kwestionować słowa dorosłych.

– Ech! Myślisz, że jesteś taka bystra? – Babka spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. – Powiem ci. Jeżeli nie poprosisz niebios o przewodnictwo,

wyjdiesz na tym jeszcze gorzej! Myślisz, że bogowie nie mają nic lepszego do roboty, tylko opiekę nad tobą? Czasami musisz sama do czegoś dojść! Bogowie mogą ci pomóc, ale musisz o to poprosić.

Brakowało mi naiwnej wiary Laolao w te bezimienne bóstwa. Pomyślałam, że nawet jeśli istnieją, to na ich radach nie można zapewne zbyt polegać.

Była to jedna z głównych przyczyn, dla których postanowiłam zostać naukowcem, a nie szamanką jak babka. Profesje wróżbiarza czy mistrza feng shui cieszą się, delikatnie mówiąc, wątpliwą reputacją. Wielu pogardza ich przedstawicielami jako oszustami z marginesu społecznego. Chińczycy poważają tych, których przepowiednie są trafne i zapewniają klientom wielkie fortuny. Tacy mają wzięcie i mogą żądać za swoją pracę wysokich stawek. Nazywa się ich *gaoren*, „arystokratami”.

Cieszę się szacunkiem, ponieważ zdobywają wiedzę o przyszłości w zaświatach. Nieroztropnych klientów zastraszają stwierdzeniami typu: „Widzę czarną chmurę wiszącą nad twoją głową. Nieszczęście nadejdzie wkrótce, jeżeli nie będziesz mu przeciwdziałać”.

To „przeciwdziałanie” oznacza wypłacanie mistrzowi ogromnych sum za odwracanie nieuchronnego fatum modlitwami, czarami, zaklęciami, rytuałami i nie wiadomo czym jeszcze. Kiedy byłam młodsza, nie potrafiłam wyrobić sobie zdania o zajęciu Laolao, ponieważ niektórzy okazywali jej szacunek, inni zaś nazywali szarlatanką.

Ona jednak zawsze mawiała: „Ci ludzie po prostu zazdroszczą mi dobrych zarobków. Pamiętaj, w starożytnych Chinach szamanów zaliczano do kategorii «znawców rytuału». Nawet cesarze ich szanowali i traktowali ich rady bardzo poważnie”. Powiedziała mi również, że najlepszymi szamankami są dziewice, ale urodzenie mojej matki najwyraźniej nie zwichnęło jej kariery. Być może znikoma liczba dziewic nie stanowiła dla niej groźnej konkurencji.

Dorastając, musiałam jednak dostrzec, że większość klientów babki najwyraźniej nie wzbogaciła się na jej poradach. Byli to na ogół ciemni, zabobonni nieudacznicy, którzy mieli nadzieję odmienić swój los nie ciężką pracą, lecz łąpówką dla zmarłych przodków lub jednego z licznych chińskich bóstw dobrobytu. Niewielu szamanom mimo nadnaturalnych zdolności udaje się zarobić dużo pieniędzy. Większość ledwie wiąże koniec z końcem. Na szczęście dla nas Laolao należała do wąskiego grona tych, którym się powiodło.

Zawsze zapewniała mnie: „Eileen, nie musisz się martwić o pieniądze, bo będziesz je przyciągać. Zamożni mężczyźni będą się za tobą uganiać. Za Brendą, niestety, nie, chociaż jej życiowym celem jest wzbogacenie się. To dlatego, że życie każdemu z nas przygotowało inną lekcję. Niektórzy ludzie mają taką karmę, że otrzymują dokładne przeciwieństwo tego, czego pragną”.

Czy miałam się wzbogacić, jak to przepowiedziała babka? Czy ścieżka, którą

kroczyłam, wiodła ku spełnieniu moich marzeń? Wpatrywałam się w rysy na ziemi, jakby mogły przepowiedzieć mi przyszłość wzorem starożytnych kości wróżebnych. Wiedziałam, że na niektórych z tych ostatnich odnotowano złożenie ofiar z ludzi. Zastanawiałam się, czy w tym przypadku ziemia zażądała ofiary z tego mężczyzny i psa.

Jedynym rozsądnym wyjaśnieniem była jednak jakaś osobliwość geologiczna. Poza tym widoczne teraz pęknięcia były zdecydowanie za małe, by kogoś pochłonać. Mimo wszystko nie mogłam opanować lęku, że mogę stać się kolejną ofiarą.

Na wszelki wypadek i żeby uporać się z własnym strachem, obeszłam cały teren, zanosząc szeptem modlitwy do bożków lub duchów, które mogły tu bytować. Następnie wróciłam czym prędzej do hotelu.

\*

Wyprawa do tego parku sprawiła, że przez cały dzień byłam roztrzęsiona, mimo że znalazłam się z powrotem w bezpiecznym miejscu. Zostałam więc w pokoju i położyłam się na łóżku. Kiedy w pewnej chwili zapadłam w sen, przyśniła mi się córka Sabriny, która wyglądała jak hiszpańska wersja mnie samej.

– To twoje miejsce – powiedziała poważnie.

– Skąd ta pewność?

– To dlatego przyjechałaś właśnie tutaj. Ja jestem martwa, ale ty żyjesz, możesz więc zrobić dla mnie to, czego ja już nie mogę.

– Co według ciebie mogę zrobić? I dlaczego ja?

– Potrzebuję magicznych mocy żyjącej wiedźmy.

– Ale ja nie jestem wiedźmą.

– Ależ jesteś, tyle że ciągle temu zaprzeczasz. Kilka kilometrów na północ od miejsca, w którym dzisiaj byłaś, jest ukryte jezioro. Musisz tam pojechać, żeby dowiedzieć się czegoś o swoim życiu. I moim.

– O mojej przeszłości czy przyszłości?

– Najpierw o przeszłości, ona zaprowadzi cię ku przyszłości. – Zaczęła się oddalać, a jej głos zamierał. – Cokolwiek postanowisz, musisz pójść nad jezioro. Ono ukaże ci to, czego szukasz.

Chciałam zapytać, dlaczego powinnam interesować się zmarłą osobą i zapomnianym jeziorem, ale w tym momencie obudziłam się, mokra od potu.

Czy mogłam wierzyć zmarłej dziewczynie, która ukazała mi się we śnie?

Przeszedł mnie dreszcz, gdy zdałam sobie sprawę, że kobieta ze snu była tą samą, którą widziałam na promie na Teneryfę! Nic dziwnego, że inni jej nie dostrzegli, przecież nie istniała – w każdym razie nie na tym świecie. Nie byłam pewna, czy w ogóle wierzę w takie rzeczy, wydawało się jednak, że skoro ta widmowa dziewczyna przyszła do mnie dwukrotnie – na promie i we śnie – to

musi mieć mi coś ważnego do powiedzenia.

Laolao nigdy nie nużyło roztrząsanie snów. Studiowała słynną *Księgę snów* księcia Zhou i potrafiła biegle interpretować marzenia senne swoich klientów.

– Sny to inne rzeczywistości – powtarzała mi często. – Czy nie słyszałaś o Zhuangzim śniącym o motyłu? Sen był tak realistyczny, że po przebudzeniu mędrzec nie wiedział, czy to Zhuangzi śnił, że jest motylem, czy motylowi przyśniło się, że jest Zhuangzim. Nie odrzucaj niczego, co metafizyczne. Rzeczywistość to coś więcej niż tylko czysta fizyczność. Rozumiesz? – Skinęłam głową, a ona kontynuowała coraz gwałtowniej: – Sny pozwalają zobaczyć to, co niewidzialne. Jeżeli czujesz się w życiu zagubiona, szukaj znaków w snach. Mogą nami wstrząsnąć, ale mówią nam to, co musimy wiedzieć. Dlatego wróżę ze snów. Życie to wielka niewiadoma, potrzebujemy sposobów, żeby przewidzieć naszą przyszłość. Pamiętaj więc, nie pozbywaj się snów jak nieaktualnych kalendarzy!

Nigdy bym nie pomyślała, że sny mogą być ważne. Babka była jednak tak pewna swego, że zaczęłam wątpić. Czy sny były faktycznie uniwersalnym kluczem do wiedzy? Czy tylko rojeniami, bańkami, które pryskają po przebudzeniu?

– Lekarze potrafią nawet wywnioskować ze snów, czy jesteś chora – powiedziała Laolao. – Chociaż umieją to tylko chińscy doktorzy.

– Nigdy o tym nie słyszałam.

– To proste. Przykładowo, jeżeli często śnią ci się duchy albo demony, to znaczy, że twoje ciało nęka złe *qi*, które dostało się do organów wewnętrznych. Wtedy miewasz zagmatwane sny, jesteś słaba i bliska omdlenia, stale kręci ci się w głowie. Jeśli śnisz o łodziach i utonięciu, oznacza to, że twojemu ciału brakuje wody, *qi* nerek słabnie, a zdrowie jest poważnie zagrożone. Sen o potężnym ogniu wskazuje z kolei, że masz silne serce. Widzisz, sny mówią o twojej równowadze wewnętrznej, która wywodzi się z równowagi kosmicznej.

– *Wa*, to niesamowite! Skąd to wszystko wiesz, babciu?

– Moja matka, a twoja prababka, była uczoną kobietą. – Laolao poklepała mnie po głowie, uśmiechając się z dumą.

Prababka. Kiedy to było? Musiała być przedpotopowa!

– Matka kazała mi nauczyć się na pamięć *Księgi snów* księcia Zhou. – Babka mrugnęła do mnie. – To dlatego jestem specjalistką od snów. Potrafię nawet dokonać reinterpretacji własnych objaśnień. Dzięki temu kiedy ktoś przychodzi do mnie ze złym snem, zawsze potrafię przemienić go w dobry.

– Laolao, więc kłamiesz na temat tych snów? Oszukujesz ludzi?

– Oczywiście, że nie, głuptasie. – Roześmiała się. – Ja im pomagam. Wiesz, w snach wszystko jest możliwe, można je więc interpretować na różne sposoby. – Na chwilę umilkła, po czym mówiła dalej: – Możesz mi nie wierzyć, ale sny pomagają nawet wyjaśnić tajemnicze zabójstwa...

– Zabójstwa? – Zastrzygłam uszami. – Czytałam wiele dreszczowców

i kryminalów, ale w żadnym o tym nie wspomniano. Praca takiego detektywa snów byłaby łatwa: trzeba tylko spać, aż wyśni się rozwiązanie zagadki.

– Pamiętasz słynnego sędziego Bao? – Głos babki był równie tajemniczy jak te niewyjaśnione morderstwa.

Pokiwałam głową.

– Bao stał się najbardziej szanowanym sędzią w chińskiej historii, ponieważ był całkowicie bezstronny. Nie było takiej sprawy, której by nie rozwiązał, a czasami pomagały mu sny. – Siedziałam cichutko, żeby nie przerywać opowieści Laolao o sędzim Bao, chińskim Sherlocku Holmesie. – Pewnego razu Que zgwałcił i zamordował panią Wei, jednak żarliwie temu zaprzeczał. Sprawca twierdził wręcz, że wcale nie znał tej kobiety. Ale pani Wei objawiła się sędziemu Bao we śnie i opowiedziała, jak Que ją zabił. Pokazała mu też list miłosny, który Que napisał, by ją uwieść. Uzbrojony tylko w dowód ze snu Bao skonfrontował się z Que i okazał, że jest w posiadaniu jego listu do ofiary. Chociaż sędzia Bao nigdy naprawdę nie widział tego pisma, jego słowa wystarczyły, by przerażony morderca przyznał się do winy.

– Mam nadzieję, że sny rozwiążą również moje problemy – powiedziałam.

Babka spojrzała na mnie z czułością.

– Eileen, ty będziesz miała wspaniałe życie. – Uśmiechnęła się. – W każdym razie zapamiętaj swoje sny. One powiedzą ci wszystko, czego będziesz potrzebować.

– Ale Laolao, nie mogę nakazać sobie śnić!

– Oczywiście, że możesz! Kiedyś ludzie odprawiali rytuały, żeby nawiedził ich bóg snów. – Po chwili dodała: – Nie martw się, sen do ciebie przyjdzie, gdy będziesz go potrzebowała. Możesz nawet śnić sen we śnie. Jeżeli będziesz miała szczęście, dostąpisz oświecenia wykraczającego poza wymiar, w którym żyjemy. – Zanim zdążyłam rozważyć sens jej słów, babka przemówiła ponownie: – Zhuangzi powiedział jednak, że „największy mędrzec nie śni”.

– Co miał na myśli?

– Prawdziwie oświeceni nie potrzebują snów, ponieważ nic ich nie trapi.

Wprawdzie nie zawsze pojmowałam głębię przemyśleń Laolao, ale i tak uważałam ją za najinteligentniejszą znaną mi osobę. Z pewnością mądrzejszą niż moi szkolni nauczyciele.

– A czy ty też masz sny, babciu?

– Oczywiście. – Roześmiała się. – Ilu ludzi może, twoim zdaniem, osiągnąć stan bez snów? Odpowiedź brzmi: żaden!

– Nawet mędrzec Zhuangzi?

– Tego nie wiem, bo nie udało mi się jeszcze sprowadzić go do mojego snu, nawet w postaci motyla.

W tym momencie ocknąłam się z zadumy. Zapragnęłam jeszcze mocniej, by



Laolao była przy mnie i wyjaśniła znaczenie snu o córce Sabriny. Czy mogłam zaufać nieznanej zmarłej, która powiedziała mi, że w samotnym jeziorze odnajdę swoją przyszłość?

## Spotkanie na cmentarzu

Wiedziałam, że dla dobra moich badań powinnam odwiedzić czarownice. Bardziej ciekawiła mnie jednak Sabrina, a przede wszystkim jej zmarła córka, która przebyła długą drogę z zaświatów, żeby poprosić o moją pomoc. Poza tym nie wiedziałam, czy nazywając Sabrinę złą wiedźmą, Alfredo mówił złośliwie, czy dosłownie. Byłam zdeterminowana, żeby się tego dowiedzieć.

Stałam więc ponownie przed domem Sabriny. Tym razem drzwi otworzyła mniej więcej pięćdziesięcioletnia gospoia w fartuchu okrywającym bujny biust. Trzymałam w ręce bukietik goździków, który kupiłam w sklepiku przed wdrapaniem się na wzgórze. Chciałam w ten sposób okazać tej nieszczęśliwej kobiecie moją sympatię.

– *Señora* Sanchez na panią czeka. Proszę wejść.

Dlaczego Sabrina była taka pewna, że odwiedzę ją ponownie?

– *Señora* Sanchez jest na dworze. – Gospoia wprowadziła mnie do salonu, po czym wskazała za okno. – Chciałaby się z panią spotkać tam, na cmentarzu. Czeka na panią z Isabelle.

– Kim jest Isabelle?

– To jej córka.

– Ale czy ona nie... umarła?

– No tak, oczywiście. Proszę... *señora* niecierpliwie na panią czeka.

Nagle zastanowiło mnie, jak Sabrina mogła pozwolić sobie na dom i zatrudnienie gospoii.

– Nie wiedziałam tu pani poprzednio – powiedziałam.

– To tylko praca dorywcza. *Señora* potrzebuje pomocy. Nie czuje się dobrze.

– Gospoia podniosła dłoń do ust. – Za dużo pije.

– Ma kłopoty zdrowotne?

– Marskość wątroby. – Pokiwała głową. – Nie zauważyła pani, jak spuchły jej stopy i twarz? A kiedy nie może się napić, to ją trzęsie. Poprzednia pani wizyta podniosła ją na duchu, dlatego mam nadzieję, że będzie pani często przychodzić. – Pochyliła się ku mnie i wyszeptwała konspiracyjnie: – Nie wiemy, ile czasu jej zostało.

– Przykro mi to słyszeć. Postaram się.

Nie odpowiedziała i poszła otworzyć drzwi.

Po kilkuminutowym marszu w palącym słońcu dotarłam do cmentarza. Składał się z zaledwie trzech rzędów grobów, oznaczonych jednakowo małymi

białymi płytami. Niektórym przydano krzyże, innym – skrzydlate aniołki o twarzach zmęczonych i pełnych żalości, jakby uwięziono je na tych zimnych grobach, żeby opłakiwały martwych lokatorów. A może ich zadaniem było powstrzymywanie jakichś nadgorliwych duchów... Część grobów była zadbana, inne porosły chwastami.

Dostrzegłam Sabrinę. Siedziała samotnie przy jednym z nagrobków i oddawała się lekturze. Można by ją wziąć za któregoś z kamiennych aniołów, tyle że ani jej ciało, ani umysł nie były uskrzydłone. Usłyszawszy odgłos kroków, uniosła głowę i nasze oczy się spotkały.

– *Hola*. Rozmawiałam z córką i czekałam na ciebie.

– Bardzo dobrze – odparłam i natychmiast tego pożałowałam. Co jest takiego dobrego w rozmowie z nieboszczykiem?

Podaliśmy jej bukiet. Zaskoczona Sabrina powąchała kwiaty i położyła je na grobie córki.

– *Gracias* – powiedziała i poklepała trawę obok siebie. – Posiedź z nami przez chwilę. – Gdy usiadłam, mówiła dalej: – Właściwie to czytałam córce.

– Isabelle?

– Tak. Lubiła opowieści metafizyczne i historyjki o duchach. Od dzieciństwa mocno wierzyła, że życie trwa po śmierci w innym wymiarze.

Cóż, to było coś – czytanie duchowi historyjek o duchach. Zakładałabym raczej, że nieboszczyk życzyłby sobie weselszej lektury. Czy gdyby duch jej córki mógł usłyszeć te opowieści, byłby znudzony, przerażony, czy raczej rozbawiony tymi niedorzecznościami? W tym momencie z południowego zachodu powiał wietrzyk. Chińczycy wierzą, że to właśnie stamtąd przybywają duchy. Mimo całego sceptycyzmu przeszedł mnie dreszcz. Zastanawiałam się, czy Isabelle naprawdę zamierzała do nas dołączyć.

– Tęsknię za Isabelle – kontynuowała Sabrina. – Dlatego cieszę się, że przyjechałaś, chociaż stało się to u schyłku mojego życia. Gdy patrzę na ciebie, wydaje mi się, że znowu widzę moją córkę.

Mogła sądzić, że jej słowa sprawią mi przyjemność, ale ja nie chciałam zastępować jej zmarłego dziecka. Patrząc na tę smutną, opuchniętą twarz, nie miałam jednak serca jej rozczarowywać. Skinęłam więc po prostu głową. Odpowiedziała mi zbolalym uśmiechem.

– Sabrino, czy często przychodzisz tu porozmawiać z Isabelle? – zapytałam.

– Czasami. Ona nie żyje od dwudziestu lat. Brakuje mi córki. Była taka bystra i piękna, zupełnie jak ty.

Wyjęła z torebki fotografię i wręczyła mi ją. Widząc twarz Isabelle w powiększeniu, z zaskoczeniem dostrzegłam, że naprawdę wyglądała jak ja. Oczywiście nie była Azjatką, ale jej nieco skośne oczy, wydatne kości policzkowe i pełne, stanowcze usta naprawdę przypominały moje rysy. Między brwiami miała

maleńki pieprzyk barwy truskawki, niczym trzecie oko – tak jak duch dziewczyny, którego widziałam na promie...

– Może ona odrodziła się w tobie. I dlatego odbyłaś tę długą podróż, żeby mnie pocieszyć – oznajmiła Sabrina.

Miałam trzydzieści trzy lata, a Isabelle zginęła dwadzieścia lat temu, obliczenia się więc nie zgadzały. Nie powiedziałam tego głośno, ponieważ nie chciałam pozbawiać Sabriny tej odrobiny pociechy.

– Naprawdę jesteśmy podobne, może więc coś nas łączy. – Jak kuzynki lub siostry w przeszłym życiu, pomyślałam.

– Jestem pewna, że gdyby Isabelle żyła, wiele by osiągnęła, tak jak ty. Czy myślisz czasami o życiu po śmierci?

Oczywiście myślałam, bo był to jeden z ulubionych tematów Laolao. Zerknąwszy jednak na groby, wbrew woli wyobraziłam sobie leżące w nich rozkładające się zwłoki. Zdecydowanie wolałam rozmawiać o czymś innym, dlatego nie odpowiedziałam.

– Ja myślę o tym bez przerwy. Ponieważ Isabelle nie żyje, a ja umieram – powiedziała Sabrina.

– Proszę cię. Chińczycy uważają, że mówienie o śmierci przynosi pecha.

– Może i tak, ale pewnego dnia wszyscy staniemy w obliczu śmierci. Dlaczego nie miałybyśmy zmierzyć się z nią teraz, co?

– Dlaczego miałybyś to robić?

– Dlatego. – Wydobyła z torebki metalową piersiówkę obciążoną skórą. – To mnie niszczy.

– Czemu nie przestaniesz?

– Ha! Sądzisz, że można powstrzymać śmierć? To mój los.

Czyż nie dzielimy go wszyscy?

– Czy Alfredo o tym wie? Że ty... – Nie potrafiłam wypowiedzieć słowa „umierasz”.

– On nie chce się ze mną zadawać. W zasadzie przestał się mną przejmować już dawno temu. Czemu zresztą miałoby mu zależeć? Jestem stara, brzydka i umierająca. – Jej wzrok powędrował ku odległemu grobowi na końcu rzędu. – A kiedyś za mną szalał.

– Nic w tym dziwnego, bo jesteś nadal piękną kobietą, Sabrino.

– Chyba byłam. – Spojrzała na mnie z zaciekawioną.

– Proszę, Sabrino. Jesteś nadal atrakcyjna – powiedziałam niepewnie.

Jej następne słowa mnie zdumiały.

– To prawda, byłam piękna. Ale bardzo pomogło wynajęcie czarownicy, która rzuciła na niego urok miłosny.

– Czarownica rzuciła urok? – To rozbudziło moją ciekawość. – Zadziałał?

– Wierzyłam, że sama moja uroda wystarczy, by uwieść Alfreda. Urok był

tylko dla pewności.

– Naprawdę go zaczarowała? – Sprawa robiła się rzeczywiście interesująca.  
– Może po prostu zgarnęła pieniądze.

– Nie, byłam przy tym. Powiedziałam jej, że potrzebuję zaklęcia miłosnego. Poprosiła mnie o moje zdjęcia z Alfredem. Potem musiałam spisać mnóstwo informacji o nas obojgu: daty urodzin, zainteresowania, ulubione potrawy, kolory, kierunki naszych podróży. Napisałam, że lubię śpiewać i tańczyć, ale nie znałam hobby Alfreda, podałam więc zarabianie pieniędzy. Mogłabym też dodać uwodzenie kobiet, cha, cha! Na koniec Nathalia kazała mi zanotować swoje pragnienie, napisałam więc: „Proszę, spraw, żeby Alfredo pokochał mnie na zawsze i dawał mi pieniądze”. Co, myślisz, że jestem pazerna? To cała ja, jestem po prostu szczerą! Kiedy wszystko było gotowe, Nathalia poprosiła, żebym skoncentrowała się na zdobyciu miłości Alfreda. Potem machnęła różdżką, żeby oczyścić przestrzeń, i zaczęła tańczyć i recytować. Następnie przytknęła świecę do notatek i fotografii i w kociołku spaliła je na popiół, nadal śpiewając.

– Co śpiewała?

– Coś w rodzaju: „Wzywam wszechświat, by na zawsze przywiązał Alfreda Alfrenso do Sabriny Sanchez i zaszczeplił w nim miłość do niej. Niech czyni wszystko, co ona zechce, i nie kieruje uczuć ku żadnej innej kobiecie, nawet swojej żonie...”.

To mnie nieco zaskoczyło. Po raz pierwszy na scenie tego melodramatu pojawiła się żona.

– Cóż za samolubne życzenie! – Nie mogłam powstrzymać okrzyku.

– Myślisz, że miłość jest tak szlachetna, żeby aż dzielić się nią z innymi? – Sabrina obrzuciła mnie spojrzeniem pełnym politowania dla mojej głupoty. – Bezinteresowna miłość jest dobra w kościele!

– Ale... Alfredo był żonaty, tak? – zapytałam, chociaż znałam odpowiedź.

– No i co z tego? – Skinęła głową, poirytowana.

– Może i nic. A... gdzie jest teraz jego żona?

– Od dawna nie żyje.

– Jak zmarła?

– Co ci do tego? Już mówiłam, to było dawno temu. Jakie to ma dzisiaj znaczenie?

– A gdzie jest teraz ta wiedźma Nathalia? – zapytałam po chwili ciszy.

– Nie wiem. Może też nie żyje. Ona mnie nie obchodzi, ważne, że jej czar zadziałał. Jeżeli jest jakiś chłopak, którego chcesz zatrzymać, dobrze ci radzę – zapłać czarownicy.

Przypomniało mi się, jak moja matka powiedziała mi, że jedna z jej przyjaciółek wykorzystwała taoistyczne czary, żeby usidlić mężczyznę. Laolao opowiedziała jej o uroku zwanym *hehe jiang*, czarem harmonijnej jedności. Był

dość skomplikowany. Dostała obrazek przedstawiający dwóch nieśmiertelnych, którzy według Chińczyków pomagają kobietom zdobywać mężczyzn. Umieściła go w swojej sypialni, biła mu pokłony i składała ofiary z orzechów arekowych i suszonych ostryg. Potem prosiła nieśmiertelnych, żeby pobłogosławili jej małżeństwo i, co najważniejsze, odwiedli męża od spoglądania na inne kobiety. Na koniec obrazek spaliła, żeby trafił do czekających w zaświatach nieśmiertelnych.

Nie znałam szczegółów czaru Sabriny, ale te chińskie uroki, których nauczyłam się od babki, były raczej łagodne i niegroźne, choć zawikłane. Wiedziałam jednak, że istnieje mnóstwo złych czarów, o których nigdy mi nie opowiadała. Jest wśród nich praktykowany w południowo-wschodniej Azji urok miłosny, a raczej miłosna klątwa. Rytuał obejmuje przygotowanie przekłętego oleju, wyklinanie oraz palenie talizmanów, trociczek i papierowych pieniędzy. Przekłety olej wyrabia się z błony dziewiczej zmarłej panny i rozciera na ciele mężczyzny. Zabieg ten może zdziałać cuda: mężczyzna traci rozeznanie i uznaje wskazaną kobietę za nieodparcie urodziwą, a wszystkie inne – za szpetne i odpychające. Niestety, potężniejsi szamani potrafią niekiedy odwrócić działanie tego miłosnego uroku.

– Kiedy Alfredo zakochał się we mnie na zabój, obsypywał mnie pieniędzmi i biżuterią – rozległ się głos Sabriny, wrywając mnie z zadumy. – Odłożyłam z tego, ile mogłam, i w ten sposób udało mi się dotrzeć do dzisiaj. Niestety, wiele mi już nie zostało. Z drugiej strony, nie trzeba mi dużo więcej, bo jestem umierająca. – Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, zatem milczałam. – Ale teraz Alfredo ma nową miłość – powiedziała moja przyjaciółka.

– Kto to?

– A któż by? Osoba, na którą patrzę.

– Chodzi ci o mnie?! Skąd ten pomysł? Zresztą nie jestem nim zainteresowana.

– To nie ma znaczenia, i tak za tobą szaleje.

– Ale dlaczego za mną?

– Czy miłości potrzebny jest powód? Jesteś ładna i odważna. No i wyglądasz jak Isabelle!

Już wcześniej przypuszczałam, że to jego dziecko.

– Isabelle nie była córką Alfreda. Miałam ją z mężem – oznajmiła Sabrina, jakby czytała mi w myślach. – Byliśmy razem przez pięć lat – dodała, zanim zdążyłam odpowiedzieć. – Alfredo mnie uwielbiał, a Isabelle traktował jak własną córkę.

– Więc się z tobą ożenił?

– Gdzie tam. – Zaśmiała się gorzko. – Jego żoną była nadal Penelopa.

– To znaczy, że mieliście romans...?

– Eileen, jakaś ty naiwna! – Przewróciła oczami. – To się zdarza ciągle.

- No tak, oczywiście – odpowiedziałam. Czułam, że się wygłupiłam.
- Alfredo nie zaadoptował Isabelle w sensie prawnym, ale zrobił to podczas magicznego obrzędu.
- To jakaś adopcja przyjęta wśród czarownic?
- Rytuał połączył ich krew, stali się więc krewnymi. Alfredo nie miał dzieci ze swoją żoną, a Isabelle straciła ojca. Była ładną kokietką, od razu więc przypadli sobie do gustu. Nazywała go nawet tatusiem. Kiedy Alfredo nas opuścił, Isabelle była przygnębiona i pełna goryczy. – Sabrina spojrzała smutnym wzrokiem na kamiennego anioła strzegącego grobu córki. – Dziwne, ale gdy stali się rodziną, Alfredo jakby przestał się mną interesować. Zapłaciłam Nathalii, żeby rzuciła więcej czarów, ale nie zadziałały. Przestałam go obchodzić.
- A więc wrócił do żony?
- Niezupełnie. Przecież właściwie nigdy od niej nie odszedł. – Sabrina westchnęła. Jej wzrok wędrował wysoko nad grobami, ku uschlým gałęziom prastarego drzewa, wyciągającym się boleśnie do nieba. – Nie powiedziałam ci jeszcze najgorszego. Alfredo zakochał się w Nathalii, wiedźmie, której płaciłam, żeby zapewniła mi jego miłość!
- Jak to się mogło stać?
- Nathalia była tak zazdrosna o mnie i Isabelle, że odebrała mi kochanka i opiekuna! Przez nią zostałyśmy bezbronne, opuszczone i bez grosza przy duszy. To była bezlitosna, zła kobieta. Nienawidziłam jej!
- Ale Alfredo dawał ci biżuterię i pieniądze, prawda?
- To się skończyło, gdy nas zostawił. Musiałam bardzo oszczędzać. Mam duże potrzeby, nie nadaję się do przeliczania drobniaków. – Wyglądało na to, że mimo podobno rozpaczliwej sytuacji finansowej nadal nie potrafi zrezygnować z życia na wysokiej stopie. – Teraz jestem stara, muszę więc płacić za towarzystwo. Myślisz, że w przeciwnym razie Diego by przy mnie został? Z piękności, za którą bez przerwy uganiali się mężczyźni, zrobiła się latająca za facetami starucha... Ha! To musi być karma, prawda?
- To ciągle umniejszanie przez nią własnej wartości zaczynało mnie nużyć.
- Sabrino, przestań się dobijać. Proszę! – Zadrżałam, gdy na cmentarzu powiał zimny wiatr.
- Przepraszam, że zanudzam cię smutkami starej kobiety. – Spojrzała w górę zmęczonym wzrokiem. – Opowiedz mi więcej o sobie, Eileen.
- Wątpiłam, żeby naprawdę ją to interesowało, ale opowiedziałam jej o Laolao, mojej pracy wykładowcy i niesprecyzowanym związku z Ivanem.
- Moje życie musi ci się wydawać nieciekawe – stwierdziłam na koniec.
- Kiedy jednak na nią spojrzałam, wpatrywała się we mnie oczyma okrągłymi jak dwie błyszczące monety.
- Ależ skąd! – odparła. – Zazdroszczę ci. Jakże satysfakcjonujące i pełne

przygód życie! Mam nadzieję, że wyjdiesz za tego bogatego Ivana i będziecie mieli dużo dzieci. Będę się modlić, żebyśmy żyła na tyle długo, by odwiedzić was w Ameryce.

– Będziesz zawsze mile widziana. Ale w tej chwili Ivan jest dla mnie tylko przyjacielem, nie partnerem. Nie jestem pewna, czy naprawdę chciałabym go poślubić.

– Zdecydowanie powinnaś! Nie bądź głupia, Eileen! Masz bogatego faceta, trzymaj się go! Nie pozwolę sobie umrzeć, zanim nie dostanę zaproszenia na wasz ślub. Co ty na to? – Nagle ciężko westchnęła. – Ale jeżeli będziesz zwlekać zbyt długo, to nie doczekam.

– Nie bądź taką pesymistką, przyjaciółko. – Poklepałam jej spuchniętą dłoń. – Nigdy nic nie wiadomo. Życie jest pełne niespodzianek, prawda?

– Niestety, w tym przypadku nie czeka mnie żadna niespodzianka. – Wśród wydłużających się cieni jej oczy wydawały się jeszcze bardziej puste. – Kiedy to się stanie, mnie już nie będzie, ale jestem pewna, że napiszesz tę książkę i dostaniesz etat. Wiem też, że pewnego dnia dokonasz czegoś jeszcze większego i ważniejszego.

– Na przykład czego? Profesura i pisanie książek nie wystarczą?

– Nie wiem, co to będzie, ale na pewno coś absolutnie niezwykłego.

– Może i tak...

– Jestem tego pewna. Robi się chłodno, wracajmy do mnie, skoro już się poznałyście.

– Z kim?

– Ty z Isabelle, a z kimże? Zaufaj mi, ona słuchała.

Być może zmarli naprawdę nas słyszą, ale cokolwiek o nas sądzą, nie zdradzają się z tym.

\*

Po powrocie do domu usiadłyśmy wygodnie, a gosposia przyniosła nam napoje i przekąski. Następnie Sabrina wręczyła mi notatnik.

– To pamiętnik Isabelle. Zajrzyj, żeby ją lepiej zrozumieć.

Oczywiście bardzo chętnie przeczytałabym rozmyślania tej młodo zmarłej kobiety, której nigdy nie spotkałam. W pewnym sensie, bo przecież widziałam ją na promie, a potem przyszła do mnie we śnie. Nieco krępował mnie jednak entuzjazm, z jakim Sabrina prezentowała nieżyjącą córkę cudzoziemce z dalekiego kraju. Może wszystkie matki kochają swoje córki tak mocno, że czują potrzebę podzielenia się nimi ze światem – czy są piękne, czy pospolite, cieszą się życiem, czy dawno odeszły.

– Nie boisz się, że go zgubię? – Gładziłam dłonią strony pamiętnika.

– Nie. Wiem, że jesteś ostrożną osobą, która potrafi docenić to, co ważne.



Poza tym nie musisz się martwić, to tylko kopia. Oryginał leży zamknięty w sejfie. Możesz mi nie wierzyć, ale nie czytałam całości, może więc są rzeczy, których jeszcze nie wiem o Isabelle.

– Nie jesteś ciekawa?

– Oczywiście, że jestem. Może kiedyś przeczytam wszystko, ale teraz jest to zbyt bolesne.

Według moich obliczeń minęło dwadzieścia lat. Kiedy więc będzie gotowa? Zapewne nigdy.

– Niebawem znajdę się w miejscu, gdzie wszystko zostaje zapomniane – powiedziała Sabrina. – Ale ty nadal tu będziesz, by pielęgnować jej pamięć.

– Ale dlaczego ja?

– Ponieważ czuję, że jest między wami jakiś związek. Nie chcę, żeby cię to ominęło.

– Ale co?

– Nie wiem dokładnie. Cokolwiek to jest, na pewno będzie dla ciebie bardzo ważne.

Byłam zadowolona z tego spotkania z Sabriną, ponieważ dowiedziałam się więcej o czarownicach i zmarłej Isabelle. Z drugiej strony, przebywanie w jej towarzystwie napawało mnie lękiem. I do tego to jej przekonanie o moim związku z nieżyjącą dziewczyną, która najwyraźniej postanowiła nawiedzać mnie w snach.

Wprawdzie przybyłam na tę wyspę w poszukiwaniu niezwykłych doświadczeń, ale zgromadziłam ich już chyba więcej, niżbym sobie życzyła. Może Laolao miała rację, że moim przeznaczeniem jest kontynuacja rodzinnej tradycji i zostanie szamanką, czy tego chciałam, czy nie. Jeżeli każdemu przeznaczony jest jakiś los, to określono go już dawno. Wydawało się jednak szczególnie osobliwe, że swoje przeznaczenie mam poznać dzięki zmarłym.

## Pamiętnik Isabelle

Po wyjściu z domu Sabriny poszłam na przystanek i niemal pół godziny czekałam na autobus, który zawiózł mnie z powrotem do hotelu. Miałam wielką chęć zabrać się już do lektury pamiętnika, ale z jakiegoś powodu nie chciałam wyciągać go na oczach innych.

Kiedy wróciłam do pokoju, przysiadłam na łóżku i natychmiast otworzyłam notatnik Isabelle na pierwszej stronie.

*Drogi pamiętniku!*

*Nawet jako dziecko czułam się stara. Nie wiedziałam, dlaczego tak się dzieje, aż pewnego dnia spłynęło na mnie zrozumienie. Musiałam żyć już wcześniej, w innym czasie i miejscu – zapewne w starożytnych Chinach. Jeżeli dziewczyna myśli, że przeszła reinkarnację, to zawsze wierzy, iż była niegdyś piękną księżniczką. Może ja również. Lubię to sobie wyobrażać, gdy patrzę na siebie w lustrze.*

*Kiedy byłam mała, dowiedziałam się, że Chiny leżą na drugim końcu świata. Pomyślałam więc, że gdybym zanurkowałam w morzu naprawdę głęboko, mogłabym zobaczyć mój dawny pałac.*

*Gdy zobaczyłam na ilustracji Chang'an, słynną stolicę dynastii Tang, pojęłam, że to tam musiałam żyć ponad tysiąc lat temu jako arystokratka. Szczególnie zafascynowała mnie historia księżniczki Drogocenny Nefryt.*

*Kiedy skończyła trzynaście lat, o jej rękę poprosił barbarzyński władca, który słyszał o jej urodzie. Rodzice nie potrafili jednak zdobyć się na wysłanie księżniczki na daleką, mroźną, odludną północ. Odpowiedzieli więc królowi barbarzyńców, że bogowie srodze ukarzą każdego mężczyznę, który ośmieli się odebrać im córkę.*

*Zbudowano pełną przepychu świątynię, w której ukryto dziewczynę na wypadek najazdu barbarzyńców. Codziennie składała ona ofiary bóstwom i recytowała sutry. Wieczorami przyjmowała wybitnych mnichów, słynnych uczonych i znanych poetów, którzy gromadzili się na dziedzińcu świątyni. Przechadzając się wśród skał o niezwykłych kształtach i egzotycznych kwiatów, księżniczka popijała z gośćmi herbatę z płatków kwiatów, parzoną na wodzie ze śniegu, upajała się poezją, podziwiała obrazy, ćwiczyła kaligrafię i... flirtowała.*

*Wśród jej kochanków znalazł się pewien przystojny mnich buddyjski oraz Li Bai, jeden z największych chińskich poetów. Miłość Li do księżniczki była tak przemożna, że gdy ta spokojnie zakończyła życie w świątyni, genialny poeta zmarł*

*tego samego wieczoru. Mnich nie miał tyle szczęścia – niebawem go zgładzono.*

*Chciałabym żyć jak księżniczka Drogocenny Nefryt. Lubię sobie wyobrażać, że mieszkam samotnie w górskiej świątyni, sączę aromatyczną herbatę i konwersuję z artystami i poetami. Niestety, nie jestem arystokratką.*

*Teraz jednak, kiedy tylko zechcę, mogę zanurkować pod tym hałaśliwym światem do krainy ciszy i niezwykłych wizji. Moją świątynią stało się morze. Tak naprawdę czuję się księżniczką, samotnicą oceanu...*

\*

Tej nocy Isabelle ponownie nawiedziła mój sen. Początkowo wpatrywała się we mnie w milczeniu, pełnymi zaciekawienia, smutnymi oczyma. Obie nurkowałyśmy w morzu.

- Dlaczego do mnie przychodzisz? – zapytałam.
- Jestem twoją duchową siostrą.
- Mam już siostrę. Ma na imię Brenda i jest prawniczką w San Francisco.
- To bez znaczenia. Za panowania dynastii Tang, tysiąc lat temu, mogliśmy nawet być rodzonymi siostrami. Musisz więc coś dla mnie zrobić.
- Co takiego?
- Idź nad jezioro w pobliżu osady. Wtedy się dowiesz.
- Czego się dowiem?
- Jak zginęłam.
- Nie wiesz? Utonęłaś, pamiętasz?
- Tak mówią ludzie, ale ja myślę...
- Co?
- Niedaleko wioski jest jezioro.
- Co to za wioska i co za jezioro?
- Wioska położona najbliżej zamku mojego tatusia. Tam jest jezioro, w którym podobno utonęłam.
- Kto jest twoim ojcem?
- Wiesz kto. Mój ojciec. I mój kochanek.

W tym momencie zniknęła, a ja obudziłam się przygnębiona. A jeżeli sen mówił prawdę? Nawet jeśli Alfredo nie był jej biologicznym ojcem... Nie chciałam nawet o tym myśleć.

Chociaż nikomu bym się nie przyznała, że skłonił mnie do tego sen, postanowiłam pojechać nad to jezioro w nadziei, że się czegoś dowiem.

Następnego ranka po śniadaniu w hotelu nadal rozmyślałam o śnie. Wtedy zauważyłam w lokalnej gazecie tę notkę.

#### DUCHOWNY ODPRAWI EGZORCYZMY

W odpowiedzi na szerzące się plotki na temat bezdomnego mężczyzny i psa,

których miała pochłonać ziemia, burmistrz postanowił wezwać księdza do odprawienia egzorcyzmów. Stanie się tak na żądanie okolicznych mieszkańców, przekonanych, że doszło do interwencji sił nadprzyrodzonych.

Do tej pory nie odnotowano zgłoszenia zaginięcia mężczyzny ani psa, nie zgłosili się również naoczni świadkowie zdarzenia.

Policja nadal bada sprawę.

Po tej lekturze zdecydowałam się odłożyć wyprawę nad jezioro, a zamiast tego pojechać obejrzeć egzorcyzmy. Szczęśliwie utrzymywała się typowa dla tych wysp piękna pogoda. Lekki wietrzyk wiał z południa, kierunku uznawanego za najbardziej pomyślny. Kiedy dotarłam na miejsce, gdzie ukazały się szczeliny, ujrzałam tłumek, który zdążył się już zgromadzić pod pobliskim drzewem. Jego korzenie wgryzły się głęboko w ziemię, jakby pragnęły nieść pociechę zaginionemu człowiekowi i zwierzęciu. W grupie znalazło się kilku mężczyzn z aparatami fotograficznymi. Mogli to być dziennikarze lub zwykli turyści. Rodzice pilnowali marudzących dzieci znudzonych czekaniem.

W końcu pojawił się niewielki pochód złożony z kilku mężczyzn o poważnych obliczach, odzianych w charakterystyczne stroje. Główny kapłan w biało-złotej szacie stale zanurzał w srebrnym naczyniu kropidło i zraszał ziemię. Gdy procesja się zbliżyła, wyraźnie usłyszałam niski śpiew duchownych.

Prosty rytuał niebawem się zakończył i gapie zaczęli się rozchodzić. Ku mojemu zaskoczeniu ani księży, ani obserwatorzy nie zwrócili najmniejszej uwagi na spękania rysujące się niewyraźnie na ziemi. W moich oczach jakby układały się w tekst:

Szamanka tańczyła nad jeziorem,  
dziewica i kaleki chłopiec mieli być ofiarą.

Zastanawiałam się, czy mam halucynacje, zagadnęłam więc przechodzącego obok młodzieńca.

– *Señor*, czy pan widzi te pęknięcia na ziemi? – zapytałam.

– Co ma pani na myśli? – Wyglądał na zdezorientowanego.

– Nie widzi pan tych rys?

– Hm... no tak, ale takie rysy są wszędzie, *señorita*. Te są jakieś wyjątkowe?

Obrzucił mnie zdziwionym spojrzeniem, po czym oddalił się niespiesznie, kręcąc głową. Zrozumiałam, że będę musiała przywyknąć do faktu, iż widzę rzeczy, które przed innymi ludźmi pozostają ukryte. Poczułam, że przesłanie odczytane w spękaniach – rzeczywiste czy wyobrażone – jest z jakiegoś powodu ważne. Ale z jakiego?

Postanowiłam wrócić do hotelu, ponieważ chciałam skończyć czytać pamiętnik Isabelle i zwrócić go Sabrinie. Ta cienka książeczka mnie zafascynowała, ale też przestraszyła. Zaglądałam w duszę zmarłej.

Po powrocie do pokoju nalałam sobie wody mineralnej i stawiałam czoło własnym lękom, by kontynuować lekturę. Otworzyłam pamiętnik Isabelle na chybił trafił i odnalazłam następujący fragment.

*Drogi pamiętniku!*

*Ostatnio miewam okropne sny, jakby ktoś miał umrzeć. W jednym z nich poszłam otworzyć drzwi i znalazłam stojącą na ziemi trumnę. W środku leżała kobieta w średnim wieku, płakała i śmiała się szaleńczo. Mogła wyglądać jak moja matka, ale nie miałam pewności, ponieważ było zbyt ciemno. W innym śnie nurkowałam i pod skałą dostrzegłam odciętą rękę. Na nadgarstku znajdował się zegarek przypominający ten mojej matki.*

*Oczywiście nie opowiedziałam tego wszystkiego mamie. Muszę zachować to dla siebie, co jest niezwykle bolesne.*

*Przerzuciłam kilka stron i czytałam dalej.*

*Dzisiaj są moje urodziny. Przy śniadaniu matka wyznała mi, że po odejściu Alfreda musiała pracować jako striptizerka i prostytutka, żeby nas utrzymać.*

*Dlaczego postanowiła mi to powiedzieć akurat w moje urodziny?*

*Matka stwierdziła, że Alfredo zgodził się dać jej jakieś pieniądze, dopiero gdy zagroziła, że wyjawি wszystko jego żonie. Powiedziała, że jest obrzydliwie bogaty, a nędzne grosze, które jej dał, były jak policzek!*

*Postanowiłam wziąć sprawy we własne ręce i poszłam do Alfreda poprosić o więcej pieniędzy. A on mnie wyrzucił! To tyle w kwestii miłości ojcowskiej. Wręcz mnie wyklinał.*

*Może sama powiem jego żonie. Wtedy pożałuje.*

Byłam bardzo ciekawa, co wydarzyło się po tej konfrontacji. Przekartkowałam notatnik, ale nie znalazłam nic więcej na ten temat. Na ostatniej stronie znalazł się następujący wpis.

*Ciągle miewam te koszmary. Czy Bóg próbuje mi coś powiedzieć? Pójdę ponurkować. Może znajdę odpowiedź w ciszy podwodnego świata.*

Wyglądało na to, że autorka zmierza ku opisowi kolejnych nieszczęść, a ja chciałam przespać chociaż tę jedną noc bez niepokojących snów. Odłożyłam więc pamiętnik i zgasiałam światło.

\*

Kolejnego dnia znowu siedziałam w rozklekotanym autobusie w drodze do domu Sabriny. Przywitała się ze mną, posadziła mnie na wytartej kanapie i przygotowała dzbanek herbaty. Zanim zebrałam się na odwagę, napiłam się.

– Sabrino, muszę o to zapytać: Jak zginęła Isabelle?

– Już ci mówiłam, utonąła. – Wpatrywała się w swoje mocno splecione dłonie. – Nigdy nie podobało mi się to nurkowanie, ale to była jej pasja. Udawała jej się sprzedawać czasopismom trochę fotografii, ale wiele na tym nie zarabiała.

– Musiała być doświadczonym nurkiem. Jak mogła utonąć?

– Była za bystra, żeby utonąć przypadkowo. – Sabrina pociągnęła łyk brandy i skrzywiła się. – Czasami wydaje mi się, że Isabelle nie chciała żyć na tym złym świecie. Zawsze podejrzewałam...

– Co?

– Isabelle była czysta i niewinna. – Westchnęła. – Chciała wierzyć, że wszyscy są tacy dobrzy, jak ona sama. Nie pasowała do tego świata.

Usiłowałam przyswoić to, co właśnie powiedziała.

– Skoro nie był to wypadek ani samobójstwo, to jest jeszcze trzecia możliwość. – Moja gospodyni wpatrywała się we mnie z napięciem.

– Czyli?

– Że została zamordowana.

– O, nie! – Potrząsnęłam głową. – Dlaczego ktoś miałby ją zabić? Jaki miałby motyw? Czy policja przeprowadziła śledztwo?

W odpowiedzi Sabrina pokręciła głową, spuszczać wzrok. Wyobraziłam sobie Isabelle, która idzie nurkować, żeby ukoić skołatane nerwy – i nigdy nie wraca.

Wiedziałam, że Sabrina nie chce już o tym mówić, mimo to naciskałam.

– I według ciebie sprawcą może być... – Nie byłam w stanie wymówić tego imienia.

– Poznałaś go – odparła.

– Kto to?

Tym razem nie odpowiedziała. Sączyłam herbatę, patrząc, jak dolewa sobie brandy.

– Eileen, tak się cieszę, że się spotkałyśmy – przemówiła wreszcie. – Mam nadzieję, że dowiesz się, jak naprawdę zginęła Isabelle.

– Isabelle nie żyje od dwóch dekad. A ja nie jestem detektywem, ale naukowcem. Nawet doświadczeni nurkowie czasami toną. Tak jak dobrzy kierowcy, którzy też miewają wypadki.

Przestraszyłam się, że byłam zbyt obcesowa, ale Sabrina wyglądała na niewzruszoną. Nagle przyszło mi do głowy, że jakimś pocieszeniem mogłyby stać się dla niej moje sny.

– Isabelle nawiedziła mnie kilka razy we śnie – oznajmiłam.

– Czy moja córka coś mówiła? – Jej oczy rozbłyły.

– Kazała mi poszukać na Teneryfie pewnego jeziora.

– Tak, tam się to zdarzyło. Proszę, jedź tam, może uda ci się coś ustalić.

Myśl o jeziorze przypomniła mi spękania na ziemi. Racjonalna część mnie podpowiadała, że powinnam to zignorować, ale Laolao wlała we mnie tyle mistycyzmu, że stale powracałam do jej wskazówek. Pamiętałam bezustanne napomnienia babki: „Nie odrzucaj znaków! Przyglądaj się im uważnie, albo nigdy

się nie dowiesz, co cię ominęło. Jeżeli naprawdę się wsłuchasz, usłyszysz na tym świecie wiele głosów, które powinnaś do siebie dopuścić”.

Nie wiedziałam, czy po rozmowie o zmarłej córce Sabrina poczuła się lepiej, czy wręcz przeciwnie. Nie chciałam przygnębiać jej jeszcze bardziej, obiecałam więc, że pojedę nad jezioro i spróbuję się czegoś dowiedzieć.

\*

Po powrocie do hotelu kupiłam mapę okolicy. Miałam nadzieję, że pozwoli mi ona zorientować się lepiej w topografii wyspy. Dostrzegłam Zamek Zawodu Miłosnego i sadzawkę, nad którą tańczyła Cecily z pozostałymi czarownicami. Nieco dalej znajdowała się kolejna niebieska plama, podpisana: „Jezioro Dawnych Wcieleń”.

Jezioro Dawnych Wcieleń znajdowało się w pobliżu osady leżącej najwyraźniej niedaleko zamku. Postanowiłam udać się najpierw do wioski. Może jej mieszkańcy powiedzą mi coś ważnego na temat jeziora lub nawet samej Isabelle.

Przed wyruszeniem w „podróż do dawnych wcieleń” kupiłam żywność, którą mogłabym obdarować miejscowych: cukierki, herbatę, kawę, konserwy rybne i suchą kiełbasę. Dorzuciłam do tego podstawowe środki medyczne, takie jak aspiryna i opatrunki. Miałam nadzieję, że to pomoże mi wkraść się w łaski najpewniej ubogich wieśniaków.

Do osady nie dojeżdżał transport publiczny, przy pomocy recepcjonisty wynajęłam więc taksówkę. Po nużącej jeździe przez pustkowie, z rzadka urozmaicone niskimi zaroślami i rachitycznymi drzewami, kierowca zatrzymał się przy wąskiej ścieżce.

– Prowadzi do wioski.  
– Dlaczego mnie pan tam nie zawiezie?  
– Przepraszam, *señorita*, ale ta dróżka jest za wąska i wyboista. Samochód mógłby tego nie wytrzymać. Lepiej iść na piechotę, to tylko trzy kilometry.

Wyczułam, że nie ma sensu się spierać. Zapłaciłam, wysiadłam i rozpoczęłam wędrówkę. Najpewniej donikąd, a może jednak dokądś? A nawet wszędzie? Był piękny kwietniowy dzień. Nie sposób mieć zły humor, gdy niebo jest czyste i błękitne, a droga prosta, choć wąska. Towarzystwa dotrzymywał mi szelest liści i sporadyczny świergot ptaków. Chłonąc wszystkimi zmysłami świeże powietrze i przyjemny zapach roślinności, czułam się, jakbym wkraczała w przeszłe życie lub do krainy baśni.

W zielono-żółtych pióropuszech palm igrały promienie słoneczne, obsypując listowie złocistym pyłem. Wszystko zdawało się wyzłocone magią. Nie miałam pojęcia, co czeka mnie na końcu ścieżki, cieszyłam się więc tą ulotną chwilą, nim zniknie – lub zamieni się w koszmar.

Po około półgodzinnym marszu dostrzegłam w oddali kilka domów. Gdy podeszłam bliżej, okazały się sklecone byle jak, wyglądały, jakby były ulepione z błota i podatne na każdy silniejszy podmuch wiatru. Mimo to wabiły swoją bajkowością niczym siedziby nieśmiertelnych.

Weszłam na plac pośrodku osady, ruszyłam ku najbliższej chatce i zapukałam.



– *Quién está?* Jest tam kto? – zawołałam.

Nie było odpowiedzi, poszłam więc na tyły domu. W pewnej odległości zobaczyłam umięśnionego młodzieńca rąbiącego drwa. Prężący w palącym słońcu mięśnie mężczyzny o młodej twarzy stanowił przyjemny i działający na zmysły obraz. Młodzieniec był tak zajęty pracą, że mogłam napawać się jego widokiem, pozostając niezauważona. Po kilku minutach odłożył siekiere i w końcu mnie dostrzegł. Jego uśmiech był ciepły jak promienie porannego słońca.

– *Buenos días.* Przyszłam tu, ponieważ szukam jeziora – powiedziałam.

– *Hola, señorita. Yo soy Luis.* Witamy w naszej wiosce. Musi być pani spragniona po długiej wędrówce. Mogę przynieść pani coś do picia?

Chyba już zbyt długo wiodłam toksyczne życie w mieście, bo nagle zaczęłam się bać, że dosypie mi do picia trucizny albo będzie próbował wciągnąć mnie w pułapkę. Bądź co bądź, wiedźmy podały mi środki odurzające. Miałam jednak wyrzuty sumienia z powodu mojej podejrzliwości wobec tego niewinnego, życzliwego mieszkańca osady.

– Bardzo proszę, będę ogromnie wdzięczna. – Uśmiechnęłam się równie ciepło.

Młodzieniec pospieszył do domu i wrócił z tacą. Wskazał mi miejsce przy drewnianym stole, po czym postawił przede mną ceramiczny dzbanek, dwa kubki i talerz z bananami i rodzynkami.

Przebywszy długą drogę, byłam faktycznie spragniona i głodna, z entuzjazmem piłam więc herbatę i częstowałam się owocami.

– Skąd pani pochodzi, *señorita*? Co panią sprowadza do naszej osady? – zapytał, gdy jadłam.

– Nazywam się Eileen Chen. Jestem Chinką, ale mieszkam w Stanach, w San Francisco.

– Mój Boże, to naprawdę daleko. I Chiny, i Ameryka.

– Nie aż tak daleko. Jedna podróż samolotem.

– Nigdy nie leciałem samolotem. – Wyglądał na zawstydzonego.

– Kiedyś na pewno polecisz.

– Mam nadzieję.

– Luisie, ta wioska jest taka mała, a jednak umieszczono ją na mapie. – Rozejrzałam się po domach rozrzuconych wokół jak pionów na szachownicy.

– Musieli pani sprzedać starą mapę.

– To znaczy?

– Kiedyś wioska była znacznie większa, ale ludzie stale się wyprowadzają.

– Tu jest tak spokojnie. Dlaczego się na to decydują?

– To długa historia – westchnął.

Zauważyłam, że nosi na szyi srebrny łańcuszek. Czulałam jednak, że nie powinnam o niego pytać.

– Czy znasz jakieś jezioro w okolicy? – zapytałam.  
– *Señorita* Chen...  
– Proszę, mów mi Eileen.  
– Nie lubimy chodzić nad to jezioro, Eileen.  
– Czy mogę wiedzieć dlaczego?  
– Zwą je Jezioro Duchów. Przynosi tyle nieszczęść, że według niektórych to w rzeczywistości jezioro leż.

– Kto tak mówi?  
– Słyszę to już od dzieciństwa. Wszyscy tutaj to wiedzą.  
– A więc coś się tam wydarzyło?  
– Podobno czasami można tam zobaczyć ludzi. – Zniżył głos do szeptu: – A właściwie nie ludzi, ale duchy bytujące w głębinach. Czasami ludzie widują pod powierzchnią wody swoje przeszłe i przyszłe życia.

– To naprawdę brzmi przerażająco. Ale też bzdurnie. Jesteś pewien, że nie wymyślono tego, żeby postraszyć dzieci i turystów?

– To z tego powodu ludzie od lat się stąd wynoszą. Został tylko kościół ojca Fernanda i trzy rodziny, a i to tylko dlatego, że jesteśmy zbyt biedni na wyprowadzkę. – Uśmiechnął się z rozmarzeniem. – Ale mnie się tutaj podoba. Jest tak spokojnie. Poza tym tu dorastałem i nie znam innych miejsc. To smutne, prawda? Chciałbym kiedyś zobaczyć kawałek świata. Czytałem dużo książek o dalekich krajach. Mam nadzieję, że pewnego dnia pojedę do Chin i do Ameryki.

– Świetnie, Luisie. Chińskie przysłowie mówi: „Przeczytaj dziesięć tysięcy ksiąg, podróżuj dziesięć tysięcy mil”.

– O, właśnie to mam na myśli!

Niewinność i entuzjazm Luisa były wzruszające, wątpiłam jednak, by mieszkaniec tej ubogiej wioski zamieszkaney głównie przez duchy miał kiedykolwiek szansę wyjechać w świat.

– Czy planujesz wyprowadzkę? – zapytałam.

– Tak! Odkładam pieniądze. Robię meble na sprzedaż. Za ten stół mógłbym pewnie dostać ze dwadzieścia tysięcy peset!

Zabrzmiało jak duża suma, ale po szybkim przeliczeniu w myślach wyszło mi zaledwie około stu trzydziestu dolarów. Na bilet lotniczy by nie wystarczyło.

– A więc jesteś stolarzem?

– Tak. – Pokiwał głową. – Tu jest tak cicho, mam mnóstwo czasu na pracę i rozmyślania.

– O czym rozmyślasz?

– O swojej przyszłości, dziadku, wiosce, jeziorze...

– O co chodzi z tym jeziorem?

– Najlepiej zapytaj dziadka. Wróci na kolację. Dziadek wie wszystko.

Bardzo chciałam dowiedzieć się czegoś więcej o Jeziorze Duchów, nie

byłam jednak pewna, czy powinnam czekać aż do kolacji. Nie wiedziałam też, czy dobrym pomysłem byłoby pójście nad jezioro z Luisem, mężczyzną, którego dopiero co poznałam.

– Eileen, czy jesteś osobą wykształconą? – zapytał, gdy się wahałam.

Pytanie było osobliwe, lecz urocze. Mimo woli uśmiechnęłam się do tego prostolinijnego młodzieńca. Miał wystające kości policzkowe, wydatny nos i pełną wyrazu, kwadratową twarz. Jego muskularną sylwetkę ukształtowała prawdziwa praca, a nie podnoszenie ciężarów na siłowni, jak w przypadku znanych mi mężczyzn z San Francisco.

– Chyba tak – odpowiedziałam. – Jestem profesorem i przyjechałam tu zbierać materiały do książki.

– Och, profesorem! Musiałaś przeczytać mnóstwo książek?

Skinęłam głową.

– Chciałbym kiedyś zostać uczonym, ale teraz po prostu czytam książki, kiedy tylko mogę. – Jego twarz się rozjaśniła.

Nagle poczułam pokusę zaproponowania mu, że będę go uczyć, ale ugryzłam się w język. Nie było potrzeby wzbudzania młodzieńczych nadziei, skoro znalazłam się tu tylko przejazdem jako turystka.

– Ładnie się wysławiasz. Czy nadal chodzisz do szkoły? – zapytałam.

– Tak, godzinę drogi stąd. Teraz nie muszę jednak chodzić codziennie, ponieważ ojciec Fernando udziela mi lekcji w kościele. Poza tym dużo czytam. Ojciec Fernando pożycza mi książki. – Wstał i skinął dłonią, żebym weszła za nim do domu.

Niewielką przestrzeń przystrojono sympatycznie kamiennymi figurkami i kwiatami polnymi. Kształty z gruba ciosanych drewnianych mebli przywodziły na myśl formacje skalne i wodospady. Nad długą ławką wisiała tabliczka z napisem **BÓG JEST MIŁOŚCIĄ**.

– Kto to wszystko zrobił? – zapytałam, wskazując meble.

– Ja. Podobają ci się?

– Są piękne. Masz wielki talent.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Kto cię tego nauczył?

– Dziadek. Jest świetny w rękodziele.

– Myślałeś kiedyś o zrobieniu kariery w mieście?

– Nie mam takich pieniędzy. Poza tym nie mogę zostawić dziadka samego. Jest stary i mnie potrzebuje.

– Jesteś bardzo porządnym młodym człowiekiem, Luisie. Twój dom jest wspaniały.

Uśmiechnął się radośnie.

– Lubię tworzyć rzeczy. – Przerwał na chwilę, po czym rzekł ponownie,

czerwieniąc się: – Chciałbym też kiedyś założyć rodzinę.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, podeszłam więc do regału, żeby przyjrzeć się grzbietom książek. Były to głównie powieści, a także trochę poezji.

– Skąd je masz?

– Trochę używanych kupiłem na rynku w mieście. A niektóre są z biblioteki szkolnej.

– Chińczycy nazywają kradzież książki eleganckim przestępstwem.

– W końcu je zwróć. – Wyglądał na nieco skonsternowanego moimi słowami.

– To dobrze, ale najpierw skończ je czytać. Ile masz lat, Luisie?

– Nie wiem dokładnie. Myślę, że co najmniej dwadzieścia.

– Jestem starsza od ciebie o trzynaście lat!

– A więc masz trzydzieści trzy lata?

Kiwnęłam głową.

– Wcale na tyle nie wyglądasz, nic a nic.

– To na ile wyglądam twoim zdaniem? – zapytałam w nadziei, że odejmie mi przynajmniej dekadę.

– Myślę, że to nieważne, od jak dawna żyjesz na tej ziemi. Może jesteś boginią. Jesteś też piękna.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Ale czuję to sercem. – Położył dłoń na klatce piersiowej.

– Jak na tak młody wiek, jesteś dość wygadany – odpowiedziałam ze śmiechem.

– Mówię tylko to, co czuję – oznajmił poważnie.

– Dlaczego mieszkasz z dziadkiem? Gdzie są twoi rodzice? – zapytałam, próbując zmienić temat.

– Nigdy ich nie poznałem. Oboje zmarli, gdy byłem dzieckiem. Kiedy pytam o nich dziadka, zaczyna mówić o czymś innym. Pewnie nie chce mi powiedzieć, ale pewnego dnia zdobędę trochę pieniędzy i postaram się dowiedzieć, co się stało z moimi rodzicami.

– A co się wtedy stanie z dziadkiem?

– Mam nadzieję, że dożyje tego czasu i będę mógł zabrać go ze sobą. Chciałbym też spotkać wyjątkową dziewczynę... może taką jak ty.

Wyszliśmy na zewnątrz i znowu usiedliśmy przy stole. Luis poprosił, żebym opowiedziała mu o Chinach i Ameryce. Dla niego był to chyba jedyny sposób na poznanie świata poza osadą. Popijaliśmy herbatę i gawędziliśmy, aż słońce zaszło za horyzont, nadając okolicy intensywnie pomarańczowy kolor. W tym momencie dobiegł mnie odgłos kroków. Luis poderwał się, by powitać starszego mężczyznę.

– Dziadku!

Pomógł starcowi usiąść przy stole. Ku mojemu zdumieniu dziadek okazał się

obląkanym rzeźbiarzem, od którego kupiłam – czy też wzięłam – cztery posążki!

– *Hola!* – zwróciłam się z uśmiechem do staruszka.

Wyjaśniłam Luisowi, jak spotkaliśmy się po raz pierwszy. Młodzieniec wyglądał na równocześnie zaskoczonego i rozbawionego.

– Jestem głodny, ugotuj mi coś – dziadek zwrócił się do Luisa, obrzuciwszy mnie obojętnym spojrzeniem.

Był to dla mnie kolejny szok: Okazało się, że starzec nie jest ani szalony, ani niemy!

– Dziadku, przepraszam, że wzięłam cię... – zaczęłam.

– ...za głuchego niemowę? Cha, cha! Przy naszym pierwszym spotkaniu zachowywałaś się jak wariatka, bałam się odezwać!

A więc to tak? Oboje uznaliśmy siebie nawzajem za obląkanych.

– Dobrze ci się dzisiaj pracowało, dziadku? – zapytał Luis.

Starszy człowiek potrząsnął głową, po czym wydobyl coś z kieszeni i wręczył młodzieńcowi. Był to koński łeb – udatnie wykonany, ale nienadzwyczajny. Nie mógł się równać z rzezbami, które od niego kupiłam.

– Nie jest jeszcze skończony – powiedział Luis. – Zmęczyłeś się?

– Nie – odparł staruszek, patrząc na mnie gniewnie. – Kiedy ta ciemnooka kobieta o żółtej skórze zabrała moje najlepsze prace, ukradła mi też natchnienie.

– Dziadku, wcale nie chciałam pozbawiać cię inspiracji. – Zdenerwowało mnie tak okropne oskarżenie o złodziejstwo. – Przecież zapłaciłam. Czy chcesz, żebym zwróciła ci rzeźby? – Serce zabolalo mnie na samą myśl o rozstaniu z moimi skarbami.

Namyślał się chwilę, głaszcząc białą brodę.

– Nie, na to już za późno – oznajmił. – Co się stało, to się nie odstanie. Może Bóg chce mi powiedzieć, że już czas, bym skończył z rzeźbiarstwem. A tak w ogóle, co robisz w mojej wiosce? Uwodzisz mi wnuka?

Co za pomysł! Ledwo udało mi się pohamować wybuch śmiechu.

– Dziadku, przestań opowiadać takie niedorzeczności, proszę. Tylko rozmawialiśmy z Eileen – powiedział Luis.

– *Señorita* Eileen z pewnością uważa mojego wnuka za przystojnego młodziana i zdolnego stolarza. – Dziadek przyjrzał mi się uważnie pochmurnymi oczyma. – W Luisie durzy się mnóstwo kobiet, starych i młodych, a szczególnie wdowy i ich córki. Mam tylko nadzieję, że nie jesteś jedną z nich. Nie mogę puścić jedyne go wnuka z ciemnooką kobietą z dalekiego kraju!

Zamiast poczuć się urażona, roześmiałam się.

– Proszę, dziadku, przestań mnie zawstydząć! Naprawdę tylko rozmawialiśmy z Eileen!

– W porządku, a teraz przestań gadać i idź zrobić mi kolację! – Poklepał się po wydatnym brzuchu. – Nie słyszysz, jak kiszki grają mi marsza?

Luis zniknął prędko we wnętrzu chaty, a już po chwili usłyszałam szczękanie garnków i patelni, szum wody i skwierczenie oleju.

– Zjedz z nami kolację i przenocuj tutaj. Wejdźmy do środka – zarządził starzec.

– Z przyjemnością, dziadku.

Nie mogłam uwierzyć, że właśnie ochoczo przyjąłam tak obcesowe zaproszenie od tego starego, gburowatego rasisty.

## Jeziro Dawnych Wcieleń

Luis, oprócz tego, że był zdolnym stolarzem, okazał się także znakomity jako kucharz. Otoczeni roślinami i jego drewnianymi dziełami z przyjemnością zasiedliśmy do prostych, lecz smacznych potraw: żółtego ryżu z kurczakiem, czarną fasolą, cebulą i zieloną papryką, tilapii z czosnkiem i świeżo upieczonym chlebem.

– Po co tu przyjechałaś? – rzucił mi pytanie dziadek, ocierając starą chustką sos z brody.

– Zobaczyć jezioro.

– To jezioro nie jest dobrym miejscem dla młodej kobiety. Ale skoro naprawdę przyjechałaś po to aż z Ameryki, to zabiorę cię tam, kiedy skończymy kawę. Cokolwiek byś jednak zobaczyła, nie mów o tym głośno. Duchy stają się prawdziwe, gdy słyszą, że się o nich mówi.

To nie zabrzmiało mądrze, ale i tak ogarnął mnie lęk. Czy faktycznie zobaczę pod wodą moją przyszłość? A może ujrzę duchy? Ale czy przyszłością każdego z nas nie jest ostateczne przeistoczenie się w ducha?

– Czy moglibyśmy pójść tam rano? – zapytałam.

– Nie, jeśli chcesz zobaczyć rzeczy – odpowiedział tajemniczo dziadek.

Mieszkająca we mnie wiedźma zdecydowanie pragnęła zobaczyć coś upiornego. Druga część mojej natury mogłaby jednak nie znieść takich widoków.

– Zanim tam dotrzemy, zrobi się ciemno, jak więc będziemy w stanie dostrzec cokolwiek? – zapytałam.

– Cha, cha! One pojawiają się po zmroku. Nawet jeżeli ty ich nie zobaczysz, one będą widziały ciebie. A kiedy cię dostrzegą, ty też je „zobaczysz”, wyczuwając ich obecność. Nie martw się, Eileen. Jeśli zechcą kogoś ze sobą zabrać, to mnie, a nie ciebie. Ty masz jeszcze mnóstwo czasu.

To było pocieszające. A jeżeli tutejsze duchy gonią tylko za młodością jak Amerykanie? Cóż, kolejna szansa mogła się nie trafić. Starzec był kapryśny i mógł w każdej chwili zmienić zdanie.

Po dopiciu kawy i sprzątnięciu ze stołu dziadek przyniósł dwie latarki. Wręczając mi jedną z nich, polecił wnukowi, żeby został pilnować domu, póki nie wrócimy.

– Ale ja też chcę zobaczyć jezioro – zaprotestował Luis.

– Nie, to nie dla ciebie. Ono wysysa z młodych energię. Czeka tu na nasz powrót.

Właściwie wolałabym, żeby Luis poszedł z nami, ponieważ nie byłam pewna, czy mogę ufać jego dziadkowi. Ten ostatni ujął mnie jednak pod ramię i pociągnął za sobą. Wbrew słabowitemu wyglądowi starszego mężczyzny, jego chwyt był równie silny, jak determinacja.

Idąc mroczną ścieżką pod zasłaniającymi niebo gałęziami, żadne z nas nie wypowiedziało ani słowa, jakbyśmy zbliżali się do świętego miejsca. Światło rzucane przez nasze latarki tworzyło wąskie, migocące snopy. Zbyt bujna wyobraźnia kazała mi dostrzegać duchy w każdym cieniu. Miałam wrażenie, że towarzyszą nam podczas całej wędrówki.

W końcu dotarliśmy na polanę i naszym oczom ukazała się pobłyskująca w blasku księżyca tafla jeziora. Oprócz ciemnej ściany drzew nie było widać nic więcej, jakbyśmy zostawili doczesny świat za sobą.

Zbliżając się do wody, poczułam dreszcz, było to jednak przyjemne doznanie. Księżyc wyczarował na drobnych zmarszczkach połyskliwe refleksy, które wyglądały niczym gwiazdy rozsypane na granatowym niebie. Dziadek nakazał mi gestem, żebym uklękła przy nim i złożyła ręce jak do modlitwy. Bez ruchu, z zamkniętymi oczami mruczał coś, czego nie mogłam zrozumieć. Wydawało się, że artysta sam przeobraził się w rzeźbę.

– Dziadku, dlaczego zamknąłeś oczy? Zamierzasz tak klęczeć cały czas? – Zniecierpliwiłam się, słuchając jego mamrotania.

– Mam dziewięćdziesiąt lat i dość już widziałem. A w tej chwili nie chcę zobaczyć czegoś, co nie jest dla mnie przeznaczone. Wkrótce umrę, a wtedy będę oglądał tylko duchy, nie muszę więc patrzeć na nie już teraz. Zaczekam z zamkniętymi oczami, aż przyjrzy się jezioru. Możesz wpatrywać się w wodę, jak długo zapragniesz.

Nagle zaczęłam się zastanawiać, dlaczego zamiast zostać w domu w San Francisco, przyjechałam w to surrealistyczne miejsce. Z sercem bijącym jak oszalone skierowałam wzrok z powrotem na jezioro. Patrząc na jego połyskliwą, jedwabistą powierzchnię, zamiast strachu poczułam ku swemu zdumieniu, jak wzbiera we mnie fala czułości. Przewód wodny wydawał się przejrzysty, ale dno było niewidoczne, niczym okryta zasłoną twarz pięknej kobiety. Kiedy wpatrywałam się w wodę, miałam wrażenie, że wchodzę w rodzaj transu.

Kilka minut później wyczułam czyjąś obecność. Przestraszyłam się i zastygłam w miejscu; nie śmiałam mrugnąć okiem ani głębiej odetchnąć. Od strony wody zaczęły mnie stopniowo dobiegać natarczywe szepty. Zdawało się, że gdybym tylko potrafiła je zrozumieć, zdradziłyby mi prastare sekrety. Moje oczy i uszy jakby otwierały się na rzeczy, których nigdy dotąd nie widziałam ani nie słyszałam. Byłam na granicy pełnego zrozumienia tego nowego dla mnie języka.

Zastanawiając się, czy on również słyszy te głosy, zwróciłam się do dziadka, nigdzie go jednak nie dostrzegłam. Musiał cichcem czmychnąć przez gęstwinę



z powrotem ku ścieżce. Lub, co było bardzo możliwe, znał inną drogę powrotną. Wydawało się nieprawdopodobne, żeby mnie tu porzucił. A jednak odszedł. Przyjemny wcześniej dreszcz teraz wywołał u mnie gęsią skórę; poczułam przyływ adrenaliny. Nagle okazało się, że mam nogi jak z waty, tkwiłam jednak jak wrośnięta w ziemię za sprawą jakiejś tajemniczej mocy.

Nakazałam sobie nie panikować, a zamiast tego skoncentrować się na oddechu. Być może z powodu silnych emocji poczułam, jakby moja dusza wrywała się z ciała i tonęła w otchłani jeziora. Rozpuszczałam się w jego wodach, by dołączyć do duchów, które bytowały w nim od niepamiętnych czasów po dziś dzień. Zobaczyłam – lub wydawało mi się, że widzę – grupkę ludzi podobnych do mieszkańców wioski. Gawędzili, jedli, pracowali, spacerowali...

Zdawało mi się, że w moim kierunku nadpływa czyjaś twarz; nabierała ostrości, ale była nadal rozmyta. Dostrzegłam – albo wyobraziłam sobie – że to Isabelle, dawno zmarła córka Sabriny. Jej usta się poruszały, a po chwili spotkały się nasze oczy. Wyteżyłam słuch, ale słowa rozwiały się nad przestworem wód.

Pojąwszy, że jej nie słyszę, Isabelle zaczęła gorączkowo gestykulować. W tym momencie pojawiła się starsza kobieta przypominająca Sabrinę. Jej niewyraźna sylwetka zbliżała się do niej, jakby niosąc jej pocieszenie...

Nagle znalazłam się ponownie we własnym ciele. Patrzyłam na wodę tak spokojną i połyskliwą, jak wcześniej. Teraz widziałam po prostu puste jezioro.

To krótkie doświadczenie mnie wyczerpało. Postanowiłam wrócić do osady. Po nerwowych poszukiwaniach odnalazłam latarkę, którą w odruchu przyzwoitości zostawił mi starzec. Szłam po własnych śladach odcisniętych w gąbczastym gruncie, aż znalazłam się z powrotem na ścieżce. Wbrew obawom udało mi się odnaleźć chatę, w której czekał Luis. Zapobiegliwie przygotował dla mnie swoją izbę i oznajmił, że będzie spał na ławie w głównym pomieszczeniu.

– Wszystko w porządku, Eileen? – zapytał z troską.

– Nic mi nie jest – odparłam drżącym głosem. – Kiedy wrócił dziadek?

– Niedługo po waszym wyjściu. Powiedział, że energia śmierci go wyczerpała i musi się wcześniej położyć.

– A więc po prostu mnie tam zostawił, żebym sama się z nią mierzyła?

– Przepraszam cię za to. Ale dziadek jest starszym człowiekiem i robi, co uważa za stosowne. Bardzo się martwiłem, ale powiedział, że jesteś silną i dzielną kobietą. Poszedłbym po ciebie, nie znam jednak drogi, a on nie chciał mi jej zdradzić.

– Nie czułam się zbyt dzielnie, wracając. To było przerażające. Dlaczego uważa, że jestem taka odważna?

– Ponieważ większość ludzi chce opuścić tę wioskę, a ty do niej przyjechałaś, w dodatku sama.

Poczułam, że powieki mi opadają, podziękowałam więc Luisowi, weszłam

do jego izby i padłam na wąskie łóżko. Chociaż moje ciało natychmiast pograżyło się we śnie, to jednak w podświadomości stale kręciła się karuzela. Jak moja dusza mogła opuścić ciało i wejść do jeziora? W dodatku te wizje... Nie rozumiałam, co oznaczało spotkanie pod wodą Isabelle i Sabriny; ta pierwsza była przecież od dawna martwa, ta druga zaś nadal żyła.

Kiedy na chwilę się zbudziłam, pojęłam, co się stało: Moje trzecie oko się otworzyło, umożliwiając mi zobaczenie istot z zaświatów. Zaczynałam wierzyć, że naprawdę odziedziczyłam moce Laolao. Najpierw udało mi się zerwać strunę gitary, teraz doświadczyłam opuszczenia ciała. Może moim przeznaczeniem faktycznie było zostać czarownicą lub szamanką.

Poczułam przygnębienie na myśl o Isabelle i jej wyraźnie rozpaczliwych próbach nawiązania ze mną kontaktu. Czy usiłowała przekazać mi prawdę o swojej śmierci? Czułam, że nie mogę się poruszyć, było mi nawet trochę niedobrze.

Laolao zawsze mawiała, że kiedy ktoś jest chory, złe moce mogą wykorzystać tę okazję, by wejść w jego ciało, krążyć w nim, wysysać *qi*, mieszać mu w głowie, a nawet próbować go skrzywdzić. Wiedziałam, że w tym momencie moje *qi* jest słabe, czułam się więc całkowicie bezradna wobec istot, których natury nie umiałam ogarnąć umysłem.

Zapragnęłam, by babka spokojnie objaśniła mi całe to zamieszanie ze zjawami i inne przerażające zjawiska. Mój umysł był tak skołatany, że chciałam tylko, żeby zjawiła się przy mnie i wytłumaczyła, co się dzieje. I właśnie gdy rozpaczliwie potrzebowałam jej pomocy, wydało mi się, że jest ze mną w pokoju – nie ciałem, lecz jako życzliwy duch. Jej głos był słabszy niż za życia, ale wyraźnie czułam płynącą ku mnie jej łagodną troskę.

– Eileen, góry i wody oddychają tak samo jak nasze ciała – powiedziała Laolao, uśmiechając się krzepiąco. – Musisz dostroić własne *qi* do boskiego pulsu. Dzięki temu osiągniesz harmonię z wszechświatem i powiększysz swoje moce. W San Francisco marnowałeś zbyt wiele czasu z tym głupcem Ivanem. Teraz powróciłeś do natury. Powinnaś więc ćwiczyć, aż będziesz w stanie podążyć za swoim tchnieniem do jądra tao.

– Laolao, dlaczego po tylu latach przyszłaś do mnie właśnie teraz? – zapytałam.

– Żebyś się przygotowała.

– Na co?

– Istnieje zagadka, którą trzeba rozwiązać. Ja nie mogę tego dokonać, ponieważ nie mam już cielesnej powłoki. Ty musisz to zrobić.

– Co to za zagadka?

– Tajemnice niebios nie mogą być ujawnione, póki nie nadejdzie właściwa chwila. W życiu zawsze chodzi o odpowiedni czas i miejsce. Cokolwiek zrobisz, wybierz odpowiedni moment. Jesteś moją wnuczką. Twoje moce będą rosły.

Musisz jednak przysiąc niebiosom, że będziesz używać ich tylko w dobrej sprawie, nie do pomnażania bogactwa ani obnażania intymnych spraw ludzi. Czy możesz mi to obiecać?

– Tak.

Tyle że sama babka ewidentnie zarabiała na swoich mocach. To one pozwalały jej utrzymać naszą małą rodzinę.

– Czasami – mówiła dalej – dobrzy ludzie dokonują złych wyborów zaślepieni okolicznościami. Ale niekiedy można dokonać tylko złego wyboru. Będziesz żyła na tym okrutnym świecie jeszcze wiele, wiele lat. Pewnego dnia przybędziesz w zaświaty, nie ma więc sensu, żebym opowiadała ci o nich już teraz. Do tego czasu wystrzegaj się chciwości i żądzy. Pragnienia nigdy się nie kończą. Nie jest łatwo zachować równowagę, ale musisz się na to zdobyć, cokolwiek by się zdarzyło. Obiecuj mi – błagała słabnącym głosem.

– Obiecuję – wyszeptałam, nie byłam jednak pewna, czy mnie usłyszała ani nawet czy w ogóle tu była.

Zdrzemnęłam się, a później, trwając w półśnie, próbowałam pojąć znaczenie słów babki. Nadeszła kolejna wizja – a może sen? Tym razem u wezglowia mojego łóżka stanęła młoda kobieta. Niewyraźna postać mogła być Isabelle.

– Przyszłaś nad jezioro – powiedziała. – Teraz jesteś jedną z nas. Tu jest twoje miejsce. Nawet jeżeli wrócisz, część twojej świadomości pozostanie tutaj. Musisz to zaakceptować.

Potem nie miałam więcej snów i obudziłam mnie dźwięk piły tnącej drewno. Przez okno wpadały promienie słońca, powróciłam do zwykłego świata. W świetle dnia moje dziwaczne wizje wprawiły mnie jednak w jeszcze większą konsternację. Wydawały się czymś więcej niż snami; może były to halucynacje wywołane przez jakieś wyziewy unoszące się nad jeziorem.

Nie mogłam uciec od myśli, że moje oko *yin* naprawdę się otworzyło, dokładnie tak, jak przepowiedziała to Laolao. Jak by to było, gdybym zaczęła dostrzegać niewidzialne królestwo? Nabycie nowej umiejętności wydawało się rzeczą pozytywną, ale również przerażającą. Jak to ujął dziadek Luisa: Po co oglądać duchy, zanim sami do nich dołączymy?

Widok Luisa w oddali przyniósł mi ulgę. Wychyliłam się z okna i pomachałam do niego.

– Dzień dobry, Eileen! – zawołał, witając mnie uśmiechem. – Zaczekaj na mnie w kuchni. Już idę zrobić śniadanie.

Niebawem popijaliśmy mleko, pogryzaliśmy chleb i raczyliśmy się jajecznicą z ostrym sosem. Dziadek nie przyłączył się do nas.

– Mam nadzieję, że moje łóżko nie okazało się niewygodne – powiedział Luis.

Łóżko było w porządku, gorzej ze snami. Nie miałam jednak zamiaru

opowiadać mu o moich nocnych spotkaniach ze zmarłymi.

– Mam też nadzieję, że nie przeszkadza ci moje proste kucharzenie. Eileen, polubiliśmy cię. Będiesz tu mile widzianym gościem, jak długo zechcesz – oznajmił Luis wyczekująco.

Od mojego przyjazdu na wyspę niemal wszyscy wydawali się chętnie mnie gościć. Czy byli osamotnieni? Znużeni? A może knuli coś przeciwko samotnej podróżniczce? Jakiś zbiorowy spisek?

– Czy dziadek jeszcze śpi? – zapytałam.

– Nie, zbudził się bardzo wcześnie i poszedł po coś dla ciebie.

– Jak to? Myślałam, że mnie nie lubi.

– Jest po prostu gderliwym staruszkciem. Tak naprawdę bardzo cię polubił.

– Jakoś tego nie okazuje.

– Powiedział, że jesteś jedyną osobą, która doceniła jego rzeźby i zapłaciła za nie, chociaż nie domagał się pieniędzy.

– Zakładałabym raczej, że jego prace cieszą się tu dużym wzięciem.

– Dziadek mawia, że większość ludzi nie potrafi odróżniać piękna od brzydoty, a elegancji od prostactwa.

Wyglądało na to, że dziadek to w rzeczywistości mędrzec udający szaleńca. Przypomniała mi się chińska legenda o dwóch słynnych mnichach, Hanshanie, „Mroźnej Górze” i Shide, „Podniesionym”.

Hanshan zyskał swój przydomek, ponieważ wiodł samotnicze życie na odległej górze, której pokrywa śnieżna nie topniała nawet w najgorętsze lata. Jego przyjaciel Shide był sierotą porzuconym na ulicy, którego podniósł oświecony mnich zen. Obaj żyli beztrosko i na uboczu. Dzień po dniu zamiatali liście, gryzmolili wiersze na skałach, bawili się z chłopskimi dziećmi i podziwiali księżyc. Chińczycy uwiecznili ich w legendzie, ponieważ wiedli prosty żywot w zgodzie z tao – Właściwą Drogą...

Patrząc na Luisa, pomyślałam, że być może jego czyste, błyszczące oczy i miły uśmiech upodabniają go do tych dwóch nieśmiertelnych pustelników; może on również żyje prostym życiem w harmonii z tao. To samo mogło dotyczyć dziadka, w końcu oświeceni mistrzowie zen byli znani ze zręczności.

Zastanawiałam się, cóż to za rzecz szykował dla mnie starzec, ale Luis mi tego nie zdradził. Zamiast tego w zamyśleniu sączył mleko.

W tym momencie usłyszeliśmy zbliżające się kroki dziadka. Podszedł do mnie dziarskim krokiem i rzucił mi na kolana duży bukiet polnych kwiatów.

– Piękne kwiaty dla pięknej pani – oznajmił z uśmiechem.

Uniosłam bukiet do twarzy, by napawać się jego zapachem. Było coś szczególnie miłego w otrzymaniu polnych kwiatów, które ktoś zerwał dla mnie własnoręcznie. Ivan lubił obdarowywać mnie kwiatami, wszystkie pochodziły jednak ze szklarni i były uwiecznione w drogim papierze i wstążkach. Te były mniej

spektakularne, stanowiły jednak gest płynący prosto z serca.

Uściskałam staruszkę, po czym wypakowałam żywność, którą przywiozłam z miasta, i rozłożyłam ją na stole.

– Dziadku, to dla ciebie i Luisa.

– Nie – powiedział Luis. – Zatrzymaj to sobie. Mamy tu dość jedzenia.

– Przestań gędzić i bierz, na litość boską! – Dziadek obrzucił go gniewnym spojrzeniem i machnął lekceważąco ręką.

## Lekcje rzeźby u dziadka

Czułam się dobrze w towarzystwie Luisa i dziadka, postanowiłam zatem zostać u nich jeszcze przez kilka dni. Byłam ciekawa całej osady, zabrali mnie więc do dwóch pozostałych obojczy i kościółka, gdzie poznałam mniej więcej pięćdziesięcioletniego ojca Fernanda i jego pomocnika Juana, niemego i kulawego młodzieńca.

W jednym z domów mieszkała odziana w czerń wdowa w wieku po pięćdziesiątce. Dziadek powiedział mi, że kobieta codziennie chodzi do kościoła modlić się o szybką śmierć i połączenie z małżonkiem w niebie. Plotka głosiła, że obawia się, iż jeśli się zestarzeje i zbrzydni przed śmiercią, młodo zmarły mąż nie zdoła jej rozpoznać. W ostatnim domostwie mieszkał starzec, który osiadł tu po przejściu na emeryturę, tak dawno, że nawet sam nie pamiętał kiedy. Niegdyś mieszkańców było więcej, ale wynieśli się stąd w minionych dekadach.

Tylko z Luisem i z dziadkiem czułam rodzaj porozumienia. Patrząc na młodzieńczą twarz i ciało tego pierwszego, współczułam mu i zastanawiałam się, dlaczego został w tej wymierającej osadzie. Za jedyne towarzystwo miał tu starych ludzi i Boga niechętnego ukazać swoje oblicze.

Niemniej jednak dobrze się czułam w tej wiosce, przynajmniej przez jakiś czas. Luis i dziadek nie przypominali nikogo z moich znajomych ze Stanów. Poza tym chciałam jeszcze raz pójść nad jezioro, chociaż już sama myśl o nim budziła we mnie lęk. Miałam jednak nadzieję, że uda mi się zrozumieć, dlaczego tak na mnie podziałało. Poszłam tam więc za dnia, ale zobaczyłam po prostu wodę, nie było w niej nic mistycznego. Zdałam sobie sprawę, że jeżeli chcę po raz kolejny doświadczyć opuszczenia ciała, będę musiała wrócić tam po zmroku. Nie byłam jednak na to w pełni gotowa; chciałam najpierw uspokoić umysł.

\*

Pewnego ranka do chaty zajrzał ojciec Fernando i zaprosił mnie na przechadzkę w zagajniku. Zanim przemówił, spacerowaliśmy w milczeniu pod wysokimi palmami.

– *Señorita Chen...*

– Proszę mi mówić Eileen, ojczu.

– Eileen, czy mogę zapytać o prawdziwy powód twojego przyjazdu do wioski? Nie ma tu nic ciekawego dla młodej kobiety, nic do roboty, żadnej możliwości zarobku.

Ten duchowny nie był głupcem. Wiedział, że musiałam mieć dobry powód, żeby tu przybyć, i nie wahał się o niego zapytać.

– Ojcie, przyjechałam tu ze względu na pewien sen. Młoda kobieta powiedziała mi, że jeśli uda mi się odnaleźć pobliskie jezioro, dowiem się czegoś o mojej przeszłości i przyszłości. A także o niej samej.

Oczywiście nie powiedziałam mu, że ta młoda kobieta była duchem.

– W twoim wieku chyba nie masz zbyt długiej przeszłości. – Obrzucił mnie zaciekawionym spojrzeniem.

– Chińczycy wierzą, że mamy wiele dawnych wcieleń. Są tacy, którzy pamiętają nawet szczegóły niektórych z nich. Poza tym nie jestem taka młoda, jak się ojcu wydaje; Azjatki wyglądają młodziej. Mam trzydzieści trzy lata.

– Dla mnie to nadal młodość! – Roześmiał się. – Ja mam pięćdziesiąt sześć. Dawne wcielenia... to bardzo interesujące. Nie odrzucam tej możliwości, ale jako katolicy nie wierzymy w poprzednie żywoty, tylko w ten przyszły – w niebie lub w piekle, zgodnie z boskim osądem. Cóż, czy znalazłaś to, czego szukałaś?

– W pewnym sensie – odpowiedziałam wymijająco, ponieważ obawiałam się, że katolicki ksiądz zgani moje kontakty z duchami i czarownicami.

– Jakaś kobieta powiedziała ci we śnie, żebyś szukała jeziora, a ty uznałaś, że chodzi właśnie o to, chociaż nie ma go nawet na większość map. Mogę zapytać, czy dostrzegłaś coś niezwykłego w naszym jeziorze?

Uznałam, że raczej nie powinnam opowiadać księdzu o tym, co widziałam, a w szczególności o otwarciu mojego trzeciego oka.

– Cóż... tak. Ale teraz nie jestem pewna, co to było.

– A ta kobieta z twojego snu, czy ma jakieś imię?

– Ma na imię Isabelle, ojcie.

– Tutaj to powszechne imię. Eileen, nie powinnaś brać snów na poważnie. To tylko wytwory twojej podświadomości. Nie pochodzą od Boga. Ludziom się wydaje, że widzą w tym jeziorze różne rzeczy. Ale w twoim przypadku to chyba skutek wyczerpania. Tylko Jezus i święci posiadli nadnaturalne moce. Nasz Zbawiciel chodził po wodzie i rozmnożył pięć bochenków chleba i dwie ryby, by nakarmić nimi całą wieś. To był jednak dar od Boga.

Poczułam się jak przekłuty balonik. To był ksiądz, musiał więc znać się na sprawach duchowych. Poza tym mieszkał nieopodal jeziora. Może miał rację: trzecie oko istniało tylko w mojej wyobraźni, było halucynacją. Z drugiej strony, Isabelle naprawdę nawiedziła mnie we śnie, a potem okazało się, że jezioro faktycznie istnieje.

– Ojcie Fernando, czy to prawda, że ktoś w tym jeziorze utonął?

– To jezioro jest tu od zawsze, musiały się więc zdarzać jakieś utonięcia. – Spojrzał na mnie z zaskoczeniem. – Mieszkam tu od około dziesięciu lat, przyjechałam po śmierci ojca Ricarda. Teraz nie będę tu już długo potrzebny. Kto

może, wyjeżdża stąd, a ci, którzy pozostali, zbliżają się do kresu życia. Oczywiście oprócz Luisa, Juana i mnie samego, mam nadzieję.

– To smutne, że wioska wymiera. Podoba mi się tutejszy spokój i życzliwość.

– Życzliwość tak, ale spokój może po jakimś czasie dać się we znaki. – Urwał, a potem dodał, jakby czytał w moich myślach: – Luis to bystry, dobry chłopak, da sobie radę gdzie indziej. To o Juana się martwię.

– Spotkałam go tylko przelotnie. Dlaczego nie mówi?

– Tego nie wie nikt. Sądzimy, że taki się urodził. Być może rodzice nie potrafili sobie poradzić z jego kalectwem, dlatego porzucili go w kościele. Ojciec Ricardo powierzył go opiece miejscowej kobiety. Kiedy Juan podrosł, ojciec przysposobił go do pracy w naszym kościele. W każdym razie jego przeszłość to tajemnica. Tutejsi uważają, że znajdy przynoszą pecha, więc jeśli nawet starsi coś wiedzą, nie zechcą o tym mówić. Niestety, Juan może porozumiewać się jedynie za pomocą pisma, a zna tylko kilka słów. – Ojciec Fernando podniósł wzrok ku słońcu przeświecającemu przez korony drzew, jakby poszukiwał Wszechmogącego. – Jednak Bóg czuwa nad Juanem. Ojciec Ricardo dobrze się nim opiekował przed śmiercią.

Juan, choć upośledzony, miał więc trochę szczęścia. Gdyby zabrakło tych dwóch księży, nieszczęsny chłopak mógłby skończyć jak uszkodzony mebel, już nieużywany, jeszcze nie wyrzucony, po prostu – zapomniany.

– Przykro mi to mówić, lecz stan Juana będzie się tylko pogarszał. – Fernando westchnął. – Luis i Juan są w podobnym wieku, ale Luis jest bystry, a nieszczęsny Juan niezbyt roztępny. Czasami się zastanawiam, jaki Bóg ma plan.

Nie odpowiedziałam, ponieważ nie rozmyślałam za wiele o Bogu i jego planach. Laolao nauczyła mnie wierzyć tylko w karmę, przyczynę i efekt ludzkich poczynań. Zastanowiłam się, czy rodzice Juana zrobili coś złego. I natychmiast poczułam wyrzuty sumienia. Przecież Juan był niewinny i nie powinien być obarczany odpowiedzialnością za nieszczęście, które go dotknęło.

– Jak mówiłem, ta wioska już wkrótce się wyludni – melancholijny głos ojca Fernando zabrzmiał ponownie w pachnącym palmowymi liśćmi powietrzu. – Juan wylądował pewnie w jakimś zakładzie. Dziadek się starzeje, a kiedy podąży do Boga, Luis wyjedzie w pogoni za swoimi marzeniami.

Poczułam wzbierający we mnie smutek. Ta sielankowa osada miała być opuszczona tylko z powodu złej sławy jeziora.

– Jako chrześcijanie nie wierzymy w duchy, ale to jezioro wyrządziło wiele szkody. Najlepiej, żebyś tam nie wracała – mówił dalej ksiądz.

Podejrzewałam, że ojciec Fernando wie o jeziorze więcej, niż mi zdradził, widziałam jednak, że ten temat jest dla niego zamknięty. Był człowiekiem



życzliwym, lecz całkowicie oddanym nauce swojego Kościoła.

\*

Wieczorem tego samego dnia siedzieliśmy z dziadkiem i Luisem, dopijając kawę i podziwiając zachód słońca.

– Eileen, zdecydowałem, że nauczę cię rzeźbić – oznajmił poważnie dziadek, gdy Luis wstał, by posprzątać ze stołu. – Masz już moje najlepsze prace. Jedyne, co mógłbym ci jeszcze przekazać, to moje umiejętności.

Cóż za hojny dar! Wątpiłam jednak, czy byłaby ze mnie rokująca uczennica.

– Dziadku, a co, jeśli nie mam do tego talentu?

– Ba! Sądzisz, że artyści światowej sławy wiedzieli, że mają talent, zanim zaczęli się uczyć?

Może i miałam zdolności, a może nie. Ale przyjechałam tutaj, żeby prowadzić badania do książki, a nie uczyć się rzeźby.

Dziadek wszedł do chaty i powrócił z poplamionym płóciennym workiem, z którego wydobyl swoje narzędzia: noże, młotki, dłuta, węgle i drewniane klocki. Rozłożył je na stole i usiadł obok mnie.

– Rzeźbienie w kamieniu jest za trudne dla nowicjusza, zaczniemy więc z drewnem. Wyrzeźbię coś łatwego, na przykład ptaka. Popatrz, jak to robię.

Zmarszczyłam brwi, wąpiąc, że naprawdę mogłabym się tego nauczyć.

– Przestań się bocyć i po prostu patrz. – Spojrzał na mnie z przyganą, po czym wybrał kawałek drewna.

Godzinę później przycupnięty na gałązce ptaszek był gotowy. Potem, zaledwie kilkoma ruchami dłuta, dziadek wydobyl z drewna twarz starożytnej śródziemnomorskiej bogini z dwoma otworami w miejscu oczu i wydatną wypukłością w charakterze nosa. Staruszek wyglądał na bardzo zadowolonego z wykonanej pracy. Głaskał swoje dzieła i oglądał je pod różnymi kątami.

Poczynając od tego dnia, dziadek udzielał mi lekcji rzeźby. Czasami przyglądał się im Luis, zazwyczaj jednak zajmował się na podwórzu stolarką. Meble, które wykonywał, przynosiły drobne sumy na utrzymanie ich obu. Lekcje przeciągały się do dwóch, a nawet trzech godzin. Resztę czasu poświęcałam na notatki do książki, a kiedy myśli nie dawały mi spokoju, szłam na samotny spacer. Często zabierałam ze sobą notes, w którym szkicowałam znane mi teraz widoki.

Okolo szóstej po południu Luis szedł do kuchni, żeby przygotować nam kolację. Pomagałam mu w praniu, karmieniu kur i sprzątaniu. Dziadek nieodmiennie protestował, twierdząc, że jako ich gość nie powinnam brać na siebie żadnych obowiązków domowych.

Pewnego dnia, gdy minęły ponad dwa tygodnie od rozpoczęcia lekcji, dziadek wcisnął mi w rękę kawałek drewna.

– No dobrze, a teraz sama coś wyrzeźb.

Pod jego uważnym, rzeczowym spojrzeniem czułam się, jakbym weszła w trans. Moje ręce poruszały się bez udziału woli, na ziemię spadały wióry. Kiedy wreszcie skończyłam, usiadłam ciężko, jakby do tej pory kierowała mną przemożna siła z niebios lub duchy z podziemi. Zobaczyłam wyrzeźbioną w drewnie twarz młodej kobiety nad falami.

– Chyba znam tę dziewczynę. – Dziadek wyglądał na zaskoczonego. – Czy to możliwe, że ty także?

Powróciwszy do rzeczywistości, przyjrzałam się swojemu dziełu: Kobieta wyglądała jak Isabelle. W pewnym sensie ją znałam, ale tylko ze snów i wizji.

– Nigdy nie spotkałaś tej dziewczyny – rozległ się ponownie drżący głos starca. – Nie żyje od wielu lat.

– Znałeś ją? – Mój wzrok spotkał się z chmurnymi oczami dziadka.

– Wtedy to była głośna sprawa. Utonęła w jeziorze. Dlatego ludzie przestali tam chodzić.

– Jak to się stało? – Liczyłam na jakieś informacje, ale szybko doznałam rozczarowania.

– Utonęła w jeziorze. Nic więcej nie wiem. – Staruszek wskazał moją rzeźbę: – A to kto?

Okazało się, że wyrzeźbiłam jeszcze figurkę kobiety z długimi włosami obserwującą „Isabelle” w wodzie. Czy ktoś lub coś próbowało przekazać mi jakąś wiadomość moimi własnymi rękami? Czy ta kobieta była świadkiem śmierci Isabelle? Czy mogła to być jej matka? Niemożliwe!

Dziadek zaczął coś mówić, ale przerwał nam pogodny głos Luisa.

– Dziadku, Eileen, wróciłem, kolacja będzie niedługo gotowa!

\*

Tej nocy Isabelle ponownie nawiedziła mnie we śnie. Przez chwilę patrzyła na mnie ze smutnym uśmiechem.

– W dawnym życiu byliśmy blisko – wyszeptała. – Teraz musisz mi pomóc.

– Co mam zrobić?

– Wydaje mi się, że kiedy tonęłam... poczułam pchnięcie. Nie mogę sobie przypomnieć tamtej nocy. Wiem tylko, że bolała mnie głowa i byłam zamroczona alkoholem.

– Nie jestem detektywem.

– Niech twoje trzecie oko będzie otwarte. Użyj swoich mocy.

Zbudziłam się mokra od potu. Obsesja na temat Isabelle zaczynała mnie męczyć, podejrzewałam jednak, że jedynym sposobem, by się jej pozbyć, było rozwiązanie zagadki jej śmierci.

Musimy stawiać czoło swoim lękom.

Mieszkałam z Luisem i dziadkiem przez ponad miesiąc. Wiedziałam, że powinnam znowu odwiedzić czarownice, żeby zbierać materiał do książki, ale stale to odkładałam. Pobyt u staruszka i młodzieńca w tej małej osadzie był po prostu zbyt miły, a ja nie miałam ochoty na kolejne nieprzyjemności.

Codziennie po lekcji z dziadkiem ćwiczyłam samodzielnie, rzeźbiąc drobne przedmioty – krowę, psa, kubek, boginię lub cokolwiek, co przyszło mi do głowy. Luis wracał około szóstej i zabierał się do przygotowania kolacji. Kiedy dziadek szedł spać po posiłku, Luis prosił mnie o opowieści o Chinach.

Nie znałam ich zbyt wiele, ale mogłam oczywiście opowiedzieć mu słynną chińską historię o motylach kochankach. Przedstawiłam ją tak, jak przekazała mi ją matka.

\*

Tysiąc lat temu, za panowania Wschodniej Dynastii Jin, kobiety nie mogły się uczyć, ale miały wcześniej wychodzić za mąż, opiekować się dziećmi, wykonywać prace domowe i haftować. Sprzeciwiła się temu Yingtai z zamożnego rodu Zhu. Przekonała ojca, by pozwolił jej uczęszczać w przebraniu chłopca do szkoły w mieście.

Pierwszego dnia w nowym miejscu poznała młodego uczonego Lianga. Więzy, które połączyły tych dwoje, okazały się tak silne, że poprzysięgli sobie braterstwo.

W ciągu trzech lat nauki Yingtai zakochała się w Liangu, który nie miał pojęcia, że jego najlepszy przyjaciel jest kobietą.

Pewnego dnia Yingtai otrzymała z domu list, w którym żądano jej natychmiastowego powrotu. Liang uparł się, że będzie towarzyszył przyjacielowi przynajmniej przez pierwsze osiemnaście mil długiej drogi powrotnej. W podróży Yingtai na różne sposoby sugerowała Liangowi, że jest kobietą, żaden jednak nie zadziałał. W końcu powiedziała mu, że chciałaby wyswatać go ze swoją siostrą. Liang przyjął jej propozycję z entuzjazmem. Przy pożegnaniu Yingtai przypomniała mu, żeby odwiedził ją w domu, by poznać jej siostrę.

Kilka miesięcy później Liang zawitał w progi rodziny Zhu. Kiedy dowiedział się, że „młodszą siostrą” jest sama Yingtai, ogarnęła go radość. Ledwie jednak młodzi wyznali sobie gorącą miłość, kiedy dowiedzieli się, że rodzice Yingtai już obiecali jej rękę bogatemu kupcowi. Poważony tą straszną wieścią Liang

zachorował i wkrótce umarł.

W dniu ślubu Yingtai i kupca gwałtowny wiatr uniemożliwił orszakowi weselnemu przejście z dala od grobu Lianga, znajdującego się tuż przy drodze. Yingtai rzuciła się ku grobowcowi ukochanego i błagała niebiosa, by go otworzył. Wówczas grób rozwarł się przy ogłuszającym huku grzmotu, a panna młoda rzuciła się w jego czeluść. Kilka chwil później z grobowca wyleciały dwa motyle i wkrótce zniknęły na czystym, błękitnym niebie.

\*

– To chińska wersja *Romea i Julii* – wyjaśniłam na koniec Luisowi.

Ku mojemu zdziwieniu wydawał się mocno poruszony.

– Ja też oddałbym życie dla ukochanej osoby – oznajmił ze stanowczym wyrazem twarzy.

– Luisie – odparłam z uśmiechem – to urocze, co mówisz, ale zaufaj mi, jesteś jeszcze o wiele za młody, by zrozumieć, że w życiu liczy się nie tylko miłość.

– Nie, dla mnie miłość jest wszystkim. – Potrząsnął głową. – Daje nadzieję i zaufanie do innych.

Widziałam, że jest we mnie zadurzony, obiecałam więc sobie, że nie będę mu więcej opowiadać historii miłosnych.

Kiedy byliśmy sami, Luis patrzył na mnie z uczuciem, jakbym była jego kochanką, a nawet żoną. Przygotowywał dla mnie kawę, herbatę i smakołyki, po które wyprawiał się poza wioskę. Poruszało mnie jego oddanie, ale byłam również ostrożna, wiedziałam bowiem, że prędzej czy później wrócę do Stanów. Nie chciałam nikomu łamać serca. Bardzo polubiłam Luisa, zdawałam sobie jednak sprawę, że nasz związek nie miałby przyszłości.

Spędzałam też trochę czasu z Juanem, upośledzonym pomocnikiem ojca Fernanda. Wzbudzał we mnie instynkty macierzyńskie jak bezbronne dziecko. Chociaż nie mógł mówić, powstało między nami porozumienie. Był dobroduszny i na swój sposób czuły. Oczywiście współczułam mu, chociaż wydawało się, że wcale tego nie oczekuje. Czasami kusiło mnie, żeby zapytać ojca Fernanda, jakie miejsce jego zdaniem zajmują schorzenia tego młodzieńca w boskim planie. Kapłan był jednak dobrym człowiekiem, a ja nie chciałam stawiać go w trudnym położeniu.

– Może i Juan jest opóźniony, ale to życzliwa dusza – powiedział dziadek pewnego razu. – To dlatego ojciec Ricardo nadał mu imię Juan, czyli „Bóg jest łaskawy”. – Westchnął. – A jednak jego rodzice wyrzekli się tej boskiej łaski.

– Jak mogli być tak okrutni? – zapytałam.

– Ach... nikt nie pojmie ludzkiego serca.

Przypomniało mi się chińskie przysłowie: „Starać się zrozumieć ludzkie

serce to jak szukać igły na dnie oceanu”.

Kiedy dziadek i Luis wychodzili, zaglądałam czasami do kościoła, żeby spędzić trochę czasu z niemową.

Juan potrafił wymamrotać „a... a...” i kilka innych dźwięków, których znaczenia mogłam się tylko domyślać. Udawało nam się jednak kulawo porozumiewać przy użyciu patyka, którym pisał na ziemi. Kiedy chciał mi coś przekazać, zabierał mnie w swoje ulubione miejsce na tyłach kościoła, gdzie mógł z łatwością pisać na miękkim gruncie.

Pierwszym napisanym przez niego słowem było „madre”, sądziłam więc, że tęskni za rodzicielką, której nigdy nie poznał. Potem dopisał jednak wyraz „tú”. Zrozumiałam, że chce, abym to ja zastąpiła mu matkę, której obecności nigdy nie zaznał.

Innym razem wprowadził mnie w osłupienie słowem „puta”. Najpierw uznałam, że chce mnie obrazić, potem pomyślałam jednak, że jest dorosłym młodzieńcem i musi mieć pragnienia podobne do innych mężczyzn, tyle że nie może ich zrealizować. Z pewnością nie znalazłby sobie dziewczyny ani żony, może więc liczył, że kogoś mu naraje, najpewniej za pieniądze. Było mi przykro, że to zdeformowane ciało stało się pułapką dla normalnych uczuć. Z ociąganiem napisałam: „No es posible”.

Wyglądał na zawiedzionego, co mnie zasmuciło. Położył dłoń na sercu i wykonał gest, jakby kogoś tulił. Odgadłam, że pragnie objąć kobiety, by poczuć kobiece ciepło, którego nigdy nie dane mu było skosztować, nawet od własnej matki w dzieciństwie.

„Nie martw się, wielu ludzi cię kocha”, napisałam na ziemi. Uśmiech Juana był jak złote promienie słońca padające na rozkwitający kwiat. Chociaż wyglądał i zachowywał się jak dziecko, czasami wyraz jego twarzy kazał mi myśleć, że nie jest tak „opóźniony”, jak mogłoby się wydawać. Zauważyłam też, że jego małe palce u rąk są lekko zagięte do wewnątrz. Zastanawiałam się, czy doznał tego urazu przypadkowo, czy pobiły go jakieś łotry. W porównaniu z innymi defektami, ten nie miał jednak większego znaczenia.

Kiedy Juan był w wyjątkowo dobrym nastroju, koniecznie chciał bujać mnie na zardzewiałej huśtawce. Im wyżej wlatywałam, im głośniejsze krzyczałam, tym był szczęśliwszy. Lubił również huśtać się ze mną na równoważni. Wydawało się, że te proste rozrywki stanowią jedyne źródło jego radości. Starłam się sprawić mu przyjemność, krzycząc jak najgłośniejsze, a on zanosił się śmiechem jak łaskotany brzdąc.

Juan uparcie pomagał mi nosić rzeczy: bukiet polnych kwiatów, wiadro wody, kawałek drewna do rzeźbienia. Musiał zawsze odprowadzić mnie do domu dziadka i Luisa. Na pożegnanie prostował się gwałtownie, strzelał obcasami i salutował mi z poważną miną. Zrozumiałam, że była to jego wizja hiszpańskiej

galanterii.

Młodzieniec miał ładne, regularne rysy, nie mogłam więc zrozumieć, dlaczego porzucono go jak szmacianą lalkę. Zakładałam, że jego matka była nastolatką, która skosztowała zakazanego owocu i nie umiała pogodzić się z konsekwencjami swojego czynu. Jego ojciec, również nastolatek lub niegodziwy starszy mężczyzna, zapewne zrejterował, gdy tylko się dowiedział, że dziewczyna jest w ciąży. Zastanawiałam się, gdzie jest teraz jego matka i czy kiedykolwiek próbowała go odnaleźć.

\*

Dni mijały spokojnie, a ja żyłam w poczuciu ułudy, jakby ta mała osada istniała poza czasem i przestrzenią. Pewnego poranka poczułam jednak, że muszę ruszać dalej. Powinnam wrócić do badań nad czarownicami. Poza tym chciałam opowiedzieć Sabine o moich wizjach związanych z jej córką. Miałam nadzieję, że przyniesie jej to nieco pociechy w ostatnich dniach życia.

Luis i dziadek namawiali mnie na dłuższy pobyt, musiałam jednak zebrać się w sobie i odmówić. Było mi dobrze w towarzystwie tych prostodusznych ludzi, ale osiągnęłam już cel mojej podróży – widziałam jezioro i udało mi się zajrzeć do świata *yin*. Wizyta nad jeziorem spowodowała, że otwarło się moje trzecie oko i pojęłam, że faktycznie jestem szamanką. Zrozumiałam, że otrzymałam ten dar – jeśli można go tak nazwać – żeby zobaczyć coś bardzo ważnego. Tyle że nie wiedziałam jeszcze, co to takiego.

Powróciłam nad jezioro za dnia, ale nie dostrzegłam niczego nadzwyczajnego. Nie potrafiłam jednak zmusić się do ponownego odwiedzenia go po zmroku. Po prostu nie miałam siły na kolejną wizję ze świata *yin*; nie wytrzymałabym uderzenia jego zimnej, negatywnej energii. Szybko pojęłam, że moce szamanki mają swoją cenę. Dlatego nikt nie chciałby, żeby zbyt często nawiedzały go duchy zmarłych.

Przed moim wyjazdem zebraliśmy się małą grupką na dziedzińcu za kościołem, by spożyć pożegnalną kolację przygotowaną przez Luisa. Jadłam i piłam z przyjemnością, była ona jednak zaprawiona kroplą goryczy, żadne z nas nie wiedziało bowiem, czy jeszcze kiedykolwiek się spotkamy. Obiecałam, że przyjadę w odwiedziny, nie sądziłam jednak, by moi przyjaciele mi uwierzyli.

Poprzedniego dnia powędrowałam na przystanek autobusowy i udałam się do San Luis, pobliskiego miasteczka, żeby kupić prezenty dla sześcioro mieszkańców wioski. Rozdałam je po kolacji. Dla dziadka miałam narzędzia rzeźbiarskie. Chociaż upierał się, że jest już stary i stracił natchnienie, wiedziałam, że rzeźba pozostała jego pasją. Po udzielanych mi przez niego lekcjach stworzyłam cztery prace: nagie popiersie kobiety, owcę, mistycznego ptaka i oczywiście tonącą dziewczynę, która mogła być Isabelle. Nie łudziłam się, że to dobre rzeźby,

cieszyłam się jednak, że pozostaną dla mnie pamiątką po tych prostych, życzliwych ludziach i ich maleńkiej osadzie.

Dla Luisa kupiłam książkę o Chinach. Był tak uszczęśliwiony, że uściskał mnie i pocałował prosto w usta przy wszystkich.

– Eileen, pewnego dnia pojedę cię odszukać, w Chinach albo w Stanach, albo gdziekolwiek indziej – oznajmił, ocierając łzy, przy wtórze oklasków zgromadzonych.

Ojciec Fernando otrzymał nową Biblię ze złotym grzbietem. Zauważyłam, że jego egzemplarz rozpada się ze starości, a strony są porwane lub w ogóle ich brakuje. Chociaż kościół świecił zazwyczaj pustkami, to błędy w czytaniach wydawały mi się w przypadku księdza niedopuszczalne. Zamiast całusa obdarzył mnie błogosławieństwem udzielonym drewnianym krzyżem.

Dość długo zastanawiałam się nad prezentem dla Juana. Ostatecznie postanowiłam podarować mu zbiór szkiców, które wykonałam podczas pobytu w wiosce. Miałam nadzieję, że będą dla niego źródłem radosnych wspomnień naszych wspólnych chwil. Juan był tak szczęśliwy, że rzucił mi się w ramiona z okrzykiem „A... a... a...!”. Dziwnie się czułam, przytulając wyrosniętego, dorosłego mężczyznę jak bezradne dziecko.

Wdowie i wdowcowi dałam w prezencie szal i kapelusz. Oboje dziękowali mi ze łzami w oczach.

Na myśl o opuszczeniu tej niewielkiej grupki czułam smutek i wcale nie byłam pewna, czy uda mi się dotrzymać obietnicy powrotu.

Już w rozklekotanym autobusie wiozącym mnie z powrotem do Santa Cruz pobyt w wiosce wydał mi się bajką: to poczucie spokoju i dwaj młodzieńcy o różnym poziomie umysłowym, jak *yin* i *yang*, a przecież tak podobni w swojej naiwności i czystości.

Jak jednak nauczał mędrzec Laozi, kiedy sprawy osiągają szczyt, ich spadek jest nieuchronny. Musiałam więc wrócić z tego sielankowego miejsca do nieładu wielkiego świata. Pomimo stwierdzenia ojca Fernanda, że wszyscy stamtąd wyjeżdżają, miałam nadzieję, iż osada pozostanie niezmienną i powita mnie z otwartymi ramionami, jeżeli powrócę.

W końcu autobus wjechał do miasta, które wydało mi się tętniące życiem i pełne zgiełku. Zameldowałam się w tym samym hotelu, odebrałam bagaż od recepcjonisty i wzięłam prysznic. Chciałam jak najszybciej zobaczyć się z Sabriną, skoro była ciężko chora, ale czułam się zbyt zmęczona na kolejną podróż. W hotelowej restauracji zjadłam *arroz con pollo*, czyli kurczaka z ryżem, popiłam posiłek białym winem miejscowego wyrobu i poszłam spać do swojego pokoju.

Następnego ranka pojechałam odwiedzić Sabrinę. Gospośia wprowadziła mnie do środka i wyszeptła, że muszę spróbować rozweselić panią, która jest ostatnio bardzo smutna.

Sabrina wydawała się ucieszona moim widokiem, przysiadłam więc w jej wygodnym salonie.

– Eileen, nie spodziewałam się, że wrócisz odwiedzić samotną staruszkę. – Spojrzałam na nią z milczącym współczuciem. – Zostały mi już tylko wspomnienia, niestety, wszystkie są przykre. – Westchnęła ciężko.

– Sabrino, przecież nie jest z tobą tak źle. Nie jesteś też taka stara. Kiedy wszystko wydaje się beznadziejne, życie potrafi nas zaskoczyć.

– Naprawdę w to wierzysz?

Skinęłam głową.

– No dobrze, powiem ci coś. Życie faktycznie zrobiło mi niespodziankę. Mój kochanek Diego postanowił mnie rzucić.

Było dość oczywiste, że stanie się to raczej wcześniej niż później, ale i tak jej współczułam.

– Co się stało?

– Wie, że prawie skończyły mi się pieniądze, poza tym starzeję się i brzydnę z każdym dniem.



– Sabrino, wyglądasz świetnie. – Czułam się zmuszona, by powiedzieć coś pocieszającego.

– Tak sądzisz? A chcesz obejrzeć mój taniec?

Nie wiedziałam, jak się zachować wobec tej nieoczekiwanej propozycji, nie mogłam jednak odmówić.

– Oczywiście – odpowiedziałam.

Ożywiona jak nigdy Sabrina prędko zniknęła w sypialni. Kiedy powróciła, nie miała na sobie prostej czarnej sukienki, lecz wydekoltowaną suknię z czerwonej koronki. W dłoni w czarnej koronkowej rękawiczce dzierżyła błyszczące kastaniety, w drugiej zaś czarny wachlarz w ognistoczerwone róże. W jednej chwili z na wpół żywej staruszki o martwym spojrzeniu przedzierzgnęła się w pełną życia kobietę emanującą erotyzmem i namiętnością.

– Wyglądasz pięknie! Czy to będzie *Carmen*? – zapytałam.

– Zaczekaj.

Kastaniety zaklekotały żwawo, wydając dźwięki podobne do głosów dzikiego ptactwa. Stopy Sabriny w czarnych szpilkach radośnie goniły jedna drugą i drażniły się nawzajem niczym psotne bliźniaczki. Wyobraziłam sobie, że oto tańczy przede mną jedna z tych zmysłowych kobiet z dekadentkich obrazów Toulouse-Lautreca. Sabrina żyła na łasce bezdusznych mężczyzn jak te francuskie królowe nocy z przeszłości. Ta na co dzień posępna, podstarzała kobieta na moich oczach przeobraziła się w pełnego energii seksualnej wampa. Rozchyliła uszmiłkowane na czerwono wargi i zaczęła śpiewać chrapliwym głosem, przywodzącym na myśl Juliette Gréco.

Oczy Sabriny były błyszczące i rozmarzone, jej usta otwierały się zmysłowo, jakby w oczekiwaniu na namiętny pocałunek. Całe jej ciało było w ruchu, a miękkie piersi podskakiwały do taktu. Moja obecność miała jej zastąpić dawnego kochanka, być może Alfreda z młodych lat. Chociaż głos i ciało należały do dojrzałej, doświadczonej kobiety, wyczuwałam w niej dziewczęcą tęsknotę za miłością.

Na koniec znieruchomiała z nogą zarzuconą na krzesło i ramieniem wygiętym we wdzięczny łuk. Zaklaskałam entuzjastycznie i pochwaliłam jej występ. Uśmiechnęła się z dumą i otarła czoło białą koronkową chusteczką.

– *Gracias!* Dziękuję, że dałaś mi okazję do tańca! Nie robiłam tego od lat. Znowu poczułam się młoda. – Jej głos posmutniał. – Przynajmniej przez kilka chwil.

– Trzeba radować się każdą chwilą.

– A jakże! – Moja przyjaciółka klasnęła w dłonie, a w drzwiach pojawiła się gosposia z butelką wina, dwoma kieliszkami i półmiskiem przekąsek.

Widząc, że Sabrina zamierza pić, chociaż nie nadeszła jeszcze nawet pora obiadu, bezwiednie zmarszczyłam brwi. Zignorowała to i napełniła kieliszki.

Upiłam łyczek, żeby nie wprawiać jej w zakłopotanie. Potem zastanowiłam się, czy ja sama radziłabym sobie lepiej, zbliżając się do sześćdziesiątki i tęskniąc za córką i dawnymi kochankami.

Sabrina zauważyła oczywiście, że prawie nie piję, ale to jej nie powstrzymało; poziom wina w butelce opadał szybko.

– Wiesz, zanim wyszłam za męża, tańczyłam i śpiewałam w kabarecie – powiedziała.

– Powinnam się była domyślić. Jesteś doskonała!

– Kiedyś byłam piękna i młoda, a moje życie wypełniała namiętność. Mężczyźni uganiali się wtedy za mną bez wytchnienia. Ale żaden z nich nie zagrzał miejsca. Kilku było już żonatych. Chcieli tylko czegoś na boku. Byłam lepsza od tego, co mieli w domu. Tyle że ja odwalalam robotę łóżkową, a pieniądze dostawała żona. To takie niesprawiedliwe! – Upiła łyk wina. – Właśnie dlatego, kiedy przybyło mi lat, postanowiłam znaleźć sobie kogoś pewnego: nudnego, ale odpowiedzialnego mężczyznę, który naprawdę mnie pokocha. I wyszłam za notariusza. Skończyłam z dekadentckim życiem, ustatkowałam się, urodziłam córkę i przygotowałam się na spokojny żywot. Niestety, szybko pojęłam, że nie jestem stworzona na kurę domową. Potrzebowałam podniet, przyjęć, rozrywki z interesującymi mężczyznami. Wkrótce zaczęłam się puszczać. Oczywiście on się zorientował. Wtedy dowiedziałam się, jak bardzo mnie kochał: popełnił samobójstwo. Byłam zdruzgotana. Nie sądziłam, że byłby do tego zdolny.

– Sabrino, to musiało być straszne!

– To dawne dzieje. – Wzruszyła ramionami. – Nie musisz mi współczuć, Eileen – mówiła dalej, a wyraz jej twarzy i głos złagodniały. – Dokonywałam wyborów i w końcu pochowałam jedyne go mężczyznę, który naprawdę mnie kochał. Została mi po nim tylko nasza córka Isabelle. Przez jakiś czas miałam kochanków, teraz mam alkohol. W końcu jestem grzesznicą. Ksiądz mógłby dać mi rozgrzeszenie, ale ja sama go sobie nie daję. – Przerwała, by upić tęgi łyk wina. – Jeszcze żyję dzięki łasce Boga. A może to jego kara? – Na chwilę umilkła, po czym mówiła dalej: – Wyjechałaś. Wiem, bo dzwoniłam do hotelu. Byłaś nad jeziorem? Dowiedziałas się, jak zginęła moja córka?

Zawahałam się. Moja wizja wydawała się realna, ale nie wiedziałam, jak sensownie oddać ją słowami. Z drugiej strony, jednym z powodów mojej wyprawy nad jezioro była nadzieja znalezienia odrobiny pociechy dla Sabriny. Musiałam coś powiedzieć tej pogrążonej w żalu matce.

– Nad jeziorem faktycznie miałam wizję. Była jednak tak dziwna, że nie chciałam się nią z nikim dzielić. Ale tobie muszę powiedzieć, prawda?

– Widziałaś ją? – zapytała z przejęciem.

– Tak, wyglądała jak na zdjęciu, które mi pokazałaś... Chyba sobie tego nie wymyśliłam.

– Proszę, opowiedz mi.

Na samo wspomnienie tamtych wydarzeń poczułam grozę.

– W porządku – odezwałam się ponownie drżącym głosem. – Nad Jeziorem Dawnych Wcieleń znalazłam się w kompletnych ciemnościach. Zaprowadził mnie tam ktoś z wioski, pewien starzec. Przestraszył się i zostawił mnie samą. Wtedy zobaczyłam kobietę, to znaczy jej ducha. Wydawało mi się, że próbuje mi coś powiedzieć, ale nic nie słyszałam. Potem zdawało mi się, że ktoś podchodzi, żeby ją pocieszyć...

– Kto to był?

Nie odpowiedziałam od razu. Laolao uczyła mnie, że zobaczenie żywej osoby wśród duchów zwiastuje jej rychłą śmierć. Był to przesąd, ale nie chciałam dodawać Sabrinie trosk, zmyśliłam więc odpowiedź.

– Wiesz, że posiadam dar widzenia. I wiem, że zmarli mają pocieszenie: ci, za którymi tęsknią, pewnego dnia do nich dołączą.

– Tak, ja dołączę do niej już wkrótce. – Byłam nieco zaskoczona ulgą malującą się na twarzy Sabriny.

– Ależ skąd, jeszcze wiele lat przed tobą!

– Przed śmiercią muszę wyznać komuś moje sekrety. Wygląda na to, że ty masz być moją powiernicą.

Jak każdy lubię słyhać o cudzych tajemnicach, ale jej wydawały się zbyt przygnębiające. Potrzebowała jednak słuchacza, upiłam więc nieco wina i spojrzałam na nią wyczekująco.

– Ktoś zamordował moją córkę, ale nikt nie chce mnie słuchać. Teraz jestem tego pewna. Właśnie to próbowała ci powiedzieć Isabelle nad jeziorem! – Wstała, przez chwilę nerwowo przestawiała kwiaty na stole, napiła się wina i mówiła dalej: – Mój mąż, ten, który się zabił, pracował w hiszpańskim przedsiębiorstwie na drugim końcu Sahary. Przyjeżdżał do domu raz w miesiącu. Stąd się zresztą wzięły moje romanse. Byłam wściekła, że cały czas zostawia mnie samą.

– Dlaczego pracował z dala od domu?

– Bo na pustyni zarabiał o wiele więcej pieniędzy. Kochał mnie ponad wszystko. Dlatego popełnił samobójstwo – dowiedział się o tych wszystkich mężczyznach. Nie miał jaj, żeby mnie ukatrupić, cha, cha! Opuścił mnie więc, tym razem na dobre. I tak skończyłam jako dziwka.

Nie byłam pewna, czy chcę usłyszeć dalsze wyznania, ale starałam się tego nie okazywać.

– Cóż, musiałaś się z czegoś utrzymać – powiedziałam, żeby dodać jej otuchy.

– Mąż nic mi nie zostawił! Okazało się, że defraudował fundusze firmy. Może popełnił samobójstwo nie z miłości, tylko z poczucia winy. Miał mnóstwo długów. Za wszystkie prezenty płacił kradzionymi pieniędzmi. Chociaż nigdy go

nie pokochałam, po jego śmierci miałam wyrzuty sumienia, że byłam tak samolubna i wydawałam mnóstwo na ubrania i inne rzeczy. W każdym razie nie zostałam prostytutką natychmiast. Próbowalam zatrudnić się znowu jako piosenkarka w kabarecie, ale przez palenie straciłam głos. Najlepsze, co udało mi się znaleźć, to posada tancerki erotycznej. Ale któregoś dnia potknęłam się na scenie, co skończyło się tym, że musiałam chodzić o kulach i nie mogłam pracować. Właściciel klubu, pazerny i bezduszny potwór, wyrzucił mnie natychmiast, chociaż błagałam go o zmianę decyzji. A przecież sypiałam z tym draniem! – Przyjrzała mi się zgaszonymi oczami. – Eileen, teraz mną pogardzasz, prawda?

– Chińczycy mawiają, że „każda rodzina ma trudną sutrę do recytacji”. Twoja była znacznie trudniejsza od mojej. Wszyscy próbujemy przetrwać.

– Zaczęłam się kręcić w lobby hotelowych – podjęła opowieść. – Najlepszy był hotel Sahara. Eleganckie miejsce pełne samotnych menedżerów, którzy mieli forsy jak lodu. Oczywiście musiałam wszystkim odpalać dołę, ale i tak dobrze zarabiałam. Może moi klienci też kradli, jak mój zmarły mąż, ale to był ich problem, nie mój. Albo ich żon, cha, cha! – roześmiała się radośnie. Jej karminowoczerwone wargi wyglądały jak dwie jaszczurki gotowe na psoty. – Kilku z nich było nawet współpracownikami mojego nieodżałowanego małżonka, od dawna się mną interesowali. – Pochyliła się ku mnie, jakby miała zamiar zdradzić mi wielki sekret. – Wtedy poznałam Alfreda.

– A więc on też był twoim... – Nie potrafiłam zmusić się do dokończenia tego zdania.

– Żeby tylko. Był moim najbogatszym i najhojniejszym klientem.

– Już wtedy był zamożny?

– Oczywiście! Dzięki żonie, Penelopie. Jej ojciec zatrudnił go w swojej firmie, handlował ropą naftową. Alfredo był świetny w tym biznesie. Każdemu, kto miał gotówkę, sprzedawał nie tylko ropę, ale i broń.

Jej słowa zupełnie nie pasowały do obrazu Alfreda, który sobie stworzyłam. Ale oczywiście ledwo go znałam. Może po pięćdziesiątce zmienił się na lepsze.

– Ale czy on nie był wtedy żonaty?

– Sądzisz, że ktoś odrzuciłby *pudín diplomático* tylko dlatego, że właśnie zjadł stek i homara? – Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

Spuściłam głowę niczym naiwne dziecko.

– Powiedział mi, że jego żona, kulturalna, utalentowana i piękna śpiewaczka operowa, nie daje mu satysfakcji w łóżku. Przestali uprawiać seks zaledwie rok po ślubie. Twierdził, że to z powodu jej całkowitej czystości. Nadal czcił ją jak świętą. Tak naprawdę ten facet po prostu lubił dziwki. Gdyby jednak sam seks nie wystarczał, na wszelki wypadek zabezpieczyłam się jeszcze inaczej.

– Masz na myśli schadzki?

– Nie, mam na myśli czary. – Wybuchnęła gromkim śmiechem, potrząsając głową.

– Twoje czy tej wiedźmy, która ukradła ci Alfreda?

– Tak, to Nathalia nauczyła mnie zaklęć. Potem okazało się, że rzucała je lepiej niż ja. Ale przed jej zdradą Alfredo miał na moim punkcie obsesję. Lubił moje krągłe kształty i fantastyczny seks. Jakoś bardziej mu to pasowało niż poszczenie ze świątobliwą małżonką, cha, cha!

– Powiedz mi, co zrobiłaś Alfredowi? – Bardziej interesowała mnie magia niż to, która z nich była lepsza w łóżku.

– Istnieją specjalne zioła, uprawiane w sekrecie na tej wyspie. Mnóstwo za nie zapłaciłam. Potem domieszałam je do wina, żeby wzmóc jego pożądanie i moje możliwości seksualne. Poza tym potajemnie umieściłam swoje włosy i obcięte paznokcie pod jego poduszką, a do teczki wsunęłam mu moje zdjęcie skropione perfumami. Dzięki temu miałam pewność, że będzie o mnie stale myślał i zawsze chciał więcej, niż może dostać.

– Naprawdę wierzysz, że to działa?

– Tak, ale to skomplikowane. Masz chętkę na kogoś, komu jesteś obojętna?

W zasadzie z Ivanem sprawy miały się odwrócić. Moje zainteresowanie urokami miłosnymi miało podłoże czysto akademickie. Tylko kto by w to uwierzył?

– Jesteś zbyt niewinna, Eileen. Opłacenie czarownicy to jak wybór lekarza. Potrzebujesz kogoś, kto naprawdę zna się na rzeczy. Większość to oszustki. Albo złe osoby, które rzucają czary dające odwrotny efekt, tak że dla swojego wybranka stajesz się odpychająca.

Pomyślałam, że to świetny materiał do mojej książki. Poza tym zastanowię się dwa razy, zanim zapłacę za rzucenie miłosnego uroku. O ile kiedyś trafię na kogoś, kto naprawdę mi się spodoba.

– Hm... w takim razie dlaczego Alfredo cię jednak porzucił?

– Cha, cha! – Sabrina znowu się roześmiała. – Dlatego, że czary tej suki były silniejsze od moich! Była moją nauczycielką, zachowała więc swoje tajemnice dla siebie. W końcu zdobyła Alfreda, a ja znów zostałam ze złamanym sercem. – Napiła się wina z gorzką miną. – Oczywiście kiedy za mną szalał, stale dawał mi pieniądze i drogą biżuterię. Gotówka dawno się rozeszła, ale mam jeszcze trochę świecidełek, dzięki którym udaje mi się utrzymać.

W ciągu mojego krótkiego pobytu na tym świecie zdążyłam się już nauczyć, że jeśli człowiek nie myśli o swojej przyszłości, prędzej czy później wpadnie w tarapaty. Sabrina żyła zbyt swobodnie, ale przynajmniej coś z tego miała.

Moja przyjaciółka zawołała służącą, która przyniosła herbatę, przekąski i butelkę brandy.

– Naprawdę powinnaś przestać pić. – Zakryłam szklanekę Sabriny dłonią,

patrzając na jej opuchniętą twarz.

– Proszę, bądź wyrozumiała dla umierającej kobiety. – Delikatnie odsunęła moją rękę. – Masz przed sobą całe życie. Mnie zostały tylko wspomnienia... i brandy. – Kiedy zabrałam dłoń, napełniła szklankę i pociągnęła tęgi łyk. – Mam jeszcze jedną tajemnicę. Zaszłam z Alfredem w ciążę i urodziłam syna – oznajmiła.

Prawie zapomniałam, że mówiła wcześniej o drugim dziecku.

– Miałaś syna z Alfredem? Co się stało? Gdzie on jest? – wypaliłam, zanim zdołałam się powstrzymać.

Czułam, że za chwilę usłyszę o kolejnym dramacie, ponieważ do tej pory Sabrina prawie nic nie mówiła o tym dziecku. Obawiałam się, że skończył jak jego przyrodnia siostra Isabelle, otoczony przez duchy w świecie *yin*.

– Pewnego wieczora wypiłam trochę więcej brandy, niż zazwyczaj i zasnęłam. Wtedy zniknął. Może czarownice go wykradły.

– Wykradły? Czy Alfredo o tym wiedział?

– I tak, i nie. Kiedy Alfredo zauważył, że jestem w ciąży, stał się wobec mnie zimny. Rzadko mnie odwiedzał. Potem dowiedziałam się, że zakochał się w wiedźmie Nathalii. Kilka dni po porodzie zabrałam Oscara do Alfreda, żeby go zobaczył. Zerknął na naszego syna i powiedział: „Jesteś dziwką, która była w łóżku z setką facetów. Skąd mam wiedzieć, że jest mój?”

– Domyślasz się, kto go zabrał? – zapytałam Sabrinę.

– Ta czarownica, któż by inny? Zżerała ją zazdrość, bo była bezpłodna. Ukradła więc Oscara i powiedziała Alfredowi, że to jego dziecko.

– Ale czy Alfredo nie zorientowałby się, że nie była w ciąży?

– Może tak, może nie. To wiedźma, mogła udawać. Albo rzucić na niego czar, żeby wydawało mu się, że jest ciężarna. Ale nawet Nathalia potrzebowała do tej mistyfikacji prawdziwego dziecka, skradła więc moje. Dzięki temu mogłaby zatrzymać Alfreda przy sobie, nawet gdyby jej uroki przestały działać.

– Ale nie zatrzymała...

Sabrina pokiwała głową.

– Nigdy ich nie odnalazłaś?

– Nie, wiem tylko, że z jakiegoś powodu Alfredo w końcu wyrzucił Nathalię i dziecko z domu. Plotka głosi, że kiedy chłopiec nauczył się wstawać w łóżeczku, Alfredo poczuł do niego niechęć. Wstydił się, że syn wcale nie jest do niego podobny, i ostatecznie pozbył się ich obojga.

– Ale to było twoje dziecko! Nathalia powinna była ci je oddać.

– Akurat! Wtedy wszyscy dowiedzieliby się, że je ukradła. Próbowалам ich odszukać, ale bez powodzenia. Może zmieniła nazwisko i wyjechała. A może użyła magii, żeby zapewnić im obojgu niewidzialność. A może są w innym wszechświecie. W każdym razie Oscar zniknął. Jeżeli jeszcze kiedyś spotkam tę czarownicę, wyślę ją prosto do piekła!

– Sabrino, lepiej nie zadzieraj więcej z tymi ludźmi. Przysporzyli ci samych nieszczęść.

– Ale należy mi się jakaś zapłata za moje cierpienie. A ty możesz mi pomóc.

– Wątpię, żebym mogła odnaleźć twojego syna. Ani dowiedzieć się, co się stało z Isabelle. To wszystko zdarzyło się tak dawno temu.

– Chodzi mi o coś innego.

Polubiłam Sabrinę, ale przebywanie z nią mnie wycieńczało, a teraz bałam się nawet usłyszeć, czego jeszcze ode mnie wymaga.

– O co? – zapytałam mimo to.

– Kiedy pewnego wieczora poszliśmy do łóżka, Alfredo powiedział mi, że ukrył w zamku mnóstwo pieniędzy i złota.

– No i?

– No i chcę, żebyś je dla mnie znalazła.

– A więc chcesz, żebym okradła dla ciebie Alfreda? Mowy nie ma! – wykrzyknęłam gniewnie. Zaczynałam żałować zawarcia znajomości z tą podstarzałą, uzalającą się nad sobą alkoholiczką.

– Eileen, zaczekaj, uspokój się. Pozwól mi skończyć. Oscar jest synem i jedynym spadkobiercą Alfreda. Jeżeli uda mi się odnaleźć synka, odziedziczy jego fortunę. Wtedy ja też będę bogata.

– Sabrino, stale powtarzasz mi, że jesteś umierająca. Dlaczego więc troszczysz się o pieniądze?

– Każdy kocha pieniądze, nawet na łożu śmierci. Przyszłam na przyjęcie Alfreda właśnie po to, żeby ich szukać.

– Znalazłaś je?

– Oczywiście, że nie. Gdyby tak się stało, zamiast brandy piłabym teraz koniak, cha, cha!

Wpatrywałam się w jej oczy, nadal spoglądające zalotnie w starzejącej się twarzy. W pewnym sensie podziwiałam jej niezłomną wolę. Mimo śmiertelnej choroby pozostała chciwą intrygantką.

– Jeżeli znajdziesz pieniądze i złoto, podzielę się z tobą. – Sabrina uśmiechnęła się, patrząc na mnie, jakbym już zgodziła się wziąć udział w spisku.

– Ale ja nie zamierzam okradać Alfreda. Nie kradnę. Kropka.

– Nie kradnij więc, tylko je znajdź.

Udało jej się rozbudzić moją ciekawość. Może powinnam rozejrzeć się wokół zamku. A gdybym faktycznie natknęła się na górę pieniędzy...

– Nawet jeśli znajdziesz pieniądze, to nie wróci mi syna – oznajmiła Sabrina tonem pozbawionym nadziei i westchnęła. – A gdybym go odnalazła, to Alfredo i tak go nie uzna.

– Ale skąd mogłabyś wiedzieć, że to on?

– Matka to wie.

– Chińczycy mają sposób, żeby tego dowieść. – Nauczyłam się go od Laolao, podobnie jednak jak w wielu innych przypadkach, nie miałam pojęcia, czy w jej słowach było choć ziarno prawdy.

– Powiedz mi.

– Trzeba wpuścić kroplę krwi matki lub ojca do misy z wodą, a potem dodać do niej kroplę krwi dziecka. Jeżeli się łączą, to znaczy, że dwie osoby są spokrewnione. Jeżeli nie, to nie są rodziną.

– Wierzysz w to?

– Nie wiem. Ale Chińczycy stosowali tę metodę przez tysiące lat, na długo przed wynalezieniem testów DNA.

– Jest i inny sposób. Kiedy Oscar się urodził, dla ochrony zawiesiłam mu na szyi srebrny łańcuszek z wisiorkiem. To był czerwony kamień z wyrzeźbionym mieczem. Myślę, że nikt inny czegoś takiego nie ma.

Przyszło mi na myśl, że Luis też nosił srebrny łańcuszek, ale nie mogłam sobie przypomnieć, czy pasował do opisu Sabriny.

– Ale ktoś inny też mógłby mieć taki wisiorek, więc...

– Nie, był wykonany na specjalne zamówienie, nie ma drugiego takiego.

Brzmiało to dla mnie jak strzał w ciemno. Nawet jeżeli Oscar miał ten wisiorek w dzieciństwie, to zapewne już dawno go zgubił. Moim zdaniem większe szanse powodzenia miały poszukiwania czarownicy. Poza tym trudno byłoby mi poddawać kontroli łańcuszki wszystkich napotkanych mężczyzn.

– Czy możesz powiedzieć coś więcej o wiedźmie, która wykradła Oscara? – zapytałam.

– Nathalia była bardzo ładna, miała owalną twarz i duże oczy. Ale to było dwadzieścia lat temu. Nie wiem, czy teraz bym ją rozpoznała.

Wskazówka była marna, ale i tak lepsza niż perspektywa sprawdzania wisiorków. Mogłabym popytać na Targowisku Czarownic. A gdyby udało mi się odnaleźć Nathalię, to może wpadłabym również na ślad Oscara.

Mimo wszystko naprawdę współczułam Sabrinie i miałam nadzieję, że uda mi się połączyć ją na powrót przynajmniej z jednym z utraconych dzieci, zanim umrze. Nie wyglądała mi na stojącą u progu śmierci, ale tempo, w jakim pochłaniała brandy, nie nastrojało optymistycznie.

Jeremiady Sabriny mnie wykończyły, wstałam więc, żeby się pożegnać. Czując, że będzie mnie zatrzymywać, powiedziałam, że spróbuję znaleźć sposób na odnalezienie Oscara.

– Eileen, wróć, proszę. Następnym razem poczytam ci moje wiersze. I przyrządzę dla ciebie hiszpańskie specjały. Wiesz, jestem tu taka samotna...

– Nie martw się, Sabrino. Wrócę.

– Będę czekać na dobre wieści, dla których warto odłożyć śmierć na później.

Jej słowa sprawiły, że poczułam jeszcze większą presję.



- Spełnienie twojej prośby będzie prawdziwym wyczynem.
- Ale jeśli twoje poszukiwania nic nie dadzą, zaakceptuję swój los i umrę zadowolona.

Wyszędłszy, usłyszałam, jak drzwi za moim plecami zamykają się z dźwiękiem przypominającym długie westchnienie.

## Powrót na Targowisko Czarownic

Ucieczka od Sabriny była dla mnie ulgą. Wróciłam do hotelu, zjadłam prosty posiłek i poszłam spać. Przynajmniej tym razem mojego wypoczynku nie zakłóciły żadne wizje. Jednak gdy tylko zbudziły mnie promienie słońca przenikające przez cienkie zasłony, natychmiast powróciłam do rozmyślań o wszystkich tajemniczych wydarzeniach rozgrywających się na tej wyspie.

Kolejne pytania wybuchały w mojej głowie jak petardy. Kim była czarownica Nathalia? Czy syn Sabriny nadal żyje? Co usiłował mi przekazać duch Isabelle? Czy dystyngowany Alfredo jest złym człowiekiem? Czy moje dopiero co otwarte trzecie oko pomoże mi zrozumieć cokolwiek z tego wszystkiego?

Nie wiedziałam, kiedy powinnam używać trzeciego oka, ponieważ Laolao zawsze upominała mnie, że z wyjątkowych umiejętności powinno się korzystać oszczędnie i tylko po to, by pomóc innym. Każde posłużenie się nimi skraca nasze życie. Zakładałam, że przynajmniej ta druga część należy raczej do sfery zabobonów – jak zresztą być może cała wiara w istnienie trzeciego oka. Jak jednak należałoby w takim razie tłumaczyć moje doświadczenia nad Jeziorem Dawnych Wcieleń?

Czy zbyt rozległa wiedza to tak naprawdę obciążenie? Wręcz przekleństwo?

Mimo wszystkich wątpliwości postanowiłam trzymać się planu i odwiedzić ponownie Targowisko Czarownic. Tam mogłabym rozpytać o Nathalię. Zakładałam, że potem przydałaby mi się krótka przerwa w Stanach. Po kilku spędzonych na wyspie miesiącach San Francisco wydawało się zwyczajnym miejscem. W domu mogłabym spróbować pojąć, co się wydarzyło. Nie byłam już bowiem pewna, czy moim przeznaczeniem jest naukowe badanie magii, czy jednak bycie wiedźmą.

\*

Kiedy następnego dnia przybyłam na Targowisko Czarownic, poczułam tę samą energię, co przy pierwszej wizycie, całkowicie odmienną od tej w osadzie. Wiele handlarek zainteresowało się azjatycką turystką – uśmiechały się do mnie, machały i próbowały zwrócić moją uwagę na swoje towary. Odwzajemniałam ich uśmiechy z nadzieją, że dobre układy pozwolą mi później na szczerą rozmowę.

Obeszłam kilka straganów i kupiłam parę tanich przedmiotów, takich jak amulety, kadzidelka i cuchnące zioła, które miały leczyć wszelkie choroby. Wyglądało na to, że klątwy sprzedają się nieźle, sama bałam się jednak je

kupować. Wszak Laolao stale ostrzegała, że cudze nieszczęście może do mnie powrócić. Płaciłam za wszystko bez targów, po czym pytałam każdą z przekupek, czy słyszała o czarownicy imieniem Nathalia. Żadna nie potwierdziła, za to wszystkie proponowały mi swoje magiczne usługi w nieograniczonym zakresie.

W końcu dostrzegłam handlarzkę o twarzy pomarszczonej od długich lat przebywania na słońcu, ale w bliżej nieokreślonym wieku, być może po czterdziestce. Moją uwagę przyciągnęła nie tyle ona sama, co wystawione na sprzedaż ususzone truchła zwierząt i ich fragmenty.

Asortyment był obrzydliwy, uznałam jednak, że powinnam opisać go w książce. Podeszłam bliżej i ujrzałam osobliwe stworzenie podobne do kota. Jego wyschnięte ślepią zdawały się poszukiwać rozwiązania zagadki życia i śmierci, a może tajemnicy ukrytej od setek lat.

– Co to za kot? – zapytałam przekupkę.

– Cha, cha! – Spalona słońcem kobieta zachichotała obłąkańczo. – *Señorita* myśli, że to kot! To jest martwo urodzone jagnię!

– *Aiya!* Coś jak na poły urodzony płód?!

– Cha, cha! – Tym razem wybuchnęła gromkim śmiechem, a jej oczy zwęziły się w szparki. – Cha, cha! „Na poły urodzony płód”, to mi się podoba! – Rozejrzała się po grupkach kupujących, po czym krzyknęła zachrypniętym głosem: – Na poły urodzony płód! Komu, komu? Na poły urodzony płód za pół ceny!

Po chwili przed jej kramem zgromadziło się kilkoro młodych mężczyzn i kobiet. Nie wydawali się zainteresowani kupnem tego niezwykłego towaru, za to obserwacja interakcji między miejscową wiedźmą a egzotyczną cudzoziemką najwyraźniej dostarczała im mnóstwa zabawy.

– *Señorita* kupi, trudno znaleźć! Dużo szczęścia! – powiedziała.

– Jak nieżywe dziecko, choćby i owcy, mogłoby przynieść szczęście? – Pochyliłam się i wyszeptalam, żeby nie psuć jej interesu: – Chyba raczej pecha?

– Ech, *señorita* jeszcze młoda. Ja mądra kobieta. Więc ty słuchaj. Dużo szczęścia, tak? Powodzenie!

– Jak to na wpół urodzone zwierzę mogłoby przynieść powodzenie?

Wystrzegałam się zakazanego słowa „martwe”, żeby nie urazić ducha nieszczęsnego stworzenia.

Wokół straganu zgromadziło się jeszcze więcej gapiów gotowych przysłuchiwać się sporowi. Kiloro dzieci przepchnęło się naprzód, żeby lepiej widzieć. Niektóre mnie dotykały, być może ciekawe obcokrajowca, a może na szczęście. Miałam nadzieję, że starczy mi go, żeby móc obdzielić wszystkich.

– Mam tylko jedno! – przekrzykiwała tłum handlarzka. – Szczęściarz kupuje. Zakop na podwórzu, to przyjdzie duże szczęście! Żadnego zła!

Bardzo przypominała mi chińskich wróżbitów, tyle że – oczywiście – mówiła po hiszpańsku. Według nich wszystko, co da się sprzedać, przynosi

szczęście i chroni od zła. Jeżeli coś łączy te tak różne obszary świata, to właśnie zabobony. A więc: wróżbici w roli ambasadorów kultury.

Chciałam dowiedzieć się więcej, ponieważ z tego spotkania mógł powstać cały rozdział mojej książki.

– Jak to działa? – zapytałam.

– Hej, *señorita* chyba uczona, a nie rozumie?

Zgromadzeni wybuchnęli śmiechem. Wszyscy wpatrywali się we mnie, jakbym przybyła z innej planety, a nie po prostu z zagranicy.

– Nie potrafi nawet odróżnić kota od jagnięcia! – ciągnęła czarownica zadowolona, że jej drwiny znajdują audytorium.

Kolejna salwa śmiechu i spojrzenia rzucające ciemnej cudzoziemce. Wiedźma machnęła dłonią, stanowczo uciszając tłum.

– To jagnię prawie zdołało się narodzić, ostatnia chwila była krytyczna. Oznacza to, że umarło dla ciebie i zabrało ze sobą twojego pecha. Tylko pomyśl, jaka będziesz bezpieczna, mając przy sobie jego silnego, zawziętego ducha. Odstraszy od twojego progu wszystkie złe moce!

Ta scena przywiodła mi na myśl chińską opowieść, którą przekazała mi Laolao. Dzieci zmarłe w wyniku aborcji lub maltretowania stają się *tongling*, złośliwymi dziecięcymi duchami. Z powodu gwałtownej śmierci przepędza je nienawiść i gorycz. Ich zabójcy żyją w lęku przed ostatecznym ciosem.

Czytałam kiedyś w prasie o kobiecie, której partner zadręczył jej syna na śmierć. Owinęli jego ciało w koc i ukryli je w piwnicznym schowku. Później pobraли się, mieli wspólne dziecko i całkowicie zapomnieli o pierwszym, zabitym.

Pewnego dnia, gdy otworzyli schowek, wypadło z niego wysuszone ciało chłopca. W obawie, że znajdzie je ich nowe dziecko, zabrali maleńkie zwłoki do głuszy i zakopali je w płytkiej dziurze.

Ponieważ nie tylko zamordowali chłopca, ale i pozbawili go domu, zaczął się horror. Niedługo później, gdy matka i jej nowy mąż wracali nocą do domu, kobieta zobaczyła nagle swojego zmarłego syna. Stał obok niej, posiniaczony, przypalony papierosami, z ranami broczącymi krwią.

– Mamo, zabierz mnie z powrotem! – krzyknął, po czym rozwiął się w mroku.

Jej mąż niczego nie dostrzegł, ale matka wiedziała, że już wkrótce jej nieżyjący syn się zemści. Tak też się stało. Babcia chłopczyka ogromnie za nim tęskniła i stale napraszała się o wizytę. W końcu nabrała podejrzeń i powiadomiła policję. Już niebawem funkcjonariusze przyszlizli po okrutnych rodziców.

W Chinach wiara w magiczne moce *tongling* jest tak silna, że garstka ludzi nadal praktykuje przerażający rytuał „wychowania dziecięcego ducha”. Wynajmują szamana, który ma znaleźć miejsce pochówku niedawno zmarłego dziecka. O północy pali on na grobie trocizkę, intonuje zaklęcia i rzuca osławiony urok

„uwiedzenia duszy”. Na koniec sadzi drzewko tuż obok grobu.

Szaman powraca kilka tygodni później, gdy sadzonka się zakorzeni, znowu rzuca zaklęcia i pali amulety, które mają przywiązać ducha zmarłego dziecka do korzenia. Następnie wyciąga korzeń, wycina z niego figurkę, nanosi na nią imię i datę urodzin dziecka i wkłada ją do butelki. Niekiedy mag umieszcza w butelce dodatkową figurkę, żeby dotrzymywała dziecku towarzystwa. Dzięki temu nie będzie się czuło samotne i nie ucieknie.

Duch dziecka będzie spał w butelce w oczekiwaniu na rozkaz czarodzieja. Szaman karmi go mlekiem, sokiem, ryżem, warzywami, makaronem, a nawet zwierzęcą krwią. Kiedy nadchodzi czas obudzenia ducha, mag dmucha do wnętrza butelki i recytuje zaklęcia. Zbudzone dziecko robi wszystko, co rozkaże jego mocodawca. Oczywiście szaman zaprzędany czarnej magii wykorzysta je do złych uczynków: nękania, zemsty, nawet morderstwa...

– Hej, *señorita* kupuje czy nie? – Nieprzyjemne rozmyślania przerwał mi niecierpliwy głos handlarki.

Rzecz jasna, nie chciałam mieć więcej do czynienia z tym odrażającym obiektem i związanymi z nim wierzeniami. Z drugiej strony, dokumentacja fotograficzna była w mojej książce niezbędna, a po jej wykonaniu mogłabym wyprawić nieszczęsnemu zwierzęciu godny pochówek. Poza tym gdyby czarownica uznała, że będę jej stałą klientką, mogłaby podzielić się ze mną jakimiś informacjami.

– Tak, jak najbardziej. Proszę to zapakować – odparłam, tłumiąc odrazę.

– Od razu wiedziałam, że myśląca z ciebie kobieta! – Uśmiechnęła się szeroko.

Zaczekałam, aż obsłuży innych klientów, udając, że oglądam pozostałe towary.

– Wszystkie jesteście wiedźmami? – zapytałam.

– Ja oczywiście tak. Ale większość pozostałych to oszustki.

– Jak mogę je rozpoznać?

– Bardzo prosto, towary oszustek nie działają. Ich czary są zmyślane, a produkty nie mają magicznej mocy. Mam wszystko, czego potrzebujesz. Tylko zapytaj.

– Naprawdę?

– Popatrz, to wszystko podróbki. – Wskazała tłustym palcem kilka straganów. – One handlują rękodziełem ludowym, a nie magicznymi dziełami duchów. Zakarbuy sobie w pamięci, że ja jestem dobrą czarownicą, ale niektóre są złe. Uważaj więc!

– Jak odróżniasz te złe?

– Przeklną cię tak, że zachorujesz i żaden lekarz ci nie pomoże. Albo zaczniesz wszystko tracić, do ostatniej koszuli.

– Czy możesz mi powiedzieć, które są złe, żebym mogła się ich wystrzegać?  
– Rozejrzałam się po tłoczonym targowisku.

– Jakiś czas temu była tu jedna, imieniem Natalie czy Nathalia – oznajmiła, marszcząc brwi. – Na szczęście od dawna się nie pokazuje. Była tak podła, że rzucała uroki nawet na swoje siostrzyce. Niektóre od tego zachorowały, a część umarła – mówiła dalej, zanim zdążyłam odpowiedzieć. – *Señorita*, u mnie zawsze dostaniesz to, czego potrzebujesz. Nie myśl o tej złej kobiecie, bo ściągniesz na siebie jej uwagę. Zresztą jeśli ktoś jeszcze coś z tego pamięta, to tylko ten starzec z chińskiej restauracji.

Z pewnością miała na myśli wujka Wanga, którego próbowałam odnaleźć podczas mojej poprzedniej bytności. Teraz uznałam, że należy go odszukać. Musiało to jednak poczekać, ponieważ wyprowadził się przecież na Gran Canarię.

\*

Po powrocie do hotelu ucięłam sobie drzemkę, a następnie z niechęcią wydobyłam martwy płód jagnięcia z plastikowej torby, do której włożyła go handlarka. Nagle coś przyszło mi do głowy. Wyciągnęłam otrzymaną od dziadka figurkę noworodka zatrzymanego pomiędzy łonem a światem i położyłam oba przedmioty przed sobą na podłodze. Skoro weszłam w posiadanie dwóch tak niezwykłych obiektów, to niebiosa musiały mieć mi coś do przekazania. A może to Isabelle wysłała mi wiadomość przez dziadka i tę czarownicę? Informację, że ktoś skrócił jej życie?

Ta myśl przypomniała mi o pamiętniku Isabelle, wydobyłam go więc z walizki. Przerzucając końcowe kartki, natrafiłam na następujący wpis.

*Wydawało mi się, że Alfredowi naprawdę na mnie zależy, chociaż nie był moim prawdziwym ojcem. A jednak pewnego dnia nas porzucił. Matka powiedziała, że ukradła go jej inna kobieta. Ale nie chciała zdradzić nic więcej. Teraz zostaliśmy same i matka codziennie martwi się o pieniądze. Boi się, że traci urodę i nie umie przyciągnąć innego bogatego mężczyzny, który by nas utrzymywał.*

*Mam tylko dwadzieścia lat, a doświadczyłam już tylu nieszczęść. Matka powiedziała mi, że Alfredo ukrył gdzieś w tym swoim zamczysku mnóstwo pieniędzy i złota. Chce, żebym się tam zakradła i poszukała. Powiedziałam jej, że to niemożliwe i mogłabym wylądować w więzieniu. Wtedy zasugerowała, że mogłabym spróbować go uwieść! Jej zdaniem tak kobiety radzą sobie w życiu.*

*Kiedy odpowiedziałam, że Alfredo jest w zasadzie moim tatą, wściekła się. Powiedziała, że nic wielkiego by się nie stało, gdybym poszła z nim parę razy do łóżka, skoro mój prawdziwy ojciec zostawił nas z niczym.*

*W nadziei, że ją udobrucham, faktycznie wślizgnęłam się do zamku Alfreda, choć wątpiłam w znalezienie prawdziwego skarbu. To ogromna budowla z mnóstwem skrytek, piwnic i strychów. Nie miałam nawet pojęcia, gdzie zacząć*

*poszukiwania tego domniemanego bogactwa. Sama myśl o tym była tak wyczerpująca, że postanowiłam po prostu stanąć przed nim i zażądać swojej części.*

*Ku mojemu najwyższemu zdumieniu, tym razem Alfredo nie wyzywał mnie ani mi nie groził. Powiedział, że kocha mnie jak własną córkę i chce omówić ze mną wszystko przy kolacji. Może nie jest taki zły, jak twierdzi matka.*

Miałam nadzieję, że z pamiętnika Isabelle dowiem się, co się stało z ukrytym skarbem Alfreda. Zanim przystąpiłam do dalszej lektury, nalałam sobie kieliszek białego wina, które kupiłam wcześniej. Sączyłam alkohol w zadumie, pozwalając myślom na swobodny bieg. Przyszło mi do głowy, że Sabrina musiała już poznać treść pamiętnika córki. Gdyby była w nim wzmianka dotycząca miejsca ukrycia bogactw, spróbowałaby odszukać je sama. Może miała nadzieję, że znajdę jakąś wskazówkę, której nie dostrzegła. Bez wątpienia uważała, że jeśli zechcę, mogę uwieść Alfreda.

Rozluźniona winem podjęłam lekturę.

*Po drogim posiłku w eleganckiej restauracji Alfredo zasugerował, byśmy pojechali do hotelu, najpewniej po to, żeby uniknąć spotkania z jego żoną. Zgodziłam się. Kiedy znaleźliśmy się w luksusowym apartamencie, ujął moją dłoń, pocałował ją i delikatnie powiódł mnie ku kanapie. Szybko stało się jasne, że nie myślał o mnie jak o swojej córce. Już po chwili obsypywał namiętymi pocałunkami moją szyję i piersi. Pozwoliłam mu się rozebrać i zaprowadzić do łóżka.*

*Okazało się, że nie było to takie straszne, jak się spodziewałam, chociaż nie powiedziałabym, że dało mi prawdziwą przyjemność. Obiecałam sobie, że już więcej nie zrobię czegoś takiego. Nie chcę skończyć jak matka.*

*Kiedy wróciłam do domu następnego ranka, mama wiedziała. Nie wiem skąd, ale ona powiedziała, że matki wiedzą takie rzeczy.*

W tym miejscu wpis się kończył. Isabelle mogła otrzymać coś od Alfreda, podejrzewałam jednak, że tak się nie stało. Chyba brakowało jej sprytu matki.

Patrząc na urywające się w połowie strony notatki Isabelle, odniosłam wrażenie, że coś jej przerwało pisanie. Przebiegając wzrokiem kolejne linijki, z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że data wpisu pokrywała się mniej więcej z czasem jej utonięcia. Poczulałam, że nadchodzi potężny ból głowy. Nagle pojęłam, że to mogły być jej ostatnie słowa.

Musiała to napisać tuż przed śmiercią!

Obawa, że dotknęłam spraw, z którymi nie będę w stanie sobie poradzić, jeszcze się pogłębiła.

Sabrina sugerowała mi, że to Alfredo zabił jej córkę. Coś kazało mi w to wątpić. Było oczywiste, że Alfredo lubi kobiety, ale to nie czyniło z niego okrutnika. Miał przecież liczne okazje, żeby mnie wykorzystać, ale zawsze zachowywał się przyzwoicie.

Te niewiadome doprowadzały mnie do szaleństwa. Żeby się od nich oderwać, postanowiłam złożyć wizytę wujkowi Wangowi. Miałam nadzieję, że naprawdę jest tak mądry, jak twierdziła jego bratanica.



Kolejnego ranka popłynęłam promem do Las Palmas. Zachowałam adres, który podała mi bratanica wujka Wanga, a taksówkarz nie miał problemu z jego znalezieniem. Zapłaciłam, wysiadłam i ruszyłam tętniącym życiem deptakiem, otoczonym z dwóch stron białymi domkami o zielonych dachach. Z udekorowanych wyblakłymi czerwonymi szyldami straganów unosiły się kuchenne zapachy pierożków, naleśników, makaronu i innych potraw. Przed nimi rozstawiono plastikowe stoliki i krzesła. Sklepiki z przyprawami roztaczały egzotyczne wonie, przywodzące na myśl smakowitą kuchnię śródziemnomorską. Beczłki małżów i ślimaków morskich dodawały nutę zapachu oceanu. Była tam również sala do gry w madżonga. Z wnętrza dobiegał odgłos przesuwanych płytek, radosne okrzyki zwycięzców i przekleństwa przegranych. To było miniaturowe Chinatown, tyle że dla stęsknionych za ojczyzną Chińczyków, a nie dla turystów.

Siedziba wujka Wanga okazała się nie prywatną posiadłością czy domem opieki, lecz małą świątynią taoistyczną. Na czerwonej tabliczce nad wejściem wypisano złotymi znakami jej nazwę: ŚWIĄTYNIA ROZŚWIETLONEGO DUCHA.

Wspięłam się na wiodące do progu trzy schodki i zajrzałam do wnętrza. Jak we wszystkich takich przybytkach w środku było ciemno i unosiła się oszałamiająca woń trociczek. Na ogromnym ołtarzu umiejscowionym pod przeciwległą ścianą ustawiono liczne figury bóstw. Honorowe miejsce przyznano twórcy taoizmu Laozi, białobrodemu starcowi na grzbiecie bawołu.

Z łagodnym filozofem kontrastował stojący przy nim srogi generał Guan o czerwonym obliczu, opiekun stróżów prawa, złoczyńców i każdego, kto złoży mu hojną ofiarę. Nieugięty boski wojownik dzierżył halabardę, gotów rozplatać nierozważnego śmiałka, który by mu się naprzykrzał. Jego lojalność i prawość przeszły do legendy, ale prawdziwą sławę zapewniły mu brutalność i niezłomność. Chińczycy wierzą, że ustawienie podobizny generała Guana i składanie mu sowitych ofiar uchroni ich sklepy i siedziby przed wszelkim złem i nieszczęściem.

W chińskich świątyniach eksponuje się wiele bóstw, żeby zabezpieczyć się z każdej strony. U boku Laozi i generała Guana znaleźli się kolejni bogowie – Lü Dongbin, nieśmiertelny słynący z radości życia, i Li Bai, jeden z największych poetów chińskich. Na ołtarzu umieszczono również przeznaczone dla nich rozliczne ofiary: owoce, herbatę, koktajl mai tai, ufarbowane na czerwono bułeczki i świeże kwiaty. Z przodu zawieszono tkaniny z wyhaftowanymi symbolami

szczęścia – nietoperzami, kwieciem lotosu, stosami monet i czarno-białym emblematem *yin* i *yang*.

Na długim stole przed ołtarzem umieszczono płytke pudełko z gładką warstwą piasku. Obok niego znalazł się rozwidlony patyk. Laolao objaśniła mi zastosowanie tych przedmiotów. Służyły do przyzywania duchów zmarłych przodków. Nigdy nie widziałam ich w użyciu, ponieważ babka ostrzegła mnie, że wzywanie dusz może być bardzo niebezpieczne. Wówczas nie wzięłam jej słów na poważnie, ale doświadczenia nad Jeziorem Dawnych Wcieleń przekonały mnie.

Kiedy oglądałam wnętrze świątyni, podeszła do mnie Chinka w średnim wieku, ubrana w orientalną bluzę wyszywaną w kwiaty lotosu.

– Nie widziałam tu pani wcześniej. Pani to...? – zagaiła po kantońsku.

– Szukam wujka Wanga.

– Teraz jest zajęty, musi więc pani poczekać.

– Jak długo?

– Około godziny. – Wskazała ręką grupkę ludzi. Niektórzy siedzieli na podłodze, inni dreptali bez celu, wyraźnie zatroskani. – Wujek Wang odprawi wkrótce bardzo ważny rytuał. Może pani zostać i się przyglądać, ale najpierw trzeba kupić trociczkę i zapalić ją na ołtarzu. – Do świątyni płynęła teraz fala Chińczyków, w większości starszych. – Wielu ludzi decyduje się wpłacić niemałe datki – dodała kobieta.

Przesłanie było jasne, ograniczyłam się jednak do zakupu wiązki trociczek. Zapaliłam kilka z nich i podeszłam, by wetknąć je w piasek w brązowej kadzielnicy. Wciągnęłam w płuca gęsty dym wydobywający się z naczynia i formujący w powietrzu znaki zapytania.

W tym momencie stanął przede mną stareńki, drobny i chudy jak szczapa Chińczyk. Trzymał w dłoniach wielki zegar, który zabawnie kontrastował z jego mikrą posturą i zgrzytliwie odmierzał czas.

– Co tu robisz? – Starzec wpatrywał się we mnie ciekawie. Opadające powieki skrywały bystre oczy.

– Szukam wujka Wanga.

– Patrzysz na niego.

– Wujek Wang? W restauracji na Teneryfie poznałam pańską bratanicę. Powiedziała mi, że zna się pan na wielu rzeczach.

Przez chwilę przyglądałam się staruszkowi – żywej mumii o siwych włosach i koziej bródce, szczupłej twarzy i błyszczących oczach. Był niczym trzystuletni taoistyczny nieśmiertelny, który zstąpił ze starożytnego chińskiego malowidła lub spowitego obłokami szczytu góry. Pokłoniłam się z szacunkiem przed tą kruchą, lecz pełną wewnętrznej mocy postacią.

– Będę zajęty przez godzinę. Porozmawiaj ze mną po ceremonii – powiedział.

Obrzucił mnie kolejnym wzbudzającym lęk spojrzeniem. Nie ukoilo mnie miarowe tykanie zegara. Ten dźwięk w połączeniu z podeszłym wiekiem rozmówcy sprawił, że ogarnęły mnie złe przeczucia.

– Nazywam się Eileen Chen. Przyjechałam z Ameryki, żeby dowiedzieć się czegoś o szamanach i czarownicach – oznajmiłam.

– Hm... – Pogłaskał siwą bródkę palcami o długich paznokciach. – Uważasz się za szamankę?

– Być może, ale przede wszystkim jestem profesorem antropologii.

– Profesorem... ale mimo wszystko szamanką.

– Skąd pan to wie? – Udało mi się przecież otworzyć trzecie oko; jako mędrzec mógł to dostrzec.

– Wyczuwam bijące od ciebie *qi*. Nie masz świadomości, jak wielką moc posiadasz. – Już miałam zacząć zadawać mu pytania, on jednak machnął lekceważąco dłonią. – Pozwolę ci zostać jako kobiecie związanej z tao. Ale musisz usiąść i patrzeć w milczeniu. Jakikolwiek dźwięk może odstraszyć duchy. Odprawię teraz rytuał *fuji*, władania różdżką. Ci ludzie czekają, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości i przyszłości, odkryć tajemnice życia.

Musiał mieć na myśli prastarą taoistyczną metodę wróżbiarską, przed którą ostrzegала mnie Laolao. Było jednak za późno, by się wycofać. Poza tym byłam ciekawa.

– Ceremonię trzeba rozpocząć o czternastej trzydzieści osiem. – Wskazał na zegar. – Wyliczyłem tę pomyślną chwilę. – Pokazał, żebym usiadła przy nim na ławce. – Słuchaj uważnie. Kiedy zaczniesz się *fuji*, świątynię wypełnią duchy. Czy masz dość odwagi?

Uznałam, że po tym, co przeszłam – taniec czarownic, Jezioro Dawnych Wcieleń – z pewnością wytrzymam rytuał w starej świątyni.

– Jest to pradawny ceremoniał, którego nauczyłem się od mojego mistrza, pustelnika ukazującego się tylko kilku uczniom. Władanie różdżką to sztuka przyzywania duchów przodków, nieśmiertelnych, a nawet starożytnych mędrców, by wyjawily nam to, co pozostaje ukryte. Jeżeli pragną kontaktu, po prostu przychodzą. W przeciwnym razie trzeba je przywabić ofiarami: ich ulubionym jedzeniem, winem, papierosami, czasami poezją. Zwiemy to „zapraszaniem duchów”.

– Martwych ludzi – dodałam.

– „Martwi ludzie” to niezbyt uprzejme określenie, *señorita* Chen. – Spojrzał na mnie z przyganą. – Oni nadal żyją, tyle że w innym wymiarze. W każdym razie rytuał wymaga mistrza, którym jestem ja. Kobieta nie może go poprowadzić, ponieważ kobiece ciała są nieczyste... to obraziłoby duchy.

– Dlaczego kobiece ciała miałyby być nieczyste? – przerwałam mu.

– Aha... nie wiesz. Ponieważ co miesiąc odwiedza je wspaniała ciotka! –

westchnął, widząc moją całkowitą konsternację. – Ponieważ co miesiąc recytują swoją sutrę!

– Wujek Wang ma na myśli miesięczkę – wyszeptała przechodząca obok kobieta, chyba moja równolatka, po czym odeszła.

– Aha, chodzi panu o „spadanie z dachu!” – zwróciłam się do staruszka ze śmiechem.

– Z dachu mojej świątyni nikt nie spada. – Teraz to wujek Wang wyglądał na zdezorientowanego. – Nie sprowadzaj nieszczęścia! – Pękałam ze śmiechu, a on mówił dalej: – *Fuji* wymaga dopracowania absolutnie każdego szczegółu. Rytuał musi się odbywać w obecności samego pytającego, a także medium, które zapisuje wypowiedzi ducha na piasku za pomocą rozwidlonej różdżki reprezentującej świat *yin*, królestwo duchów. Następnie lektor duchowego pisma dyktuje wszystko skrybie. Całość nadzoruję ja – mistrz ceremonii. W ten sposób duchy przekazują nam to, co uznają za stosowne. Najlepszymi mediami są niewinne dzieci przed szóstym rokiem życia. Nie ma wówczas mowy o oszustwie. Często zapisują na piasku wiersze, czasami także teksty prozą.

– Skąd pewność, że to słowa ducha, a nie samego medium? – zapytałam.

– Dziecko nie zmyśli długiego, skomplikowanego poematu. – Spojrzał na mnie zirytowany. – Kiedy dorosły jest medium, zmienia się jego charakter pisma, wyjawia też sekrety, których nikt nie zna. Poza tym pisać trzeba szybko. Nie ma czasu na wymyślanie czegokolwiek. – Zanim zdążyłam odpowiedzieć, ciągnął dalej: – Musisz wiedzieć, że przekraczanie granicy światów ludzi i duchów kosztuje żywych mnóstwo energii.

– A co ze zmarłymi? Jak to się dzieje, że mogą do nas mówić?

– Zmarli władają wielkimi mrocznymi mocami, których żyjący nie pojmą. W każdym razie powinniśmy trzymać się od zmarłych z dala, dlatego nie chcemy, żeby przychodzili na długo. Nawet jeżeli dotyczy to duchów naszych matek, ojców czy ukochanych, nieważne jak bardzo byśmy za nimi tęsknili.

Materia była skomplikowana, ale przekazał mi chociaż podstawy. Nadal nie rozumiałam jednak, po co mu ten wielki zegar. Czy chodziło o ograniczenie czasu odwiedzin duchów? Zapytałam o to.

– Żeby przypomnieć ludziom o upływie ich czasu w świecie *yang* – wyjaśnił.

– Tylko świat *yin* jest wieczny. – Roześmiał się, głaszcząc kozią bródkę. – Ale nikomu się tam jakoś nie spieszy.

W tym momencie rozległy się głośnie uderzenia w gong. Starzec doradził, żebym wyrecytowała po cichu sutrę, gdybym poczuła strach, po czym zajął miejsce za ołtarzem, naprzeciwko zgromadzenia.

Przecisnęłam się naprzód, spróbowałam się uspokoić i wydobyłam notatnik. Rozmowy nagle ucichły – wszyscy oczekiwali rychłego nadejścia duchów.

Wang gestem wskazał rozpoczęcie rytuału. Pięciolub sześciolatek chłopiec

wychynał zza swojej matki i zajął miejsce u jego boku. Następnie uniósł rozwidloną różdżkę i machnął nią kilkakrotnie w kłębach kadzidlanego dymu. Kiedy uczestnicy zaintonowali pieśń, wyraz twarzy chłopca zmienił się, jakby dziecko wkroczyło w inny stan świadomości. Kilka chwil później jego rączka zaczęła prowadzić różdżkę tak pewnie, jakby należała do mistrza kaligrafii. Podekscytowani widzowie parli naprzód, chcąc dojrzeć powstający zapis.

Lektor odczytał donośnym głosem to, co zobaczył na piasku, a skryba naniósł znaki na długi zwój. Kiedy skończył, uniósł go do góry, a naszym oczom ukazało się następujące przesłanie:

Zimą czekamy na dobre wieści,  
gdy kończy się wiosna, są już tylko pustym słowem.  
Przepełniona wonią cynamonu jesień  
to czas zstąpienia bogini księżycy z Lodowatego Pałacu.

Pytający studiował tekst. Widząc jego nerwowość, pomyślałam, że zapewne przybył tu, żeby dowiedzieć się czegoś o swoim życiu uczuciowym. Może zadurzył się w dziewczynie, która zdawała się go nie dostrzegać. Nie miałam pojęcia, jak wiersz mógłby się z tym łączyć; on również wyglądał na zagubionego.

Na szczęście wujek Wang odczytał na głos słowa ducha i obwieścił wszystkim swoją interpretację.

– Drogi przyjacielu, to wyjątkowo pomyślny zapis. Gratuluję! Możesz teraz wrócić do domu i spokojnie czekać na dobre wiadomości.

Rozległy się oklaski. Pozbawiony uwagi zgromadzonych chłopiec opuścił cichcem miejsce za ołtarzem i wrócił do matki. Kiedy aplauz ucichł, Wang przywołał mnie gestem naprzód.

– Dzisiaj jest z nami *señorita* Eileen Chen z Ameryki – powiedział z uśmiechem. – To słynna szamanka i zaprosi znanego jej ducha – dodał.

Nie byłam na to przygotowana, ale zgromadzeni zaczęli wznosić zachęcające okrzyki, musiałam więc wystąpić.

– Nie martw się. – Wujek Wang wskazał kościstym palcem bóstwa na ołtarzu. – Ci bogowie nas chronią.

– Ale... nie wiem, co miałabym powiedzieć.

– Wszystkich dręczą jakieś wątpliwości, zapytaj o cokolwiek.

– Śmiało! – wykrzyknął jakiś młody człowiek. Widownia zaintonowała pieśń.

Przeraziła mnie nagła myśl: A jeśli duch mnie nawiedzi i nie będzie chciał odejść?

– *Señorita* Chen, jest tutaj duch kobiety, który chce zdradzić swoją tajemnicę – w zatłoczonej sali ponownie zabrzmiał głos wuja Wanga.

Nagle doznałam tego samego niepokojącego uczucia, którego

doświadczyłam już nad Jeziorem Dawnych Wcieleń – jakby coś wyszło mnie z mojego ciała. Zobaczyłam samą siebie, jak stoję za ołtarzem pomiędzy bóstwami i czekam na dalsze wskazówki.

– W twojej głowie jest pytanie – powiedział Wang. – Duch ma na nie odpowiedź i przyjdzie do ciebie. – Podniósł skrawek materiału i łagodnie zawiązał mi oczy. – Dla lepszej koncentracji. Pomedytuj, żeby uspokoić myśli.

Poczułam, że mój umysł się odpręży, zapomniałam o swoim ciele. Ogarnął mnie spokój, a następnie uczucie nicości. Otaczający mnie świat stopniowo zniknął, pozostawiając mnie samą w próżni. Kilka chwil później wyczułam kobiecą obecność o niespokojnym *qi*. Chociaż niczego nie słyszałam ani nie widziałam, poczułam, że coś kieruje moją ręką, która ujęła rozwidloną różdżkę i zaczęła kreślić na piasku. Była tylko moja dłoń, różdżka i piasek.

Nie wiem, ile czasu upłynęło, zanim moja ręka zatrzymała się gwałtownie. Spojrzałam na to, co zapisałam – był to hiszpański, nie chiński. Zanim zdążyłam zareagować, lektor już odczytywał zanotowane wersy:

– „W moim krótkim życiu było tyle pytań bez odpowiedzi. Proszę, siostrze, pomóż mi je odnaleźć w twoim świecie. Wiem, że nie przybyłaś tu z tak daleka nadaremno”.

Przestałam pisać, ale nadal wsłuchiwałam się w głos w mojej głowie. Rozmowa stała się bardziej intymna, tylko między mną a duchem kobiety, który najwyraźniej we mnie zagościł.

Czy możesz mi pomóc?

Nie wiem. Dlaczego stale do mnie przychodzisz?

Nie mogę zaznać spokoju. Tylko ty możesz odkryć, czy moja śmierć była wypadkiem, czy morderstwem.

Ale to ty tam byłaś. Nic nie pamiętasz?

Tu, gdzie teraz jestem, wszystko jest niejasne.

Dlaczego sądzisz, że ktoś cię zamordował?

Ponieważ od dawna czułam, że gromadzi się wokół mnie zło. Dlatego, że dowiedziałam się czegoś, czego nie powinnam wiedzieć.

Co to za tajemnica?

Już ją znasz.

Jak mam odkryć przyczynę twojej śmierci?

Użyj trzeciego oka.

A jeżeli nie pokaże mi tego, co chcesz wiedzieć?

Otrzymałaś ten dar nie bez powodu. Po prostu spróbuj. Jeśli się nie uda, odejdę i nie będę cię więcej kłopotać.

Prosisz o wiele. Powiedz przynajmniej, jak masz na imię.

Już je znasz.

Gdy pełna napięcia rozmowa z istotą z zaświatów się zakończyła, coś

wypchnęło mnie gwałtownie z powrotem do rzeczywistości. Zauważyłam, że wszyscy wyglądają na zdenerwowanych, wręcz przestraszonych. Jakiś berbec rozplakał się w matczynych objęciach. Może tak jak ja odczuli obecność ducha i zareagowali na jego głęboką rozpacz.

– Mam nadzieję, że to nie była mściwa dusza – zwrócił się do jakiejś kobiety młody człowiek.

– Nie wydawała się mściwa, tylko zboląła – odparła zagadnięta.

Poczułam, że znowu odpływam. Rozmowy brzmiały jak raniące uszy brzęczenie pszczoł. Na niepewnych nogach zesłam z podwyższenia, wujek Wang ujął mnie pod ramię, żeby mnie podtrzymać. Zapowiedział godzinną przerwę przed kolejną sesją, po czym zaprowadził mnie do swojego biura na tyłach świątyni.

Było to niewielkie pomieszczenie z biurkiem, krzesłami, półkami pełnymi książek i wysokim stołem, na którym ustawiono wizerunki taoistycznych bóstw. Kiedy usiedliśmy, nalał herbaty do dwóch filiżanek i podał mi jedną z nich.

– Eileen, doświadczyłaś obecności ducha. Rozpoznaję takie rzeczy. Czy znałaś ją za życia?

– Nie, znam jej matkę, która opowiedziała mi o swojej stracie. Jej córka przychodzi do mnie w snach.

– Hm... sny mogą być tylko majakami, ale jej zstąpienie na ołtarz i wasza rozmowa były prawdziwe.

– Czy to znaczy, że właśnie nawiedził mnie duch?

– Przybywają tu, do naszego świata. – Wskazał na podłogę. – Może z tego poniżej. A może z góry. Tego jeszcze nie wiemy. Ludzie wierzą w nieprzekraczalną granicę między światami *yin* i *yang*, królestwami żywych i umarłych. Wierzą, że powinno się ją szanować i nie przekraczać jej.

– Ale pan do tego zachęca!

– Jedyne w dobrych celach, nie z pustej ciekawości. – Wskazał stojący na stole zegar. – Widzisz? Pomaga pilnować czasu. Nie chcę, żeby duchy przebywały zbyt długo w naszym świecie. Mnie również nie zostało tu zbyt wiele czasu. Moje życie było długie, a mimo to jest mi smutno, że niebawem się zakończy. Robię to, żeby pomóc ludziom. Rozpaczliwie pragną dowiedzieć się czegoś o ukochanych osobach, które utracili. Cóż, Eileen... – Przerwał i spojrzął na mnie twardo. – Co z obecnością, którą poczułaś?

– Wujku Wangu, ja jej nie zapraszałam, po prostu do mnie przysła.

– Ale oni nigdy nie przychodzą bez powodu. Ona czegoś od ciebie chce. Czegoś nieosiągalnego w jej świecie.

– Zmarła młodo i być może została zamordowana.

– Aha, więc o to chodzi. Ta osoba musiała zginąć straszną śmiercią i pragnie zemsty. – Może miał rację. Gdyby Isabelle umarła spokojnie, nie miałyby powodu powracać. – Czy zamierzasz w jej imieniu wymierzyć sprawiedliwość mordercy?

Naprawdę nie wiedziałam, co o tym sądzić. Przyjechałam tu napisać książkę, a nie mścić się na złoczyńcach.

– Ja... nie wiem.

– Radzę spróbować ukoić tę kobietę.

– Jak miałabym to zrobić?

– Nie wolno odwracać oczu od morderstwa. Skoro wybrała cię do pomocy, to może w poprzednim życiu byłyście przyjaciółkami albo nawet siostrami. Jeżeli jej nie pomożesz, będzie stale nawiedzała twoje sny, szczególnie w chwilach choroby lub wyczerpania, gdy twoja energia życiowa *yang qi* będzie słaba.

– Co mogę zrobić?

– Przede wszystkim nie zachęcać jej do kolejnych kontaktów.

– Ależ ja jej nie zachęcam!

– Ale myślisz o niej. To pozwala jej wchodzić w twój umysł.

– Odwiedzam jej matkę, która stale o niej mówi.

– Bądź ostrożna. Zbyt częste kontakty ze światem *yin* mogą wyczerpać zapas życiowego *qi*, z którym przychodzimy na świat.

Zamierzałam zapytać go o czarownicę, w szczególności Nathalię, ale po tym ostrzeżeniu pojęłam, że więcej się od niego nie dowiem.

– Po co więc pan to robi, skoro można w ten sposób skrócić sobie życie? – skierowałam rozmowę z powrotem na niego.

– Jestem obdarzony wielkimi zasobami *yang qi*. Większość duchów nie może zrobić mi krzywdy. Dotyczy to szczególnie duchów kobiet, które są ostatecznie istotami *yin*. Ale ty też jesteś kobietą. Chociaż młoda i silna, masz łagodne serce. Mogą to wykorzystać i żywi, i zmarli. Ja jestem inny. – Wskazał na swoje brwi. – Widzisz? Włosy, bródka, nawet brwi – wszystko posiwiało. Ta jasność oślepia duchy i nie mogą zanadto się do mnie zbliżyć, nawet te najbardziej mściwe. Poza tym mam już dziewięćdziesiąt trzy lata, wiedzą więc, że i tak niebawem do nich dołączę. Duch tej kobiety nie chowa do ciebie urazy. Dlatego radzę spróbować ją pocieszyć, gdy znowu cię nawiedzi. Kiedy zazna spokoju, przestanie cię dręczyć. Nie należy mieszać się w sprawy innych ludzi, szczególnie zmarłych. Jesteś młoda. Żyj swoim życiem.

To była dobra rada. Powinnam jej posłuchać.



## Kolacja z gospożą

Jak mawiają Chińczycy, „skoro w twojej głowie i sercu zagościł duch, to jest prawdziwy”. Nawet jeśli się mylą, nie miałam zaznać spokoju, dopóki nie dowiem się, jak zginęła Isabelle.

Chciałam dalej poszukiwać prawdy, ale moje ciało i umysł stanowczo kazały mi się wstrzymać. Potrzebowałam solidnego wypoczynku. Musiałam się najeść, bezmyślnie pooglądać telewizję, pospacerować po plaży, napić się mrożonej herbaty w przytulnej kawiarence albo po prostu pogapić się na przechodniów z okna hotelowego pokoju. I wreszcie odespać, przy odrobinie szczęścia bez żadnych snów.

Przeznaczyłam więc dwa dni na odprężenie i relaks. W tym czasie spisałam też wszystkie niedawne wydarzenia i posegregowałam dopiero co wywołane zdjęcia: zamku Alfreda, wioski, spękanej ziemi i Targowiska Czarownic. Nie sfotografowałam ceremonii w świątyni, ponieważ było to surowo zakazane.

Postanowiłam zadzwonić do Ivana i Brendy. Od naszej ostatniej rozmowy minęło dużo czasu. Nie wiedzieć czemu kiedy podniosłam słuchawkę, mój palec wybrał najpierw numer Ivana, a nie mojej młodszej siostry.

Wyraźnie się ucieszył na dźwięk mojego głosu, co sprawiło mi prawdziwą przyjemność. Mimo wszystkich wad Ivana miło było wreszcie porozmawiać z normalnym człowiekiem zamiast dziwaków, z którymi ostatnio spędzałam czas.

Ivan narzekał, że do niego nie dzwonię, a on nie może mnie zastać w hotelu. Opowiedziałam mu prawie o wszystkim, co się wydarzyło: o Targowisku Czarownic, osadzie, Alfredzie, dziadku, Sabrinie i jej córce Isabelle, a także o Jeziorze Dawnych Wcieleń. Zakładałam, że ktoś nastawiony do życia tak praktycznie i materialistycznie jak Ivan nie uwierzy w moje osobliwe doświadczenia, o ich zrozumieniu nawet nie wspominając. Pomięłam zatem wszystkie nadnaturalne zdarzenia, przede wszystkim wizje nad jeziorem i w świątyni oraz otwarcie trzeciego oka. Dla niego miałam tylko dwoje oczu i tyle. Już kiedyś powiedział mi, że przykładam za dużą wagę do bzdurnych opowieści Laolao i czytam zbyt wiele książek spod znaku New Age. Oczywiście nie miałam również zamiaru opowiadać mu ani o majętnym Alfredzie i jego awansach, ani o zauroczeniu mną Luisa.

– Myślisz o mnie czasem w przerwach między tymi wszystkimi przygodami? – zapytał Ivan smutnym głosem.

– Iwanie! Przecież właśnie rozmawiamy.

– Wiem, wiem. Ale zależy mi na tobie i mam nadzieję, że tobie na mnie też.  
– Oczywiście, że tak. – Może faktycznie tak było. W końcu byliśmy razem prawie od pięciu lat.

– W porządku. Tyle chciałem wiedzieć.

– Widziałeś się z Brendą?

Jakaś część mnie chciała, żeby Ivan i Brenda zostali parą. Wydawało się, że naprawdę do siebie pasują, a to rozwiązałoby od razu dwa problemy: pozbycie się Ivana i wydanie za mąż siostry. No i pieniądze Ivana zostałyby w rodzinie Chenów!

– Nie. Czasami do siebie dzwonimy – jego głos oderwał mnie od tych pobożnych życzeń.

– Dobrze się bawisz z innymi kobietami pod moją nieobecność?

– Hm... gdzie tam – odpowiedział po długiej ciszy.

To milczenie było prawdziwą odpowiedzią. Wbrew sobie poczułam ukłucie zazdrości, chociaż miałam nadzieję, że znajdzie sobie kogoś i zostawi mnie w spokoju.

– A co z tymi wysokimi, śniadymi, namiętymi Hiszpanami? – zapytał szybko, bo wyczuł, że domyśliłam się prawdy.

– Iwanie! Skądże znowu!

Ivana nie interesowały czarownice ani inne niematerialne kwestie, nie mieliśmy więc wiele tematów do rozmowy. Wkrótce powiedziałam, że muszę kończyć, ale na pewno jeszcze zadzwonię.

Nie wiedziałam, czy w głębi serca naprawdę go kocham ani jak to wygląda z jego strony. Dziwnie niezadowolona wybrałam numer Brendy.

Gawędziłyśmy o zwykłych sprawach, aż w końcu opowiedziałam jej o Alfredzie i Sabrinie. Tym razem zdradziłam więcej szczegółów. Nie trzeba dodawać, że zainteresował ją przede wszystkim zamożny Hiszpan.

– Jejku, Eileen! Oczaruj tego pana na włościach, a najlepiej go uwieź! Kiedy zostaniesz jego żoną, zamek będzie twój! Wszyscy do ciebie przyjedziemy i urządzimy wielkie przyjęcie!

– Kiedy nasi rodzice wpoili nam taki materializm?

– Nie o to chodzi. Rzecz w tym, żeby nie przepuścić okazji. Siostrzyczko, los zsyła ci żyłą złota.

Nie było sensu spierać się z Brendą. Miała swoje priorytety, a dla mnie pozostała ukochaną młodszą siostrą.

– Dobrze – odparłam. – Może to jeszcze przemyśle.

– Otóż to! Nareszcie mówisz do rzeczy!

\*

Kolejnym krokiem miała być wizyta w Zamku Zawodu Miłosnego.

Chciałam sprawdzić, czy uda mi się wydobyć coś z Alfreda. Zamierzałam być oczywiście bardzo ostrożna, skoro Sabrina odmalowała jego obraz w tak ciemnych barwach.

Ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu Maria oznajmiła mi, że jej chlebodawca wyjechał w interesach i wróci za kilka dni.

– *Señorita* Chen, *señor* Alfrenso powiedział, że jeśli pani wróci, może pani zostać, jak długo zechce, i czuć się jak u siebie w domu aż do jego powrotu.

Znakomicie. Mogłabym swobodnie pomyszkować w zamku.

– Dziękuję, Mario. Chętnie zostanę na kilka dni.

Było mi przyjemnie, że ostatnio tyle osób pragnie mojego towarzystwa. Pomyślałam, że może otwarcie trzeciego oka przydało mi charyzmy, która przyciąga ludzi.

– Witamy z powrotem, *señorita* Eileen. – Maria uśmiechnęła się. – Proszę się rozgościć. Może rozejrzy się pani po zamku, a ja przygotuję pokój gościnny?

– Ale mój bagaż został w hotelu.

– Proszę się nie martwić. Wyślę po niego szofera.

– Mario, ten zamek jest taki wielki! – To niemal puste miejsce trochę mnie przerażało.

– Nie ma się czego obawiać. Nasz kierowca Adam i ogrodnik są w pobliżu.

Wróciła wkrótce.

– *Señorita*, pokój jest gotowy. Przygotowałam też gorącą kąpiel. W łazience zostawiłam wszystko, czego może pani potrzebować: mydło, ręczniki, ubrania i suszarkę. Kolacja będzie czekała o szóstej w jadalni. Gdyby się pani nudziła i chciała poczytać, proszę pamiętać, że biblioteka jest w piątym pomieszczeniu, licząc od pani pokoju. Pójdę teraz szykować kolację. Na co ma pani ochotę?

– *Gracias*, Mario. Nie jestem wybredna. Na pewno wszystko będzie pyszne.

Maria wyszła z zadowoloną miną.

Już wkrótce moje znużone ciało nasiąkało pachnącą wodą w parującej wannie stojącej na pazurzastych łapach. Westchnęłam z przyjemnością, czując terapeutyczne działanie wody rozluźniającej mięśnie i stawy, relaksującej i odmładzającej. A jednak troski nadal pełzały mi gdzieś z tyłu głowy jak kosmate pająki.

Co by się stało, gdybym dalej mieszała się w sprawy świata Isabelle, Sabriny, Alfreda i nieznaney Nathalii? Czy powinnam się od nich odciąć dla własnego bezpieczeństwa? Ale przecież nie szukałam Isabelle naumyślnie. A co z odnalezieniem czarownic? Pozornie był to przypadek. A otwarcie trzeciego oka? Wydawało mi się, że nie przybyłam tu bez powodu i że nie miało to nic wspólnego ze zbieraniem materiałów naukowych do książki.

Zasnęłam w wannie i obudziło mnie dopiero wejście Marii. Podążyła mi ręcznik i rozłożyła przede mną niebieską sukienkę z jedwabiu. Wyglądała pięknie,

miałam jednak wątpliwości.

– Mario, czy ta sukienka należała do pani Alfrenso? – zapytałam.

– Tak – przytaknęła. – Dużo ich zostało. Wybrałam tę specjalnie dla pani. Będzie pani w niej ślicznie.

Nie miałam serca uświadomić jej, że dla Chińczyków noszenie ubrań po zmarłym to zły omen. Włożyłam jednak suknię Penelopy na bal i nic złego się nie stało, zdecydowałam się więc nosić także tę i liczyć na łaskawość losu.

– *Señorita* Chen, proszę przyjść do jadalni, jak tylko będzie pani gotowa. Za chwilę podam kolację – oznajmiła Maria na odchodnym.

Wcześniej jadałam tu tylko w kuchni, nie w głównej jadalni. Ta ostatnia okazała się ogromnym pomieszczeniem odpowiednim na oficjalne przyjęcia, urządzonym z europejską elegancją w starym stylu. Ściany pokrywały obrazy olejne przedstawiające suto zastawione stoły, piękne rumaki, toreadorów w czerwonych pelerynach i rozległe krajobrazy. Malunki słabo oświetlał ciężki żyrandol zwisający z sufitu. U szczytu długiego stołu przygotowano jedno nakrycie. Po obu stronach stały karnie dwa rzędy krzeseł obitych szkarłatnym ałtarem ze złotymi frędzlami. Czekwały na mnie jasnoniebieskie talerze, delikatny kryształowy kieliszek do wina i ciężkie srebrne sztuce z kwiatowym wzorem. Nakrycia dopełniały serweta i świeże kwiaty w wazonie.

– Nie sądzisz, że to zbyt okazała sala na zwykłą kolację? – zapytałam Marię, siadając.

– *Señorita*, w tym zamku jest mnóstwo komnat, ale niewielu gości. Szkoda, że tyle pięknych pokoi stoi nieużywanych.

Pomieszczenie było naprawdę piękne, ale przyprawiało mnie o dreszcze. Wydawało mi się, że ta ogromna sala nie jest w rzeczywistości pusta, lecz wypełniona gośćmi z zaświatów. Nic jednak nie powiedziałam, ponieważ nie chciałam wystraszyć gosposi.

Przypomniało mi się, że Laolao stale powtarzała, iż „inne istoty” są wszędzie i nie da się ich unikać. Te, które miały spokojną śmierć, są zazwyczaj nieszkodliwe, po prostu się z nami mijają. Jedyne ludzie z otwartym trzecim okiem mogą je zobaczyć. Zwykły człowiek może je dostrzec tylko wtedy, gdy ciężko zachoruje i uchylą się przed nim wrota do świata *yin*.

Laolao udzieliła mi szczegółowych wskazówek, jak radzić sobie z tymi nieproszonymi gośćmi. Gdybym kiedykolwiek natknęła się na ducha, powinnam zwracać baczną uwagę na dobre maniery. Według pewnego chińskiego powiedzenia, „jeśli okażesz mi szacunek na palec, ja obdarzę cię szacunkiem na dłoń”. Wiedziałam oczywiście, że z żywymi ludźmi nie zawsze się to sprawdza, być może więc nie działało również w przypadku duchów. W każdym razie, gdyby doszło do „nieczystego spotkania”, miałam spalić trociczkę i wyrecytować sutrę, żeby skłonić te istoty do jak najszybszego powrotu tam, skąd przybyły.

– Do wielu pokoi nie zaglądano od lat – powiedziała Maria.

– Naprawdę? – Może to w jednej z tych zapomnianych komnat Alfredo ukrył swoje skarby.

– *Señor* dużo podróżuje i nie ma kiedy cieszyć się tym miejscem. Przez większość czasu wszystko stoi puste. Przepraszam na chwilę, przyniosę jedzenie.

Kiedy powróciła z wielką tacą zastawioną potrawami i winem, poprosiłam, żeby się przysiadła i zjadła ze mną.

– Ależ nie, *señorita* Eileen! – Wyglądała na zaskoczoną, a wręcz przestraszoną. – To bardzo miłe z pani strony, ale nie mogę jeść z gościem!

– Nie martw się, Mario, wątpię, żeby *señor* Alfrenso miał coś przeciwko.

– Ale ja jestem służącą... *Señor* Alfrenso...

– Mario, proszę. Nie ma go tu, a ja na pewno nic mu nie powiem!

Na twarzy gospoisi zagościło zdumienie. Potem zniknęła na kilka chwil, by powrócić z talerzem, srebrnymi sztućcami i kieliszkiem. Umieściła wszystko na stole i usiadła obok mnie.

Maria naląła nam wina, zmówiła szeptem krótką modlitwę i zabrałyśmy się do jedzenia. Pierwszym daniem była zupa podana z winogronami i melonem. Stanowczo za zimna jak na chińskie standardy, ale zaskakująco smaczna.

– Mario, zupa jest znakomita. Z czego jest zrobiona?

– Bulion jagnięcy, świeży chleb, rozdrobnione migdały, oliwa, odrobina czosnku, sól morską i ocet winny. – Jej twarz pojaśniała z radości pod ciepłym, żółtawym światłem żyrandola.

– Tyle składników... to mnóstwo pracy.

– Tak trzeba, jeśli ma być smaczna. – Pokiwała głową.

Po zupie podała kolejne potrawy: paellę z owocami morza, skwarki, gotowaną ośmiornicę oprószoną gruboziarnistą solą, siekane kotlety w sosie pomidorowym, ostre papryczki i wiele więcej.

– Hm... Mario, jesteś naprawdę świetną kucharką! – Wydałam długie, pełne zadowolenia westchnienie, po czym wytarłam sos z talerza pajdą domowego chleba z oliwkami i sezamem.

– Dziękuję, *señorita* Eileen. *Señor* Alfrenso uwielbia jeść, dlatego zawsze staram się nauczyć czegoś nowego. Nawet jeśli potrawa bardzo mu smakuje, szybko się nudzi i chce spróbować innych dań.

Czerwone wino okazało się również bardzo smaczne i dobrze dobrane do jedzenia. Sama wypiłam tylko odrobinę, zauważyłam jednak, że Maria śmiało sobie dolewa. Po czwartym kieliszku rozwiązał jej się język i mówiła bez ustanku. Ta paplanina zaczęła mnie szybko nużyć, ale nagle zorientowałam się, że jej rausz może być dla mnie wyczekiwaną okazją, żeby dowiedzieć się więcej o życiu jej chlebodawcy i jego zmarłej żony.

– Mario, od jak dawna pracujesz u pana Alfrenso?

– Najpierw pracowała tu moja matka. Po jej śmierci *señor* mnie zatrudnił. Nie wyszłam za mąż, zamierzam więc pracować tu, póki starczy mi sił albo do jego śmierci.

– Dobrze znałaś jego żonę?

– Tak, Penelopa Alfrenso była piękną kobietą, ale zimną.

– Nie lubiałaś jej?

– Tylko ona sama lubiła siebie. Ale ja się jej nie dziwię. Gdybym była taka piękna, utalentowana i bogata, to też bym się w sobie zakochała! – Zaśmiała się gorzko.

– Jak się poznali?

– Była śpiewaczką operową. *Señor* Alfrenso zawsze kochał muzykę. Jako ubogi młodzieniec wślizgiwał się do opery i chował za filarem, żeby słuchać jej śpiewu. Któregoś dnia zebrał się na odwagę i poszedł za kulisy, żeby ją poznać. Chociaż był biedny, zakochała się w nim. Kiedy jej ojciec się o tym dowiedział, wysłał służących, żeby pobili pana Alfrenso i kazali mu trzymać się z daleka od jego córki. Ale jak to młodzi kochankowie, znaleźli sposób, żeby się spotykać, a w końcu uciekli razem.

– *Señor* Alfrenso ci to wszystko opowiedział?

– Nie, moja matka. Wiedziała o wszystkim, co się działo. – Przeżegnała się szybko. – Świeć Panie nad jej duszą. Może dlatego małżeństwo nie jest mi pisane.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Poznałam zbyt wiele tajemnic, więc *señor* nigdy nie pozwoli mi odejść.

Pomyślałam, że Maria mogłaby odejść – i to nader prędko – gdyby znalazła te ukryte pieniądze i złoto.

– Jak *señor* Alfrenso trafił w to dziwne miejsce?

– Odziedziczył je po teściu. Po śmierci pani przeszło na niego.

– Naprawdę lubi życie w tym ogromnym zamku na odludziu?

– Ech, nie pytam go o takie rzeczy. Na pewno ma swoje powody.

– Jest taki wielki...

– W sumie to nigdy nie obejrzałam wszystkich pokoi. Nie wiem nawet, czy *señor* Alfrenso w nich był. Są tu pomieszczenia wewnątrz pomieszczeń i kilka strychów.

– Dlaczego został tak zbudowany?

– To pomysł jakiegoś szalonego hrabiego z zeszłego stulecia... nic więcej nie wiem.

To miało sens. W jakiejś mierze ten zamek wydawał się tak samo dziwny, jak Jezioro Dawnych Wcieleń i świątynia wujka Wanga.

– Niektóre pokoje nie są po prostu opuszczone – wyszeptała Maria, pochylając się ku mnie. – Są nawiedzone!

– I nie boisz się zostawać tu sama, kiedy *señor* Alfredo wyjeżdża?

– Raczej nie. Trzymam się z dala od tych nawiedzonych komnat. Poza tym chroni mnie dusza matki. – Uniosła złoty krzyżyk zawieszony na szyi. – Nosiła go zawsze i podarowała mi tuż przed śmiercią.

– Skąd wiesz, które pokoje są nawiedzone?

– Słysząc hałasy. Czasami kroki, czasami śpiew. Arie operowe.

Maria przeprosiła na chwilę i wróciła z następną butelką wina. Kiedy sprawnie wyjmowała korek, dostrzegłam, że ma blade dłonie. Przeżuwałam w zadumie mackę ośmiornicy, gdy dolewała sobie alkoholu.

– Wybacz, że pytam, ale czy możesz mi powiedzieć, jak zmarła pani Penelopa? – zapytałam, gdy jej kieliszek był znowu pełen.

– Zginęła w wypadku motocyklowym. Nadal była młoda i piękna. To była bolesna strata.

Kolejna śmierć w dziwnych okolicznościach! Poczułam wzbierający niepokój.

– Jak to się stało?

– *Señor* miał romans. Niby też śpiewaczka, tyle że w dodatku dziwka.

– A Penelopa się dowiedziała...

– Zawsze miała temperament. To było dla niej wielkie upokorzenie. Słynna artystka operowa, a mąż gzi się z piosenkarką z kabaretu!

Piosenkarka z kabaretu – to musiała być Sabrina. Wszystko zaczynało do siebie pasować.

– *Señora* Penelopa powiedziała kiedyś, że mogłaby jeszcze zrozumieć, gdyby mąż zadurzył się w jakiejś ładnej dziewczynie, ale nie w takim zerze.

Maria nie wymieniła imienia, ale to wystarczyło, by potwierdzić moje przeczucie, że tą drugą kobietą była Sabrina.

– W końcu *señora* była nie tylko piękna, była śpiewaczką operową, nosiła drogie stroje i chadzała na przyjęcia ze znanymi ludźmi. Pewnego wieczoru okropnie się pokłócili, Penelopa wybiegła z domu i wskoczyła na motocykl pana. Później policja powiadomiła nas, że motocykl utonął w jeziorze. Nigdy wcześniej nim nie jeździła.

– Myślisz, że popełniła samobójstwo?

Maria uniosła dłonie, jakby chciała obronić się przed tym pytaniem.

– Nie ma o czym mówić... Ona nie żyje i już nigdy nie wróci.

Nagle wydało mi się, że w pomieszczeniu zapanował chłód. Pomyślałam o Isabelle, którą też spotkał straszny koniec. A jeżeli Penelopa także powracała? Wyobraziłam sobie ciała obu kobiet unoszące się na powierzchni Jeziora Dawnych Wcieleń, zanim otrzymały godny pochówek. Żeby odsunąć od siebie ten przykry obraz, zapytałam, gdzie znajduje się grób Penelopy.

– Tam, tuż za murami zamku. – Maria wyciągnęła ramię i wskazała na tylną ścianę komnaty.

Przeszedł mnie dreszcz. Było to chyba to samo miejsce, w którym spotkałam Cecyli i pozostałe czarownice.

– Mario, czy *señor* Alfrenso nadal tęskni za żoną? – zapytałam, żeby oderwać się od tego straszego przypuszczenia. – Nie ożenił się ponownie, prawda?

– *Señor* nie mówi mi wielu rzeczy. Jest mu smutno, że kobiety gonią tylko za pieniędzmi. Powtarza, że czeka na tę jedyną, która nie będzie zainteresowana jego bogactwem. Powiedziałam mu, że to jak czekanie, żeby bezpłodna poczęła dziecko. Ale to było zanim pani przyjechała, *señorita* Eileen. *Señor* Alfrenso panią polubił. Bardzo.

– Nie żartuj, proszę.

– Wiele kobiet próbowało się do niego zbliżyć. Ale tylko pani zaproponował gościnę. I to jak długo pani zechce.

– Ale dlaczego mnie? Nie jestem bogata ani piękna. I nie umiem śpiewać.

– Chyba dlatego, że nigdy nie pytała go pani o pieniądze, ile jest wart ten zamek czy bentley, którym jeździ.

Może to prawda, że przeciwieństwa się przyciągają. Jak każdy potrzebowałam pieniędzy, żeby się utrzymać. Ale gdyby zależało mi tylko na nich, już dawno byłabym żoną Ivana. W oczach Alfreda musiałam więc być wyjątkiem.

W tym momencie Maria wstała, żeby posprzątać. Zauważyłam, że nie trzyma się pewnie na nogach. Bałam się, że może upaść, poruszając się po skomplikowanych zamkowych przejściach. Powiedziałam więc, żeby posprzątała rano, i pomogłam jej dotrzeć do pokoju. Usnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Wyszłam na palcach, zamknęłam za sobą drzwi i skierowałam się ku bibliotece. Na stole stała karafka madery. Nalałam sobie kieliszek i usiadłam. Nie miałam nastroju na czytanie. Po prostu siedziałam w milczeniu, rozmyślając o tym, co Maria powiedziała mi o Alfredzie i Penelopie.

Nowo zasłyszane informacje i wino sprawiły, że byłam zbyt podenerwowana, by zasnąć. Postanowiłam wykorzystać nadarzącą się okazję i zbadać czeluści zamku. Poznałam już salę balową, pokój muzyczny, jadalnię i kilka innych pomieszczeń, minęłam je więc i ruszyłam dalej długim korytarzem.

Kiedy dotarłam do jego krańca i miałam zamiar zawrócić, spłynęło na mnie dziwne wrażenie, jakby emanujące skądś wibracje. Odwróciłam się i poczułam, że pochodzą zza boazerii w końcu korytarza. Kiedy podeszłam bliżej, okazało się, że to, co wzięłam za ozdobny motyw, było w rzeczywistości drzwiami. Wibracje wzmogły się, co uznałam za zaproszenie do środka.

Strach i zdrowy rozsądek podpowiadały mi, żeby zignorować te odczucia i wrócić do swojego pokoju. Tajemnicza energia i ciekawość okazały się jednak silniejsze. Przekręciłam gałkę, drzwi okazały się jednak zamknięte. Im dłużej manipulowałam przy drzwiach, tym mocniej przyciągało mnie ukryte za nimi *qi*.



W końcu po prostu oparłam się na nich całym ciężarem. Ku mojemu zdumieniu nagle się otworzyły.

Kiedy weszłam do środka, drzwi zatrzęsły się za moimi plecami. Instynktownie poszukałam przy wejściu włącznika światła – i znalazłam go. Pomieszczenie natychmiast wypełniło przyćmione światło żyrandola. Moim oczom ukazały się koronkowe firanki, wyszukane lampy o ozdobionych frędzlami kloszach i kruche figurki. Pokój kobiety. Większa część tonęła w cieniu, ale gdy rozejrzałam się wokół, z przestachem dostrzegłam twarz pięknej młodej kobiety spoglądającą na mnie ze ściany. Był to olejny portret z egipskimi dekoracjami w tle. Zorientowałam się, że scena pochodzi z opery *Aida*. Weszłam do sypialni Penelopy!

Ściany pomieszczenia obito ciemnoczerwonym jedwabiem, co tworzyło atmosferę elegancji i powagi, ale też strachu i tajemnicy. Na stolikach i półkach znajdowało się mnóstwo przedmiotów. Były uporządkowane, lecz pokryte kurzem, nikomu niepotrzebne. Zadbany pokój, niegdyś pełen miłości, ciepła i nadziei, życia i energii, dziś opuszczony.

Pod przeciwległą ścianą znajdowało się zasłane łoże z baldachimem z dobranymi do niego poduchami z różowym haftem. Poczulałam smutek, wyobraziwszy sobie młodego, przystojnego Alfreda i Penelopę baraszkujących na tym łożu. Namiętni lub swawolni, w czasach, gdy ich oczy widziały tylko tę drugą osobę.

Przy łóżku stała toaletka z misternie złożonym zwierciadłem. Na blacie znalazł się bezlik perfum i buteleczek, których zawartość dawno wyparowała. Ułożone na półeczce szminki w różnych odcieniach były wyblakłe i połamane. Srebrną szczotkę do włosów i ręczne lustro pokrył ciemny, matowy nalot. Szykretowe grzebienie leżały w nieładzie, pomiędzy ich zębami utknęły pojedyncze kasztanowe włosy.

Ta kobieta najwyraźniej żyła dla piękna. Cechowały ją smak i elegancja, ale także pycha. Może w pewnym sensie to lepiej, że zmarła młodo. Zastanawiałam się, jak by zareagowała, widząc pewnego dnia w lustrze pierwszą zmarszczkę lub siwy włos. Życie bywa okrutne, także dla piękności.

Obeszłam pomieszczenie, chłonąc detale, jak szezlong, na którym *señora* mogła zażyć drzemki albo czytać partyturę opery czy magazyn o modzie. Starłam kurz z fotografii przedstawiającej primadonnę we własnej osobie. *Señora* Penelopa Alfrenso śpiewała przed pełną widownią, z urękawiczonymi dłońmi wzniesionymi, jakby błagała o zwrócenie jej życia. Kobieta, która miała wszystko – oprócz wiernego małżonka.

Oglądałam jej intymne schronienie z melancholią. Zdjęcia na komodzie ukazywały Penelopę na przyjęciach, w makijażu scenicznym, eleganckich sukniach, kostiumach operowych. Kilka przedstawiało ją w egzotycznych

miejscach, samą i z mężem. Przybierała wystudiowane pozy: wydekoltowana, nonszalancka, z papierosem w długiej fifce, oparta uwodzicielsko na masce luksusowego auta. Kobieta nieustającego spektaklu – na scenie i poza nią. Kobieta władcza, w której życiu wszystko musiało być idealne – ale nie było.

Zakręciło mi się w głowie. Ten pokój wyglądał dokładnie tak, jak w ostatnich godzinach życia jego młodej mieszkanki, jakby jej śmierć nastąpiła przed chwilą. Najbardziej przygnębiające były kieliszki do wina ustawione na srebrnej tacy. Na ich dnie pozostał szkarłatny osad, a jeden nosił na brzegu słaby ślad szminki. Ten widok wywołał we mnie nieprzyjemne odczucia, jakby Penelopa nadal przebywała gdzieś w zamku, może nawet w tym pomieszczeniu, rozgoryczona najściem innej kobiety – Eileen Chen.

Po jakimś czasie zdałam sobie sprawę, że pokój musiał być dla Penelopy prywatnym sanktuarium, do którego mąż mógł wchodzić tylko za jej pozwoleniem. A może wycofała się do niego, by wieść żywot świętej, gdy Alfredo przestał się nią interesować.

Penelopę odrzucono jak konkubinę, która wypadła z łask cesarza. Taka kobieta musiała odtąd żyć w *lenggong*, „zimnym pałacu”. Pusta, samotna egzystencja. Konkubina nie mogła powrócić do domu rodzinnego, ponieważ stanowiła cesarską własność. Musiała żyć w celibacie, gdyż żaden mężczyzna nie śmiałyby pokochać kobiety związanej wcześniej z władcą. Mogła nawet otrzymać w darze szal z białego jedwabiu, żeby się na nim powiesić – o ile udzielono jej zgody. Lodowaty dwór był pełen takich nieszczęsnych konkubin i duchów ich jeszcze bardziej zgorzkniałych poprzedniczek. Pomyślałam, że motocykl mógł być dla Penelopy takim białym szalem.

Patrząc na jej upiorną komnatę i porzucone dobra, pojęłam, jak bardzo nieszczęśliwy może być człowiek, nawet posiadając tak wiele. Ta bogata, sławna i piękna kobieta zgromadziła tysiące kosztownych drobiazgów, ale nie potrafiła zdobyć serca własnego męża.

Pełen nikomu niepotrzebnych przedmiotów pokój dowodził prawdziwości wyświechtanego powiedzenia, że człowiek nie zabierze niczego do grobu. Dawniej zamożni Chińczycy wierzyli jednak, że jest to możliwe. Sądzili, że im więcej zgromadzili w tym życiu, tym więcej będą mogli zabrać w kolejne. Słynną panią Dai, która dziś byłaby dawno po swoich dwutysięcznych urodzinach, znaleziono pochowaną z ponad dwustoma nefrytowymi bransoletami i innymi skarbami.

W Chinach umieszczano w grobach dary, aby zapewnić zmarłemu równie wysoki poziom życia po śmierci. Przez żywych przemawiała nie tyle hojność, co obawa, że niezadowoleni przodkowie powrócą, by sprowadzić na nich nieszczęście. Zmarłych niełatwo było udobruchać: najdrobniejsza zniewaga mogła sprowadzić ich z piekieł, by ukarali żyjących.

Uważano, że choroba lub nieszczęście to efekt działania duchów. Oczywiście trudno było stwierdzić, co mogłoby je ukoić. Wynajmowano więc ludzi do odbywania podróży w zaświaty, żeby dowiadywali się od duchów, czego im trzeba. Jeżeli zmarłych nie uspokajały kolejne ofiary, zatrudniano czarnoksiężników, którzy rzucali klątwy powstrzymujące duchy przed wkraczaniem do świata *yang* i nękaniami żywych.

Westchnęłam, myśląc, że relacje ze zmarłymi mogą być równie skomplikowane, jak te pomiędzy żyjącymi. Zastanawiałam się, czy Alfredo zrobił cokolwiek, żeby przebłagać duszę zmarłej żony. A jeśli nie, to czy mogła powrócić i zażądać tego, co jej się należy?

Mój wzrok spoczął na misternie rzeźbionym pudełku w rogu pokoju. Podeszłam bliżej i otworzyłam je. W środku znajdowała się sterta wycinków z gazet. Były to przede wszystkim artykuły dotyczące występów Penelopy i recenzje, poza tym kilka wywiadów i trochę plotek. Towarzyszące im fotografie ukazywały diwę śpiewającą przy fortepianie, z orkiestrą w tle lub udzielającą wywiadu w urządzonym z przepychem pokoju muzycznym. Na kilku znalazła się z Alfredem: oboje wyglądali na szczęśliwych, uśmiechali się do aparatu. Kto mógłby przypuszczać, że to tylko fasada przeznaczona dla oczu postronnych?

Żaden z artykułów nie był specjalnie ciekawy. W końcu natrafiłam jednak na interesujący tytuł.

### ŚPIEWACZKA OPEROWA PENELOPA ALFRENSO PRZYŁAPAŁA MEŻA Z INNĄ KOBIETĄ

Małżeństwo naszej najdroższej Penelopy Alfrenso, pięknej i utalentowanej śpiewaczki operowej, może wisieć na włosku. Ponad dziesięć lat po wystawnym ślubie słynna primadonna ze zdumieniem odkryła, że jej mąż Alfredo Alfrenso ma romans. Co gorsza, jej rywalka również śpiewa – tyle że w podejrzanym tancbudzie!

Plotka głosi, że Penelopa chce rozwodu, ale jej mąż kategorycznie odmawia, podobno dlatego, że jest to wbrew nakazom katolicyzmu. Oczywiście doskonale wiemy, że odpowiednio hojny datek może skłonić władze kościelne do unieważnienia małżeństwa. Najpewniej *señor* Alfrenso nie chce się rozstać z legendarną fortuną małżonki.

Hm... ciekawe, że Penelopa zginęła tragicznie, zanim złożyła papiery rozwodowe. Po jej nagłej śmierci Alfredo odziedziczył majątek. Trudno było nie doszukiwać się w tym czegoś podejrzanego. Pamiętałam też, że Sabrina oskarżyła Alfreda o zabójstwo Isabelle. Czy ten elegancki mężczyzna był w rzeczywistości seryjnym mordercą? Jeżeli zabił Isabelle, żeby zatuszować romans z jej matką, to mógł równie dobrze zamordować żonę. Skoro jednak ukrył gdzieś w zamku własne pieniądze, to dlaczego miałby zabijać dla cudzych? W tym momencie pomyślałam o Ivanie i pojęłam, że chciwego człowieka nie zadowoli żadna suma.

Te myśli napawały mnie zgrozą, ponieważ nadal przebywałam w zamku Alfreda. Nie miałam wprawdzie pieniędzy, dla których ktoś mógłby mnie zabić, ale sam pobyt pod dachem potencjalnego mordercy był przerażający. Gospodarz robił wrażenie niezwykle uprzejmego, ale przecież ledwie go znałam.

Pozostałe wycinki nie wzbudziły mojego zainteresowania. Zawierały tylko entuzjastyczne recenzje kolejnych występów Penelopy. Odłożyłam je z powrotem

i odstawiłam pudełko na miejsce. Nie chciałam zostawiać żadnych śladów swojej obecności, ponieważ najwyraźniej w pokoju nie zmieniano niczego od dnia śmierci jego mieszkanki. Alfredo albo pragnął zachować ten stan, żeby móc wspominać żonę, jakby nadal żyła, albo zatrzaskał za sobą drzwi i nigdy ich nie otwierał, żeby o niej zapomnieć.

Zauważyłam jeszcze jedną rzeźbioną szkatułkę, prawie identyczną. Kiedy ją otworzyłam, moim oczom ukazał się stosik listów. Źle się czułam, wściubiając nos w czyjeś najbardziej osobiste sprawy, nie mogłam się jednak powstrzymać przed otwarciem listu leżącego na wierzchu. Czytanie wyznań miłosnych skierowanych do innych bywa krępujące. W tym przypadku było jeszcze bardziej nieprzyjemne, ponieważ wiedziałam, że ta miłość zakończyła się tragicznie.

Pierwszy list napisał Alfredo. Jego słowa nie miały w sobie nic z tej rezerwy, którą zachowywał podczas naszych spotkań.

*Jak mógłbym bez Ciebie żyć? To łaska Boża poprowadziła mnie ciernistą ścieżką mojego życia ku szczęściu u boku najpiękniejszej kobiety, jaką było mi dane widzieć...*

*Mijają dni i lata, ale moja miłość do Ciebie jest niezmienna jak góry i morza. Sama myśl o Tobie czyni mnie codziennie szczęśliwym. Proszę, nigdy nie przestawaj wierzyć w moją dozoną miłość...*

List był dłuższy, ale dojmująca świadomość, jak zmienne bywa ludzkie serce, kazała mi przerwać lekturę. Listy Penelopy zdawały się z kolei podszyte niepewnością.

*Nie mogłam marzyć, że spotkam kogoś takiego jak Ty. Jesteś przystojny i rycerski, a do tego obdarzasz mnie miłością, o którą tak trudno na tym świecie.*

*Mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz. Chciałabym oglądać zachody słońca, trzymając Cię za rękę, aż nasze włosy posiwieją. Wiem, że kiedyś młodość przeminie, ja przekwitnę, a kolory wyblakną. Jeżeli jednak naprawdę mnie kochasz, moje serce pozostanie młode na zawsze.*

Z wyznań Alfreda wynikało, że faktycznie kochał Penelopę, przynajmniej na początku. Mogłam sobie jednak wyobrazić, że te kwieciste deklaracje służyły tylko ukryciu jego zainteresowania pieniędzmi wybranki. Przeczytawszy urywki ich listów miłosnych, postanowiłam wyjść. Już wystarczająco wiele cierpień żony Alfreda poznałam. W tym momencie dostrzegłam jednak kolejną skrzyneczkę. Najwyraźniej bardzo stara, mogła być skarbem rodzowym Penelopy. Przedmiot bardzo się wyróżniał, zupełnie jakby sama właścicielka chciała, żebym zwróciła na niego uwagę.

Otwierając szkatułkę, poczułam, że wkraczam w odmienny stan świadomości. Wewnątrz znajdowała się taśma magnetofonowa i mały odtwarzacz. Wydawało mi się, że cudza ręka kieruje moją dłońią, która bezwiednie podniosła kasetę. Rozejrzałam się za gniazdkiem i zauważyłam je tuż obok. Podłączyłam do prądu

zakurzone urządzenie. Ku mojemu zaskoczeniu zadziało. Włożyłam kasetę do kieszeni i wcisnęłam przycisk odtwarzania.

Po chwili ciszy w pomieszczeniu rozbrzmiał wysoki, donośny głos śpiewający arię z *Madame Butterfly*. Na wszelki wypadek ściszyłam dźwięk, chociaż rychłe przebudzenie Marii nie wchodziło raczej w grę. Mimo niskiej jakości nagrania słyszałam niuanse melodyczne i namiętność, z jaką śpiewaczka opowiadała o nieszczęśliwej miłości. Gdy aria dobiegła końca, ponownie zapadła cisza. Chciałabym dalej słuchać głosu Penelopy, ale przemożne uczucie obecności zmarłej kobiety przyprawiało mnie o mdłości.

Poczułam, że ogarnia mnie senność. Nie wiedziałam, czy to reakcja na wypite wcześniej wino, czy nadmiar emocji. Wyłączyłam odtwarzacz i osunęłam się na szeslong. Zorientowałam się, że w rzeczywistości nie jest to senność, lecz to samo uczucie, którego doświadczyłam nad Jeziorem Dawnych Wspomnień i w świątyni wujka Wanga. Moje ciało stało się ciężkie, a świadomość zdawała się je opuszczać.

Tym razem nie wydawało mi się, że wpadam pod wodę – zapadałam się raczej w zimną ziemię. Z przerażeniem wyobraziłam sobie, że pozostanę uwięziona w tym przypominającym grobowiec pokoju na zawsze. Wyczuwałam obecność niezliczonych ludzi, których również uwięziono tu dawno temu. Mimo senności wydawało mi się, że słyszę głos Penelopy, a przynajmniej podobny do tego, którego słuchałam przed chwilą z taśmy.

Wyteżyłam słuch, ale jej słowa tłumiała otaczająca nas ziemia. Pojawiła się przede mną jej piękna twarz. Nie przypominała tej z portretu – teraz malował się na niej nieukojonny smutek.

– Penelopa? – zapytałam drżącym głosem.

Skinęła głową.

– Nadal mieszkasz w tym pokoju?

– To jest mój dom i mój pokój – odezwała się głosem cichym, lecz stanowczym.

Byłam przerażona i pożałowałam, że weszłam do tego pomieszczenia.

– Jak zginęłaś? – zapytałam, nie mogąc się ruszyć.

– Już to wiesz: złamano mi serce.

– Jak tam jest?

– Zimno, szczególnie bez objęć mojego męża, w których mogłabym się ogrzać.

Zadrzałam na myśl o nieszczęsnych konkubinach, więdnących w zimnym pałacu.

– Musisz coś dla mnie zrobić. – Jej smutne, ocienione długimi rzęsami oczy wpatrywały się w moje.

– Powiedz tylko co.

Miałam nadzieję, że nie poprosi mnie o odnalezienie jej zabójcy, jak Isabelle. Jedna śmierć była dla mnie wystarczająco nieznośnym ciężarem. Otwarcie oka *yin* niczego tu nie zmieniało. Jej prośba zdumiała mnie jednak i zasmuciła.

– Zrób z papieru łódkę, napisz na niej moje imię i puść ją na morze.

Wydawało się to łatwe, byłam przecież na wyspie.

– Chodzi mi o podziemne morze na granicy dwóch światów – dodała łamiącym się głosem, jakby czytała mi w myślach.

– Po co mam to zrobić?

– To moja jedyna szansa, żeby dotrzeć do mojego męża. Dzięki temu będę mogła być przy nim, przynajmniej duchem.

A więc mimo wszystko nadal go kochała i pragnęła z nim być nawet po śmierci.

– Na pewno to zrobię. Ale gdzie jesteś teraz? – zapytałam.

– Nie mogę ci powiedzieć. To zbyt okropne. Pomóż mi też odnaleźć pewną złą kobietę.

– Kogo?

– Czarownicę, która pomogła tej prostytutce ukraść mi męża, a później sama go zabrała.

Najpierw ukazuje mi się duch. Potem rozmawia ze mną o wiedźmach. Zaczynałam wątpić w swoją poczytalność.

– Miała na imię Nathalia, ale zmieniła je chyba na Cecily – oznajmiła zjawą.

Cecily? Albo miała na myśli znaną mi czarownicę, albo naprawdę oszalałam. To wszystko wydawało się jednak rzeczywiste.

– Co mam zrobić, gdy ją znajdę?

Zamiast odpowiedzieć, zniknęła nagle w zwierciadle, jakby jej nigdy nie było.

## Jakiś jest zawsze obok

Trudno orzec, czy bardziej przeraziło mnie pojawienie się Penelopy, czy jej odejście. W każdym razie miałam dość. Kiedy zniknęła, odzyskałam władzę w nogach i popędziłam do mojego pokoju. Ulżyło mi trochę, gdy znalazłam się z powrotem we własnym łóżku, chociaż na samą myśl o tym „nieczystym” spotkaniu oblewał mnie zimny pot. Wymruczałam pod nosem ochronną modlitwę, po czym próbowałam przypomnieć sobie wszystko, co powiedziała mi Penelopa, zanim jej słowa rozwieją się jak sen.

Paradoksalnie przywiązanie Penelopy do Alfreda – mimo jego zdrady – głęboko mnie poruszyło. Nawet w czeluściach piekielnych pragnęła połączyć się z mężem. Chciała, żebym zrobiła papierową łódkę z jej imieniem i puściła ją na wody podziemnego morza, żeby mogła przepłynąć na niej ze świata *yin*. Przy całej swojej pysze primadonna miała przynajmniej jedną szlachetną cechę: potrafiła szczerze kochać.

Jak podchodzić do tego, co mówi nam duch we śnie? O ile był to sen. A jeżeli nie? Cóż, kilka rzeczy jednak się wyjaśniło, na przykład Cecily okazała się Nathalią.

Pomasowałam skronie z nadzieją, że rozjaśni mi się w głowie. Nie pomogło. A więc czarownica zmieniła imię i skryła się przed zemstą swoich ofiar pod ziemią. Zastanawiałam się, czy nie wolałaby zadośćuczynić za swoje postęпки, zamiast spędzać większość czasu w ukryciu. Z pewnością martwiła się, że duch Penelopy nie zaznał spokoju.

Zamknęłam oczy i zaczęłam głęboko oddychać, czekając na sen. Musiałam faktycznie zasnąć, ponieważ nawiedziła mnie Laolao – nie jako duch, ale wspomnienie.

– Widzisz, Eileen, zawsze ci powtarzałam, że twój mózg funkcjonuje inaczej, a ty mi nie wierzyłaś. Przecież wiesz, że w tyle głowy wszyscy mamy pięćdziesiąt drzwi wychodzących na różne drogi. W przeciwieństwie do zwykłych ludzi, ciebie obdarzono dodatkowymi drzwiami, które otwierają się na drugą stronę.

– Jaką drugą stronę? – zapytałam.

– Tę, na którą każdy boi się przejść, ale wielu chciałoby zajrzeć, szczególnie jeśli są tam już ich ukochani.

– Czy to przejście jest niebezpieczne?

– Nie, jeżeli masz dobre zamiary i jesteś pełna szacunku. Jeśli go okażesz,



też będziesz szanowana.

Pokiwałam głową, jakbym wszystko zrozumiała.

Po tych doświadczeniach nie potrafiłam zamknąć oka *yin*. Przepływały przede mną obrazy. Penelopa i jej wyblakłe listy miłosne w zimnym, zamkniętym, nawiedzonym pokoju. Isabelle pod wodą. Sabrina oplakująca córkę na jej grobie...

Przypomniał mi się artykuł, który czytałam wiele lat wcześniej w jakimś czasopiśmie poświęconym zjawiskom nadprzyrodzonym. W tekście zatytułowanym *Jakiś jest zawsze obok* wyjaśniano, że duchy są wszędzie wokół, ponieważ co chwilę ktoś umiera. Jednak tylko nieliczni ludzie obdarzeni okiem *yin* mogą je dostrzec.

– Czy ty masz oko *yin*? – zapytałam Laolao po przeczytaniu artykułu.

– Tak, ale nie takie, jak miała moja mama, a twoja prababcia.

Laolao opowiedziała mi, że jej matka widziała nieczyste istoty wszędzie. Kiedy w kinie była zaledwie garstka widzów, prababka mówiła córce, że widownia jest pełna. Babcia nerwowo chichotała, żeby ukryć strach.

Pewnego razu przy kolacji prababcia powiedziała jej, że „ktoś” próbuje jedzenia z jej talerza. Kiedy Laolao zapytała, jak wyglądają duchy, jej matka odparła, że „tak jak my, ale mają bardzo blade twarze. Zgorzkniałym duchom ludzi, którzy zostali zamordowani, popełnili samobójstwo albo zginęli gwałtownie, z oczu płyną krwawe łzy”.

Prababka powiedziała też babci, że wszystkie pomieszczenia w każdym domu są pełne duchów. Widzą je jednak tylko pobłogosławieni – a raczej przekłęci – okiem *yin*.

– Twoja prababcia zawsze uważała, żeby ich nie zdenerwować. Kiedy wchodziłyśmy do starej budowli albo świątyni, składała pokłon i mówiła uprzejmie: „Wybaczcie to najście” – opowiadała Laolao.

Pewnego razu odwiedziły znajomą rodzinę w bardzo starym budynku w Chinatown. Prababka powiedziała wtedy córce, że widzi na kanapie ducha kobiety z dzieckiem w ramionach, która patrzy na nie smutno. Gdy babcia zapytała, czy nie usiądzie przypadkiem na niej, jej matka odparła: „Siadaj tutaj. Ona cię widzi, już zrobiła ci miejsce”.

Dorastałam, słuchając takich opowieści o duchach. Laolao najwyraźniej w nie wierzyła, ja natomiast podchodziłam do nich z ciekawością, ale i sceptycyzmem.

– Skoro nie wierzysz w duchy, to jak odpowiesz na pytanie, dokąd w takim razie idą wszyscy zmarli? – zapytywała niezmiennie, gdy się z nią spierałam.

Wyglądało na to, że wreszcie dowiaduję się, dokąd: nad Jezioro Dawnych Wcieleń, do świątyni wujka Wanga, do buduaru Penelopy... dokądkolwiek.

Wydarzenia następowały tak szybko, że nie mogłam za nimi nadążyć. Czułam, że potrzebuję mądrej rady. Od dłuższej chwili bez powodzenia

próbowałam usnąć. Teraz dałam za wygraną, wyjęłam z plecaka starą skorupę żółwia, trzy starożytne monety oraz *Księgę Przemian I Ching* i ułożyłam wszystko na biurku.

Były to przedmioty, których babka używała do wróżenia tylko w najpoważniejszych przypadkach. Podarowała mi je przed śmiercią, ponieważ nie mogła dłużej służyć mi radą i chciała, żebym kontynuowała rodzinną tradycję. Laolao lubiła powoływać się na *Księgę Przemian*. Mawiała, że na tym świecie wszystko zmienia się z chwili na chwilę. Stale cytowała to klasyczne chińskie dzieło, słynne ze swojej zawilności.

– Po co w taki razie zawracać sobie głowę wróżeniem? – zapytałam pewnego razu.

– Żeby przewidzieć nieprzewidywalne, a po cóż by?

Co to była za logika? Nie miałam jednak zamiaru się spierać, ponieważ babka była w domu autorytetem, a dzięki jej wróżbiarstwu mieliśmy co jeść.

Laolao wielokrotnie sadzała mnie koło siebie i uczyła wróżyć. Słuchałam jej, ale nie miałam serca do tych enigmatycznych rad zawartych w księdze sprzed trzech tysięcy lat. Niemniej wiedziałam, jak z niej korzystać, przynajmniej teoretycznie.

„Gdy brak wyzwań, wróżba niepotrzebna”, mawiała zawsze babcia. Oznacza to, że ludzie wróżą sobie, gdy staną przed niecodziennym dylematem. Kto się dobrze ożenił, ma szczęśliwe, zdrowe dzieci, mnóstwo pieniędzy i satysfakcjonującą pracę, ten nie chodzi do wróżbitów, żeby przepowiadali mu przyszłość, bo i po co? Żeby usłyszeć, że jego los niebawem się odmieni? Ja nie miałam jednak w życiu tyle szczęścia, a od kiedy tu przyjechałam, niemal codziennie mierzyłam się z czymś niezwykłym.

Nie znałam wprawdzie daty urodzin Penelopy, ale wiedziałam, kiedy zginęła. Tyle powinno wystarczyć, przynajmniej do najprostszej wróżby. Potrzebowałam jakichś wskazówek, żeby rozwikłać tę tajemniczą sprawę. Najważniejsze pytania na teraz to: Jak zginęły Penelopa i Isabelle? Czy były to wypadki, czy morderstwa? Co tak naprawdę wydarzyło się między Cecily i Sabriną?

Przekładałam monety drżącymi dłońmi. Laolao wielokrotnie uczyła mnie i pokazywała, jak to robić, ale tym razem miałam wróżyć bez jej wsparcia. Oczywiście babka znała się na tym o wiele lepiej i miała doświadczenie, jej wróżba mogłaby więc przynieść zupełnie inne wyniki. Musiałam jednak poradzić sobie sama.

Trzeba rzucić trzema monetami, żeby uzyskać sześć linii tworzących słynne heksagramy. Chińczycy od tysięcy lat wierzą, że różne układy linii reprezentujących *yin* i *yang* symbolizują wszystkie możliwe sytuacje, w jakich bywa człowiek.

Potrząsałam monetami, mrucząc pod nosem pytania. Upadły na biurko z głośnym stuknięciem. Z tabeli zamieszczonej na końcu księgi dowiedziałam się, że wylosowałam heksagram trzydziesty trzeci, *Żądaj lub odstęp*. Następnie przerzuciłam strony *Księgi Przemian*, by odnaleźć ustęp zatytułowany *Wycofanie*:

Wycofać się na koniec –  
niebezpieczna sytuacja.  
Nie podejmować żadnych działań.

Oczywiście nie była to pomyślna wróżba. Zastanawiałam się nad jej treścią, a moje serce biło coraz szybciej. Chyba chodziło o to, że wycofanie się byłoby niebezpieczne, ale pójście za ciosem miałyby równie opłakane skutki. Pułapka bez wyjścia. Przepowiednia wydawała się odnosić do Isabelle i Penelopy. W końcu nic nie mogło pomóc tym nieszczęsnym kobietom. Isabelle nie powinna iść sama nurkować, a Penelopa – wsiadać na motocykl, dopóki nie ochłonie. One nie miały jednak *Księgi Przemian*, która mogłaby je ostrzec.

Laolao uczyła mnie, że pierwszy heksagram ukazuje sytuację obecną, która staje się już przeszłością. Żeby dowiedzieć się, co robić dalej, trzeba wylosować następny układ. Tym razem był to heksagram czterdziesty szósty, *Sheng, czyli parcie w górę*:

Parcie w górę przynosi wielki sukces.  
To dobry czas na spotkanie z ważną osobą.  
Nie obawiaj się.  
Podróż na południe  
przynosi pomyślność.

Ta wróżba brzmiała o wiele lepiej niż pierwsza. Zakładałam, że „parcie w górę” oznacza pomyślne ukończenie trudnych zadań. Moje okazały się bez wątpienia znacznie cięższe, niż przypuszczałam. Wróżba zapewniała, że nie mam się czego bać. Była to dobra wiadomość, chociaż nie wyzbyłam się dzięki niej wszystkich obaw. Dotychczas moje przygody wydarzały się w południowej części wyspy, a pozostanie tu miało okazać się pomyślne.

Słynna księga przekonała mnie tylko częściowo, było jednak jasne, że nie cofnę się przed „parciem w górę”. To, co mnie czekało, nie miało być proste jak czytanie o duchach i czarownicach w dobrze oświetlonej bibliotece uniwersyteckiej.

Gra nie toczyła się teraz o moją książkę, chodziło o coś więcej. Czułam wewnętrzny przymus rozwiązania wszystkich zagadek, na które się natknęłam: kręgu czarownic ze złowrogą Cecylią na czele, dramatu utalentowanej, lecz oziębłej Penelopy, śmierci – lub zabójstwa – córki Sabriny Isabelle. Najbardziej tajemnicze było otwarcie mojego oka *yin* i niespodziewane wizje, które przynosiło...

Zastanawiająca była również wróżba, z której wynikało, że pobyt na południu wyspy przyniesie mi pomyślność. Jak na razie przyniósł mi tylko liczne spotkania z duchami!

## Nieoczekiwane oświadczenia

Odkrycie przepelnionej atmosferą rozpaczy i klęski buduaru Penelopy oraz niespodziewane nadejście z zaświatów jego mieszkanki przeraziły mnie. Uznałam, że dobrze zrobiłby mi pobyt w normalnym – wręcz nudnym – otoczeniu. Chciałam beztrosko jeść, spacerować, czytać, spać i pozbierać myśli. Miałam nadzieję, że dzięki temu na spokojnie postanowię, co dalej. Chyba że decyzję podejmą za mnie kolejni goście z zaświatów.

Pożegnałam się z Marią, podziękowałam jej wylewnie i wcisnęłam w dłoń czerwoną kopertę z pieniędzmi. Na koniec poprosiłam, by pozdrowiła ode mnie Alfreda, gdy wróci.

Kiedy weszłam do holu mojego hoteliku w Santa Cruz, pomachał do mnie młody recepcjonista.

– *Señorita!* – zawołał z figlarnym uśmiechem. – Jakiś mężczyzna na panią czeka.

– Gdzie on jest? – zapytałam.

– Nie ma go tu – odpowiedział, rozglądając się szybko po holu. – Pewnie poszedł coś zjeść. Przyjechał wcześniej rano i był bardzo rozczerowany, że pani nie zastała. Ale powiedziałem mu, że niedługo pani wróci.

– Mówił coś?

– Nie. – Potrząsnął głową. Cała sytuacja zaczynała mnie irytować. – Proszę się nie martwić, *señorita*, zadzwonię do pani pokoju, gdy przyjdzie.

Telefon odezwał się pół godziny później, akurat rozpakowywałam rzeczy.

– *Señorita* Chen, wrócił ten mężczyzna. Mówi, że panią zna. Czekają w ogródku.

Czy powinnam zejść na dół i spotkać się z tym tajemniczym gościem? Zerknęłam szybko w lustro i co prędzej zbiegłam do ogrodu. Powitała mnie znajoma twarz: to był Ivan.

– Co ty tu robisz? – Jego oddanie sprawiło mi przyjemność, nie byłam jednak zadowolona z tej wizyty. – Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Eileen... – Ivanowi wyraźnie zrzędała mina. – Myślałam, że się ucieszysz...

– Oczywiście, że się cieszę, ale jestem w szoku. Nie spodziewałam się ciebie.

– Byłem w Paryżu w interesach i postanowiłem zrobić ci niespodziankę.

Pełna poczucia winy uśmiechnęłam się słodko. Ivan wziął mnie w ramiona i pocałował.

– A teraz jesteś zadowolona?

– Pewnie – wymamrotałam, po czym wypaliłam: – Jak długo zostaniesz?  
I gdzie się zatrzymasz?

– Z tobą, oczywiście! – Ivan wypuścił mnie z objęć ze zbolaną miną.

– Ale to naprawdę... skomplikuje sprawy – powiedziałam spokojnie, nie chcąc dolewać oliwy do ognia.

– Mogę zapytać, co to za sprawy? – W jego głosie pobrzmiwała złość. Bałam się, że za chwilę wybuchnie.

– Mieliliśmy się rozstać na próbę, pamiętasz?

Zamiast odpowiedzieć, chwycił mnie za łokieć i popchnął w stronę windy. Zauważyłam, że zaczynamy zwracać uwagę. Na szczęście winda była na dole, szybko zniknęliśmy więc ludziom z oczu.

Kiedy weszliśmy do pokoju, zaczął chodzić w kółko, najwyraźniej starając się uspokoić.

– Eileen, przemyślałem wszystko – odezwał się po dłuższej chwili, tym razem czule. – Doszedłem do wniosku, że cię kocham i chcę spędzić z tobą resztę życia. Zrobię, co w mojej mocy, żeby cię uszczęśliwić.

Musiał wziąć moje milczenie za dobrą monetę, bo usiadł przy mnie na łóżku z rozmarzonym uśmiechem.

– Eileen, wyjdiesz za mnie? – zapytał poważnym tonem.

– Ale... Ivanie...

Chciałam powiedzieć, że nie zamierzam tu i teraz podejmować tak ważnej decyzji, zamknął mi jednak usta pocałunkiem. Miał w tym wprawę. Byłam pewna, że mógłby zmiękczyć serca wielu kobiet i dopiąć swego nie tylko swoją męskością, ale i równie okazałym portfelem. Często zastanawiałam się, dlaczego wybrał akurat mnie. Być może wyczuwał, że różnię się od tych głupiutkich naciągaczek, które zapewne często lądowały w jego łóżku. Laluń, które miały orgazm już na sam widok jego ferrari czy czarnej karty kredytowej, którą płacił w modnych restauracjach.

Niełatwo było się od niego uwolnić. Już miałam coś powiedzieć, gdy wyciągnął w moją stronę pudełeczko pokryte czerwonym aksamitem. Podejrzewam, że gdyby chodziło o właściwego mężczyznę, byłabym zachwycona tym widokiem. Teraz chciałam się jednak tylko z tego wyplątać.

– Podoba ci się? – W pudełku znajdował się pretensjonalny pierścionek z ogromnym, błyszczącym brylantem.

– Proszę, Ivanie. Najpierw ochłóńmy.

Chyba nie był zadowolony. W zasadzie przypominał przekłuty balon.

– Mieliliśmy już prawie cztery miesiące na ochłonięcie – powiedział, odkładając pudełeczko. – Eileen, wiem, że ci się podobam. Dlaczego więc ciągle mnie odpychasz?

Jego buta zniknęła, wyglądał teraz jak szczeniak, który dostał burę od pani. Jeszcze nigdy nie widziałam tak bezbronny wyrazu twarzy u niezależnego, beztroskiego Ivana. Zastanawiałam się, czy to sztuczka, którą chciał mnie nakłonić do wyjścia za niego z litości, czy też faktycznie złamałam serce, o którego istnieniu nawet do tej pory nie wiedziałam.

– Ivane, my naprawdę należymy do dwóch różnych światów. Lubię pieniądze, ale nie tak bardzo jak ty. Ty jesteś biznesmenem, a ja zwykłym naukowcem, nie mam nawet etatu. Spędzam czas w nudnych bibliotekach, a nie w nocnych klubach i na jachtach. Szybko byś się mną znużył. Nie chcę zepsuć sobie życia bolesnym rozwodem.

– Eileen! Jeszcze nie wzięliśmy ślubu, a ty już mówisz o rozwodzie! Kocham cię właśnie za to, że nie jesteś łasa na pieniądze. Gdybym – nie daj Boże – stracił kiedyś wszystko, co zdobyłem, nadal byś mnie kochała i była dla mnie oparciem, prawda?

– Nie wymawiaj słów, które mogą przynieść pecha. – Położyłam mu palec na ustach. – Niczego nie stracisz, dobrze?

– Ciebie też nie? Eileen, małżeństwo nie jest takie złe, jak ci się wydaje. Czasami patrzysz na życie zbyt pesymistycznie.

– W moim wieku trzeba być ostrożnym.

– Ze mną będziesz bezpieczna. Obiecuję – westchnął.

Wyglądał na smutnego i bezbronny, ale był z tym męski i pociągający. Nie mogłam zmięknąć i dać się nabrać na tę maskę małego, spragnionego czułości chłopca, która budziła we mnie instynkty macierzyńskie. Ani na wizję lekkiego życia za pieniądze Ivana.

\*

Ku jego niezadowoleniu uparłam się, że tej nocy nie będziemy się kochać. Po raz pierwszy spaliśmy w jednym łóżku bez uprawiania seksu. Było dziwnie. Zmęczenie i dezorientacja sprawiły jednak, że miłość fizyczna była ostatnią rzeczą, na którą miałam ochotę.

Musiałam zobaczyć wyraźnie niedawne wydarzenia, żeby zdecydować, co począć dalej ze swoim życiem. Właśnie dlatego nie chciałam, żeby Ivan rozpraszał mnie swoimi oświadczeniami. Czułam się, jakbym szła po linie. To nie był czas na decyzje, które wpłyną na resztę mojego życia.

Kiedy obudziłam się następnego ranka, Ivan siedział na brzegu łóżka i patrzył na mnie smutnym, rozżalonym wzrokiem. Natychmiast usiadłam i naciągnęłam prześcieradło na częściowo obnażone piersi i ramiona.

Ivan widział mnie nagą setki razy. Wypróbowaliśmy wszelkie pozycje – „pomyślne”, „niepomyślne”, a nawet „karygodnie nieprzyzwoite”. Eksperymentowaliśmy z tym, co znaleźliśmy w chińskich poradnikach

ezoterycznego seksu: Zalotne spojrzenia, Wierzba na wietrze, Bankiet w tylnym ogródku, Wieczorne żeglowanie, Pijany powrót, Zawracający smok, Atak małpy...

Nie wiedziałam, dlaczego nagle jego obecność zaczęła mnie krępować. Potem pojęłam ze smutkiem, że moje uczucie do niego zniknęło.

Ivan wstał. Był nagusieńki, a jego penis twardy jak kamienne figurki dziadka. Było mi przykro, że nie pragnę go tak, jak on mnie. Sama byłam sobie winna, skoro pozwoliłam mu spać w tym samym łóżku.

Miłość wprawdzie przeminęła, ale Ivan nadal nie był mi całkiem obojętny. Musiałam z całych sił obstawać przy swoim, żeby nie ulec temu wprawnemu manipulatorowi. Znałam go dobrze i wiedziałam, że nie zniesie odmowy.

Ivan wykonał serię porannych ćwiczeń. Zawsze lubił się popisywać muskulaturą. W końcu postanowił się ubrać. Robił to bardzo powoli, pewnie żeby pokazać mi, co tracę. W jakimś sensie żałowałam, że straciłam do niego serce. Pamiętałam, jak jeszcze niedawno pożerałam wzrokiem każdy centymetr jego ciała i chłonełam zmysłowe ruchy, niczym kocisko zasadzające się na ptaka.

– Wracam do San Francisco. Dbaj o siebie – oznajmił, gdy wreszcie skończył się ubierać.

Wiedziałam, że zraniłam jego uczucia. Nie tylko dlatego, że się nie kochaliśmy. W słowniku Ivana po prostu nie było miejsca dla słowa „porażka”.

– Iwanie... – spróbowałam po przyjacielsku. – A może zjemy razem śniadanie, zanim pojedziesz na lotnisko?

– Nie. Nie mam apetytu. Poza tym moje towarzystwo przestało ci chyba sprawiać przyjemność.

– Nie zachowuj się jak dziecko, Iwanie.

– Jak dziecko? Chyba mówisz o sobie! Ni z tego, ni z owego rzucasz wszystko i przyjeżdżasz tutaj zbierać materiały do jakiejś książki. W dodatku o czarownicach. Naprawdę myślisz, że znajdziesz prawdziwe wiedźmy? Napisałeś do tej pory cokolwiek? Pokażesz mi jakiś ukończony rozdział? Zostawiam cię w spokoju, możesz przebierać w słynnych gorącokrwistych Europejczykach. Powodzenia z tymi casanovami bez grosza przy duszy!

– Nie rozstawajmy się pokłóceni. Chcę, żebyś wiedział, że jesteś dla mnie ważny. Spędziliśmy razem cudowne chwile.

– W porządku – odparł szorstko i cmoknął mnie w czoło. – Wróć do mnie, kiedy zrozumiesz, jak bardzo się pomyliłaś.

Na te słowa ogarnęła mnie nagle fala tęsknoty za domem, nie byłam jednak jeszcze gotowa na powrót. Już chciałam wyciągnąć do niego rękę, gdy odezwał się ponownie.

– Myślałem, że naprawdę mnie kochasz – powiedział, nie patrząc na mnie. – Mój błąd. – Zatrzasnął głośno drzwi.

Było to nieprzyjemne zakończenie, nie miałam jednak zamiaru gonić Ivana.



Być może pewnego dnia pożałuję tej decyzji, ale nie zamierzałam się tym teraz zamartwiać. Padłam na łóżko, czując nadchodzącą migrenę. W tym momencie mój wzrok spoczął na czerwonym pudełeczku, które Ivan zostawił na stoliku nocnym.

Otworzyłam je i wyjęłam pierścionek. Na złotej obręczy tkwił samotnie ogromny, błyszczący brylant o co najmniej pięciu karatach. Zastanawiałam się, czy Ivan zapomniał go w nerwach, czy też zostawił go tu naumyślnie, żeby przypominał mi, z czego zrezygnowałam. Nie wierzyłam, że kupiłby coś tak drogiego, gdyby mu na mnie naprawdę nie zależało. Oczywiście będę musiała zwrócić mu pierścionek, chociaż może nie chceć go przyjąć – będzie mu przecież przypominał o upokorzeniu, którego doznał. Jeśli tak się stanie, może oddam go na cele dobroczynne. Po pierwsze dlatego, że tak trzeba, a po drugie dlatego, że przypominałby mi zawsze o tym, co mogłoby się wydarzyć. Gdybyśmy byli innymi ludźmi.

Westchnęłam na myśl, że właśnie odrzuciłam szansę, która zdarza się raz w życiu.

**List o złamanym sercu**

Ze smutkiem pojęłam, że nasze rozstanie na próbę okazało się ostateczne. Nie żebym naprawdę chciała być z Ivanem, ale jego odejście pozostawiło wyrwę w moim życiu. Kiedy w końcu wrócę do San Francisco, powita mnie jedna osoba mniej. Wiedzioną potrzebą kontaktu z drugim człowiekiem postanowiłam znowu odwiedzić Sabrinę. Odsunęłam od siebie myśli o Ivanie i wyruszyłam w drogę.

Pomimo dziwactw Sabriny i jej nadmiernego upodobania do alkoholu tęskniłam za jej towarzystwem. Kiedy jednak wchodziłam po schodkach wiodących do jej domu, poczułam lęk, jakby miał mnie przywalić gigantyczny głaz. Pod drzwiami zawahałam się. Zamiast zapukać, odwróciłam się ku zachodzącemu słońcu. Pomarańczowy dysk o krwistym odcieniu tonął powoli w oceanie niczym ogromny żółw. Przeszedł mnie dreszcz, jakbym to ja sama zanurzała się w odmętach. Zwróciłam się ponownie ku drzwiom i zebrałam na odwagę, by zapukać.

Gospośia otworzyła mi i pokazała gestem, żebym weszła. Zauważyłam, że ma podpuchnięte i zaczerwienione oczy.

– Czy *señora* Sanchez jest w domu? – zapytałam.

Pokręciła głową.

– Czy mogę poczekać do jej powrotu?

– Niestety. – Potrząsnęła głową żałośnie.

– W takim razie proszę jej przekazać, że przyjadę znowu niebawem, może jutro.

– *Señorita*, bardzo mi przykro, ale *señora* Sanchez odeszła.

– Jak to? Co się stało?

– Zatrucie alkoholowe, dwa dni temu. Wie pani, że miała problem. Nikomu o tym nie mówiła, ale chorowała też na raka żołądka i wątroby. Miała świadomość, że nie zostało jej wiele czasu.

Wiedziałam wprawdzie, że Sabrina niedomaga, nie zdawałam sobie jednak sprawy, że jej zdrowie jest w tak złym stanie. Wydawało mi się, że mogę w każdej chwili zapukać do jej drzwi, żeby ją zobaczyć.

– Jeżeli chce pani się z nią pożegnać, to jest pochowana tam, przy córce. – Gospośia wskazała za okno.

Musiałam chwilę odpocząć, usiadłam więc na kanapie.

– Co będzie z tym domem?

– Należy do pana Alfrenso. Pozwolił jej tu mieszkać i płacił mi za opiekę

nad nią.

Może więc Alfredo nie był taki zły. Chyba że po prostu kupował w ten sposób milczenie Sabriny.

– Ojej, *señora* Sanchez powiedziała, że mam pani coś dać, jeśli pani przyjdzie. Proszę poczekać.

Gospośnia wróciła po chwili z drewnianym pudełkiem. W środku znajdował się list w zapieczętowanej kopercie z eleganckiego papieru. Pod nim było coś jeszcze. Nie chciałam, żeby gospośnia wypytywała mnie o treść listu. Obawiałam się też, że zażąda zwrotu tego, co zostawiła mi Sabrina. Pożegnałam się więc i wyszłam.

Kiedy szłam na dół schodami, zwiłgotniały mi oczy. Dramat nieszczęśliwego życia Sabriny wypełnił mnie dojmującym smutkiem. U stóp wzgórza znajdował się sklepik, do którego skierowałam kroki. Kupiłam bukiet białych róż.

Zamiotłam świeży grób Sabriny i starszy, w którym spoczywała Isabelle. W kulturze chińskiej okazuje się w ten sposób szacunek zmarłym. Następnie uklękłam i zmówiłam za nie cichą modlitwę. Usiadłszy przy nowym nagrobku, wyjęłam kopertę. Ku swojemu zaskoczeniu znalazłam pod nią złotą bransoletkę, do której przytwierdzono kilka drobnych amuletów: czerwone serduszko, lampę naftową, skrzypce, dzwonek, kubek, kamień z wyrzeźbionym mieczem, kolejne serce z cyframi „13” i błękitny koralik chroniący przed złym okiem.

Próbowałam zrozumieć znaczenie tego interesującego połączenia talizmanów. Czerwone serce musiało symbolizować płomienną miłość Sabriny do jakiegoś mężczyzny. Lampa naftowa mogła odnosić się do oświecenia lub jasno oświetlonej drogi. Dźwięk dzwonka zwiastuje szczęśliwe wydarzenie. Piękna muzyka skrzypcowa osładza smutny żywot albo towarzyszy śpiewom i tańcom. Do kubka można nalać wody, która gasi pragnienie – tylko czego? Czerwony kamień z mieczem budził we mnie jakieś skojarzenia, nie mogłam sobie jednak przypomnieć, o co chodziło.

Najbardziej niejasna wydawała się pechowa trzynastka wpisana w serce. Pomyślałam, że to znakomite podsumowanie życia Sabriny, której stale brakowało szczęścia w miłości.

Dlaczego przekazała mi tę bransoletkę? Może tylko tyle jej zostało, a ja byłam jej jedyną przyjaciółką. Najpewniej chciała po prostu odwzajemnić moją sympatię jakimś подарunkiem.

Odetchnęłam głęboko kilka razy, żeby się uspokoić, po czym wzięłam do ręki kopertę. Moje serce zaczęło bić szybciej, gdy zobaczyłam nierówne pismo Sabriny. Być może list powstał w ostatnich godzinach jej życia.

*Droga czarnooka przyjaciółko z daleka!*

*Znajomość z Tobą, mimo że tak krótka, była dla mnie wielką przyjemnością. Życie zawsze kończy się śmiercią, nigdy nie mamy dość czasu, wszyscy pędzimy*

*bowiem ku WIELKIEJ NIEWIADOMEJ.*

*Oczywiście już od dawna wiedziałam, że umieram. Z rozmysłem zamierzałam zapisać się na śmierć. Moje oczy pożółkły, wyglądałam jak ciężarna, ponieważ mam żołądek wypełniony wodą, czasami wymiotuję krwią. Nie stanowią teraz miłego widoku. Z utęsknieniem czekam na uwolnienie od tego straszego świata pełnego bezdusznych ludzi. Ty jesteś wyjątkiem.*

*Gdy piszę te słowa, jestem już żywym trupem. Mój mąż popełnił samobójstwo, Alfredo mnie porzucił, Isabelle zginęła, a synka ukradziono. Serce mi się kraje, gdy teraz patrzę w lustro i przypominam sobie, jak wyglądałam za młodu. Byłam piękną, pełną życia kobietą. Tak, przechwalałam się, ale to prawda! Cieszyłam się, że moja córka wyrosła na równie piękną kobietę. Odebrano mi ją jednak, tak jak moją młodość. ZAMORDOWANO!*

Znowu pojawiło się to oskarżenie. Mimo moich dociekań i użycia nie tylko pary zwykłych oczu, ale i tego trzeciego, nie zbliżyłam się chyba ani trochę do rozwiązania zagadki. Po śmierci Sabriny czułam, że tym bardziej powinnam rozwikłać tę sprawę. Chciałam, żeby jej duch zaznał spokoju i nie zaczął mnie nawiedzać.

*Możesz mi nie wierzyć, ale ja to wiem. Nie kto inny zabił Isabelle, lecz jej „ojciec”, a mój wspaniały kochanek, señor Alfredo Alfrenso!*

Potrząsnęłam głową. O Alfredzie krążyły różne straszne plotki. Skąd miałam wiedzieć, które są prawdziwe? Sabrina miała oczywiście obsesję. Wiedziałam również, że lubi koloryzować i ma skłonność do dramatyzowania. Kontynuowałam lekturę, przygnębiona narastającymi wątpliwościami.

*Jestem temu po części winna. To prawda, że prawie głodowałyśmy, ale pocieszałam córkę, że wszystko się jakoś ułoży. Niepotrzebnie powiedziałam jej też o skarbach, które Alfredo ukrył w Zamku Zawodu Miłosnego. Ta niemądra dziewczyna w tajemnicy przede mną poszła do niego, żeby zażądać pieniędzy. Nie wiedziała, z kim ma do czynienia!*

*Gdy wróciła tamtego dnia, wyglądała na smutną i wystraszoną. Nie chciała mi nic powiedzieć, ale matka wyczuwa takie rzeczy. Alfredo musiał się obawiać, że Isabelle na niego doniesie. Straciłby wówczas swój dorobek, który pochodził z nielegalnych źródeł. Mogła też zdradzić wszystko jego żonie, pięknej i okrutnej primadonnie Penelopie.*

*Moja naiwna Isabelle musiała uznać, że jako jego przybrana córka jest bezpieczna. Najwyraźniej jednak popełniła błąd. Wielki błąd.*

Pomyślałam, że Sabrina była równie rozwlekła w piśmie, co w mowie. Mimo to czytałam dalej.

*Okazałaś mi wiele serca, odwiedzając mnie tak często. Tęsknię za moją piękną córką, a nawet za jej psem. Miała tego Lhasa apso od szczeniaka. Wiem, że słyszałaś, iż pochłonęła go ziemia, i uznałaś, że to ja byłam kobietą, która to*

widziała. Nie zdziwiłam się, ponieważ pies był bardzo stary i smutny. Isabelle często zabierała go tam na spacer. Myślę, że przeczuwał nadchodzącą śmierć i chciał jak najszybciej dołączyć do swojej pani.

*Twoja pogoda ducha i podobieństwo do mojej córki przywróciły mnie do życia, chociaż na krótko. W głębi duszy wierzę, że jesteś moją chińską córką, którą niebiosy zesłały mi na pocieszenie w ostatnich dniach na tym świecie.*

*Chcę umrzeć ze świadomością, że odkryjesz prawdę. Nie tylko o Isabelle, ale i o moim wykradzionym synku. Wkrótce po jego narodzinach założyłam mu ochronny wisiołek, czerwony kamień z mieczem, taki sam jak na bransoletce, którą Ci zostawiam. Pocieszam się myślą, że może nadal go nosi.*

*Dziękuję, że przeczytałaś ten list, miła przyjaciółko. Wiele dla mnie znaczy, że ktoś jeszcze słucha starej, bezwartościowej, umierającej kobiety.*

*Drogie dziecko, życzę Ci długiego, szczęśliwego, spełnionego życia.*

*Mam nadzieję, że będziesz nosiła tę bransoletkę jako pamiątkę po mnie. To moja ostatnia ozdoba, resztę biżuterii musiałam sprzedać.*

*Twoja zielonooka przyjaciółka Sabrina*

List niczego nie wyjaśniał, przeciwnie – zaciemniał obraz. Jakoś nie mogłam uwierzyć, że Alfredo zamordował Isabelle. Z drugiej strony, jego nieczułość wobec Penelopy była przecież faktem. Ten człowiek miał najwyraźniej więcej tajemnic, niż można się było spodziewać. Maskował swoje prawdziwe ja niczym kameleon, udało mu się nawet oszukać moje trzecie oko. W całej tej historii było jednak mnóstwo sprzeczności. Isabelle napisała w pamiętniku, że to matka namówiła ją do poszukiwania pieniędzy Alfreda. Sabrina twierdziła w liście co innego. Może obie kłamały.

Założyłam bransoletkę z nadzieją, że zbliży mnie do poprzedniej właścicielki. Mój wzrok padł na czerwony kamień z wyrzeźbionym mieczem. Nagle przypomniałam sobie, że Luis zawsze nosił na szyi podobny wisiołek! Czy mogło to oznaczać, że jest synem Sabriny i Alfreda? Jeżeli tak, to nie dość, że ich syn żył, ale także mieszkał w pobliżu siedziby swojego ojca, tyle że nigdy się nie spotkali.

Uklękłam i zmówiłam kolejną krótką modlitwę za Sabrinę i Isabelle. Potem wstałam i ruszyłam ku drodze. Na zawsze zostawiałam za sobą matkę i córkę i po moich policzkach spływały łzy.

\*

Wracając autobusem do hotelu, przeczytałam list od Sabriny jeszcze raz. Zastanawiałam się, ile było w nim prawdy, a ile alkoholowych wizji. I co z tym Alfredem? Czy naprawdę był dżentelmenem i po trosze nieszkodliwym kobieciarzem, czy też mordercą? Z kobieciarzem dałabym sobie radę, z mordercą –

w żadnym razie.

Alfredo był częścią sekretów, w które się wplątałam. Lepiej jednak pozostawić tajemnice niewyjaśnione, niż narazić się zabójcy. Laolao powiedziała mi, że jeżeli kogoś zabił, to moim trzecim okiem dostrzegę zło w jego aurze. Niczego takiego nie zauważyłam, Alfredo wydawał się więc w porządku. Czy mogłam jednak zawierzyć trzeciemu oku moje życie? Pozostawała jeszcze kwestia Cecyli czy też Nathalii. Nasze ponowne spotkanie wydawało się koniecznością, nie byłam jednak pewna, czy nie zdążyła rzucić na mnie jakiegoś uroku.

## Kolejne oświadczyzny

Wbrew rozsądkowi następnego ranka pojechałam odwiedzić Cecily.

– Cecily, jesteś tam? – krzyknęłam, kiedy dotarłam do jej podziemnej siedziby.

Zadane kilkakrotnie pytanie pozostało bez odpowiedzi, zesłam więc po drabinie na dół. Gdy się tam znalazłam, stwierdziłam, że na miejscu nie ma ani czarownicy, ani jej dobytku. Najwyraźniej się stąd wyniosła, nie wiedziałam tylko, z jakiego powodu. Być może to złe uczynki wreszcie dały się jej we znaki.

Czym prędzej wspiełam się z powrotem w górę, na powietrze i ruszyłam prosto na Targowisko Czarownic z nadzieją, że spotkam tam Cecily albo przynajmniej członkinie jej świty.

Dotarwszy na miejsce, przy jednym z kramów zauważyłam kogoś bardzo do niej podobnego. Ku mojemu rozczarowaniu okazało się jednak, że nie jest to Cecily, ale jakaś kiepsko ubrana kobieta w średnim wieku. Handlowała tanią biżuterią i różańcami.

– *Señora*, czy bywają tutaj Cecily i jej towarzyski? – zapytałam z uśmiechem.

– Tutaj nie.

– Zna ją pani?

– Może.

Byłam niemal pewna, że coś wie. Uznałam, że najlepiej będzie kupić u niej jakiś przedmiot, żeby skłonić ją do mówienia. Podniosłam bransoletkę z koralików chroniących przed złym okiem i zapytałam o cenę.

– Dwa tysiące peset.

Czyli około trzynastu dolarów. Wygórowana cena za koraliki, ale nie za informacje, których potrzebowałam. Podałam jej pieniądze.

– Co się dzieje z Cecily? To moja przyjaciółka, chcę jej pomóc, jeżeli ma kłopoty.

Słyszając słowo „przyjaciółka”, obrzuciła mnie podejrzliwym spojrzeniem.

– Nie wiem, gdzie się podziała. Podobno boi się o życie.

– Ktoś chce ją dopaść?

– Może kilku ktosów, może wielu, a może nikt, tylko jej własny lęk.

Cóż za subtelna i zawikłana odpowiedź! Czyżby jakiś mistrz zen podszył się pod czarownicę, żeby wskazać mi rozwiązanie tej łamigłówki? A może była po prostu obłąkaną wiedźmą?

– Czy mogłoby chodzić o jakieś bogacza?

– *Señorita*, proszę! – Spojrzała na mnie z irytacją. – Skąd mam wiedzieć? Nie jestem jasnowidzem, trzeba zapytać kogoś innego. Przychodzę tu robić interesy, a nie na pogaduszki z obcymi. Japonka, Koreanka, Chinka? Wietnamka? – Obrzuciła mnie zaciekawionym spojrzeniem. – Pani jest turystką. Powinna pani kupić więcej prezentów dla rodziny i znajomych.

Miałam nadzieję, że później będzie miała lepszy humor, dla scementowania naszej znajomości kupiłam więc trochę koralików, po czym odeszłam. Rozglądałam się wokół, ale nie dostrzegłam żadnych znajomych twarzy. Nie uśmiechało mi się wydawanie pieniędzy na kolejne błyskotki – chciałam odpowiedzi.

Wiedziałam, że prędzej czy później powinnam wypytać Alfreda o Isabelle i Penelopę. Postanowiłam dłużej tego nie odkładać. Przywołałam taksówkę i pełna obaw poprosiłam kierowcę, żeby zawiózł mnie do Zamku Zawodu Miłosnego.

Bałam się tego, co może się stać, jeżeli Alfredo zrozumie, jak dużo wiem o tych nieszczęsnych kobietach. Pretekstem do przyjazdu miały być kondolencje z powodu śmierci Sabriny. Nawet jeśli w duchu poczuł ulgę, kilka pełnych współczucia słów i tak będzie na miejscu. Miałam oczywiście nadzieję, że przez nieuwagę ujawni jakieś szczegóły swoich związków z Sabriną i jej córką.

Maria otworzyła mi drzwi, wpuściła mnie do środka i posadziła w salonie.

– Cieszę się, że pani wróciła, *señorita* Eileen – powiedziała. – *Señor* Alfrenso dopiero co powrócił z podróży i zażywa drzemki. Proszę zaczekać, przyniosę herbatę i ciasteczka.

Sącząc napój i pogryzając herbatniki, popadłam w zadumę. Kiedy się ocknęłam, ze zdumieniem ujrzałam Alfreda, siedzącego naprzeciwko mnie w fotelu.

– Droga Eileen – odezwał się z uśmiechem – wyglądałaś na nieobecną...

Usiadłam prosto i skinęłam głową. Czułam, że płoną mi policzki. Dziwne – ten mężczyzna nie był moim kochankiem, ale już drugi raz miał okazję widzieć mnie pogrążoną w nieświadomości.

– Przepraszam, chyba jestem po prostu zmęczona. – Z pewnością nie miałam zamiaru zdradzać mu swoich myśli.

– Nie masz za co przepraszać, Eileen. Tak się cieszę, że tu jesteś. Zamierzasz dalej zwiedzać? Powiedz tylko, co chciałabyś zobaczyć, a zabiorę cię tam.

Jego na pozór uprzejma propozycja zabrzmiała złowieszczo. Zdałam sobie sprawę, że w San Francisco nikt nie wiedział o Alfredzie i tym zamku, zniknęłabym więc bez śladu. A jeśli zabierze mnie na jakieś bezludzie i... wołałam nawet nie myśleć.

– Dziękuję, Alfredzie – odparłam szybko. – A może po prostu pogawędzimy?



– Oczywiście, cokolwiek zechcesz.

– Wiesz, że Sabrina zmarła?

– Opłaciłem jej pogrzeb.

– A więc dobrze ją znałeś?

– To było dawno temu. Miała ciężkie życie. Oby wreszcie zaznała spokoju. – Przeszył mnie wzrokiem. – Tak się cieszę, że znowu cię widzę, Eileen. Powiem otwarcie. Bardzo cię polubiłem i mam nadzieję, że zostaniesz. – Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Alfredo upił łyk herbaty, po czym mówił dalej: – Mam na myśli długi pobyt. Mogłabyś być tutaj panią, zamiast zadowalać się marnym dochodem z profesury. Zapewnię ci życie pełne luksusów i przepychu. Proszę, przemyśl to... i nie odmawiaj.

Wspomniałam słowa Laolao, że przez całe życie nie będę musiała martwić się o pieniądze, ponieważ przyciągam bogaczy. Ale właściwie dlaczego? Wiedziałam, że jestem ładna, ale nie olśniewająco piękna. Poza tym nie byłam chyba dość wyrafinowana dla milionera. Nie obchodziło mnie wino za setki dolarów za butelkę ani markowe ciuchy – chyba że kupowane w second-handzie. Z równą przyjemnością jadłam makaron z krewetkami mei fun w chińskiej knajpce i wyszukane potrawy w modnej, eleganckiej restauracji. W nocnym klubie zapewne uciąłabym sobie drzemkę. Raczej nie byłam więc dobrym materiałem na reprezentacyjną małżonkę. Chociaż może właśnie dlatego, że nie interesował mnie ten cały blichtr, niektórzy zamożni mężczyźni witali mnie jak miłą odmianę. Coś jak haust czystego powietrza w Pekinie albo świątynię buddyjską w Las Vegas.

W każdym razie niezupełnie rozumiałam, o co chodziło Alfredowi. Nigdy nie uważałam się za typ utrzymanki. Jednak jego dalsze słowa zaskoczyły mnie jeszcze bardziej.

– Eileen, pobierzmy się i miejmy dziecko. Jestem pewien, że będzie urodziwe i bystre.

Hola, zwolnij trochę! – pomyślałam. Chyba wszyscy bogacze chcą dostać natychmiast to, czego pragną. Najpierw Ivan, a teraz Alfredo.

Ten ostatni wiedział przecież, że nie ubywa mu lat, mógł zatem uznać nasze spotkanie za okazję do przeżycia prawdziwej miłości. Z kimś, kto – jak zakładał – nie zna jego przeszłości.

– Jest mi niezmiernie miło, ale naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Nie przyjechałam tu z myślą o zamążpójściu, ale o napisaniu książki.

– Możesz ją przecież napisać... – Roześmiał się. – A przy tym nie martwić się o etat.

Nerwowo rozważałam jego wypowiedź. Nie umiałam się wyplątać z tej krępującej sytuacji. Cóż, walka o etat to przykra rzeczywistość. Jak przyjemnie byłoby się o to nie martwić. A co udało mi się do tej pory osiągnąć w kwestii książki? Miałam kilka stron notatek, nic więcej. Zajmowałam się przede wszystkim

wtykaniem nosa w cudze sprawy – porzuconych kobiet, czarownic i zmarłych.

– Od śmierci Penelopy – odezwał się Alfredo – czekam w tym Zamku Zawodu Miłosnego na kogoś, kto uleczy moje serce, a najlepiej je skradnie. Wierzę, że twoje przybycie to odpowiedź na moje modlitwy.

Naprawdę był tak samotny czy chciał ode mnie czegoś innego? Alfredo był pociągającym mężczyzną, ale po tym, co o nim usłyszałam, nie zamierzałam się dalej wikłać w tę znajomość, o dzieleniu z nim łoża i życia nie wspominając.

– Eileen, daj sobie czas na przemyślenie moich oświadczeń. – Uśmiechnął się w odpowiedzi na moje milczenie. – Nasz syn miałby wiele szczęścia. Jako mój spadkobierca odziedziczyłby firmę, zamek i wszystko, co mógłbym mu dać.

Kuszące, ale co, jeśli dziecko okazałoby się dziewczynką? Poza tym Alfredo chyba nie wiedział o Luisie. Wykradzony syn Sabriny mógłby pewnego dnia powrócić i skomplikować sprawy.

– Wiesz, Eileen, kobiety są jak okręty – kontynuował filozoficznie. – Potrzebują bezpiecznej przystani. Nawet najpiękniejszy, najokazalszy okręt musi mieć swój port. Jeżeli go nie znajdzie, będzie wiecznie dryfować bez celu. Pomyśl o zagrożeniach, które niesie życie. – Zastanawiałam się, czy to jakaś zawołowana groźba, a jego dalsze słowa również mnie nie uspokoiły. – Pomyśl o niebezpieczeństwach, które czyhają na morzu: rekinach, gigantycznych kałamarnicach, ogromnych falach, podwodnych skałach, tajfunach... Emocje i przygody kuszą, ale kobieta potrzebuje w końcu bezpiecznego schronienia. – Przerwał, żeby sprawdzić moją reakcję, po czym dodał: – A ja mogę ci zapewnić bezpieczne życie.

Tak jak zapewniłeś Penelopie, pomyślałam. Jej duch poprosił mnie o papierowy stateczek z jej imieniem. Chciała popłynąć nim z powrotem do Alfreda, chociaż tak źle ją traktował. Westchnęłam w głębi duszy.

Inna kobieta na moim miejscu prawdopodobnie przyjąłaby te spadające z nieba dobrodziejstwa bez wahania. Chyba też każdy z nas – nie tylko kobiety – szuka w końcu bezpiecznej przystani. Ale przed zawinięciem do portu trzeba odbyć jakąś podróż – i to był właśnie ten punkt mojego życia. Wiatr wzdymał żagle mojego okrętu, który czekała jeszcze długa droga, zanim zacznę wypatrywać lądu.

– Cóż, zastanów się nad moją propozycją, zanim odpowiesz. Tymczasem Maria nakryła do stołu na zewnątrz, zjedźmy obiad – powiedział Alfredo.

Podczas posiłku gawędziliśmy uprzejmie, ale jego pozostawione bez odpowiedzi oświadczenia wywołały napięcie między nami. Laolao miała najwyraźniej rację, że bogaci mężczyźni będą się mną interesować. Szkoda, że mnie nie uprzedziła, iż niekoniecznie zadziała to również w drugą stronę. Wiedziałam, że zanim w ogóle mogę zacząć rozważać propozycję Alfreda, koniecznie muszę mu coś powiedzieć.

– Być może już masz dziedzica, Alfredzie – oznajmiłam prosto z mostu,

trudno byłoby bowiem przekazać taką wiadomość delikatniej. Najwyraźniej go zaskoczyłam. – Sabrina powiedziała mi, że miała z tobą syna – dodałam, żeby pogłębić jego zdumienie.

– Tak, powiedziała, że jest mój – odezwał się po kilku sekundach milczenia.  
– Kilka miesięcy po naszym rozstaniu przyszła do mnie z tym chłopcem i twierdziła, że jestem jego ojcem. Skoro znałaś Sabrinę, to wiesz, że mógł to być syn innego mężczyzny. Jestem bogaty, wskazała więc mnie, a nie jakiegoś utracjusza z jej cyganerii. Nie miałem jednak pewności, dlatego kupiłem jej dom; w tamtych czasach nie były aż takie drogie. Poza tym co miesiąc dawałem jej trochę pieniędzy. – Na pozór wydawało się to hojnym gestem. Z drugiej strony, mógł w ten sposób opłacić milczenie Sabriny w kwestii ich pozamałżeńskiego dziecka. – W każdym razie pewnego dnia powiedziała mi, że chłopca wykradła Nathalia. Kiedy ją o to zapytałem, odparła, że nawet nie wiedziała o ciąży Sabriny. Cóż, kiedy większość słów tej wiedźmy to były kłamstwa. Kto wie, jaka jest prawda?

– Co się stało z dzieckiem?

– Tego nie wie nikt. Byłem wtedy młody i niespecjalnie mnie to obchodziło. Mimo wszystko wypytywałem o nie i próbowałem je odnaleźć. Nikt o niczym nie słyszał, a przynajmniej tak mi mówiono. Nathalia ma reputację potężnej czarownicy, a miejscowi są zabobonni. Jeżeli ktoś uznał, że jest w to zamieszana, na pewno bał się cokolwiek powiedzieć. – Potrząsnął głową i westchnął. – Te wspomnienia mnie zasmucają, staram się więc o nim nie myśleć. Nawet jeśli nadal żyje, to nie mam pojęcia gdzie. I po czym miałbym poznać, że to naprawdę mój syn?

– Alfredo... – Spojrzałam mu w oczy. – Chyba wiem, gdzie jest twój syn...

Popatrzył na mnie jak na kosmitkę – ostatecznie w tym regionie podobno często lądowało UFO.

– Proszę, Eileen, nie dowcipkuj na ten temat!

– Nie śmiałybym. Pozwól mi wszystko wyjaśnić.

Opowiedziałam mu o swoim pobycie w wymierającej osadzie. Potem wspomniałam o wisiorce, o którym mówiła mi Sabrina, i moim podejrzeniu, że nosi go Luis.

– Tak, słyszałem o tej wiosce! – wykrzyknął Alfredo, gdy skończyłam. – Myślałem, że od dawna jest opuszczona.

– Wkrótce tak się stanie, ale w tej chwili nadal mieszka tam sześć osób: Luis z dziadkiem, ojciec Fernando, Juan i dwoje owdowiałych staruszków.

– Czy ten Luis naprawdę może być moim synem? Jak mógłby tam trafić? Ten wisior mógłbym podarować Sabrinie, kiedy byliśmy razem. Dla ochrony; ona wierzyła w takie rzeczy. – Popatrzył mi głęboko w oczy. – A więc zaprzyjaźniłaś się w tej osadzie z Luisem, który może być moim synem?

– To wspaniały młodzieniec – powiedziałam. – Jeśli to twój syn, to masz szczęście.

– Chcę tam jak najszybciej pojechać. – W jego zgaszonych oczach błysnęła iskierka nadziei. – Możesz mi towarzyszyć?

Pokiwałam głową.

– Alfredzie, mogę cię jeszcze o coś zapytać?

– Śmiało.

– Miałaś też córkę?

– Tak naprawdę nie była moją córką...

– Co masz na myśli? – Znałam odpowiedź, ale chciałam usłyszeć ją od niego.

– Przystosowałam Isabelle, córkę Sabriny, ale tylko nieformalnie. Zresztą to wszystko działo się dwadzieścia lat temu, a Isabelle zginęła w wypadku. Utonęła podczas nurkowania.

– Byliście ze sobą blisko?

Nie odpowiedział. Maria powiedziała mi, że Penelopa również zginęła w dziwnym wypadku. Za wiele tych dogodnych zbiegów okoliczności. Zdałam sobie sprawę, że wiem za dużo i ogarnął mnie strach. Postanowiłam szybko zmienić temat.

– Czy możesz opowiedzieć mi o Nathalii? Poznałam ją, ale potrzebuję więcej informacji do mojej książki. Wiesz, nie jest łatwo spotkać prawdziwą czarownicę.

– Znam ją, ale niezbyt dobrze.

– Zmieniła imię na Cecyli. Nie mam pojęcia, gdzie się podziała. Jakaś kobieta na Targowisku Czarownic powiedziała mi, że wyjechała, ponieważ boi się o swoje życie.

– To znaczy?

– Że dopadnie ją duch Sabriny.

– Jeżeli chce ją dopaść duch, to nigdzie się nie ukryje. – Roześmiał się. – Ona boi się raczej ludzi, nie duchów.

– Ale kogo?

– Tego nie wiem. To zła kobieta. Rzuciła czary na wielu niewinnych ludzi. Ma mnóstwo wrogów. – Mój potencjalny małżonek zerwał się gwałtownie. – Nie rozmawiajmy już o tych nieprzyjemnych sprawach. Odłóżmy na bok te stare dramaty i ciesmy się życiem. Eileen, rozważ poważnie moje oświadczenia, proszę. Może sądzisz, że jestem dla ciebie za stary, ale dojrzały mężczyźni wiedzą, jak uszczęśliwić kobietę. – Oczywiście jego wiek nie był moim głównym zmartwieniem, ale łatwiej było nie wyprowadzać go z błędu. – Maria przygotowała dla ciebie pokój – oznajmił. – Wyglądasz na zmęczoną, może utnij sobie drzemkę. I nie martw się, dam ci czas na podjęcie decyzji.



## Rytuał Cecily

Przespałam twardo całe popołudnie, przez co wieczorem w ogóle nie mogłam zasnąć. Włożyłam więc sweter i wyszłam na zewnątrz. Miałam nadzieję, że spacer w nocnym chłódzie mnie odpręży. Na niebie widać było zaledwie kilka gwiazd, pięknie przeświecających przez chmury. Od morza wiała lekka bryza, kojąc moje skołatanе nerwy. Od czasu do czasu ciszę przerywał krzyk ptaka lub odległe szczekanie. Po kilkuminutowej wędrówce zauważyłam sadzawkę, przy której napotkałam kiedyś Cecily i pozostałe czarownice.

Przez otaczające staw drzewa dostrzegłam ludzką sylwetkę. W świetle księżyca rysowała się niewyraźnie, jak na ducha była jednak zbyt materialna. Podeszłam bliżej i rozpoznałam Cecily, tym razem zupełnie samą.

Cecily. Dawniej – Nathalia.

Schowałam się za drzewem, żeby ją obserwować. Na ziemi była wykreślona pięcioramienna gwiazda, której ramiona znaczyły wbite w ziemię świece. W ich roztańczonym świetle widziałam leżącą pośrodku drewnianą, nieudolnie wyrzeźbioną figurkę matki z dzieckiem. Cecily miała na sobie pelerynę i czarny kapelusz, spiczasty jak na wiedźmę przystało, ale z szerszym rondem, które skrywało jej twarz.

Obsypała lalkę jakimś proszkiem i rozpoczęła taniec wokół zaimprovizowanego ołtarza. Recytowała przy tym niskim głosem litanie imion starożytnych bożków. Dziwny seans trwał jakiś czas. Następnie Cecily zatrzymała się i wydobyła z koszyka żywego kurczaka. Wiedziałam, co się za chwilę stanie, i miałam wielką ochotę odwrócić wzrok. Uznałam jednak, że powinnam obejrzeć rytuał złożenia ofiary, by móc opisać go w książce.

Cecily uniosła ptaka ku niebu, po czym opuściła go w kierunku ziemi. Mamrocząc kolejne zaklęcie, wyjęła ostry nóż i sprawnie ucięła kurczakowi głowę. Na jej ręce trysnęła krew. Cecily ułożyła nadal drgające truchło na ołtarzu, bez wątpienia jako ofiarę dla jakiegoś nieznanego, najpewniej siejącego zło bóstwa.

Następnie wydobyła słoiczek z wodą i spryskała nią ziemię. Jeszcze przez chwilę śpiewała i zanosila modły, po czym padła na trawę z oczami wywróconymi tak, że widać było tylko białka. Widok był przerażający, jakby stawała się żywym trupem. Wydawało się, że mroczny rytuał musiał wyssać z niej wszystkie siły, nadal jednak bałam się podejść. Miałam wrażenie, że jej zasoby negatywnej energii są nieograniczone.

Zakładałam, że Cecily będzie do mnie źle nastawiona, gdy zorientuje się, że

byłam świadkiem całej ceremonii, łącznie z żywą ofiarą. To nie mogło się jej spodobać. Z drugiej strony, miałam teraz szansę, żeby ją wypytać. Skoro i tak złapałam ją na gorącym uczynku, mogła się rozgadać. Podeszłam umyślnie głośno, żeby uprzedzić ją o swojej obecności.

– Cecily, to ty? – zapytałam, gdy mnie zauważyła. – Wyszłam na spacer. Jak się miewasz? – Spojrzałam na kupkę pozlepianych krwią piór.

– Eileen! – Nawet w tak słabym świetle widziałam wyraźnie, że mój widok wcale jej nie ucieszył. – Co tu robisz? Szpiegujesz mnie? – Zerwała się na równe nogi, piorunując mnie wzrokiem.

Nie przypadła mi do gustu jej obcesowość, ale nie chciałam z nią zadzierać. Wycofałam się, unosząc dłonie w geście pojednania.

– Zatrzymałam się w zamku, często chodzę na spacer.

– Dobrze wiesz, że to moje specjalne miejsce, w którym odprawiam rytuały. Za pierwszym razem cię tu zaprosiłam, nigdy jednak nie powiedziałam, że możesz wrócić.

– Cóż, jednak jestem. Szukałam cię w jaskini, ale się wyniosłaś.

– Bo chciałam mieć spokój. Skoro jednak już tu jesteś, możesz do mnie dołączyć.

– Wołałabym nie. Ta ofiara z kurczaka...

– Ech, wy Amerykanie tak się troszczycie o zwierzęta... chyba że to akurat pora obiadu.

– Może coś w tym jest. Chińczycy składają krwawe ofiary, żeby udobruchać zmarłych. A kogo ty starasz się obłaskawić? Skrzywdziłaś kogoś?

Zaskoczyłam samą siebie, że tak hardo jej odpowiadam. Kiedyś bym się nie ośmieliła. Chyba zrobiłam się odważniejsza, odkąd otworzyło się moje trzecie oko i odbyłam kilka rozmów z duchami.

– Jeżeli niepokoi cię martwy kurczak, to lepiej odejść. Są takie klątwy...

– To jest cudza ziemia, jesteś intruzem – zignorowałam jej groźbę. – A ja wiem, dlaczego tu przyszedłeś.

– Czyżby?

– Otworzyłam trzecie oko. Teraz wiem mnóstwo rzeczy... na przykład to, że kiedyś miałaś na imię Nathalia. – Z przyjemnością zauważyłam, że w końcu udało mi się ją przestraszyć. – Chyba się domyślam, co tu robisz – mówiłam dalej. – Ma to zapewne związek z kobietą, którą przywiodłaś do alkoholizmu, co ją zabiło. Z twoją dawną rywalką o względy mężczyzny, Sabriną Sanchez, prawda?

– Zostaw mnie w spokoju, dobrze?!

– Sabrina powiedziała mi, że ukradłaś jej synka. – Sama nie wiedziałam, skąd bierze się moja odwaga. – Stąd ta figurka matki z dzieckiem. Żeby Sabrina nie wróciła ze świata *yin* i cię nie dopadła! Powodzenia, tak łatwo ci to nie pójdzie – kontynuowałam. – I jeszcze jej córka, Isabelle. Założę się, że z jej śmiercią też

miałaś coś wspólnego. Jej duch nie zaznał spokoju. Znowu mnie nawiedziła. Ale ona nie szuka zemsty na mnie, chce ciebie. – Szczególnie jeśli to ty pomogłaś jej się utopić w jeziorze, pomyślałam.

– Co ci powiedziała? – zapytała niemal błagalnie. Najwyraźniej udało mi się przykuć jej uwagę.

– Duch Isabelle chce wiedzieć, czy została zamordowana. Lepiej odpraw jeszcze kilka rytuałów i módl się, żeby zostawił cię w spokoju.

– Nie byłaś przy tym. Wszyscy wiedzą, że Isabelle się utopiła. Nie miałam z tym nic wspólnego!

Może i nie. Nie uszło jednak mojej uwadze, że nie zaprzeczyła, gdy oskarżyłam ją o zniszczenie życia Sabrinie. Nie zbliżyłam się do rozwiązania, ale Cecyli zaprzeczała tak żarliwie, że umieściłam ją na szczycie mojej listy. Alfredo zszedł na dalszy plan, lecz nadal był podejrzany.

– Skąd twoja pewność, że utonęła, skoro nie byłaś w to zamieszana? – zapytałam.

– Pisali o tym w gazetach, nikt nie podawał innej wersji.

– Albo postarałaś się, żeby wyglądało to na wypadek. A jeśli nie ty, to kto?

Przez chwilę obie milczałyśmy.

– Nie, to było dwadzieścia lat temu i nie ma dowodów przestępstwa. – Potrząsnęła głową. – Poza tym czemu cię to tak interesuje? Jesteś tylko turystką, to nie twoja sprawa. Zapomnij o wszystkim i wracaj do swoich amorów z Alfredem!

– Obiecałam Isabelle.

– Ha, obiecałaś zmarłej? We śnie? – Zachichotała nerwowo.

– Jako czarownica powinnaś wiedzieć, że takie rzeczy dzieją się naprawdę.

Milczała, nie znajdując odpowiedzi. Wyglądała na przestraszoną i wyczerpaną.

– Cecyli, czy wykradłaś Sabrinie synka? – naciskałam, skoro do tej pory udawało mi się nad nią zapanować.

– Skąd to wiesz? – Jej mina zdradzała, że trafiłam w sedno.

– Cha, cha! – Roześmiałam się ponuro. – A więc Sabrina powiedziała mi prawdę?

– A co ci powiedziała?

– Wszystko. Że jesteś wiedźmą, której zapłaciła za rzucenie uroku miłosnego na Alfreda. Wzięłaś pieniądze, potem odebrałaś jej mężczyznę, a następnie – dziecko. Nic dziwnego, że się rozpiła.

– Myślisz, że wszystko wiesz? I tak nic nie możesz na to poradzić.

– Jak miał na imię ten chłopiec?

– Skąd mam wiedzieć, jak nazwał go ten ksiądz? To dziecko nie było normalne!

– Więc po prostu je porzuciłaś!



– Nie porzuciłam. Zostawiłam je w kościele, żeby wychowano je na dobrego chrześcijanina.

– Wolne żarty. Kiedy byłaś ostatnio w kościele? Bałabyś się tam pójść po wszystkim, co zrobiłaś.

Na jej twarzy naprawdę zagościł strach. Żyła jak poganka, ale urodziła się katoliczką w katolickim kraju. Po przejściu na ciemną stronę musiały w niej pozostać resztki obaw.

Na szczęście Luis – o ile to on był tym porzuconym dzieckiem – wyrósł na zdrowego, przystojnego i pracowitego młodzieńca. Z pewnością nie zamierzałam jednak opowiadać o tym tej czarownicy. Na pewno znała zaklęcia, które pomogłyby jej odzyskać chłopaka.

– Natychmiast zostaw mnie w spokoju, ty skośnooka mądralo! – wrzasnęła z wściekłością Cecily.

– Bo co? – odparłam, nadal nie wiedząc, skąd czerpię pokłady odwagi. – Zaczarujesz mnie? Użyjesz czarnej magii?

– Jesteś zwykłą wariatką! – Obrzuciła mnie gniewnym spojrzeniem. – Szkoda mojego czasu na takie rozmowy!

Odwróciła się do mnie plecami, pozbierała świece, podniosła figurkę i zniknęła w mrokach nocy.

## **Część czwarta**

## Utracony syn

Skoro upewniłam się, że to Cecily zabrała dziecko Sabriny, stanęło przede mną trudne zadanie powiadomienia o tym Alfreda. Zapewne ucieszyłby się na wieść, że jego syn żyje i ma się dobrze. Z drugiej strony, świadomość utraconych lat mogłaby napęlić go bólem.

Kiedy wróciłam do zamku, powiedziałam Marii, że muszę porozmawiać z panem Alfrenso o czymś ważnym. Zaprowadziła mnie do gabinetu, dokąd wkrótce przyszedł Alfredo. Wyglądał na zatroskanego. Kiedy oznajmiłam, że znalazłam jego syna, jego oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

Wyjaśniłam, że Nathalia wykradła dziecko Sabriny i z sobie tylko znanych powodów porzuciła je w wiejskim kościółku.

– Boże miły, dlaczego to zrobiła?  
– Ponieważ sądziła, że jest chore i przyniesie jej pecha. Może bała się, że w razie śmierci dziecka zostanie oskarżona o morderstwo.  
– Skąd to wszystko wiesz? – zapytał po kilkuminutowej zadumie.  
– Rozpytywałam i udało mi się to wszystko dopasować.  
– Boże, Boże! – Objął głowę rękami, niezwykle przygnębiony. Przez chwilę bałam się, że wybuchnie płaczem w mojej obecności i poczuję się niezręcznie. – Nadal nie umiem w to uwierzyć! Mój syn żyje tuż obok, a ja nic o tym nie wiem? Jak to możliwe?! Te kobiety... same z nimi kłopoty! – wykrzyknął. – Naprawdę sądzisz, że mój syn żyje i dobrze się miewa? – W końcu uniósł głowę i tym razem na jego twarzy gościł uśmiech.

Pokiwałam głową.

– Jak on wygląda?  
– Jesteś szczęściarzem, Alfredo. Luis wyrósł na uroczego i przystojnego młodzieńca. Jest znakomitym stolarzem, uwielbia czytać i ma zacięcie do nauki.  
– Stolarz i zapalony czytelnik?  
– Tak, może w dzieciństwie chorował, ale teraz jest zdrow i silny.  
– A więc to jednak dobrze, że związałam się z Sabriną. Dzięki temu mam syna i dziedzica! Opowiedz mi dokładnie, jak odnalazłaś Luisa.  
– Tak naprawdę to był przypadek. Szukałam Jeziora Dawnych Wcieleń i natrafiłam na tę wioskę. Luis pracował na podwórzu, zaczęliśmy więc rozmawiać. W końcu zatrzymałam się u nich w domu, a jego dziadek uczył mnie rzeźby.  
– Ale skąd wiesz, że to mój syn?  
– Tego dowiedziałam się później. Sabrina powiedziała mi, że zawiesiła

dziecku na szyi srebrny łańcuszek z wisiorkiem. Opis pasował do wisiorka, który widziałam u Luisa.

– Tak, wiem, o jakim wisiorku mówisz. Zabierz mnie tam jak najszybciej, żebym mógł spotkać się z synem. Jutro rano?

– Znakomicie.

\*

Tym razem podróż do osady odbywałam w komfortowych warunkach, ponieważ zawiózł nas szofer Alfreda. Nalegałam jednak, żebyśmy przeszli pieszo ścieżynką wiodącą na miejsce. Nie chciałam niepokoić mieszkańców widokiem drogiego auta i rykiem silnika.

Kiedy zbliżaliśmy się do celu, Alfredo wziął mnie za rękę. Wiedziałam, że bardzo się denerwuje spotkaniem z utraconym przed laty synem. Od domostwa Luisa dzielił nas jeszcze kawałek drogi, gdy poprosiłam kierowcę, żeby się zatrzymał.

– Posłuchaj – odezwałam się do Alfreda. – Musimy się zastanowić, jak to rozegrać. Nie możesz tak po prostu wejść do jego domu i oznajmić, że jesteś jego ojcem. Dla Luisa i dziadka to będzie jeszcze większy wstrząs, niż był dla ciebie. Zmienisz ich całe życie. Mogą pomyśleć, że to jakieś oszustwo.

– Naprawdę jestem aż tak kiepskim materiałem na ojca?

Skądże – pomyślałam. – Któż nie chciałby odkryć, że jego ojciec jest bogaczem? Chociaż jednak w całej sytuacji trudno było dopatrzeć się winy Alfreda, z pewnością musiał się przygotować na długie wyjaśnienia.

Wkrótce z domku wyszedł dziadek. Usiadł przy stole, a za nim podązał Luis z tacą z jedzeniem. Wydawało się, że jest to pora dobra jak każda inna na spotkanie z Alfredem, zaproponowałam więc, żebyśmy podeszli do chatki. Kiedy się zbliżyliśmy, Luis i dziadek zaczęli już jeść, rozmawiali i śmiali się. Zerknęłam na Alfreda i zobaczyłam, jak bardzo się denerwuje.

– A więc to jest Luis, mój syn? – zapytał w końcu miękko.

Skinęłam głową.

– Potrzebuję jeszcze chwili. Nie przeszkadzajmy im.

Pokazałam mu na migi, żebyśmy schowali się za drzewem.

Po skończonym posiłku Luis posprzątał ze stołu, a dziadek wybrał kamień i zaczął rzeźbić. Potem Luis poszedł pilnować drewno. Kilka minut później otarł pot z twarzy i zdjął koszulę.

– Widzisz? – Pochyliłam się do Alfreda. – Nosi wisiorek. Kiedy podejdziemy, przyjrzyj się, czy to ten, który podarowałaś Sabrinie. Chodźmy się przywitać.

– Zaczekajmy jeszcze.

– Dlaczego?

– Ja... – zająknął się nerwowo.

Właśnie wtedy z kościoła wyszedł Juan, skierował się do domku dziadka i Luisa i przysiadł na schodkach. Podniósł patyk i zaczął pisać na ziemi.

– Kto to jest? – zapytał Alfredo.

– To Juan. Jest niemy i lekko upośledzony, ale to dobry chłopak.

– Niemy i upośledzony? To wyjaśnia, dlaczego siedzi w tej dziurze.

– Nie wszyscy ludzie są tacy bystrzy i bogaci jak ty, a i tak są sympatyczni.

– Wiem, wiem. Przepraszam.

W tym momencie Luis pomachał do Juana, który podszedł do niego i usiadł na pieńku, żeby przyglądać się jego pracy. Dziadek wstał i nieco chwiejnie wszedł do chaty.

– Dziadek nie czuje się chyba dobrze.

– Nic dziwnego, to starzec.

I ty się wkrótce zestarzejesz, pomyślałam. Wyrwany ze swojego środowiska Alfredo zachowywał się znacznie mniej elegancko.

– Chodźmy się teraz przywitać. To moi przyjaciele, a jeden z nich jest twoim synem. Uważaj więc, co mówisz.

Kiedy podeszliśmy, Luis i Juan wyraźnie ucieszyli się na mój widok, ale zaniepokoiła ich obecność Alfreda. Gdy dokonałam prezentacji, wszyscy byli chyba nieco zakłopotani. Luis szybko przeprosił i wrócił po chwili z dzbankiem herbaty i owocami.

– Dziadek ucina sobie drzemkę. Czy mam go obudzić? – zapytał.

Zauważyłam, że Alfredo uważnie przygląda się synowi, podczas gdy młodzieniec nie był nim specjalnie zainteresowany.

– Nie, niech się prześpi – odparłam, uznając, że obecność dziadka tylko skomplikuje wystarczająco trudną sytuację. – Możemy chwilę pogawędzić.

Przedstawiłam Alfreda jako przyjaciela, ponieważ założyłam, że pierwszym krokiem powinno być dla nich po prostu zawarcie znajomości. Zdażyłam się już przyzwyczaić do swobodnego zachowania Alfreda, teraz patrzyłam więc z pewnym zdziwieniem, jak walczy ze skrępowaniem i brakuje mu słów. Przypatrywał się nam tylko, gdy rozmawialiśmy. Pewnie zastanawiał się, jakim Luis byłby synem, a może nawet przyszłym następcą w firmie.

Młodzieniec był szczery i otwarty, brakło mu jednak manier ojca. Juan nie interesował się naszą rozmową, zajęty pisaniem na ziemi. Alfredo nawet nie spojrzął w jego kierunku.

– *Señor* Alfrenso, bardzo dziękujemy za wizytę – oznajmił Luis z uśmiechem.

Zagadnięty pokiwał w milczeniu głową.

– Alfredo, zwróciłeś uwagę na wisiorak Luisa? Jest bardzo nietypowy – zagadnęłam. – Jestem ciekawa, czy go rozpoznasz.

Luis dumnie wyciągnął przed siebie wisiołek, a Alfredo pochylił się, żeby mu się przyjrzeć.

– Bardzo ładny – powiedział. – Pamiętam, że widziałem taki wiele lat temu. Luisie, czy chciałbyś się kiedyś stąd wyprowadzić?

– Marzę o tym. Czytałem w bibliotece książki o obcych krajach, chciałbym je kiedyś zwiedzić. Eileen powiedziała mi, że najpierw powinienem pojechać do Stanów, przede wszystkim do San Francisco, a potem do Chin. Nauczyła mnie też chińskiego przysłowia: „Przeczytaj dziesięć tysięcy ksiąg, podróżuj dziesięć tysięcy mil”. Bardzo mi się podoba.

– A biznes? Zarabianie pieniędzy? Czy to by cię interesowało? – pytał dalej Alfredo. Wyraźnie widziałam jego zdumienie, gdy „syn” pokręcił przecząco głową.

– Dobrze zarabiam na sprzedaży swoich mebli. Za tamtą szafkę mógłbym wziąć dwadzieścia tysięcy peset. – Pozornie wysoka suma najwyraźniej nie zrobiła na Alfredzie wrażenia. Nic dziwnego, skoro stanowiła równowartość zaledwie stu trzydziestu dolarów. – Chciałbym mieć kiedyś dziewczynę. – Luis uśmiechnął się. – Ożenić się i założyć rodzinę...

– Za dwadzieścia tysięcy peset wiele nie kupisz, jeśli chcesz się z kimś związać – wtrącił Alfredo.

– ...z kimś takim, jak *señorita* Eileen – kontynuował Luis, ignorując go. Przy tych słowach mocno się zaczerwienił.

– Eileen ma już inne plany. – Alfredo wyraźnie się zirytował. – Po prostu poszukaj sobie ładnej dziewczyny z sąsiedztwa. Niech prowadzi ci dom i uprawia jakieś warzywa. A jeżeli naprawdę chcesz podróżować, to znajdź kobietę, która ma jakieś pojęcie o interesach.

– Tutejsze dziewczyny... nie są zbyt mądre. Chcę profesorkę, jak Eileen – upierał się Luis.

– Musisz poszukać sobie kogoś innego, młodzieńcze. Eileen jest już zajęta, poza tym nie pasuje do ciebie – dodał twardo.

– Luis oczywiście wie, że bardzo go lubię i to wszystko. – Rozmowa wyraźnie zmierzała w niewłaściwym kierunku. – Musi lepiej poznać świat, a nie przychodzi mi na myśl lepszy nauczyciel niż ty, Alfredo – oznajmiłam, żeby załagodzić sytuację.

Pochlebstwo chyba zadziałało, ponieważ wyraz twarzy Alfreda odrobinę złagodniał. Zdałam sobie sprawę, że trudno byłoby mu zaakceptować tego prostego chłopca jako swojego syna. Jeżeli kiedykolwiek wyobrażał sobie swoje zaginione dziecko w dorosłości, to zapewne w roli prawnika lub biznesmena, nie zaś wiejskiego stolarza. Mimo wszystko uznałam, że lepsza okazja do przekazania wielkiej nowiny może się nie trafić.

– Luisie, muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego.

– Masz zamiar wyjechać?! – zdenerwował się Luis.

– Nie, nie o to chodzi. Przywiozłam tu pana Alfrenso, ponieważ sądzimy, że jest twoim ojcem.

Następnie wyjaśniłam mu kwestię wisiorka. Luis wyglądał na oszołomionego; wszyscy milczeliśmy. Chłopak otworzył usta, ale nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Zapewne wyczuwając napięcie, Juan podniósł na chwilę głowę, ale nie pojął niczego z całej sceny i wrócił do rysowania na ziemi.

– Ale, *señor* Alfrenso, ja... nie mam ojca.

– Oczywiście, że masz! Każdy ma ojca, a ja jestem twoim. Każę szoferowi zabrać twoje rzeczy, jutro możesz przenieść się do zamku.

Alfredo był przyzwyczajony do załatwiania spraw po swojemu i bez dyskusji. Tym razem jednak jego apodyktyczne zachowanie było nie na miejscu. Nie można tak po prostu wparować komuś do domu, oznajmić, że jest się jego ojcem, i oczekiwać, że nagabywany natychmiast rzuci się odnalezionemu tatusiowi na szyję.

– Zwolnij trochę – wyszeptałam Alfredowi do ucha, odciągawszy go na bok. – Daj Luisowi trochę czasu, żeby cię poznał.

– Ale ja się starzeję i mam mało czasu! – odpowiedział gorączkowym szeptem.

– Uspokój się! Weź głęboki oddech i postaw się w jego sytuacji. Wyobraź sobie, że spotykasz obcego człowieka, który twierdzi, że jest twoim ojcem. Tak po prostu byś z nim pojechał? Luis cię nie zna. Zapewne będzie zły, że nie próbowałaś go wcześniej odnaleźć za wszelką cenę. Na jego miejscu byłabym wściekła.

Alfredo pokiwał głową. Miał minę toreadora, który właśnie uniknął byczych rogów. Wróciliśmy do Luisa. Alfredo milczał ponuro, a ja cierpliwie objaśniłam wszystko młodzieńcowi. Opowiedziałam mu, że urodziła go Sabrina, następnie został wykradzony i porzucony przez czarownicę.

– Muszę zapytać o to dziadka – stwierdził, kiedy skończyłam. – Może on będzie umiał powiedzieć, czy *señor* Alfrenso naprawdę jest moim ojcem.

– Luisie, nie budź jeszcze dziadka, proszę. Naprawdę sądzę, że Alfredo jest twoim ojcem, w przeciwnym razie nie przywiozłabym go na spotkanie z tobą. Najpierw to sobie przemyśl. Potem możesz porozmawiać z dziadkiem i wysłuchać jego opinii.

– W porządku – odparł łagodnie chłopak, widziałam jednak, że jest całkowicie zagubiony. Aż do dzisiaj wiódł prosty żywot, dzieląc swój czas między dziadka, małe gospodarstwo i rzemiosło. Teraz zetknął się ze światem zewnętrznym i jego życie wywróciło się do góry nogami.

Alfredo był zapewne równie zmieszany, ale lepiej to ukrywał. Zaproponowałam mu, żeby wrócił do domu, a ja porozmawiam z Luisem w cztery oczy. Juan nadal rysował na ziemi patykiem, najwyraźniej nieświadomy rozgrywającej się tuż obok dramatycznej sceny między ojcem a synem.

Kiedy Alfredo odszedł, usiadłam z Luisem przy stole i zaczęłam opowiadać.

– Czy to wszystko prawda? – pytał raz po raz, kręcąc głową.

Potakiwałam i mówiłam o wszystkim: o Alfredzie, Sabine i Cecyli, o jego narodzinach i o tym, jak wykradła go czarownica, która ostatecznie go porzuciła.

Kiedy skończyłam, nie był w stanie wydobyć z siebie słowa, a po jego policzkach płynęły łzy.

– Już dobrze, Luisie – powiedziałam, otaczając go ramieniem. – Teraz masz wreszcie ojca, co więcej, bardzo zamożnego. Od dzisiaj będzie ci się świetnie powodziło, możesz mieć luksusy, o których do tej pory nie mógłbyś nawet pomarzyć.

– Nie wiem, co o tym myśleć. – Otarł łzy. – Mówisz, że mam ojca, ale miałem też matkę, a ty powiedziałaś, że zmarła. Dlaczego nie przyszłaś do mnie, kiedy jeszcze żyła?

– Dowiedziałam się wszystkiego dopiero z listu, który mi zostawiła. Przykro mi, Luisie, ale wcześniej tego nie wiedziałam.

– Opowiesz mi o niej?

Nie było to łatwe zadanie. Lubiłam Sabrinę, ale ciężko było przedstawić jej charakter w pozytywnym świetle.

– Oczywiście, ale może następnym razem, kiedy wszyscy trochę ochłonimy.

– Czy będziesz mi towarzyszyć, jeżeli zamieszkać z panem Alfrenso?

– To bardzo miłe, że mnie zapraszasz. Ale ja nie jestem stąd. To twój kraj. Mój jest bardzo daleko.

– Ja... – westchnął ciężko. – Chyba niestety... zakochałem się w tobie, Eileen.

Nie było to dla mnie całkowitym zaskoczeniem; wyraźnie widziałam, że go pociągam. Niewiele to jednak znaczyło, ponieważ w pobliżu nie było po prostu żadnych innych kobiet, które mogłyby go zainteresować. Musiałam się jakoś wyplątać z tej niezręcznej sytuacji.

– Luisie, bardzo cię lubię. Ale chciałabym, żebyśmy pozostali przyjaciółmi. Nie ma potrzeby tego komplikować – powiedziałam łagodnie.

– Jak prawdziwa miłość może coś skomplikować? Jest czysta i prosta.

Nie miałam w zasadzie powodu, żeby nie odwzajemnić uczuć Luisa. Tyle że nasz związek nie miałby przyszłości. Jak to zapisano trzy tysiące lat temu w *I Chingu*, „wszystko się zmienia”. Szczególnie zaś miłość, chociaż akurat o niej starożytni mędrcy nie wspomnieli. Nie mogłabym nawet zabrać Luisa ze sobą do Stanów. Znał tylko hiszpański i nie zarobiłby na życie stolarką.

Ponownie go objęłam, starając się go pocieszyć. Przyciągnął mnie do siebie i – ku mojemu zaskoczeniu – nie napotkał żadnego oporu. Czułam się jak dopiero co wyklute pisklę w dłoni dziecka, chociaż ręce Luisa były duże i grubokościste.



Miał serce chłopca, ale ukryte w masywnym, muskularnym ciele mężczyzny. Zamknęłam oczy, pozbywając się wszystkich zahamowań.

Pochylił głowę, żeby mnie pocałować. Jego pełne usta były ciepłe i miękkie, ale całował niepewnie. Być może robił to po raz pierwszy w życiu.

– Eileen, zostań u mnie na noc.

– Alfredo czeka na mój powrót. Nie powinienes go do siebie zrażać. Poza tym dziadek jest w domu, tuż obok.

– Pójdziemy nad Jezioro Dawnych Wcieleń. Spojrzysz pod wodę na naszą przyszłość. Będziemy szczęśliwą rodziną.

– Luisie, zwolnij, dobrze? – westchnęłam. – Jestem od ciebie starsza. Znacznie starsza. – Wyglądał jak dziecko, któremu zabroniono huścić się zbyt wysoko, żeby nie spadło. – Pozostanmy przyjaciółmi, dobrze? – zapytałam.

– Jak by to było, stać się bogatym? – odpowiedział pytaniem na pytanie po chwili milczenia.

– Nie wiem. Nigdy nie byłam bogata.

Nie była to do końca prawda, ponieważ Ivan był zamożny. Nie miałam jednak zamiaru wtajemniczać w te kwestie Luisa.

– Kiedy się poznaliśmy, opowiedziałaś mi historię o motylach kochankach, pamiętasz? – zapytał.

A zatem wróciliśmy do miłości. Wolałabym pozostać przy zagadnieniach związanych z bogactwem.

– To ty opowiedziałaś mi historię, która dowodzi, że miłość zwycięża wszelkie przeciwności – oznajmił.

– Luisie, to tylko legenda. W prawdziwym życiu nie jest tak łatwo. – Oczywiście dla niego życie było proste. I bez wątpienia w tym tkwił problem.

– Eileen, odpowiedz mi szczerze, proszę. Czy jest jakakolwiek szansa, żebyśmy byli razem?

– Obawiam się, że nie.

To zakończyło naszą rozmowę.

Kiedy już miałam odejść, dostrzegłam nieobecność Juana. Słowo, które wypisał na ziemi, zaskoczyło mnie: „ojciec”.

Co to oznaczało? Co on właściwie wiedział? Czy chciał, żeby Alfredo był jego ojcem? Jeżeli tak, to byłby on bardzo rozczarowany.

\*

Kiedy wróciłam do zamku, Alfredo na mnie czekał. Powiedział, że bardzo pragnie znowu spotkać się z Luisem i ma nadzieję, że niebawem zachęcę go do odwiedzin. Wyjaśniłam, że chłopak nadal jest wstrząśnięty i lepiej go nie zmuszać.

– Ale tutaj czeka na niego bogactwo. Czemu woli mieszkać w tej wiosce na odludziu?

Nie było sensu tłumaczyć. Alfredo – tak jak Ivan – nie pojąłby, dlaczego ktoś pragnie od życia czegoś innego niż pieniądze.

Powiedziałam Alfredowi, że męczy mnie ból głowy, poszłam do swojego pokoju i zamknęłam drzwi na klucz. Chciałam zostać sama, żeby odzyskać trzeźwość myślenia. Wspomnienie pocałunku Luisa nie dawało mi spokoju. Odrzucenie jego zalotów uprościło mi życie, nadal jednak miałam wątpliwości, czy postąpiłam słusznie. Nie mogłabym powiedzieć, że już go Kocham, ale po Ivanie i jemu podobnych prostoduszność i dobroć Luisa niezwykle mnie pociągały. Był też atrakcyjny fizycznie, a piękno jego ciała miało swoje źródło w uczciwej pracy, nie zaś w treningu w drogiej siłowni pod okiem osobistego trenera. Wszystko to nie przekreślało jednak faktu, że nie widziałam przed naszym związkiem żadnej przyszłości.

Tej nocy nawiedziła mnie we śnie Laolao. Powiedziała: „Dobrze jest podążać za głosem serca, ale bądź ostrożna”.

Kiedy obudziło mnie wpadające przez okno słońce, czułam ucisk w piersi i suchość w gardle. Wiedziałam, że nadchodzi nieszczęście, nie miałam jednak pojęcia jakie. Pomyślałam, że po głębokiej medytacji mogłabym otworzyć trzecie oko i spojrzeć w przyszłość, jednak się bałam.

Laolao radziła mi podążać za głosem serca, ale i uważać. Czy powinnam iść na żywioł i ulec miłości Luisa? Czy raczej wykazać się ostrożnością i poślubić Alfreda – lub Ivana – dla pieniędzy?

Wątpliwości doprowadzały mnie do szaleństwa. Czy popełniłam błąd, poznając Alfreda z Luisem? Ich światy były tak różne, że wątpiłam, by potrafili się do siebie naprawdę przywiązać. Jak mogłabym ich jednak nie połączyć, skoro okazało się, że są rodziną?

Uznałam, że najlepiej będzie zostawić Luisa na jakiś czas w spokoju, ale po tygodniu uległam namowom Alfreda i pojechaliśmy do wioski. Kiedy zapukałam do drzwi chatki młodzieńca i dziadka, nikt nie otworzył. Było to dziwne, ponieważ rzadko opuszczali dom. Usiedliśmy przy stole na podwórzu i czekaliśmy przez trzy godziny. Nabrałam obaw, że wydarzyło się coś złego. Zaproponowałam, żebyśmy poszli do kościoła i zapytali ojca Fernanda, co się z nimi dzieje.

W kościele zastaliśmy tylko Juana odkurzającego ołtarz. Kiedy usłyszał nasze kroki, odwrócił się i pospieszył ku mnie, ciężko stąpając chromą nogą.

– Juanie, wszystko w porządku? – Cmoknęłam go w policzek.

Uśmiechnął się, entuzjastycznie kiwając głową.

– Pamiętasz pana Alfredo Alfrenso? Jest ojcem...

Ku mojemu najwyższemu zdumieniu, zanim skończyłam mówić, Juan rzucił się w objęcia gościa. Wyraźnie zniesmaczony Alfredo szorstko odepchnął chłopaka.

– Powiedz mu, żeby dał mi spokój! – oznajmił.

Pokazałam Juanowi, żeby sobie poszedł. Usłuchał – wyglądał na załamane. Odprawiłam go z bólem serca, ale nie chciałam, żeby Alfredo dalej go ranił. Juan miał najwyraźniej nadzieję, że Alfredo jest jego ojcem... Oczywiście, to dlatego wtedy wypisał na ziemi słowo „ojciec”! Wiedziałam jednak, że Alfreda interesują tylko ludzie atrakcyjni albo bogaci. Powiedziałam mu, żeby na mnie zaczekał, i pobiegłam na tyły kościoła.

Młodzieniec siedział niepewnie na połamanym krześle, nadąsany.

– Juanie, tak mi przykro. Wiem, że chciałbyś, żeby Alfredo był twoim

ojcem, ale tak nie jest. – W milczeniu wpatrywał się we mnie smutnymi oczami. – Szukamy Luisa i dziadka. Wiesz, kiedy wrócą?

Patykiem napisał na piasku słowo „poszli”.

– Co masz na myśli? Na zakupy? Na spacer?

Wykonał jakiś gest i wydał dźwięk, którego nie zrozumiałam.

– Kiedy wrócą? Możemy poczekać.

Zamachał szaleńczo rękami.

Czy mogli wynieść się na dobre? Wydawało się to mało prawdopodobne, ale postanowiłam poczekać na ojca Fernanda, żeby się upewnić.

Wróciłam do Alfreda, żeby razem z nim poczekać na księdza. Kiedy po godzinie ojciec Fernando wreszcie wrócił, zapytałam go o naszych znajomych.

– Przykro mi to mówić, ale ich nie ma. – Kapłan wyglądał na zmartwionego. – Obawiam się, że już tu nie wrócą.

– Co ojciec ma na myśli? – Bałam się odpowiedzi, ale musiałam wiedzieć.

Zorientowałam się, że zapomniałam przedstawić Alfreda, wydawało się jednak, że obaj mężczyźni już się znają, choć nie darzą się ciepłymi uczuciami.

– Zapraszam do mojego biura, porozmawiamy – odpowiedział ksiądz.

Poszliśmy za nim z Alfredem. Juan chciał do nas dołączyć, ale ojciec Fernando powstrzymał go gestem i kazał mu poczekać w jednej z kościelnych ław.

Kiedy rozgościliśmy się w niewielkim biurze, wyjaśniłam kapłanowi, jak dowiedziałam się, że Luis jest synem Alfreda.

– Ojczy, proszę nam powiedzieć, gdzie jest Luis, chcę go odnaleźć – wtrącił gorączkowo Alfredo, zanim Fernando zdążył cokolwiek powiedzieć.

– Najpierw muszę przekazać wam smutne wieści. – Ksiądz uniósł dłoń. – Dziadek zmarł dwa dni temu.

– Jak to możliwe?! – wykrzyknęłam.

– Miał ponad czterdzieści lat i słabe serce. Pokłócili się chyba z Luisem, a potem zasłabł. Pobiegnęłam do nich i ledwo zdążyłam udzielić mu ostatniego namaszczenia. Pochowaliśmy go wczoraj. Był zacnym człowiekiem i dobrym chrześcijaninem.

– Tak mi przykro. Czy wie ojciec, o co się pokłócili? Luis jest taki łagodny.

Zamiast mi odpowiedzieć, Fernando zwrócił się do Alfreda.

– *Señor*, proszę mi wybaczyć, ale muszę porozmawiać z Eileen na osobności. – Obrzucił mnie niespokojnym spojrzeniem.

Wysłałam za kapłanem z kościoła i podążyłam za nim na tyły budynku. Liście pod naszymi stopami szeleściły, jakby chciały zdradzić nam starą tajemnicę. W pobliżu dostrzegłam świeżą mogiłę. Do oczu napłynęły mi łzy. Za przykładem ojca Fernanda odmówiłam Modlitwę Pańską. Potem przemierzaliśmy cmentarzyk i skierowaliśmy się ku kępie drzew.

– Eileen, obawiam się, że swoimi działaniami doprowadziłaś do osobistej

tragedii pana Alfrenso i Luisa – oznajmił ksiądz smutnym głosem. – Widzisz, to nie Luis jest synem pana Alfrenso, lecz Juan.

Dla mojego nadwreżonego umysłu był to kolejny wstrząs. Już wcześniej się zastanawiałam, jakie skutki może przynieść wyjawienie Alfredowi i Luisowi sekretu ich pokrewieństwa. Martwiłam się, że zrujnuję ich dotychczasowe życie, nie brałam jednak pod uwagę, iż mogłabym przekazać im nieprawdę. I do tego wszystkiego Luis stracił dziadka, a ja powiedziałam mu, że nigdy się z nim nie związę.

– Mówi ojciec, jakby miał pewność.

– Przykro mi, Eileen. Dla wszystkich byłoby lepiej, gdybyś miała rację. Nie ma jednak żadnych wątpliwości: synem pana Alfrenso nie jest Luis, ale Juan. – Fernando wyjął coś z kieszeni. Był to wisior: czerwony kamień na srebrnym łańcuszku.

– To własność Luisa!

– Przed laty nasza wioska kwitła, mieszkało tu wiele młodzieży. – Kapłan potrząsnął głową, patrząc w dal. – Nawet wtedy niejedna kobieta nie chciała czekać na przysięgę małżeńską. Próbowały potem ukryć swój stan, czasami podrzucano niemowlęta na progu naszego kościoła. Tak znaleźli się tu Luis i Juan. Luis był bardzo żwawym dzieckiem, ojciec Ricardo dziwił się, że rodzice go porzucili. Juan miał natomiast porażenie, nikt by go nie chciał. Dlatego Ricardo przygarnął go i otoczył dobrą opieką. Juan miał na szyi ten srebrny łańcuszek z wisiorkiem, gdy Ricardo go znalazł.

– To dlaczego nosił go Luis? – zapytałam, coraz bardziej zdezorientowana.

– W dzieciństwie Juan miał często napady złości i gryzł ten wisior. Ojciec Ricardo bał się, że go połknie albo się nim zadławi. Luis był z kolei bardzo spokojnym dzieckiem, dlatego Ricardo postanowił powierzyć mu wisior na przechowanie. Wiedział, że będzie u niego bezpieczny. Gdyby matka chłopca powróciła, Ricardo wszystko by jej wyjaśnił i zwrócił ozdobę. Tak się jednak nigdy nie stało.

Oczywiście, że nie. Sabrina nie miała pojęcia, gdzie jest jej syn, a Cecily nie wzięłaby z powrotem chorego dziecka. Alfredo zapewne też nie chciałby mieć syna, który nie byłby chodzącym ideałem. Przyszło mi na myśl słynne stwierdzenie Konfucjusza, że rodzice i dzieci mają postępować jak na rodziców i dzieci przystało. Innymi słowy – wszyscy powinni otaczać się wzajemną troską. Chiński mędrzec nie musiałby tego jednak mówić, gdyby była to oczywistość. Jak widać, nawet w dawnych czasach zasadę tę trzeba było przypominać.

Postanowiłam nie opowiadać Fernandowi o matce Juana ani o czarownicy, która go porzuciła. Ksiądz był dobrym człowiekiem, bałam się jednak, że nawet on mógłby odwrócić się od chłopaka, gdyby dowiedział się o jego związkach z czarną magią.

– Serce człowiecze bywa tak zmienne... – Kapłan znowu westchnął, potrząsając głową.

Mówi się, że serce zawsze ma swoje powody. Szkoda tylko, że często bywają nikczemne. Fernando nie powiedział nic o Luisie, zapytałam więc o niego sama, choć z niepokojem.

– Po śmierci dziadka Luis się załamał. Uznał, że jest gotów, by wyjechać. Kiedy przyszedł do kościoła poprosić o błogosławieństwo i się pożegnać, przekazał mi wisiorek, żebym zwrócił go Juanowi. Wczoraj odprowadziłem go na prom. Spóźniłaś się o jeden dzień.

Podejrzewałam, że za nagłym wyjazdem Luisa stoi nie tylko śmierć dziadka, ale i moja odmowa. Mimo dobrych intencji ciągle sprowadzałam na moich przyjaciół kłopoty. Zastanawiałam się, czy może być jeszcze gorzej, niż sądziłam.

– Czy wyjawiał mu ojciec, że nie jest synem Alfreda? – zapytałam z troską.

– Nie, nie miałem serca, chociaż powinienem to zrobić. – Pokręcił głową. – Kiedyś będę musiał mu powiedzieć. Tymczasem Luis próbuje zacząć nowe życie.

– Jakie ma plany?

– Nie powiedział mi. Nie jestem pewien, czy sam to wie. – Przerwał i popatrzył na mnie. – Pewnie już się domyśliłaś, że dziadek nie był w rzeczywistości spokrewniony z Luisem?

– Oczywiście. Luis był znajdą.

– Tak. Dziadek i jego żona polubili tego chłopca i wzięli go na wychowanie. Po śmierci żony starzec i chłopak dalej prowadzili wspólne gospodarstwo.

– Luis nie powiedział, dokąd się wybiera?

– Nie, ale zostawił dla ciebie list. On bardzo cię lubi.

– Ojciec to dostrzegł?

– A tak, nawet żyjący w celibacie katolicki ksiądz to widzi. – Roześmiał się. – Od waszego pierwszego spotkania mówił o tobie bez ustanku, jaka to jesteś bystra i oczytana, jaka z ciebie mądra profesorka, a w dodatku sympatyczna.

A ładna? – chciałam zapytać, ale się powstrzymałam.

– No dobrze, wracajmy. – Fernando wstał. – Będiesz mogła przeczytać list od Luisa. A co do Alfreda, to obawiam się, że musisz sama to wyprostować, skoro powiedziałaś mu, że chłopak jest jego synem.

– Eileen, ja też się szykuję do wyjazdu z wioski... – odezwał się ponownie, gdy wracaliśmy do kościoła.

– Kiedy?

– Może za miesiąc, może nawet wcześniej. Jak tylko opieka społeczna przyjedzie, żeby zabrać oboje staruszków do domu spokojnej starości.

Zrobiło mi się przykro na myśl, że tamtych dwoje skończy w domu starców. Ale położenie Juana wydawało się jeszcze gorsze, byłam bowiem absolutnie pewna, że Alfredo go nie uzna. Najwyraźniej Juanowi zawsze przypadał w udziale

najgorszy los.

– Przenoszą mnie do większej parafii w Hiszpanii. Tutaj nie będę dłużej potrzebny. – Jakby zgadując, o czym myślę, kapłan dodał: – Juan będzie kościelnym, nawet po moim wyjeździe nie zostanie więc bez opieki.

\*

Jak należało oczekiwać, kiedy po naszym powrocie powiedziałam Alfredowi o mojej pomyłce, był wstrząśnięty. Widziałam, że zupełnie się załamał. Niespodziewanie odnalazł syna, utracił go i zyskał innego, niechcianego. Nie miał też kobiety, której by na nim zależało. Postarzały bogacz ze złą karmą. Po powrocie do samochodu stracił panowanie nad sobą.

– Czym sobie na to zasłużyłem?! – wykrzykiwał raz po raz, waląc w oparcie fotela.

– Alfredo, twój syn nie jest taki, jak oczekiwałeś, ale mimo wszystko odnalazłeś go. Czemu go do siebie nie weźmiesz? Maria może się nim zająć, poza tym jesteś zamożny, mógłbyś w razie czego zatrudnić dodatkową pomoc.

– Nie, wykluczone, nie chcę takiego syna! Skąd mam wiedzieć, czy na pewno jest mój? Wszyscy wiedzieli, że Sabrina się puszcza! To jasne, że zależało jej na moich pieniądzach. Chcę zrobić Luisowi test DNA. Juan nie może być moim synem, to absolutnie niemożliwe.

Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej kopertę, w której znajdowała się szczoteczka do zębów.

– Co to jest?

– Mój kierowca wziął to z domu Luisa. To do testu DNA.

Było mi go bardzo żal. Nie mogłam go winić, że chciałby mieć normalnego syna, chociaż to nie usprawiedliwiało jego podejścia do Juana. Wynik testu DNA nie mógł wypaść po jego myśli, ale może był to jedyny sposób, żeby odzyskał równowagę.

Kiedy auto dotarło do zamku, Alfredo zaprosił mnie do środka, ale odmówiłam. Chciałam spokojnie przeczytać list od Luisa. Poprosiłam szofera, żeby odwiózł mnie z powrotem do jego domu.

Wszedłszy do chatki, usiadłam na ławie i rozerwałam kopertę. Łzy popłynęły mi po policzkach, zanim zdążyłam przeczytać pierwsze słowo. Proszę, niech to będą jakieś dobre wiadomości, pomyślałam, rozpoczynając lekturę.

*Najdroższa Eileen*

*Z pewnością chciałabyś dowiedzieć się czegoś o dziadku. Zmarł nagle, ale wiedziałem, że jego czas się zbliża. W dzień po wizycie Twojej i pana Alfrenso dziadek źle się czuł. Ostrzegł mnie, że señor Alfrenso jest złym człowiekiem, i powiedział, że nie może być moim ojcem. Nigdy nie widziałem dziadka tak zdenerwowanego. Obawiam się, że to było przyczyną jego śmierci.*

*Skoro dziadka zabrakło, nie mam już powodu, by tu zostać. Znam się tylko na stolarstwie. Wiesz, że chcę zobaczyć świat, dlatego postanowiłem zostać marynarzem. Mam nadzieję, że ocean pomoże mi zapomnieć.*

*Proszę, zabierz z domu, cokolwiek Ci się spodoba, nawet meble. Odłożyłem rzeźby, które przygotował dla Ciebie dziadek. Paczka od niego jest w pierwszej szufladzie komody obok regału. Nie wiem, czy jeszcze kiedyś wrócę, ponieważ na miejscu nie będzie już nikogo znajomego.*

*Może pewnego dnia zarobię dość pieniędzy, żeby odwiedzić Cię w San Francisco. Cokolwiek się zdarzy, moje uczucie do Ciebie pozostanie niezmiennie. Wierzę, że i Ty mnie kochasz, tyle że nie potrafisz tego przyznać.*

*Będę za Tobą tęsknił, droga Eileen. Żegnaj i powodzenia.*

*Luis, stolarz, który nigdy nie przestanie Cię kochać*

Czytałam list, walcząc z napływającymi łzami. Miałam poczucie winy i było mi smutno. Gdybym nie oparła się miłosnym pragnieniom Luisa, zostałaby na miejscu. Tyle że nawet moim trzecim okiem nie potrafiłam dostrzec, czy dla kogoś z nas byłoby to lepsze rozwiązanie.

Życie marynarza nie wydawało mi się pociągające. Dożywanie swoich lat w opuszczonej wiosce też jednak nie było kuszącą perspektywą. Luis zarobi przynajmniej trochę pieniędzy i będzie otrzymywał darmowe posiłki. Może nawet – jak w powiedzeniu – będzie miał dziewczynę w każdym porcie. Ta ostatnia myśl sprawiła, że poczułam ukłucie zazdrości, ale wyrzuty sumienia nie dręczyły mnie już tak mocno.

Jakie życie czekałoby mnie u boku Luisa, gdybym przyjęła jego miłość? Jak by ono wyglądało, gdy wypaliłaby się jego namiętność? Gdybym go poślubiła i została na wyspie, nie mogłabym już wykładać na uniwersytecie. Jedynym zajęciem, które przychodziło mi do głowy, było praktykowanie szamanizmu – jak tego zawsze pragnęła dla mnie Laolao. Mogłabym sprzedawać zioła, przepowiadać przyszłość i odbywać podróże w zaświaty. Nie sądziłam jednak, żeby na wyspie był duży popyt na egzotyczne usługi chińskiej wiedźmy. Pozostałym czarownicom z pewnością nie spodobałaby się konkurencja, a w rozpuszczaniu złośliwych plotek i rzucaniu uroków nie miały sobie równych. Byłam pewna, że zrobiłyby wszystko, żeby wygryźć mnie z interesu.

Nawet gdyby nasza miłość przetrwała, chińskie przysłowie uczy, że „ubogie małżeństwo ma na głowie sto zmartwień”. Początkowo każda para przechodzi fazę tak silnego zakochania, że może żyć o chlebie i wodzie. Wkrótce zaczyna jednak potrzebować prawdziwego pożywienia. I wtedy rozpoczynają się swary.

Wstałam, żeby poszukać paczki z dziełami staruszka. Czekająca na mnie w komodzie, tak jak napisał Luis. Otworzyłam ją przy stole: w środku umieszczono kilka rzeźb dziadka. Albo powstały dawniej, albo twórca odzyskał natchnienie.



Przesuwałam dłońmi po czystych konturach i subtelnych kształtach. Szalony starzec czy niedościgły mędrzec? Zapewne i to, i to, pomyślałam.

Czułam, że wybrany zestaw rzeźb ma opowiedzieć jakąś historię, byłam jednak zbyt rozchwiana emocjonalnie, żeby ją odszyfrować. Na dnie pudełka leżała koperta. Spodziewałam się kolejnego listu, ku swojemu zaskoczeniu znalazłam jednak wycinek ze starej gazety.

W wypadku podczas nurkowania zginęła miejscowa dziewczyna Isabelle Sanchez. Jej ciało znaleziono w Jeziorze Dawnych Wcieleń, policja ma jednak wątpliwości. W jeziorze tym nigdy nie nurkowano, ponieważ wśród tubylców silna jest wiara w zamieszkujące je rzekomo duchy. Przeprowadzone przed kilku laty badania geologiczne wykazały obecność silnego prądu podpowierzchniowego. Stanowi on niebezpieczeństwo dla pływających, a szczególnie dla dzieci.

Pojawiły się sugestie, że śmierć młodej kobiety nie była następstwem wypadku, w tej chwili policja ich jednak nie komentuje. Władze odrzucają natomiast możliwość ingerencji sił nadprzyrodzonych.

Pragnący zachować anonimowość informator twierdzi, że śmierć dziewczyny ma związek z jej kłótnią z Alfredem Alfrenso, przyjacielem i lokalnym przedsiębiorcą. Krytycznego wieczoru słyszano go spierającego się z panną Sanchez o pieniądze. Podczas przesłuchania *señor* Alfrenso oświadczył, że kłótnia nie miała znaczenia, a on sam jest zasmucony i wstrząśnięty wiadomością o śmierci młodej znajomej.

Wiedziałam, że dziadek zachował tę notatkę nie bez powodu. Chciał się też upewnić, że ją otrzymam, prawdopodobnie po to, żeby ostrzec mnie przed Alfredem. Położyłam wycinek obok listu od Luisa i zajęłam się rzeźbami. Było ich pięć. Przypominały – przynajmniej w moich oczach – Alfreda, Penelopę, Sabrinę, Isabelle i mnie. Nagle wydało mi się, że figurka symbolizująca Alfreda popycha Isabelle. Moja figurka przyglądała się temu biernie, z zaskoczonym wyrazem twarzy. A może były to tylko zwykłe rzeźby.

Pieczętując list od Luisa i schowałam go do torebki. Następnie po raz ostatni objęłam spojrzeniem chatynkę i zmówiłam modlitwę za obie dusze – tę pod ziemią i tę pod wodą. Potem odwróciłam się i ruszyłam w drogę powrotną do hotelu.

## I znów oświadczyły

Gdy wróciłam do hotelu, recepcjonista przekazał mi wiadomość. Była od Marii, która prosiła, żebym natychmiast wróciła do zamku Alfreda. Przestraszyłam się, że oto spadło na nas kolejne nieszczęście. Od razu z pokoju hotelowego zadzwoniłam do Marii. Powiedziała mi, że *señor* zachorował i prosi mnie o przybycie. Złapałam taksówkę przed hotelem i poleciłam kierowcy, żeby się spieszył.

Gospośnia otworzyła mi drzwi z pobladłą twarzą.

– Co się stało, Mario? – zapytałam, wchodząc do środka.

– *Señor* Alfrenso miał udar! Lekarz właśnie wyszedł, a *señor* odpoczywa w sypialni. Proszę za mną.

Alfredo wyglądał na osłabionego i przygnębionego, był jednak przytomny i zdołał usiąść o własnych siłach, uznałam więc, że udar nie był poważny. Poczułam falę ulgi.

– Wszystko w porządku, Alfredzie? – Przysiadłam na łóżku.

– Dziękuję, że przyjechałaś tak szybko, moja droga. – Jego oczy wypełniły się łzami. – Eileen, ja... chcę ci coś powiedzieć.

– Nie martw się, zostanę tu, żeby dotrzymać ci towarzystwa.

Uśmiechnął się blado. Przypomniałam sobie ostrzeżenie dziadka, ale w obecnym stanie Alfredo nie stanowił dla mnie zagrożenia. Zanim zaczął mówić, zapadł w sen. To, co chciał mi powiedzieć, musiało więc poczekać.

Poszłam do kuchni, żeby zapytać Marię, co się wydarzyło. Powiedziała, że zdaniem lekarza to nic poważnego, a jej chlebodawca musi po prostu wypocząć. Nie miałam wielkiego zaufania do wiejskiego doktora, nie mogłam jednak wiele poradzić. Zakładałam, że przyczyną udaru był stres wywołany wiadomością, że to nie Luis, ale Juan jest synem Alfreda. Moimi przemyśleniami nie podzieliłam się oczywiście z Marią.

– Lekarz powiedział, że musi leżeć przynajmniej przez tydzień. Będzie osłabiony przez kilka miesięcy – powiedziała gospośnia.

Może do tego czasu już mnie tu nie będzie. Opuszczę wreszcie tę wyspę pełną dramatów życia i śmierci, miłości i straty, chciwości, zazdrości, zawodów miłosnych, niewierności, magii i zemsty.

– *Señor* nie najlepiej to przyjął. Wie pani, zawsze był silny i bardzo aktywny. Nie potrafi zaakceptować choroby – dodała Maria.

Oczywiście, nikt z nas nie chce zaakceptować faktu, że życie, zdrowie

i wszystko inne przemija. Pewna jest tylko śmierć.

– Gdzie są znajomi pana? Czy ktoś go odwiedził? – zapytałam.

– *Señor* nie ma znajomych, tylko partnerów biznesowych. Ale oni mieszkają daleko stąd i podróżują tylko w interesach. Poza tym *señor* nalegał, żebym nie mówiła o tym nikomu oprócz pani.

– A dlaczego mnie powiedział?

– Twierdzi, że jest pani jedyną osobą, której nie zależy na jego pieniądzach. Nikomu innemu nie ufa.

Jej odpowiedź mnie zaskoczyła, ale dała mi też przedsmak świata, w którym żył Alfredo. Było to straszne miejsce. Z tego powodu uznałam, że powinnam zostać i nieść mu pociechę, chociaż sam źle traktował ludzi, którzy kiedyś się o niego troszczyli. Nigdy nie widziałam się w roli pielęgniarki, ale Laolao stale powtarzała, że nadprzyrodzonych zdolności należy używać do pomocy tym, którzy są tego daru pozbawieni. I tak też czyniła: niewątpliwie wielu szamanów to szarlatani, ale nigdy nie słyszałam, żeby babcia kogoś oszukała.

– Jest pani bardzo miła, *señorita* Eileen. Ale *señor* pragnie tylko pani towarzystwa. Wkrótce przyjdzie pielęgniarka, żeby się nim zaopiekować, a jego prawnicy zajmą się kwestiami finansowymi.

– Dobrze. – Zastanawiałam się, o jakie kwestie chodzi. Może o testament? Nie chciałam o to pytać, żeby Maria nie uznała, że mnie także interesują tylko pieniądze jej chlebobdawcy.

– Proszę się tym nie martwić, *señor* ma najlepszych lekarzy i prawników – powiedziała.

To smutne, że stać go było na najlepszych specjalistów, ale nie mógł kupić przyjaciół.

– Mogę zostać kilka dni. Miejmy nadzieję, że wkrótce mu się poprawi – odparłam.

– Świetnie. Przygotuję dla pani pokój.

\*

Oprócz pielęgniarki dwa razy w tygodniu przyjeżdżał z miejskiego szpitala fizjoterapeuta. Po udarze Alfredo mówił trochę bełkotliwie, a jego prawa noga była nieco osłabiona. Obecność pielęgniarki i terapeuty irytowała go i drażniła, ale starałam się podnosić go na duchu, a jego stan stopniowo się polepszał.

Pojechałam do świątyni na Gran Canarii, żeby kupić zioła do wzmacniających zup dla Alfreda. Na poprawę mowy i wzmocnienie serca zupa z kurczaka z żeń-szeniem, jobjobą, imbirem i tragankiem. Na suchość w ustach i słaby puls zupa żółwiowa z nieszpułką oraz korzeniami goryczki i remanii kleistej. Zamierzałam ugotować również zupę węzową na poprawę krążenia, ale widząc w swojej kuchni wijącego się gada, Maria prawie dostała spazmów.

Zupy, które Laolao nauczyła mnie przyrządzać, najwyraźniej działały, bo już po miesiącu Alfredo mógł wychodzić na spacer, chociaż nadal szybko się męczył.

Z radością zauważyłyśmy z Marią, że jest na najlepszej drodze do normalności. Poczułam, że mogę z czystym sumieniem wracać do hotelu, żeby poważnie popracować nad książką. Poza tym potrzebowałam odpoczynku od opieki nad marudnym pacjentem. Wiedziałam, że Alfredo chciałby, żebym została. Mimo to pewnego poranka wyjawiałam mu swój zamiar. Siedzieliśmy w salonie na luksusowej kanapie obitej białą skórą.

– Eileen, dziękuję z całego serca, że zostałam ze mną w tym najtrudniejszym momencie – powiedział, ujmując moją dłoń i składając na niej czuły pocałunek. – Znałem w życiu wiele kobiet, ale żadnej takiej jak ty. Masz w sobie wrodzone dobro, to coś niezwykle rzadkiego. Naprawdę nie pożałujesz, jeśli zostaniesz.

– Alfredzie, bardzo się cieszę, że wyzdrowiałeś – odparłam, delikatnie uwalniając rękę. – Muszę jednak wracać do pisania książki, do mojej kariery. Wykorzystałam już większość urlopu. Nie mogę zostać dużo dłużej.

– Tutaj będzie ci się dobrze żyło. Dam ci wszystko, czego zapragniesz.

Rozpacz malująca się na twarzy tego dumnego mężczyzny sprawiała mi przykrość.

– Eileen, będę z tobą szczery – odezwał się ponownie po długiej ciszy. – Wyrządziłem w życiu wiele zła. – Wydawało mi się, że w jego oczach zabłyśły łzy. – Myślisz, że Bóg da mi szansę zrobienia przed śmiercią czegoś dobrego? – zapytał pełnym napięcia głosem.

– Oczywiście, Alfredzie. Jest takie chińskie powiedzenie: „Odłóż rzeźnicki nóż, a natychmiast staniesz się Buddą”. Na naprawienie krzywd nigdy nie jest za późno. Czy chcesz mi powiedzieć, co złego zrobiłeś?

– Wiesz, Eileen, w biznesie trzeba być bezwzględny. Szczególnie w mojej branży. Inaczej cię zjedzą. Jeżeli okażesz słabość, stracisz wiarygodność i nie znajdziesz nowych inwestorów. Dawni wspólnicy się od ciebie odwrócą.

To brzmiało sensownie. Profesorowie bez etatu z pewnością spotykają się z pogardą środowiska. Świat biznesu musi być jeszcze okrutniejszy.

– A więc w drodze na szczyt skrzywdziłeś wielu ludzi?

– Bardzo wielu. Także przyjaciół.

– Co im zrobiłeś?

– Poślubiłem Penelopę przede wszystkim dla pieniędzy – mówił przygnębiony. – Moja żona była piękną, utalentowaną kobietą, ale mnie podniecała Sabrina. Zresztą obie traktowałem podle. Jako oficer miałem kontakty, mogłem zająć się handlem bronią. Nigdy nie pytałem klientów, po co im te karabiny i rakiety. Mam na sumieniu wiele istnień ludzkich.

– Czy zabiłeś też Isabelle, córkę Sabriny? – wypaliłam, wykorzystując tę chwilę słabości.

Widząc przerażenie na jego twarzy, natychmiast pożałowałam swoich słów. Otworzył usta, ale przez dłuższą chwilę nie był w stanie nic z siebie wykrztusić.

– Jak możesz tak myśleć? Nigdy bym nikogo nie zabił. Jeśli przyczyniłem się do czyjejs śmierci, to tylko pośrednio! – wykrzyknął w końcu.

Oczywiście każdy zbrodniarz ma jakąś wymówkę. Troszczy się tylko o to, żeby go nie złapali.

– Sabrina tak uważała – oznajmiłam.

– Miała do mnie urazę.

– Kto w takim razie zabił Isabelle?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– A więc wiesz?

– Tak, ale gdybym ci powiedział, skrzywdziłbym wielu ludzi.

Nie potrafiłam wyobrazić sobie dobrego powodu, dla którego należałoby chronić mordercę. A on był moją ostatnią szansą, żeby dowiedzieć się prawdy. Wszyscy inni, którzy mogliby ją znać, już nie żyli. Obawiałam się, że sam Alfredo także nie pozostanie długo na tym świecie. Widziałam jednak, że nie ma sensu naciskać.

– Odłóżmy na bok te nieprzyjemne sprawy z dalekiej przeszłości. Proszę, wyjdźmy pospacerować – powiedział.

Wolnym krokiem dotarliśmy nad sadzawkę. I w tym miejscu, które było świadkiem tak wielu dziwnych wydarzeń, Alfredo znowu mi się oświadczył. Najpierw się tłumaczył.

– Eileen, wiem, że daleko mi do ideału. Ale kocham cię i będę cię dobrze traktował. Jeżeli nie będziesz szczęśliwa, zawsze możesz wrócić do Stanów. – Ujął moje dłonie i popatrzył mi w oczy. – Nadal mam nadzieję, że dasz mi szansę. Proszę, wyjdź za mnie. Jeżeli się pospieszymy, ślubu udzieli nam ojciec Fernando.

– Alfredo, jak też bardzo cię lubię i podoba mi się ta wyspa. Ale twoje życie jest tutaj, a moje czeka na mnie w San Francisco. Chciałabym, żeby było inaczej.

– Wiem, że nie chodzi ci o moje pieniądze, ale długo już nie pożyję, a ty odziedziczysz mój majątek. – Pocałował moją dłoń, a na jego twarzy malowały się rozpacz i cierpienie. – Potem będziesz mogła robić, co tylko zechcesz. – Nie była to romantyczna podbudowa małżeństwa, ale wydała mi się całkiem sensowna. – Eileen, jesteś wyjątkowa – mówił dalej Alfredo. – A nawet nieco dziwna. Przez to kocham cię jeszcze mocniej. W tej sytuacji mogę jednak tylko życzyć ci szczęścia i mieć nadzieję, że będziesz odwiedzać mnie od czasu do czasu podczas reszty pobytu na wyspie.

Obiecałam, że to zrobię.

– I proszę, nie mów nikomu o moim udarze. Jeżeli to się rozniesie, nie będę mógł się opędnąć od kobiet chętnych opiekować się mną na łożu śmierci.

– A więc bycie bogatym to nie sama radość?

– Jak widać, nie. Po tylu latach wreszcie spotkałem kobietę, która obdarzyła mnie przyjaźnią... – Potrząsnął głową, nie mogąc dokończyć zdania.

Bez Alfreda będę osamotniona, ale przynajmniej wreszcie skupię się na pisaniu książki. Mogłabym wprawdzie przedłużyć mój bezpłatny urlop, lecz pieniądze, które zaoszczędziłam z niewielkiego spadku po Laolao, zaczynały się kończyć.

Mimo wad Alfreda cieszyłam się, że go poznałam. Był europejskim dżentelmenem w starym stylu, zupełnie niepodobnym do znanych mi Amerykanów. Jeżeli naprawdę był mordercą, to nie mogłabym sobie wyobrazić wytworniejszego złoczyńcy. Podziękowałam mu wylewnie za gościnność. Alfredo dziękował mi z kolei za opiekę podczas choroby. Potem się rozstaliśmy.

\*

Po powrocie do hotelu osunęłam się na łóżko. Byłam samotna, dezorientowana i przygnębiona. Musiałam z kimś porozmawiać, poprosiłam więc recepcjonistę o połączenie z numerem Brendy.

– Cześć siostrzyczko, co tam? – Natychmiast mnie poznała. – Wszystko w porządku? – Siostrzany głos pieścił moje uszy jak kojąca dłoń.

– W porządku, Brendo, chociaż trochę dziwacznie.

– To znaczy?

– Ciężko to wytłumaczyć przez telefon. Znalazłam czarownice zgodnie z planem. Tyle że pochłonęło mnie badanie zabójstwa sprzed dwudziestu lat. A to tylko wycinek tego, co się tu dzieje. Reszta musi poczekać, aż wrócę do domu. Wtedy wszystko ci opowiem.

– Eileen, to brzmi przerażająco. Na pewno wiesz, co robisz? Zabójstwo?

– To dawne dzieje, ale nadal je rozpracowuję.

– Ty i babcia zawsze miałyście dziwne zajęcia. Może trochę wyluzuj? Podobno mają tam ładne plaże. Jesteś zgrabna, kup sobie bikini i trochę się rozerwij. – Brenda często dawała mi takie rady, całkiem przydatne, gdybym była inną osobą. – A skoro już jesteśmy przy dziwactwach... – ciągnęła Brenda. – Pamiętasz tę czaszkę, którą dostałaś na urodziny?

– Tak, co z nią? – W rzeczywistości zupełnie zapomniałam o tamtym nieprzyjemnym epizodzie, pochłonięta niezwykłymi wydarzeniami na wyspie.

– Dowiedziałam się, że to była pomyłka.

– Kto ją przysłał? – Serce waliło mi jak młotem. – Mam nadzieję, że nie sam diabeł.

– Skądże! – Ku mojemu zaskoczeniu Brenda wybuchnęła śmiechem. – To był nastolatek, jakiś chłopak!

– Chłopak? Jesteś pewna?

– Tak, to miał być psikus na Halloween. Wysłał ją swojej dziewczynie, która

mieszka w tym samym budynku. Przez pomyłkę dostarczono ją do apartamentu Ivana.

– To dziwne.

– Ivan powiedział mi, że jego sąsiadka dopytywała o paczkę. Rozmawialiśmy o tym jakiś czasu temu, ale zapomniałam ci przekazać.

Wtedy sądziłam, że ktoś zrobił mi nikczemny żart. A może była to zapowiedź mojej podróży i wszystkich śmierci, które miały nadejść.

– Poproszono mnie o rękę – powiedziałam.

– Mam nadzieję, że jest bogaty.

– Niewyobrażalnie. I przystojny. To elegancki Europejczyk.

– Kiedy ślub?

– Odrzuciłam oświadczyzny.

– Co?! Eileen, jesteś niemożliwa!

– Dopiero co przeszedł udar.

– Bo dałaś mu kosza.

Widziałam, dokąd zmierza nasza rozmowa, zmieniłam więc temat i zapytałam, co porabia. Miała mnóstwo pracy w kancelarii, ale żadnych romansów. Po kilka minutach zakończyliśmy rozmowę, życząc sobie wszystkiego dobrego.

Jak zwykle nie dostałam od Brendy ani pomocy, ani wsparcia. Nasza rozmowa przypomniła mi jednak o Ivanie. Kiedy przestał się za mną uganiać, zdałam sobie sprawę, że był dla mnie bardzo dobry, a w każdym razie traktował mnie lepiej niż ja jego. Choć pełna obaw, zdecydowałam się do niego zadzwonić.

– Jak tam sprawy na wyspie? – zapytał chłodno. – Wszystko w porządku?

– Hm... tak i nie.

– Eileen, jesteś w tarapatkach?

– To długa historia.

– Jak zwykle w twoim przypadku.

– Doświadczyłam niezwykłych rzeczy. I nadal nie wiem, jak sobie z nimi poradzić.

– Chcesz, żebym przyjechał ci pomóc? Jeżeli ktoś cię zadręcza, mogę spuścić mu łomot. Albo go przekupić.

– Nie o to chodzi. – Zbyt późno zdałam sobie sprawę, że Ivan wziął moją niepewność za zaproszenie do nowego otwarcia.

– W takim razie powiedz mi, co cię gryzie.

Wieloma sprawami nie zamierzałam oczywiście dzielić się z Ivanem. Powiedziałam mu, że spotkałam czarownice, które okazały się dziwne, ale dostarczyły interesującego materiału do książki. Pomięłam natomiast oświadczyzny Luisa i Alfreda.

– Tak jak sądziłem – oznajmił. – Odsyłasz mnie, a potem pakujesz się

w kłopoty.

Miał rację, ale ton jego głosu uświadomił mi, że mimo wszystko wolę moje kłopoty od życia z nim. Westchnęłam, gdy zrozumiałam, że dzwonienie do niego było błędem.

– Iwanie, nic mi nie jest, naprawdę. Może spotkamy się po moim powrocie, ale nie w najbliższym czasie. Nie martw się o mnie, czuję się dobrze. Mam nadzieję, że ty również.

– W porządku, Eileen, uważaj na siebie. I myśl o mnie czasem. Daj mi znać, gdybyś potrzebowała pomocy.

Na tym zakończyła się nasza rozmowa. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie popełniłam błędu, zostawiając go, żeby udać się w tę osobliwą podróż. Jak mawiała Brenda: „Nigdy nie marnuj okazji! Szczególnie jeśli masz już w sieci grubą rybę”. Z drugiej strony, świat nie kończył się przecież na Iwanie.



## Wywlekanie brudów

Znajome głosy Brendy i Ivana przyniosły mi pewną pociechę, ale żadne z nich nie okazało mi zrozumienia w trudnej chwili. Nie byli też pomocni. Alfredo nie powiedział niczego, co wyjaśniałoby śmierć Isabelle. Zachowany przez dziadka wycinek z gazety tylko podpowiadał rozwiązanie, a zniknięcie Luisa było następną zagadką. Od znanych mi ludzi nie otrzymałam żadnych odpowiedzi, z pewną obawą uznałam więc, że nadszedł czas na kolejną rozmowę z duchami.

Trudno było się tym nie denerwować, chociaż nie do końca wierzyłam w złowieszcze ostrzeżenie, że kontakty z zaświatami skracają życie. Żeby porozmawiać z duchami, zamierzałam udać się do świątyni, choć jej mroczne wnętrza, gryzący dym trociczek i opaska na oczy wydawały mi się nieco upiorne. W dodatku, zdaniem Laolao, duchy mogły nadal mi towarzyszyć po zakończonej rozmowie.

Krażyły również opowieści o obłąkanych szamankach. Nie uważałam się za szaloną, ale po kilku miesiącach spędzonych na wyspie miałam mętlik w głowie. Po długim namyśle postanowiłam działać dalej. W przeciwnym razie już zawsze dręczyłaby mnie nierozwiązana zagadka śmierci Isabelle.

Podczas rejsu promem na Gran Canarię próbowałam się odprężyć, spoglądając na fale. Dotarwszy na miejsce, wzięłam taksówkę i już wkrótce znalazłam się w Świątyni Rozświetlonego Ducha. Tym razem zamiast tłumu zastałam wewnątrz zaledwie kilkoro starszych Chińczyków – palili przed ołtarzem trociczki i mamrotali modlitwy. W pierwszej chwili przestraszyłam się, że wujka Wanga nie ma, ale potem dostrzegłam go przy stole na tyłach. Kaligrafował pędzelkiem.

– *Señorita* Eileen Chen, co cię sprowadza? – Wydawał się mile zaskoczony moim widokiem. – Usiądź przy mnie.

– Wujku Wangu, muszę znowu odwołać się do pisma duchów – przeszłam od razu do rzeczy.

– Ale na dzisiaj nie mamy zaplanowanej sesji. Potrzebujesz pilnej porady?

Skinęłam głową.

– Hm... w takim razie zorganizujemy seans specjalny. Tyle że nie ma dzisiaj lektora duchowego pisma ani skryby, będę więc musiał ich obu zastąpić.

– Czy to zadziała?

– Oczywiście, robiłem to setki razy.

– Bardzo dziękuję, wujku Wangu. Jest pan bardzo wyrozumiały.

Skoro zgodził się wyświadczyć mi tę wyjątkową przysługę, powinnam się dyskretnie odwdziżyć. Podeszłam do kontuaru, kupiłam największą wiązkę troczonek, zapaliłam je i umieściłam w brązowej kadzielnicy. Pod jego czujnym spojrzeniem wrzuciłam również plik banknotów do skarbonki.

– Wiesz, że rozmowa ze zmarłymi to nie bagatelka – oznajmił wujek Wang, kiedy do niego wróciłam. – Przeciwnie, to niezwykle poważna sprawa. Na pewno jesteś na to gotowa mentalnie?

Pokiwałam głową.

– Dobrze. Teraz pomedytuj, żeby oczyścić umysł. – Wskazał palcem kąt pomieszczenia. – Uklęknij na poduszce i opróżnij głowę. Pójdę naszykować akcesoria i „otworzę” ołtarz. Dam ci znać, gdy wszystko będzie gotowe.

Zrobiłam, co mi polecił, i starałam się opróżnić umysł, aż głos wujka Wanga przywołał mnie z powrotem do rzeczywistości. Postawił już na ołtarzu drewnianą tackę z piaskiem. Obok leżała rozwidlona różdżka. Zauważyłam, że kilka osób przygląda się dyskretnie tym przygotowaniom. Wujek Wang położył palec na ustach, nakazując im ciszę. Następnie przewiązał mi oczy czerwoną przepaską, żeby żadne widoki tego świata mnie nie rozpraszały.

– Teraz w milczeniu przywołaj do ołtarza ukochaną osobę, boga, boginię, nieśmiertelnego czy kogokolwiek wybrałaś – oznajmił poważnym i pełnym szacunku głosem. – Nie próbuj pisać na piasku sama, niech zrobi to duch.

Skinęłam głową i uniosłam różdżkę, zapraszając w myślach Isabelle. Czekałam cierpliwie, ale nie miałam wrażenia niczyjej obecności. Po oczekiwaniu, które zdawało się nie mieć końca, wreszcie coś poczułam. Nie była to Isabelle, ale ktoś inny. Nie wiedziałam, z kim mam do czynienia, lecz poznałam, że to kobieta.

Ona: Zostaw w spokoju mnie i mojego męża.

Ja: Kim jesteś i kto jest twoim mężem?

Ona: On cię kocha, ale ty go odrzucasz.

Ja: Ale... ja nic nie zrobiłam...

Ona: Owszem, zrobiłaś.

Ja: Co?

Ona: Zakłóciłaś mój spokój.

Ja: Co mam zrobić?

Ona: Nie wywlekaj cudzych brudów. Wiedz jedno: Cokolwiek zrobiłam, zapłaciłam już za to. Minęło wiele lat. Ty jeszcze żyjesz. Proszę, nie zajmuj się zmarłymi, póki nie wybije twoja godzina.

Ja: Zamordowałaś ją?

Ona: Jesteś obca, nie znasz historii naszego życia. Nawet jeśli się nam nie układało, teraz nie ma to już znaczenia.

Ja: Chcę tylko pomóc!

Ona: Nie możesz. Już więcej nie przybędziemy.

W tym momencie poczułam, że coś wypycha mnie z powrotem do świata *yang*. Wang natychmiast zdjął mi oczu czerwoną przepaskę. Kręciło mi się w głowie i miałam mdłości, wujek podprowadził mnie więc do krzesła. Przyglądał mi się ciekawie wraz z kilkorgiem gości świątyni, jakbym właśnie powróciła z mrożącego krew w żyłach spotkania z samym królem piekieł.

– Wszystko w porządku? – zapytał Wang troskliwie.

– Chyba tak.

– Jesteś blada i drżysz. Chodźmy do mojego biura napić się gorącej herbaty.

Kiedy znaleźliśmy się w niewielkim pomieszczeniu, wujek Wang nalał mi herbaty i wręczył ciastko migdałowe.

– *Señorita* Chen, nie wyglądasz dobrze. Jesteś bledsza od ducha.

– Prawie takiego zobaczyłam.

– Ja widzę je cały czas. Nie trzeba się bać duchów. One boją się bardziej.

Miałam wątpliwości co do tego ostatniego, jako że sama byłam mocno wystraszona.

– Czy ją też pan widział? – zapytałam.

– Tak, widziałam tę, która ci się objawiła.

– Naprawdę? – Prawie zakrzusiłam się herbatą. – Jak wyglądała?

– W zasadzie czułem jej obecność, nie widziałem twarzy wyraźnie. Jakże wyniosła! Ponad wszystkimi i wszystkim, nawet ponad prawem. Wydaje mi się, że znałem tę kobietę. Zginęła w wypadku. Powraca, ponieważ nadal przepelnia ją gorycz. Jej *qi* jest zbolale.

– Czy ona też pana widziała?

– Oczywiście, że nie.

– Czemu?

– Przyszła do ciebie, a nie do mnie. Nie słyszałem żadnych słów, tylko głośny szum.

– Przestraszył się pan, kiedy ją zobaczył?

– Co mam do stracenia w moim wieku? – Roześmiał się. – Nie muszę już planować przyszłości, robię więc, co chcę. Jeżeli ma życzenie zabrać mnie ze sobą na drugą stronę, to niech się nie krępuje. I tak wkrótce do niej dołączę. Jestem gotowy.

– Jak można się na to przygotować?

– *Señorita* Chen, jesteś za młoda, żeby to zrozumieć. Jeżeli naprawdę chcesz się dowiedzieć, wróć za pięćdziesiąt lat.

Tyle że wtedy już go tu nie będzie. Chyba że zaczniesz nawiedzać mnie w snach, jak Laolao i Isabelle. Może tak się stanie. Mimo że spotkaliśmy się tylko dwukrotnie, czułam, że wujek Wang jest mi bardzo bliski. Być może połączyła nas karma.

– Oto, co skopiowałem z twoich zapisów na piasku. – Podał mi kartkę

pokrytą chińskimi znakami. – Są tu chyba odpowiedzi, których poszukujesz. Nie czytaj tego teraz, kiedy jesteś jeszcze pod wpływem silnych emocji – dodał, gdy wzięłam od niego papier. – Lepiej najpierw pomedytować i się wyciszyć.

Podziękowałam mu gorąco.

– Mogę zapytać, czy ostatnio miałś jakieś nieprzyjemne doświadczenia?

Zastanawiałam się, czy opowiadać mu o niedawnych wydarzeniach. Był przecież starym człowiekiem i nie powinno się go niepokoić brudem i okrucieństwem tego świata. Na myśl o „brudzie” mimo woli westchnęłam.

– Wszystko w porządku, *señorita* Chen? – zapytał wujek Wang, patrząc na mnie z troską.

– Ja... – Wykonałam kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. – Czuję się dobrze, proszę się nie martwić.

Czy powinnam mu powiedzieć, że właśnie doznałam olśnienia? Czy „brud” pogrzebany z Penelopą dwadzieścia lat temu to fakt, że zamordowała Isabelle? Wolałam jednak milczeć.

– Coś ci doradzę – powiedział.

– Z radością przyjmę każdą pańską radę, wujku Wangu.

– Znakomicie. Zawsze możesz tu wrócić, żeby uciąć sobie ze mną pogawędkę. Nie przychodź jednak na kolejny seans. – Wpatrywał się we mnie, czekając na odpowiedź.

– Ale dlaczego?

– Większość ludzi przekracza granicę świata żywych i umarłych tylko dwukrotnie: przy narodzinach i w godzinie śmierci. Więcej takich wypraw poważnie zaszkodzi twojemu ciału i duszy, może też skrócić twój ziemski żywot. Jesteś młoda, ciesz się tym światem i na razie zapomnij o tamtym. *Señorita* Chen, dzielna z ciebie kobieta, skoro w pojedynkę przybyłaś na tę daleką wyspę. Wiem, że dążysz do prawdy z wielką determinacją i uporem. Ale nawet najsilniejsi miewają chwile słabości. Zło wyczekuje tych momentów, by pociągnąć cię w przepaść. Opowiem ci prawdziwą historię. Wiele lat temu żył pewien człowiek, nazwijmy go *señor* Ho. Twierdził, że posiada oko *yin* i chełpił się swoimi spotkaniami z duchami. Nikt nie wiedział, czy zmyśla to wszystko, czy naprawdę widuje te nieczyste istoty. *Señor* Ho zachorował, ale pewnego dnia poczuł się lepiej i udał się w odwiedzinach do przyjaciela. Wsiadł do taksówki i na przednim siedzeniu obok kierowcy dostrzegł jakiegoś mizernego człowieczka. W pierwszej chwili chciał poprosić o wysadzenie dodatkowego pasażera, ale postanowił milczeć, ponieważ taksówkarz miał srogą minę i gnał jak szalony. *Señor* Ho pomyślał, że człeczyna musi być przyjacielem kierowcy, i nie chciał narzekać w obawie, iż rozeźlony mężczyzna jeszcze bardziej przyspieszy, narażając ich życie. Wreszcie taksówka dotarła na miejsce, a Ho odważył się zrugać kierowcę. Powiedział, że wiozł drugiego pasażera bezprawnie, skoro to on płacił za kurs.

Taksówkarz wyglądał na kompletnie zaskoczonego: „*Señor*, o czym pan mówi? W samochodzie jesteśmy tylko my dwaj! Jest pan jedynym pasażerem i oczywiście musi pan zapłacić całą sumę!”. W tym momencie Ho z przerażeniem pojął, że drugi pasażer nie był człowiekiem. Kierowca nie miał wprawdzie oka *yin* i nie mógł go zobaczyć, ale ta istota wpłynęła na niego, wymuszając szaleńczą, nieostrożną jazdę. Zamiast odwiedzić przyjaciela, Ho wrócił do domu. Tym razem pojechał autobusem, żeby schronić się za pozytywną energią *yang qi* innych ludzi. Po powrocie do domu natychmiast przykleknął przed wizerunkiem Zhonga Kuia, chińskiego pogromcy demonów. Spalił trocizkę i złożył w ofierze herbatę, wino i jedzenie. Potem zmówił cichą modlitwę i poprosił niepokonanego bohatera o opiekę.

– Co się stało z panem Ho? Umarł ze strachu?

– Nic mu się nie stało, ale od tamtej pory jeszcze pilniej unikał zachorowania. Kiedy jesteśmy zdrowi, mamy mnóstwo energii *yang* i duchy nie mogą nas niepokoić, ponieważ są istotami *yin*. Wybierają na ofiarę kogoś innego, chorego i słabego. *Señorita* Chen, czy rozumiesz, dlaczego opowiedziałem tę historię? – zapytał na koniec wujek Wang.

Potrząsnęłam głową.

– Ponieważ nie wyglądasz dobrze, miła przyjaciółko – kontynuował. – Z pewnością nie jesteś tak poważnie chora, jak mężczyzna, o którym opowiedziałem. Ostatnio nawiedziło cię jednak wiele duchów, których energię *yin* wchłaniałaś bezwiednie, mimo swojej młodości i wigoru.

– Ale te duchy powiedziały mi mnóstwo ważnych rzeczy. I potrzebowały mojej pomocy.

– Czasami nie jest dobrze wiedzieć zbyt wiele, nawet jeśli jest się profesorem. Pomagaj żywym. Rozumiesz?

Wydawało mi się, że tak, tym razem pokiwałam więc głową.

\*

Kiedy tylko znalazłam się sama w pokoju hotelowym, powiedziałam głośno: „Cały czas chodziło o Penelopę! To nie Alfredo zabił Isabelle, ale ona”.

Przez długi czas podejrzewałam Alfreda, teraz spróbowałam jednak zmienić tok myślenia. Nagle wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. W świątyni przyzywałam Isabelle, ale to nie jej obecność wyczułam. Penelopa musiała ją odepchnąć, żeby móc się do mnie zbliżyć. Usiłowała wyeliminować Isabelle z życia swojego męża, a teraz próbowała odsunąć ją również ode mnie, spychając ją z powrotem w zaświaty. Bezlitosna kobieta, zarówno za życia, jak i po śmierci.

Nawet jeżeli Penelopa popełniła tę straszną zbrodnię, jej motywów pozostały niejasne. Jeśli kierowała nią zazdrość, to dlaczego nie zabiła Sabriny? Być może uznała, że młodsza kobieta jest większym zagrożeniem. I co z jej własną śmiercią?

Czy był to wypadek, samobójstwo czy morderstwo?

Mogłabym spróbować kolejnego seansu. Wujek Wang ostrzegł mnie jednak przed tym i czułam, że ma rację. Wpatrując się w gołą ścianę mojego pokoiku, zdałam sobie sprawę, że zaspokojenie ciekawości nie jest warte następnej wizyty z zaświatów. Chciałam skończyć z duchami i wrócić do własnego życia. Może zmarli są faktycznie rozgoryczeni, ale ja zrobiłam, co w mojej mocy, żeby rozwiązać ich problemy.

Zresztą gdybym nawet ponownie wzięła udział w seansie, skąd miałabym wiedzieć, co jest prawdą? Duchy były kiedyś ludźmi i zapewne kłamstwo przychodzi im równie łatwo, jak żywym. A gdyby trzy strony tego konfliktu – Penelopa, Isabelle i Sabrina – przybyły do mnie w tej samej chwili i wszczęły wielki spór? Jak załagodzić kłótnię między duchami? Czy mogłyby się pozabijać przed ołtarzem i umrzeć ponownie?

## Ukryte skarby

Wiedziałam, że nie skończyłam ze śmiercią. Zdążyłam się już nauczyć, że nigdy nas nie opuszcza. Jednak mimo że przestałam kontaktować się ze zmarłymi, nadal mogłam wypytać żywych – czyli Alfreda. Miałam nadzieję, że po tej rozmowie będę w stanie zostawić za sobą wszystkie tajemnice i wrócić do San Francisco.

Zatelefonowałam do Marii, żeby uprzedzić ją o mojej wizycie, ale jej odpowiedź mnie przeraziła.

– *Señorita* Eileen, mam bardzo złe wieści...

– Co się stało? Czy *señor* Alfrenso... – Nie potrafiłam dokończyć.

– Miał atak serca. Tym razem źle to wygląda.

– Gdzie jest w tej chwili? Zaraz tam pojadę.

– Tutaj, na Teneryfie, w szpitalu Hospiten Sur. Można dojechać tam autobusem, ale proszę nie tracić czasu. Lepiej wziąć taksówkę albo wynająć samochód. Jestem teraz przy nim. Pani widok będzie dla niego na pewno wielką pociechą.

– Nie martw się, Mario, i powiedz mu, żeby się trzymał.

Niecałą godzinę zajęło mi dotarcie do szpitalnej rejestracji i ustalenie, gdzie leży Alfredo Alfrenso. Kiedy go zobaczyłam, natychmiast wyczułam, że tym razem śmierć jest blisko. Mówił cicho, a jego dłonie bezwiednie błądziły po pościeli. Gdy Maria mnie zauważyła, pokręciła głową i wyciągnęła mnie z pokoju.

– *Señorita* Eileen – wyszeptwała gorączkowo – tak się cieszę, że pani przyjechała. *Señor* panią wołał, prosił o pani przybycie.

– Jak on się czuje?

– Źle. Bardzo źle. Lekarz powiedział, że jeżeli tym razem się wykaraska, to będzie cud. A nawet jeśli mu się uda, to będzie bardzo słaby. Nie umiem sobie tego wyobrazić: *señor* jest taki silny i dumny. – Maria zaczęła płakać.

– Nie traćmy nadziei. – Otoczyłam ją ramieniem. – Po prostu musimy się nim bardzo dobrze zaopiekować. Co jeszcze mówi doktor?

– Że jego serce nie jest w stanie właściwie pompować krwi. Lekarstwa mogą pomóc, ale tylko trochę.

– Przykro mi to słyszeć. – Jeżeli Maria miała się rozkleić, to ja nie mogłam.

– Musimy być silne, żeby mu pomóc wrócić do zdrowia, dobrze?

Skinęła głową, ocierając łzy.

Po powrocie do pokoju podeszłam do łóżka Alfreda. Z bliska wyglądał

jeszcze gorzej. Upadłam na duchu. Zamiast zbliżającego się do sześćdziesiątki mężczyzny, miałam przed sobą osiemdziesięciolatka. Wyglądał prawie jak rówieśnik wujka Wanga, tyle że pozbawiony jego sił i energii.

Wydawało się, że Alfredo stoi u progu zaświatów albo już go przekroczył. Jego dawniej mocna sylwetka rysowała się pod kołdrą jak ciało chorego dziecka. Policzki były niezdrowo zapadnięte, a dłonie przypominały kościste szpony. Zauważyłam, że jego mały palec jest zagięty, tak jak u Juana. Był to dowód, że nieszczęsny młodzieniec, którego Alfredo nie zgodził się uznać, w istocie jest jego synem.

W tym momencie Alfredo otworzył oczy. Kiedy mnie dostrzegł, jego twarz rozświetlił nikły uśmiech. Staralam się ukryć łzy, gdy wyciągnął rękę, by dotknąć mojego policzka. Przytrzymałam jego nadgarstek, by sprawdzić puls. Był słaby jak u kociaka.

– Alfredo, jak się czujesz? – Pytanie było równie nieporadne, co jego dłoń. Jak mógł się czuć? Zapewne okropnie i beznadziejnie.

Próbował odpowiedzieć, ale chwycił go kaszel. Maria natychmiast przyniosła szklankę wody i pomogła mu się napić.

– Może nie powinieneś mówić... musisz odpoczywać.

– Wkrótce czeka mnie wieczny odpoczynek.

– Alfredo, przykro mi, że źle się czujesz. Ale nie mów takich złowróżbnych rzeczy... – przerwałam, nie znajdując słów.

– Eileen, bardzo dziękuję, że przyszłaś. – Jego głos rozwiewał się jak dym trociczki. – Jesteś taką dobrą kobietą. – Przekreślił głowę w moją stronę i popatrzył na mnie ze smutkiem.

– Myślę, że *señor* chciałby porozmawiać ze mną na osobności – wyszeptalam, pochylając się do gosposi.

Jak zwykle posłuszna Maria wyszła, a ja zwróciłam się do chorego.

– Alfredo, jestem tu, żeby się tobą zaopiekować. Maria również. Skup się na wyzdrowieniu. – Kolejny frazes, wypowiedziany w dobrej wierze, ale bez znaczenia.

– Eileen... – Mój przyjaciel pokręcił głową. – Naprawdę wierzysz, że wyzdrowieję? – westchnął.

– Oczywiście – skłamałam. – Pamiętasz, jak dobrze ci poszło ostatnim razem?

– Doceniam twoje wsparcie, ale teraz to co innego. Nie dam rady.

Potrząsnęłam głową.

– Jesteś dobrą osobą, Eileen.

– Nie wszyscy na tym świecie są źli, Alfredo. Większość jest dobra.

– Ale nie ja. W drodze na szczyt skrzywdziłem wielu ludzi. Zdradzałem Penelopę z prostytutką i czarownicą. Oto moja kara.



- Nie martw się tym teraz. Co się stało, to się nie odstanie.
- Nie sądzisz, że już za późno, by odkupić moje złe uczynki?

Chińczycy wierzą, że życie człowieka i jego czyny opisuje władca piekieł w „Księdze życia i śmierci”. Znajdują się w niej szczegóły wszystkiego, co zrobiliśmy dobrego i złego w każdym z naszych żywotów. W tej przerażającej księdze zapisano także chwilę śmierci każdego z nas. Liczba lat, które otrzymujemy, jest uzależniona od naszych uczynków w poprzednich wcieleniach. Aby żyć dłużej, musimy spojrzeć w karmiczne lustro i odkryć przewiny z przeszłości, a potem starać się zadośćuczynić dobrem w tym życiu. Wówczas wszechmocny władca piekieł może wykreślić pierwotną datę śmierci i wpisać późniejszą.

Wydawało się jednak, że szanse Alfreda na odkupienie topnieją z każdym uderzeniem jego nadwątlonego serca. Nie było odroczenia. Chińczycy mawiają: „Jeśli władca piekieł chce cię widzieć o drugiej w nocy, to nie będzie czekał do trzeciej”. Oczywiście nie obciążałam go tymi mrocznymi chińskimi wierzeniami.

– Eileen, muszę ci coś powiedzieć, a zostało mi niewiele czasu. – Głos Alfreda wyrwał mnie z zadumy. – Proszę, wysłuchaj mnie uważnie. Musisz mi też obiecać, że nigdy nie wyjawisz nikomu tego, co ci powiem. Zabierz to ze sobą do grobu. Przyrzekasz?

Skinęłam głową, po czym rzuciłam, nie mogąc się powstrzymać:

- Czy zamierzasz mi powiedzieć, że to Penelopa zabiła Isabelle?

Mój przyjaciel był wstrząśnięty, jakby właśnie zobaczył ducha. Jego zapadnięte oczy zrobiły się okrągłe jak wielkie monety. Na tęczęwkach uwidoczniły się złote plamki, niczym kpina z jego życiowej pogoni za bogactwem.

- Skąd wiedziałaś? – wykrzyknął.

- Pogawędziłam trochę z Penelopą.

– Jak to możliwe? – Wyglądał, jakby poraził go piorun. – Proszę, nie żartuj. Moja nieszczęsna żona nie żyje od wielu lat!

- Rozmawiałam z jej duchem.

- Eileen, proszę!

– Alfredo, mam trzecie oko. Chyba już ci mówiłam, że od czasu pobytu nad Jeziorem Dawnych Wcieleń widzę różne rzeczy. Takie, których zwykłe oko nie dojrzy. Możesz sądzić, że oszalałam, ale byłam w starej taoistycznej Świątyni Rozświetlonego Ducha na Gran Canarii. Udało mi się skontaktować z kimś z zaświatów. Była to najpewniej Penelopa i przyznała się do swojego czynu.

Z początku nie odpowiadał, a jego twarz przybrała jeszcze bardziej zboląły wyraz. Potem słabo skinął głową.

- A więc rozgryzłaś to.

- Dlaczego nic nie zrobiłeś? Czemu nie powiadomiłeś policji?

- Owszem, policja przyjechała – odparł po dłuższej chwili udręczonym

głosem. – Przekupiłem ich, żeby zatuszowali sprawę.

– A co z Penelopą? Popełniła samobójstwo przez wyrzuty sumienia? Czy zabił ją mściwy duch Isabelle?

– Ty faktycznie jesteś medium, prawda? – Alfredo zdawał się całkowicie wyczerpany moimi dociekaniem.

– Po śmierci Penelopy odziedziczyłeś wszystko, tak?

– W jakiejś mierze to moja wina. Dowiedziała się o mnie i Sabine, a potem o Isabelle. To z jej powodu wsiadła na ten motocykl. Co jeszcze „widziałaś”?

– Tylko tyle. Nie martw się, Alfredzie, już więcej nie wykorzystam moich umiejętności. Używanie oka *yin* mogłoby skrócić mi życie. Z początku nie wierzyłam w swoje możliwości, ale kiedy je sprawdziłam, poznałam prawdę. Sabrina twierdziła, że zabiła jej córkę, i przyznaję, że początkowo i ja dałam temu wiarę. Nie wyglądałaś mi jednak na mordercę. Zdobyłam pewność, gdy próbowałam skontaktować się z Isabelle, a zamiast niej przysłała Penelopa. Bardzo mi przykro, że źle cię osądziłam. Byłeś dla mnie dobry, Alfredzie. Czarownice mogłyby mnie skrzywdzić, gdybyś nie zabrał mnie do zamku i nie polecił Marii, żeby się mną zajęła.

– Dlaczego Sabrina uważała, że zabiła jej córkę?

– Powiedziała, że Isabelle zagroziła wyjawieniem twoich nielegalnych interesów, jeżeli nie dasz jej pieniędzy. Zgadza się?

– Skoro wiesz już tak dużo, równie dobrze mogę wyznać ci wszystko... – Westchnął i z trudem wziął kilka głębokich wdechów. – Tak, ukryłem w zamku mnóstwo pieniędzy i złota. Powiem ci gdzie.

– Lepiej nie, Alfredzie.

– Naprawdę dziwna z ciebie kobieta. – Przyjrzał mi się ciekawie. – Większość wskoczyłaby mi do łóżka – a nawet łoża śmierci – żeby tylko się tego dowiedzieć. A ty nie chcesz słuchać. Dlaczego?

– Nie chcę mieć nic wspólnego z brudnymi pieniędzmi. Ani z policją!

– O to nie musisz się martwić.

– Czemu?

– Ponieważ mam w policji przyjaciół. Najlepszych, bo opłaconych. Poza tym brudne pieniądze to takie, do których rząd nie może się dostać. Rządy to najgorsi kryminaliści. Sądzisz, że to, co oni robią, jest legalne? Przecież to oni stanowią prawo, rozumiesz?

Jego słowa miały sens, chociaż nigdy tak do tego nie podchodziłam. Tyle że gdybym powiedziała policjantom, że są kryminalistami, na pewno nie ociepliby to naszych stosunków.

– Penelopa i Isabelle nikogo nie obchodzą. Po tylu latach to przebrzmiała sprawa. Chcę ci powiedzieć, gdzie ukryłem skarb, żebyś coś z tego miała. Jest pod podłogą w pokoju muzycznym, pod fortepianem. Leżą tam stosy nut. Ruchoma

deska znajduje się pod partyturami Wagnera. Wybrałem je, ponieważ oprócz mnie Wagnerem nikt się w Hiszpanii nie interesuje. W Jeziorze Dawnych Wcieleń jest więcej... – dodał szybko.

– W Jeziorze Dawnych Wcieleń?! Ale ono jest nawiedzone!

– Właśnie dlatego schowałem tam skarb. Nikt się nie odważy go tam szukać.

– Jak udało ci się umieścić tam majątek?

– Użyłem kontaktów wśród handlarzy bronią. – Powoli napił się wody, po czym mówił dalej: – Było to drogie, ale całkowicie bezpieczne. Firma produkująca pociski umieściła wszystko w beczkach z grubej stali pokrytej warstwą farby zapobiegającej korozji. Pokrywy przyspawano, ale jest ukryta dźwignia, która je otwiera. Tylko ja wiem, jak to zrobić. – Zaśmiał się cicho. – Oczywiście doglądałem wszystkiego osobiście. Beczki przemycono na trawlerze rybackim. Zapłaciłem ekipie francuskich nurków, żeby zakopała je na dnie jeziora...

Część szczegółów technicznych mi umykała, pozwoliłam mu jednak dokończyć przechwałki.

– Nie bałeś się, że ci opłaceni ludzie zanurkują znowu w Jeziorze Dawnych Wcieleń, żeby ukraść twoje skarby? – zapytałam szybko.

– Gdzie tam! – Potrząsnął głową z chichotem. – Powiedziałem nurkom, że zapłacono mi za pozbycie się odpadów atomowych, które są w beczkach. Nie odważyliby się ich otworzyć. To brudne pieniądze i jeśli ktoś się na nie połaszczy, skończy pod ziemią, tak jak moje grzechy. Może za sto lat jezioro wyschnie i odsłoni skarb. Banknoty na nic się wtedy nie zdadzą, ale złoto zachowa wartość. Być może pewnego dnia ktoś użyje go, by czynić dobro. Jeżeli tak się stanie, to może w przyszłym stuleciu dostąpię odkupienia.

Milczeliśmy dłuższą chwilę, rozważając tę przedziwną historię.

– Powiedziałem o tym Isabelle – przemówił w końcu. – Ta biedna, niewinna dziewczyna nie wiedziała, z czym to się wiąże, i poszła tam nurkować. W zasadzie padła ofiarą własnej pazerności.

Osobiście podejrzewałam, że zrobiła to raczej z ubóstwa niż z chciwości.

– Czy więc Penelopa zabiła Isabelle, czy dziewczyna utonęła, próbując wydobyć skarby?

– Powiedziałbym, że obie odpowiedzi się prawdziwe.

Może tak właśnie było. Jak mawiają Chińczycy, „ludzie umierają dla pieniędzy, ptaki giną dla pożywienia”. Była to długa historia i przygnębiająca od początku do końca. Chciwość, głupota i nikczemność – niesławna trójca.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz, Alfredzie?

– Nie mam nikogo, komu mógłbym przekazać mój majątek. Ty byłaś dla mnie dobra, nawet gdy powzięłaś podejrzenia. Oczywiście nie uda ci się wydobyć skarbów z jeziora. Ale możesz wziąć te spod fortepianu.

– Ależ masz Juana, twojego syna!

– Mojego syna? – Na jego twarzy malował się bezbrzeżny smutek. – Dlaczego to on, a nie Luis?

– Czy zrobiłeś w końcu ten test DNA? – Przypomniało mi się nagle.

– Mój prawnik zawiózł szczoteczkę do laboratorium. – Pokiwał głową. – DNA Luisa nie jest zgodne z moim, więc to musi być Juan. Upośledzony syn; jakże okrutny bywa los. Zresztą nawet gdybym dał wszystkie pieniądze Juanowi, na co mu one? Momentalnie by go okradli. – Nie potrafiłam mu nic doradzić. Juan będzie zawsze na łasce innych, a to nic pewnego. – Co się z nim teraz dzieje?

– Jest w dobrych rękach. Ojciec Fernando zabrał go na kontynent. Ale jeśli będziesz potrzebował adresu, daj mi znać.

– Teraz posłuchaj – kontynuował. – Te pieniądze...

– Proszę, Alfredzie – przerwałam mu. – Nie chcę mieć nic wspólnego z twoimi finansami!

– Nie musisz, możesz po prostu wszystko odziedziczyć. Poza tym ostatnio zmieniłem testament. Dostaniesz pięć procent, Maria również nie będzie pokrzywdzona. Reszta przejdzie w zarząd Kościoła, na biednych. Możesz wziąć to, co jest pod fortepianem, ale przysięgnij, że nie będziesz szukać skarbu w jeziorze. Już zbyt wiele kobiet tam zginęło.

Miałam własne powody, żeby trzymać się z dala od tego złowrogiego miejsca.

– Alfredzie, jesteś dla mnie zbyt dobry. Nic nie zrobiłam, żeby sobie na to zasłużyć.

– Zrobiłaś o wiele więcej, niż myślisz, Eileen. Jeśli nie przyjmiesz tych pieniędzy, weźmie je jakiś złodziej albo jeszcze gorzej – rząd, czyli król złodziei. – Podsuwał mi plasterek na wyrzuty sumienia. – Mam nadzieję, że wreszcie moje uczynki dadzą komuś szczęście. Skrzywdziłem niemal każdego, z kim miałem do czynienia.

– Kobiety, rywali biznesowych, partnerów... – Pokiwałam głową.

– I Nathalię.

– Tę przepelnioną złem wiedźmę? Mściłeś się za uprowadzenie waszego syna?

– Powiedziałem policji, że to Nathalia zabiła Isabelle... – Westchnął.

– To dlaczego jej nie aresztowali?

– Oświadczyli, że nie ma dowodów. Poza tym tutaj nikt nie będzie zeznawał przeciwko czarownicy; ludzie naprawdę boją się klątw. I może mają rację. Popatrz na moje nieszczęścia, moje życie jest przeklęte.

Przypomniałam sobie, że Nathalia żyła pod ziemią i schodziła ludziom z oczu, chyba że chciała być widziana. Najpewniej ukrywała się z powodu niejednego przestępstwa.

– Zresztą, przeklęte czy nie, zasłużyłem sobie na te nieszczęścia – Alfredo

mówił dalej pospiesznie, najwyraźniej czując, że ma coraz mniej czasu na naprawienie swoich postępków. – Czy nadal współczujesz staremu grzesznikowi? Czy zostaniesz przy mnie podczas moich ostatnich dni na tym świecie? Czy będziesz mnie pilnować swoim trzecim okiem, gdy odejdę w zaświaty?

Pomyślałam, że natura ludzka jest zbyt skomplikowana, by objąć ją rozumem. Wolałabym w tym momencie głowić się w bibliotece nad zawikłanymi manuskryptami metafizycznymi, zamiast nieudolnie pocieszać tego człowieka rozstającego się z nikczemnym życiem. W głębi serca nie znajdowałam dla niego usprawiedliwienia, nie chciałam jednak jeszcze bardziej uprzykrzać mu ostatnich dni lub godzin.

– Dokąd zmierzam? Sądziysz, że trafię do piekła?

Najwyraźniej otrzymał surowe katolickie wychowanie, chociaż w dorosłym życiu nie odwoływał się do niego. W żadnej z moich wizji nie widziałam piekła takiego, jak ukazują je tradycyjne wierzenia. Duchy wydawały się raczej owładnięte ideą naprawiania krzywd. Właśnie to powtarzała mi stale Laolao: Staraj się mieć ze zmarłymi równie dobre układy, co z żywymi. Powiedziałam więc Alfredowi, że powinien przede wszystkim przyznać się do krzywd, które wyrządził, i prosić o ich wybaczenie. Pomyślałam, że tylko w ten sposób może teraz ukoić swoje sumienie. Naprawdę chciałam go pocieszyć. Nigdy mnie nie skrzywdził, pragnęłam więc, by ostatnie dni były dla niego łatwiejsze.

W tym momencie do pokoju weszła pielęgniarka z około pięćdziesięcioletnim lekarzem w okularach. Usunęłam się dyskretnie, żeby mogli w spokoju zbadać Alfreda. Ku mojemu zaskoczeniu Maria zniknęła.

– Doktorze, jak on się miewa? – zapytałam kilka minut później, gdy lekarz z pielęgniarką wyszli na korytarz.

Doktor przyglądał mi się przez kilka sekund.

– Daję mu tydzień, najwyżej dwa – odparł niemal szeptem. – Jeżeli jest pani żoną lub córką, proszę się na to przygotować.

Jakże chłodno mówił o człowieku, któremu zostało kilka dni życia! Poza tym jak mogłabym być jego córką? Czy upodobniłam się nagle do Hiszpanki?

– Jak to możliwe, że zachowuje przytomność, jeśli jest tak ciężko chory?

Lekarz nie odpowiedział wprost.

– Skoro jego umysł jest sprawny, a pacjent może się komunikować, to radzę pani jak najszybciej omówić wszystkie ważne kwestie, zanim zapadnie w śpiączkę. Rozumie pani?

– Oczywiście. Dziękuję, panie doktorze.

Lekarz zniknął już jednak w korytarzu. Kiedy wróciłam do pokoju, Alfredo spał. Chciałam pojechać do zamku poszukać pieniędzy, ale czułam, że powinnam przy nim zostać. Wyobraziłam sobie, jakie to musi być uczucie: obudzić się ze świadomością rychłej śmierci i widzieć wokół siebie tylko białe ściany szpitalnej

sali.

– Eileen, Eileen... – głos Alfreda wyrwał mnie z drzemki.

Przetarłam oczy i spojrzałam na wymizerowaną twarz mojego przyjaciela.

– Nadal tu jesteś?

Skinęłam głową.

– Nigdy bym nie przypuścił, że jedyną osobą, która się o mnie zatroszczy i zostanie przy moim łożu śmierci, będzie cudzoziemka, Chinka zza siedmiu mórz – westchnął.

– Alfredo, chciałabym zrobić więcej... nie mogę zostawić cię samego.

– Eileen, dla ciebie to też było trudne. – Spojrzał za okno, po czym zwrócił się do mnie: – Musisz odpocząć. Nic mi nie będzie. Proszę, pojedź do zamku, niech Maria ugotuje ci coś posiłnego, wyśpij się w wygodnym łóżku. Mam nadzieję, że jutro tu wrócisz.

– Oczywiście. – Pokiwałam głową.

– A gdzie jest Maria? – zapytał, jakby nagle zdał sobie sprawę z jej nieobecności. – Powinna tu być.

Sama się nad tym zastanawiałam.

– Pewnie wróciła do zamku, żeby odpocząć. Jest wyczerpana.

– Zapewne. Ale powinna zostać. Kiedy się spotkacie, powiedz jej, żeby przyjechała jutro. Dobrze wypocznij, Eileen.

– Tak zrobię.

– Widok twojej najmiłszej twarzy trzyma mnie przy życiu. Przynajmniej jeszcze trochę.

Pochyliłam się, żeby ucałować go w policzek. Był mokry od łez.

Po powrocie do zamku zadzwoniłam, ale nikt nie otworzył. Stukałam w grube drewniane drzwi, lecz nadal nie było odpowiedzi. Podniosłam kamień i waliłam w drzwi jeszcze mocniej. Marii nie było. W tym momencie zdumiała mnie własna głupota. Popukałam się w głowę – był to tradycyjny chiński sposób na pobudzenie mózgu do pracy. Przecież Alfredo musiał mieć klucze, a ja ich nie wzięłam!

Może Maria postanowiła przenocować u przyjaciółki albo wyszła się rozerwać. Trochę spanikowałam, ponieważ nie miałam pojęcia, gdzie spędzę nadchodzącą noc. Postanowiłam spróbować ostatni raz. Z całej siły naparłam ramieniem na drzwi. Ku mojej radości i zaskoczeniu otwarły się z głośnym skrzypieniem. Przypominało zawodzenie upiora.

Wymruczałam modlitwę dziękczynną na wypadek, gdyby to faktycznie jakiś duch przyszedł mi z pomocą. W końcu Laolao mawiała, że gdziekolwiek jesteś, w pobliżu zawsze są duchy. Maria przebywała najczęściej w kuchni, skierowałam się więc tam w pierwszej kolejności. Ani śladu gosposi. Nie było jej też w pokoju. Sprawdziłam pozostałe najczęściej używane pomieszczenia, ale wszystkie były puste.

Ulżyło mi, że tej nocy będę miała dach nad głową. Wiedziałam jednak, że nie będę w stanie usnąć po tak stresującym dniu. Nagle zdałam sobie sprawę, że mimo wszystko chcę dostać tę ukrytą gotówkę, i ogarnął mnie wstyd. Nogi same poniosły mnie do pokoju muzycznego. Musiałam sprawdzić, czy te legendarne stosy pieniędzy i góry złota naprawdę istnieją. Prawdziwe czy zmyślane, do tej pory sprowadzały same nieszczęścia.

Idąc do pokoju muzycznego, boleśnie odczuwałam swoją samotność w tym ogromnym zamczysku otoczonym ciemną nocą. Laolao stale przypominała mi, że po północy wszystkie domostwa, a szczególnie stare, wypełniają się mieszkańcami zaświatów, którzy w milczeniu obserwują każdy nasz ruch. W naszym przytulnym mieszkanku w jasno oświetlonym Hongkongu jakoś nie mogłam w to uwierzyć.

Podobno istoty te nie chcą nam zazwyczaj zrobić krzywdy, są po prostu ciekawe. Najwyraźniej w zaświatach okropnie się nudzą. Nawet jeżeli nie towarzyszyły mi duchy, z równowagi wytrącały mnie moje własne rozmyślenia. W głowie kłębiły mi się myśli o Isabelle, Sabine, Penelopie, ukrytym skarbie i czarownicach. I o Alfredzie, który sam stanął u progu zaświatów – albo już się tam znalazł.

Babka tłumaczyła mi, że jeśli postaram się nie prowokować przybyszów z innego wymiaru, to oni również pozostawią mnie w spokoju. Chodziło o wzajemny szacunek. Ale co mogłoby obrazić ducha? Nie miałam pojęcia.

Dla pewności wyszeptałam jednak z respektem: „Dobry wieczór wszystkim, mam nadzieję, że dobrze się miewacie. Zajmę się swoimi sprawami i nie będę was niepokoić. Liczę, że wy również uszanujecie mój spokój i nie będziecie wchodzić mi w drogę”.

Następnie z walącym sercem weszłam do pokoju muzycznego. Zanim włączyłam światło, wydało mi się, że widzę kobiecą postać siedzącą przy fortepianie. Przeszył mnie zimny dreszcz. Nacisnęłam włącznik i spojrzałam jeszcze raz. Nikogo nie było. Czy to duch Penelopy na mnie czekał? Gdyby ta kobieta żyła, z pewnością nie znosiłaby mnie z całego serca. Po śmierci musiała nienawidzić mnie jeszcze mocniej, skoro dowiedziałam się, że jest morderczynią.

Serce niemal wyskakiwało mi z piersi, postanowiłam jednak ukończyć zadanie. Podeszłam do zwalistego fortepianu, który w niesamowitym świetle wielkiego żyrandola wyglądał na dawno porzucony. Moje oczy przeszukiwały przestrzeń pod instrumentem. Na podłodze piętrzyły się pokryte kurzem partytury. Była to naprawdę przemyślna kryjówka: Nikomu nie chciałoby się przesuwając tak ciężkiego mebla i przeszukiwać stosów pleśniejących książek i papierów.

Kiedy zaczęłam je przekładać, zauważyłam, że niektóre musiały być ostatnio ruszane. Krztusząc się od tumanów kurzu, usunęłam sterty papierów i zaczęłam opukiwać podłogę. Bez trudu znalazłam pod nią pustą przestrzeń. Pospieszyłam do kuchni i wróciłam z długim nożem, którym usiłowałam podważyć deski. Kiedy mi się to udało, dostrzegłam miejsca, gdzie z drewna zdrapano lakier.

Po zdjęciu kilku desek zobaczyłam pod spodem głęboką dziurę. Moja radość ze znalezienia skrytki nie trwała jednak długo. W środku nie było gotówki ani złota, tylko pustka. Po chwili zauważyłam kilka podartych banknotów, które utkwily między deskami. A więc naprawdę trzymano tu pieniądze.

Ktoś zabrał mi skarb sprzed nosa!

Tylko kto? Na pewno nie Alfredo. Ani nie Isabelle, Sabrina czy Penelopa. Z tego, co się orientowałam, duchy nie mogły kraść materialnych przedmiotów. Ale Nathalia przecież żyła. Poczułam, że mimo zimnych dreszczy sphywam potem. Nie wiedziałam: z wysiłku przy poszukiwaniu schowka czy po prostu ze strachu.

W tym momencie przeraził mnie natarczywy dzwonek telefonu. Chińczycy nazywają taki dźwięk *zuihuan*, telefonem od upiora, który chce zwabić naszą duszę w zaświaty. Nie miałam czasu na zastanowienie, ponieważ nogi same zaniósły mnie do aparatu, a ręka chwyciła słuchawkę.

– Halo, kto mówi?

– *Señorita* Eileen, tu Maria.

Gorąco pragnęłam, żeby nie wracała do domu, dopóki nie uporządkuję



pokoju muzycznego jej chlebodawcy. Z drugiej strony ulżyło mi na myśl, że być może nie będę musiała spędzić nocy w zamku samotnie.

Gospośnia miała niespokojny głos, słyszałam też jej ciężki oddech.

– Gdzie jesteś, Mario? *Señor* Alfrenso o ciebie pytał. Chce, żebyś przyjechała do szpitala jutro wczesnym rankiem.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

– Czy coś się stało?

– Nie, ale nie będę już pracować dla pana Alfrenso.

– Czemu rezygnujesz teraz? *Señor* bardzo cię potrzebuje.

– Ponieważ już nie muszę. – Przerwała, by zaczerpnąć powietrza, po czym wypaliła: – Zabrałam jego pieniądze i złoto spod fortepianu.

– A więc to ty? – Potrzebowałam kilku sekund na przetrwanie tej wiadomości.

– Tak, *señorita* Eileen.

– Skąd wiedziałaś o skrytce?

– Usłyszałam waszą rozmowę, czekając pod pokojem w szpitalu. Pieniądzy spod fortepianu wystarczy mi do końca życia. Zostawiam więc dla pani te z jeziora.

– Z pewnością nie był to bezinteresowny gest. Wiedziała przecież, że żadna z nas nie dostanie się do tych skarbów. – To dlatego musiałam się spieszyć... Moja matka też pracowała u pana Alfrenso, pamięta pani?

– Tak.

– Urabiała sobie ręce po łokcie. Po jej śmierci nie miałam wyboru: musiałam wziąć tę posiadłość. Utknęłam w tym zamku na odludziu i nie wyszłam za mąż. Teraz nikt mnie nie zechce, nie ma szans. Dlatego uważam, że *señor* jest mi to winien. Wreszcie mogę trochę pożyć.

– Mario, dlaczego mi to mówisz? – Byłam zdumiona jej wyznaniem.

– Wiem, że jest pani dobrą osobą i mnie nie skrzywdzi. Tylko pani, obca cudzoziemka, była dla mnie dobra. Penelopa była najpodlejsza. Ta podła kobieta traktowała wszystkich jak gorszych od siebie.

To mnie nie zdziwiło, w końcu była też morderczynią.

– A *señor*?

– Nigdy nie troszczył się ani o mnie, ani o moją matkę. Byłyśmy tylko służącymi. Zadzwoiłam, bo nie chcę, żeby pani myślała, że *señor* panią okłamał, albo żeby traciła pani czas na szukanie tego, czego już tam nie ma. – Wzięła głęboki oddech, po czym dodała: – Chcę też, żeby powiedziała pani panu Alfrenso, że to ja wzięłam pieniądze.

– Dlaczego?

– Żeby zrobić mu na złość. Poza tym nie chcę, żeby pomyślał, że to pani je zabrała, a teraz udaje, że nic tam nie było.

– Nie boisz się, że powiadomię policję? – Raczej bym się na to nie

zdecydowała, ale tego nie mogła wiedzieć.

– Przecież to brudne pieniądze. Ale ktoś mógł o nich słyszeć. Na przykład Cecily, jest przebiegła. Bywała w zamku i przypuszczalnie wie, gdzie były schowane. Proszę na nią uważać.

– Jesteś tego pewna?

– Jak najbardziej. Widziałam, że węszy w okolicy ze swoimi siostrzycami, gdy *señor* wyjeżdżał. Pewnie wie też o skarbie w jeziorze.

– Skąd miałyby to wiedzieć?

– Myślę, że poddała pana Alfrenso hipnozie. Mnie też kiedyś zahipnotyzowała, ale nie miałam dla niej żadnych użytecznych informacji. Ona czeka na właściwy moment, żeby zacząć działać.

– Nawet jeśli czarownice wiedzą o skarbie na dnie jeziora, jak mogłyby się do niego dostać?

– Proszę spojrzeć na jej uczennice. Wszystkie są potężne i muskularne.

– To im chyba nie pomoże. Myślę, że musiałyby wynająć zawodowych nurków.

– Dlatego chciały się najpierw dostać do pieniędzy w zamku. Zapłaciłyby nimi za wydobycie skarbu z jeziora. Dlaczego pani zdaniem ciągle kręcą się w pobliżu zamku? Cha, cha! – Obląkańczy śmiech Marii przerwał tok moich myśli.

– Ale to ja miałam szczęście, a nie te suki! – Nie odpowiadałam, mówiła więc dalej: – No dobrze, na mnie już czas. Proszę nawet nie myśleć o zgłaszaniu tego na policję. I tak mnie nie znajdą. Żegnaj, *señorita* Eileen. Mam nadzieję, że już nigdy się nie spotkamy. – Po chwili dodała: – Jeszcze jedna sprawa. Powiedziałam kierowcy i ogrodnikowi, że mogą odejść. Oni też już nie pracują dla pana Alfrenso.

– I posłuchali cię?

– Oświadczyłam im, że *señor* nie przeżyje, a po jego śmierci prawnik skontaktuje się z nimi w sprawie ostatniego wynagrodzenia.

To powiedziawszy, Maria odłożyła słuchawkę.

Poszłam do swojego pokoju, zamknęłam drzwi na klucz, zablokowałam klamkę krzesłem i osunęłam się na łóżko. Mimo tych środków ostrożności, nie mogłam usnąć ze strachu – nie tyle przed duchami, co przed złymi ludźmi.

\*

Sen musiał mnie jednak zmorzyć, bo obudził mnie natarczywy dzwonek telefonu. Pobiegłam na dół do holu skąpanego w promieniach słońca. Zerknęłam na zegarek: była już druga po południu. Półprzymiotna zastanawiałam się, czy to znowu Maria. Po chwili wydało mi się, że jej wcześniejszy telefon był tylko snem.

Chwyciłam słuchawkę. Głos po drugiej stronie nie należał do Marii, ale do jakiegoś mężczyzny.

– Czy mogę rozmawiać z Marią, gospodynią pana Alfrenso?

– Czego pan sobie życzy?  
– Z kim rozmawiam?  
– Jestem przyjaciółką pana Alfrenso.  
– Czy to pani była wczoraj u niego w szpitalu?  
– Tak, to ja. Nazywam się Eileen Chen.  
– W takim razie z przykrością zawiadamiam, że *señor* Alfrenso zmarł.  
– Kiedy to się stało? – Czułam się okropnie na myśl, że zasnęłam i straciłam szansę na ostatnie spotkanie.

– Około godziny temu. Nazywam się Antonio Mendez, jestem jego prawnikiem. Na szczęście *señor* Alfrenso zdążył jeszcze zmienić testament. Większość swojego majątku przekazał na cele dobroczynne.

– Jadę natychmiast do szpitala.  
– Nie ma potrzeby. Nie jest pani spokrewniona, nie musi więc pani niczego podpisywać.

Sama również nie chciałam tam jechać. Kiedy pocałowałam Alfreda na do widzenia, wyglądał mizernie, ale spokojnie. Było mi wystarczająco smutno bez widoku jego pustego łóżka. Nie wiedziałam, co jeszcze się tu zdarzy. Zamek Zawodu Miłosnego złamał kolejne serce – tym razem moje.

Wyszłam na ostatnią przechadzkę po okolicy. Po chwili dostrzegłam znajomą istotę: białego konia o imieniu Lonlon. Wyglądał pięknie, choć smutno. Czy zwierzęta wyczuwają śmierć opiekuna? Wydawało się, że on czuł. Podeszłam, żeby pogłaskać uspokajająco jego pysk i grzywę.

W odpowiedzi popatrzył mi głęboko w oczy, jakby mówił: „Nie martw się, *señorita*. Takie jest życie. Nic nie jest stałe, wszystko kwitnie i przemija...”.

Nie wiedziałam, co się z nim stanie. Myślałam głośno: Biedne stworzenie. Alfredo i Maria odeszli. Kto się teraz tobą zaopiekuje?

Przytulił łeb do mojej głowy. Niemal słyszałam, jak mówi: „Nie martw się, prawnicy wszystkim się zajmą...”.

Po raz ostatni pogłaskałam jego grzywę, po czym odeszłam. Serce ciążyło mi w piersi jak skały zalegające na dnie Jeziora Dawnych Wcieleń. Zamek nie był radosnym miejscem i wiedziałam, że już nigdy tu nie powrócę. Teraz przeszedł w ręce prawników, grabarzy nadziei.

\*

Tego popołudnia piłam herbatę w kawiarni hotelowej, przeglądając lokalną prasę. Natrafiłam na wzmiankę o Alfredzie.

ALFREDO ALFRENSO, WAŻNY MIEJSCOWY BIZNESMEN  
I WŁAŚCICIEL ZAMKU ZAWODU MIŁOSNEGO, ZMARŁ NA ATAK SERCA

Alfredo Alfrenso, biznesmen, bywalec i dandys, był jednym z naszych

najznamienitszych mieszkańców. W młodości poślubił piękną śpiewaczkę operową Penelopę Ramirez, która zginęła tragicznie w wypadku motocyklowym. Nigdy nie ożenił się ponownie, miał jednak wiele towarzyszek. Były wśród nich lokalne sławy, piosenkarka kabaretowa i kobieta uważana przez miejscowych za czarownicę.

Mimo bogactwa i wysokiej pozycji życie nie szczędziło mu dramatów. Dziewczyna, z którą często go widywano, utonęła podczas nurkowania w osławionym Jeziorze Dawnych Wcieleń. Nigdy nie zweryfikowano pogłosek, że nie był to wypadek, lecz morderstwo.

Źródła fortuny świętej pamięci Alfreda Alfrenso pozostają nieznane. Niektórzy spekulowali, że prowadzi nielegalną działalność jako handlarz bronią, nigdy jednak nie widziano go z karabinem czy pistoletem.

Jak się wydaje, zmarły zapisał większość ogromnego majątku Kościołowi katolickiemu z przeznaczeniem dla najuboższych. Nie pozostawił niestety dziedzica, któremu mógłby przekazać swoje doczesne mienie.

Po przeczytaniu notatki ogarnął mnie głęboki smutek. Dziennikarz nie napisał niczego wprost, a jednak udało mu się oszkalować zmarłego. Alfredowi daleko było do ideału – bo któż z nas nim jest? – ale na coś takiego sobie nie zasłużył.

## Mój młody marynarz

Dwa dni później ciało Alfreda złożono w grobie u boku Penelopy, na małym prywatnym cmentarzu na tyłach zamku. Z tego, co wiedziałam, nie otrzymał ostatniego namaszczenia, ale i tak pochowano go w poświęconej ziemi. Być może wstawił się za nim ojciec Fernando, z pewnością pomógł też zapis na rzecz Kościoła.

Na pogrzebie byłem obecna tylko ja, jego prawnik i ksiądz z najbliższej parafii. Sama ceremonia była prosta, ale trumna kosztowna, być może zawarł w testamencie stosowne wskazówki. Zamożnych Chińczyków również grzebie się w bogato zdobionych trumnach. Dla nieboszczyka nie ma to już znaczenia, ale rodzina ma szansę zabłysnąć przed żywymi. Niestety, trumna Alfreda nie zrobiła na nikim wrażenia – jego prawnika to nie obchodziło, a dla mnie nie miało znaczenia.

Po pogrzebie poszłam na grób dziadka i zmówiłam za niego cichą modlitwę. Potem wróciłam do hotelu rozklekotanym autobusem. Czułam dojmującą samotność.

– *Señorita!* – Młody recepcjonista podbiegł do mnie, gdy tylko weszłam do holu. – Pytał o panią jakiś mężczyzna, ale nie mogliśmy pani znaleźć.

Nie miałam pojęcia, kto to mógł być. Przestraszyłam się, że Ivan wrócił, żeby znów mi się oświadczyć. Z drugiej strony, niemal pragnęłam jego obecności, która pomogłaby mi uporać się z poczuciem osamotnienia. Ta myśl wydała mi się żalosna.

– Czy nadal tu jest? – zapytałam.

– Nie, ale zostawił to dla pani. – Podał mi kopertę, po czym powrócił za kontuar.

Rozerwałam papier i rozpoznałam pismo Luisa.

*Droga Eileen,*

*będę na łodzi przez dwa dni, potem znów wypływamy. Mam nadzieję, że odwiedzisz mnie w wiosce. Wszyscy odeszli, jestem tu całkiem sam.*

*Zawsze na Ciebie czekam.*

*Luis*

Nie czekając na windę, popędziłam do pokoju. Przebrałam się, chwyciłam torbę i pognałam na postój taksówek. Pojechałam prosto do wioski. Kiedy moim oczom ukazał się domek Luisa, jego właściciel siedział przy stole na podwórzu,

wpatrując się w ścieżkę wiodącą do tego okruchu rajy na Ziemi. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, natychmiast podbiegł, otoczył mnie muskularnymi ramionami i zaniósł prosto do chatki.

Zrzuciliśmy ubrania bez słowa. A ściślej rzecz biorąc, Luis rozebrał nas kilkoma zręcznymi ruchami, niczym utalentowany kaligraf. Już po chwili odkrywaliśmy swoje ciała i emocje. Kiedy oddawaliśmy się pieścizotom, zdałam sobie sprawę, że musieliśmy być kochankami w poprzednim życiu.

Byłam pewna, że mój młody partner czuje to samo. Luis świetnie wiedział, jaki dotyk lubi moje ciało i które punkty są najwrażliwsze: wewnątrz ust, miejsce pod językiem i za uszami, pachy, sutki i oczywiście dolina między udami. Ja także znałam jego najczulsze miejsca i docierałam do nich niczym erotyczny odkrywca, torujący sobie drogę dłońmi i językiem.

Nasza miłość przeszła z fazy delikatnych pieścizot do podniecających zapasów i wreszcie – w całkowite zaspokojenie.

Nawet jeśli nam się nie ułoży, zakosztowałam przynajmniej najczystszej i najprawdziwszej, surowej namiętności mężczyzny.

Potem leżeliśmy na łóżku, wchłaniając swoje uczucia, pragnienia i zapachy. Błękitne jak niebo oczy Luisa wpijały się w moje. Spracowana dłoń delikatnie głaskała moje twardniejące sutki.

– Kocham cię, Eileen. Przy tobie jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

– Dziękuję, Luisie. Ja też jestem dzięki tobie najszczęśliwsza.

– Chodźmy nad jezioro!

– Po co? – Zastanawiałam się, czy on też wie o skarbach Alfreda.

– Żeby zobaczyć naszą przeszłość i przyszłość.

– Możesz je ujrzeć?

– Nie sądzę. Ale ty możesz.

Czy naprawdę mogłam to zrobić? Luis już się ubierał, dołączyłam więc do niego. Potem wyprowadził mnie z domu i ruszyliśmy ku naszemu karmicznemu przeznaczeniu.

Jezioro Dawnych Wcieleń przypominało oko zapuchnięte od płaczu. Czy były to łzy rozpacz, czy szczęścia? Zapewne jednego i drugiego po trosze, jak to w życiu.

Dotarłszy na brzeg, bez słowa przyklękaliśmy na piasku. Zerknęłam na Luisa i stłumiłam pragnienie pocałowania go. Wydawał się zahipnotyzowany widokiem jeziora, jakby przyciągała go energia emanująca z jego wód.

Ja również ją poczułam. Sprawiała, że otworzyłam szeroko oczy, by widzieć. Nie wiedziałam, czego szukam: mojej przyszłości czy fortuny Alfreda, spoczywającej w beczkach gdzieś na dnie.

Po chwili dostrzegłam światło przesuające się po powierzchni wody.

Kreśliło na niej wzory jakby z innej rzeczywistości, niewyraźne, oniryczne i urzekające. Następnie poszczególne elementy połączyły się na moich oczach, tworząc zdumiewający obraz. Nie przypominał on beczek pełnych skarbów, lecz jakąś dobrze mi znaną kobietę. Obserwowałam, jak wykonuje kolejne czynności: wróży z *Księgi Przemian* i herbacianych liści, tłumaczy sny, wylicza pomyślnie daty na śluby i pogrzeby, błogosławi domostwa, przyrządza i sprzedaje ziołowe mikstury, wykonuje sztuczki magiczne.

Wpatrywałam się w nią jak w transie. Starłam się nie mrugać, ponieważ bałam się, że zniknie, gdy na ułamek sekundy stracę ją z oczu. Wtedy mnie dostrzegła i pomachała do mnie! Ruch jej dłoni spowodował, że na wodzie utworzyły się rozszerzające się koła. Kim była ta obca kobieta, która najwyraźniej posiadała nadprzyrodzone moce? Dlaczego ujrzałam ją pod wodą? Czy mogła to być Sabrina, Isabelle, Penelopa albo Cecily?

W tym momencie pojęłam, że patrzę na samą siebie!

Czy to moja przeszłość, czy przyszłość? Już miałam zawołać do Luisa: „Patrz! To ja, tam pod wodą!”, gdy odwrócił oczy od jeziora i odezwał się pierwszy.

– Eileen, wracajmy do domu.

Wizja zniknęła.

– Dlaczego? – Usłyszałam w swoim głosie wyraźną nutę rozczarowania.

– Powinienem być posłuchać mieszkańców wioski i nigdy tu nie przychodzić.

– Czemu?

– Nie wiem. Tu jest... zbyt dziwnie.

– Boisz się?

– Może to tylko zabobon. Lubię dobre rzeczy i szczęśliwe zakończenia. A to jezioro mnie niepokoi. Wszystko jest tutaj ciemne i niezgłębione, nie podoba mi się to.

– Dlaczego?

– Bo lubię proste rzeczy i uczciwych ludzi, jak dziadek, Juan i ty.

Nie uważałam się ani za specjalnie uczciwą, ani całkowicie nieuczciwą – ot, byłam zwykłym człowiekiem. Mimo wszystko było mi przyjemnie, że Luis tak o mnie myśli.

– Mówią, że to jezioro jest tutaj od wieków. Może wchłonęło zbyt wiele złych uczynków i negatywnej energii – dodał Luis.

– Co czujesz?

– W sumie nie wiem. – Podrapał się po głowie. – Cokolwiek by to było, dla mnie to zbyt wiele. – Wziął mnie za rękę. – To był zły pomysł, żeby tu przychodzić. Chcę być z tobą w domu, w łóżku, a nie tutaj, nad tym zimnym, ponurym jeziorem. Chodźmy.

\*

Po powrocie do domu znowu się kochaliśmy, tym razem powoli, smakując każdą chwilę. A potem jeszcze raz. Luis był jak porzucone dziecko, które doświadczyło w sierocińcu potwornego głodu i teraz pragnie się tylko najeść. A ja byłam dla niego pysznym, egzotycznym daniem. Kosztował mnie po kawałeczku, jakbym była parującym pierożkiem *dim sum*. Nie mógł przestać, chociaż był już przejedzony.

A ja nie potrafiłam się opierać. Umiałam się jednak zemścić. Zamiast atakować jak tygrysica, przyjąłam strategię podboju opartą na pozorowanych odwrotach. W końcu oboje wydaliśmy jęki ekstazy i opadliśmy wyczerpani na zmiętą pościel.

Po wystawnej uczcie miłosnej Luis ucałował mnie czule, a jego duża dłoń pieściła moje nabrzmiące piersi.

– Eileen, wyjdiesz za mnie?

– Po prostu bądźmy razem szczęśliwi. A jeśli chodzi o małżeństwo, to kto wie? Nie ma pośpiechu.

– Możemy przeprowadzić się do miasta, będę handlował swoimi meblami.

– Najpierw musisz odsłużyć jako marynarz...

– Wiem. – Wyraźnie posmutniał. – Kiedy wypłynę, znikniesz stąd, wrócisz do swojego bogatego chłopaka, poślubisz go i będziesz wiodła wygodne życie.

Nie spodziewałam się, że ten młody człowiek zdążył już dla mnie wszystko zaplanować. Nie mogłam jednak całkowicie wykluczyć możliwości, że sprawy potoczą się według tego scenariusza. Postanowiłam milczeć.

– Eileen, kocham cię.

– Może to dlatego, że wcześniej nie kochałeś żadnej kobiety.

– Nie, ja wiem, że chcę spędzić z tobą całe życie.

– Jesteś za młody, żeby rozumieć, co oznacza miłość.

– To mi wyjaśnij.

– Serce bywa zmienne. Prawdziwa miłość to coś więcej niż wspaniały seks. Albo pociąg fizyczny. O wiele więcej. A co będzie, gdy się zestarzejemy?

– A więc myślisz, że do siebie nie pasujemy?

– Tego nie powiedziałam. Mówię tylko, że miłość to... W każdym razie, może po prostu wróc na statek i wywiąż się z umowy, a potem porozmawiamy, dobrze? To tylko kilka miesięcy.

– Już rozumiem. – Usiadł gwałtownie, a jego przystojna twarz posmutniała.

– Tak naprawdę mnie nie kochasz.

– Luisie, spójrzmy prawdzie w oczy. Jestem starsza od ciebie o trzynaście lat i żyjemy w zupełnie innych światach, sam to przyznaj.

– Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, opowiedziałaś mi historię motyli



kochanków. – Potrzęsnał głową.

– Owszem, i co?

– Ona pokazuje, że miłość zwycięża wszystko.

– Nie zapominaj jednak, że ta historia skończyła się tragicznie, Luisie.

– A więc nie ma dla nas nadziei? – Wyglądał na załamane.

Zaczynało mnie to irytować. Jedno podniecające popołudnie w łóżku nie gwarantowało szczęścia przez całe wspólne życie.

– Eileen, czy w twoich oczach jestem tylko słodkim szczeniakiem?

– Luisie, jak możesz tak mówić? Nie jesteś żadnym szczeniakiem. Ale ja mam trzydzieści trzy lata, nie mogę ot tak sobie wziąć ślubu, rozumiesz?

– Nie chcesz mnie poślubić, bo jestem biedny!

W tym momencie naprawdę wyglądał jak mały, skrzywdzony piesek. Jego bezbronność zmiękczała moje serce.

\*

Następnego ranka zbudziłam się o świcie i odkryłam, że Luisa przy mnie nie ma. Nie było go w całym domu, nie pracował też na podwórzu. Dopiero po powrocie do chatki zauważyłam na stoliku nocnym karteczkę. Podniosłam ją i przeczytałam następujące słowa.

*Najdroższa Eileen*

*przepraszam, ale muszę jechać, statek niebawem podniesie kotwicę. Chciałem Cię obudzić, ale nie miałem serca – spałaś tak smacznie.*

*Czuję, że nadal nie jesteś do mnie przekonana. Myślę, że naprawdę mnie kochasz, ale za bardzo się o wszystko martwisz. Wiem, że uważasz, iż wierzę tylko w miłość, ponieważ jestem za młody i nie znam życia. Może kiedy będę starszy, zacznę myśleć tak jak Ty, ale mam nadzieję, że tak się nie stanie. W miłość nie wolno wątpić, jest zbyt cenna.*

*Mam nadzieję, że pierwszą rzeczą, którą zobaczę po powrocie, będzie Twoja piękna twarz. Jeżeli moja chatka okaże się pusta, będę zawsze o Tobie myślał i życzył Ci wszystkiego, co najlepsze. Jeśli znikniesz przed moim powrotem, będę wiedział, że odeszłaś na zawsze. Nie musisz zostawiać mi listu.*

*Stale o Tobie myślę,*

*kochający Luis*

*PS Całą noc coś dla Ciebie rzeźbiłem, jest na stoliku przy łóżku.*

Na stoliku stało drewniane łóżeczko dziecięce. Mało subtelna aluzja, że chciałby założyć ze mną rodzinę. Westchnęłam ciężko. Luis najwyraźniej się nie poddawał.

A jednak odszedł, tak po prostu. Przeniknął mnie smutek. Na myśl przyszedł mi wiersz Li Yu:

We śnie zapominam, że jestem na tym świecie tylko intruzem.  
Upłynął wieczór skradzionego szczęścia,  
W samotności opieram się o ogrodzenie.  
Rzeki i góry ciągną się w nieskończoność,  
Łatwo się rozstać, trudniej znów się spotkać.  
Wiosna minęła, jak płynące wody i opadłe kwiecie...

Nie wiedziałam, czy jeszcze kiedyś zobaczę Luisa, ale cieszyłam się, że los zetknął nas chociaż na krótko. Oczywiście miałam wcześniej kochanków, ale nigdy nie przeżywałam z nimi ich pierwszego razu. Jeszcze niedawno wibrujący erotyzmem domek teraz wydawał się pusty i osamotniony, zdecydowałam się więc na powrót do hotelu.

Gdy tylko weszłam do pokoju, zadzwonił telefon.

– Mówi Antonio Mendez. Jestem prawnikiem Alfreda Alfrenso. Cieszę się, że w końcu panią zastałem, *señorita* Chen.

– *Señor* Mendez, proszę mi mówić Eileen.

– Przede wszystkim proszę przyjąć moje kondolencje, Eileen. Ale mam też dobre wiadomości!

– Jakie?

– Będzie pani zamożną kobietą.

Alfredo wspominał wprawdzie, że uwzględnił mnie w testamencie, ale nie do końca mu wierzyłam. Teraz się okazało, że to prawda. Byłam uszczęśliwiona, a równocześnie gryzło mnie sumienie, że skorzystam na jego przedwczesnej śmierci.

– Alfredo zostawił pani prawie pięć milionów dolarów.

– Nie wierzę! Nigdy się czegoś takiego nie spodziewałam.

Naprawdę tak było: Nie śniłam o podobnej fortunie ani w tym życiu, ani zapewne w dawnych wcieleniach. Przez chwilę zastanawiałam się, czy po wszystkich przedziwnych doświadczeniach na tej wyspie nie tracę kontaktu z rzeczywistością. Potrząsnęłam głową, żeby odzyskać trzeźwość myślenia.

– To bardzo hojny dar. Jestem mu niebywale wdzięczna. Panu również dziękuję, Antonio – wyjąkałam.

– Jest pani prawdziwą szczęściarą.

– Czy Alfredo zapisał coś swojemu synowi Juanowi?

– Niestety nie. Ale zostawił dwa miliony dolarów Luisowi.

Luisowi? Nie wierzyłam własnym uszom! A więc Alfredo nadal łudził się, że Luis mógłby być jego synem, nawet wbrew faktom!

– Luis nie jest jego potomkiem, dlaczego miałby coś dostać?

– Oczywiście pod pewnymi warunkami. Żeby otrzymać spadek, Luis musi zobowiązać się do dożywotniej opieki nad Juanem. A pieniądze będą mu

wypłacane w ratach.

– Proszę się nie martwić, jestem pewna, że Luis się zgodzi. – Poczulałam falę ulgi. – To człowiek o wielkim sercu i zawsze ciepło traktował Juana. Tyle że akurat wypłynął w rejs. Spodziewam się go z powrotem za kilka miesięcy. Ale co będzie, jeśli nie wróci?

– Cha, cha! – Roześmiał się prawnik. – Proszę się o to nie martwić, Eileen! Jesteśmy dużą kancelarią, znajdziemy każdego. Za to nam płacą.

Kiedy odkładałam słuchawkę, przypomniały mi się słowa z *Księgi Przemian*, które wywróżyłam sobie po wizycie w nawiedzonej komnacie Penelopy:

Parcie w górę przynosi wielki sukces.  
To dobry czas na spotkanie z ważną osobą.  
Nie obawiaj się.  
Podróż na południe  
przynosi pomyslność.

A więc „wielki sukces” i „przynosząca pomyslność podróż na południe” musiały oznaczać te pięć milionów dolarów!

## Epilog

Mój pobyt na Teneryfie wypełniły nowe i trudne doświadczenia. Tyle dramatycznych wydarzeń wymagało ostatecznego zamknięcia. Odwiedziłam zatem pięć grobów, żeby pożegnać dusze zmarłych: Alfreda i Penelopy, Sabriny i Isabelle, a także dziadka, jedyne go, któremu udało się dobrze przeżyć życie.

Stojąc przy grobie Sabriny, przekazałam jej dobrą wiadomość, że Juan, syn jej i Alfreda, jest cały i zdrowy. Powiedziałam, żeby się o niego nie martwiła, ponieważ jego najlepszy przyjaciel Luis otrzymał od Alfreda spadek i będzie opiekował się jej dzieckiem do końca życia.

Isabelle poznała wreszcie prawdę o Penelopie. Poprosiłam ją też, żeby nie nawiedzała mnie w snach. I faktycznie, więcej tego nie zrobiła.

Już nigdy nie wróciłam nad Jezioro Dawnych Wcieleń. Uznałam, że zobaczyłam wszystko, co chciało mi pokazać, i nie muszę mieć więcej do czynienia z niespokojnymi duchami.

Od czasu mojej konfrontacji z Cecily nie widziałam jej ani razu, nie dochodziły też do mnie żadne wieści na jej temat. Zastanawiałam się, czy podjęła próbę wydobywania z jeziora ukrytego skarbu Alfreda. Odpowiedź znalazłam nieoczekiwanie kilka dni później w porannej gazecie. Przy śniadaniu natrafiłam na interesującą wzmiankę.

### CZTERY KOBIETY UTONEŁY W JEZIORZE DAWNYCH WCIELEŃ

Cztery kobiety utonęły podczas nurkowania w osławionym Jeziorze Dawnych Wcieleń, którego wody pochłonęły w przeszłości wiele ofiar. Oficjalna identyfikacja denatek nastąpi dopiero po sekcji zwłok. Nasze źródła donoszą jednak, że jedną z nich była mniej więcej czterdziestoletnia Lucia Cruz. Pozostałe ofiary to starsza kobieta i bliźniaczki około dwudziestki.

Redakcja ustaliła również, że niektórzy uznawali zmarłe kobiety za wiedźmy. Widywano je handlujące na Targowisku Czarownic. Śledztwo powinno wyjaśnić, dlaczego nurkowały w tym miejscu i co było bezpośrednią przyczyną ich utonięcia.

Czy wiedźmy próbowały wydobyć skarb i przeceniły swoje możliwości? A może jezioro naprawdę było nawiedzone, pełne upiorów wciągających ludzi w głębinę? Jakkolwiek było, czarownice zabiła ich własna chciwość.

Myśląc o ich utonięciu, poczułam nagle, że sama nie mogę oddychać. Zmusiłam się, by wziąć głęboki oddech, w mojej głowie pulsował dojmujący ból. Musiałam się położyć, co prędzej podpisałam więc rachunek i opuściłam jadalnię.

Kiedy szłam przez hol, recepcjonista przywołał mnie do siebie i wręczył mi paczkę.

– Od kogo? – zapytałam.

– Nie mam pojęcia. To przyszło w poczcie.

Nie czekając na prastarą windę, popędziłam do pokoju schodami. Szybko rozdarłam paczkę i zobaczyłam płytę DVD. Włożyłam ją do odtwarzacza i nacisnęłam przycisk.

Na początku widać było tylko park z wysokimi drzewami. Po chwili zorientowałam się, że było to miejsce, w którym bracia Ed i Kyle widzieli podobno, jak ziemia pochłonęła bezdomnego mężczyznę i psa – psa Isabelle.

Naprawdę nie miałam ochoty na kolejne przedziwne doświadczenia. Z walącym sercem zmusiłam się jednak do oglądania.

Na ekranie pojawił się starzec w łachmanach, towarzyszył mu słabowity pies, węszący z zapalem. Nagle zerwał się wiatr, w górę wzbił się tuman kurzu. Tańczący pył uformował się w postać kobiety, której twarz rozpoznałam – to była Isabelle!

Przetarłam oczy, żeby widzieć wyraźniej. Chociaż miałam przed sobą tylko jej sylwetkę, byłam pewna, że to córka Sabriny. Pies także musiał ją dostrzec, ponieważ zaczął gorączkowo szczekać. Potem zrobiło się jeszcze dziwniej. Na ekranie pojawiła się kolejna postać, elegancka i wyniosła. Próbowwała odciągnąć psa. W tym momencie mężczyzna i pies zapadli się pod ziemię, jakby zadziałały jakieś nieznanne siły geologiczne.

Nagranie dobiegło końca, a ja wpatrywałam się w pusty ekran spocona ze strachu i wstrząśnięta. A więc jednak była to prawda. Ziemia faktycznie pochłonęła tego mężczyznę. Co więcej, pojawiły się tam duchy Isabelle i Penelopy, nadal walczące o psa w swoich podwodnych mogiłach.

Kiedy natężałam umysł, próbując pojąć to zajście, w mojej głowie zabrzmiał głos: Zapomnij o zaświatach i skoncentruj się na swoim życiu. Tylko dobro może przeciwstawić się złu.

Zbierając strzępki opakowania, natknęłam się na list. Otworzyłam go i przeczytałam następujące słowa.

*Droga Eileen,*

*zobaczysz, że z Edem nie kłamaliśmy – ziemia naprawdę pochłonęła staruszka i psa. Czuliśmy obecność istot nie z tego świata i pies z pewnością także ją wyczuł. Jestem pewien, że tylko Ty uwierzysz w naszą opowieść. Być może będziesz nawet w stanie rozstrzygnąć, czyją obecność poczuliśmy.*

*Wyczułem ją moim szóstym zmysłem, ale Twój jest zapewne bardziej wyczulony, ponieważ jesteś kobietą. Wiem, że duchy naprawdę istnieją, pies też to wiedział. Mam nadzieję, że to nagranie Cię nie przestraszy, a pomoże Ci zrozumieć zaskakujące rzeczy, które dzieją się na tej wyspie. Dzisiaj po południu wracamy*

*z Edem do Stanów, to jest mój pożegnalny prezent.*

*Być może nasze ścieżki jeszcze kiedyś się przetną. Tymczasem życzę Ci, żeby szczęście nie opuszczało Cię podczas Twoich przygód.*

*Kyle*

Owszem, nagranie mnie przestraszyło – jakżeby inaczej? Z drugiej strony, dzięki niemu mogłam opisać to dziwne wydarzenie w książce i miałam w ręce twardy dowód.

Doszłam do wniosku, że ludzie, których spotkałam na tej wyspie, wiele mnie nauczyli. Alfredo, Sabrina, Maria, Cecily i jej przyjaciółki, Luis, ojciec Fernando, Juan, wujek Wang, nawet dawno zmarłe Penelopa i Isabelle, a także bracia Ed i Kyle – oni wszyscy stali się nieświadomie moimi nauczycielami. Sama nie zdecydowałabym się na takie lekcje, ale mnóstwo z nich wyniosłam. Wzbogaciłam się też dosłownie. Laolao zawsze powtarzała, że nic nie przydarza się nam przypadkiem. Zaczynałam jej wierzyć.

Bezpieczeństwo materialne miałam już zapewnione, ale poznałam też cenę chciwości. Zrozumiałam, że powinnam się cieszyć tym, co mam. Alfredo nie był wzorem cnót, a jednak u kresu życia odkupił winy, próbując zadośćuczynić za swoje postęпки. Zadbał też o los młodzieńca, którego nie chciał uznać za syna.

Tylko Luis wydawał się wolny od chciwości. Był chyba najporządniejszym ze znanych mi ludzi. Mimo to nie byłam pewna, czy chciałabym spędzić z nim resztę życia. Miałam jednak nadzieję, że – samo czy w duecie – to młode serce nie zostanie zbrukane w wędrówce przez świat pełen dymu i pyłu, wichru i mrozu.

Luis przypominał mi Jia Baoyu, bohatera wielkiej chińskiej powieści *Sen czerwonego pawilonu*. Mimo wszechobecnych pokus i zła Baoyu zachował niewinność i dozgonne uczucie do Lin Daiyu.

Zdecydowałam, że gdy nadejdzie czas, będę czekać na powrót Luisa w jego chatce, jak Baoyu wyczekujący ukochanej. Tymczasem mogłam w końcu zacząć pisać książkę. Materiału miałam dość na kilka tomów, czy to powieści, czy publikacji naukowej.

Nie musiałam się już lękać złych wiedźm, postanowiłam więc ponownie odwiedzić Targowisko Czarownic. Rozważałam nawet ustawienie tam własnego straganu. Jako profesjonalna i uczciwa wiedźma, mogłabym robić wiele rzeczy: dostrzegać tajemnice trzecim okiem, przywoływać pomyślność dla pechowców albo przygotowywać chińskie mikstury, nie tylko te powszechnie znane, jak z żeń-szenia, ale też tradycyjne – jaskółczą zupę, wino z żywych żab doprawione zwierzęcą krwią, wodę zmieszaną z popiołem ze spalonych amuletów. Mogłabym też, wzorem Laolao, bić małych człowieczków. Zdecydowałam jednak, że praktykowanie magii może poczekać, aż skończę pracę nad książką. Spędzałam więc całe dnie w hotelu, pisząc bez wytchnienia.

Dni i tygodnie mijały niepostrzeżenie, aż w końcu zorientowałam się, że Luis powinien niedługo powrócić. Spakowałam się i wymeldowałam z hotelu. Recepcjoniście udało się upchnąć wszystkie moje bagaże do taksówki i po długiej podróży dotarłam do domku Luisa. Nic nie wskazywało na jego wcześniejszy powrót. Kiedy moje rzeczy znalazły się w środku, rozpałam ogień i zagrzałam wodę na kąpiel. Odświeżona, ucięłam sobie w łóżku Luisa długą drzemkę. Kiedy się wyspałam, zasiadłam na podwórku z długopisem i notatnikiem.

Zpracowana, zapominałam o upływającym czasie. Dopiero zapadający zmrok sprawił, że podniosłam głowę i spojrzałam na zachodzące słońce. Ogromny dysk wisiał nad horyzontem skąpanym w olśniewających pomarańczach i czerwieniach. Patrząc, jak powoli pogrąża się w Jeziorze Dawnych Wcieleń, wspomniałam wszystko, co wydarzyło się od mojego przybycia do tej maleńkiej wioski.

Lekcje rzeźbiarstwa z dziadkiem, rozmowy z Luisem o książkach i miłości, proste, dobre chwile i niewyszukana, lecz smaczna kuchnia. Chwile smutku i radości. Oglądałam ten zadziwiający spektakl natury z dala od domu, w odludnej wiosce sąsiadującej z nawiedzonym jeziorem.

Zachodzące słońce było symbolem zakończenia pewnej fazy mojego życia. Kiedy jednak wzeszło następnego ranka, byłam pewna, że zwiastuje nowy rozdział. Jeszcze nie wiedziałam, czy znajdzie się w nim miejsce dla Luisa.

Przypomniałam sobie wiersz Lu You:

Pył tego świata mnie nie bruka,

Troski za mną nie podążają.

Kiedy pada deszcz, ja czekam na tęczę...

Wreszcie pojęłam, jakim darem jest moje trzecie oko. Należało go używać nie do patrzenia w przeszłość, na zmarłych, lecz do spoglądania na świat żywych z nowej perspektywy.

## Podziękowania

Pisanie książki przez rok obciąża ciało i umysł. Jestem jednak wdzięczna losowi, że otrzymałam przywilej wielokrotnego przechodzenia przez ten proces.

Żadna z moich powieści nie powstałaby bez wsparcia, zachęty i wspinałomyślności wielu osób. Jako pierwszemu muszę podziękować mojemu mężowi Geoffreyowi Redmondowi. Jest znakomitym pisarzem, autorem siedmiu książek, w tym najnowszej – *Teaching the I Ching (Book of Changes)*, która ukazała się nakładem wydawnictwa Oxford University Press.

Geoffrey to mój najbardziej entuzjastyczny czytelnik i szczerzy krytyk. Co najważniejsze, wspiera mnie jako pisarkę, chociaż oznacza to, że zamiast delektować się domową kuchnią, musi się najczęściej zadowalać daniami na wynos, szczególnie gdy zbliża się kolejny termin złożenia rękopisu. Na szczęście w Nowym Jorku zamówienie jedzenia to kwestia jednego telefonu.

Jestem winna podziękowania wspinałym pracownikom wydawnictwa Kensington. Są wśród nich mój życzliwy i oddany wydawca Martin Biro, który zawsze służy mi pożytecznymi radami, specjalistki do spraw promocji Karen Auerbach i Vida Engstrand, graficzka Kristine Mills-Noble, obdarzająca moje książki pięknymi okładkami, i Jacqueline Dinas, której do tej pory udało się opublikować moje powieści w dziesięciu krajach. Oczywiście w tym gronie znajdują się również prezes wydawnictwa Kensington Steven Zacharius i jego syn Adam Zacharius, dzięki którym mogę rok po roku spełniać moje marzenia.

Wielu czytelników zaprzyjaźniło się ze mną na portalu Facebook, kupiło moje książki i podtrzymywało mnie na duchu podczas procesu twórczego. Mam wobec nich ogromny dług wdzięczności.



